DODATEK SPECJALNY NA FORUM EKONOMICZNE:
KRYNICA 2018

TRUMP WYGRA DRUGI RAZ!
– MÓWI NAM AMERYKAŃSKI KONGRESMEN STEVE KING. I BARDZO CHWALI POLSKĘ

# SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 36 (301) 2018
3–9 września
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

## UPADEK ROBERTA BIEDRONIA

BYLIŚMY W SŁUPSKU. LEWICOWY PREZYDENT MIASTA TO DZIŚ POLITYCZNY BANKRUT. MUSI UCIEKAĆ PRZED ROZCZAROWANYMI MIESZKAŃCAMI, DŁUGAMI MIASTA I OSKARŻENIAMI O BIERNOŚĆ WOBEC SZOKUJĄCEJ AFERY PEDOFILSKIEJ

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
36
9 772544 269809

# Już 10 września w tygodniku SIECI

# świecący odblask dla dziecka

**Czy wiesz, że?**

*Przy słabej widoczności pieszego widać z odległości 20–30 metrów. Kierowca jadący z prędkością 90 km/h ma zaledwie 1 sekundę na reakcję.*

*Odblask pozwala dostrzec pieszego ze 130–150 metrów, więc kierowca zyskuje 6 sekund na bezpieczny manewr.*

*To może uratować życie!*

Partner

PZU

eprasa.pl 4732d47551

# Soros i szantaż

Kiedy ktokolwiek w naszej części świata (bo jeśli czyni to Beniamin Netanjahu, to oczywiście jest inaczej...) zaczyna krytykować George'a Sorosa, w zachodniej prasie pada zarzut antysemityzmu.

Przyjmuje to dwie postaci. W wersji hard uznaje się, iż to, że motywacja krytykującego musi być antysemicka, nie wymaga udowodnienia. W wersji soft nie uważa się tego za bezdyskusyjne. Ale podkreśla się, że ponieważ Soros jest Żydem, a Żydzi byli przez wieki oskarżani przez antysemitów o tworzenie i finansowanie sieci antynarodowych konspiracji, to jeśli w tradycyjnie antysemickiej Europie Środkowej (bo tej Zachodniej, kulturalnej, to oczywiście nie dotyczy...) „populistyczne rządy" krytykują tego finansistę za używanie swoich pieniędzy do politycznej walki z nimi, brzmi to rzekomo podobnie do dawnej żydożerczej narracji. Żydzi mają więc powód do zaniepokojenia.

Od takiego stawiania sprawy blisko do sugestii, że bezpieczniej nie zauważać całych obszarów rzeczywistości (jak w oczywisty sposób nakierowanej na realizację celów politycznych i ideologicznych działalności Sorosa czy innych, zbliżonych doń podmiotów), bo jeśli nieostrożnie zauważysz, to od razu jesteś podejrzany. Według podobnej logiki, skoro Sorosa zwalcza Putin, to każdy, kto Sorosa krytykuje, jest rzekomo człowiekiem Putina.

Nie wolno ulegać takim szantażom.

***Piotr Skwieciński***

# Opozycja nic nie zrozumiała

Ochłapy", „łapówka dla gawiedzi" – takimi pełnymi pogardy słowami opozycja opisuje rządowe programy wsparcia polskich rodzin, w tym projekt Dobry Start. Dziś do szkół poszło ponad 4,5 mln uczniów. Na wsparcie rodzin w wydatkach szkolnych dla tych dzieci rząd przeznaczył 1,4 mld zł rocznie. Dlaczego wcześniej inne ekipy nie rzucały takich „ochłapów"?

Bo nikt nie myślał o normalnych Polakach, bo pieniądze z budżetu państwa wyciekały szerokim strumieniem, tworząc tzw. lukę VAT-owską, bo firmom łatwiej było unikać płacenia podatków, bo lepiej żyło się grupom uprzywilejowanym.

Dziś z owoców wzrostu gospodarczego korzystają szerokie grupy społeczne, które dzięki tym rządowych „ochłapom" wyszły z biedy. Łatwiej jest więc im teraz inwestować w edukację dzieci, kupić do szkoły plecak czy buty. Uczniowie z rodzin wielodzietnych mniej się wstydzą, że ich nie stać, a rodzice takich dzieci patrzą innym prosto w oczy, bo przywrócono im godność.

A opozycja wciąż nic z tego nie zrozumiała. Dopóki nie zrozumie i nie przestanie gardzić ludźmi, dopóty sondaże się nie zmienią. Choćby sam Frans Timmermans z całą Komisją Europejską popękali ze złości.

***Dorota Łosiewicz***

eprasa.pl 4732d47551

# SIECI spis treści

**41** *Watykan w epicentrum skandalu*
*Grzegorz Górny*

**55--86** Dodatek na *Forum Ekonomiczne w Krynicy*

**105--114** Dodatek na *Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego w Kielcach*


## NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **PACANIADA 2018**
Krzysztof Feusette

10 **LATO Z ŻARTEM (8)**
Jan Pietrzak

11 **NAUCZKI Z MEDIÓW TOTALNYCH**
Bronisław Wildstein

14 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Piotr Skwieciński

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **NIESMACZNA SENSACJA**
Marta Kaczyńska

18 **ŚWIAT JEST FASCYNUJĄCY**
Dorota Łosiewicz

20 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

21 **ORLE BAJKI**
Józef Orzeł

22 **FELIETONY**
Tomasz Łysiak, Piotr Cywiński

## TEMAT TYGODNIA

24 **EFEKT WOW, CZYLI CAŁA PRAWDA O BIEDRONIU**
Maja Narbutt

## KRAJ

30 **ZE STEVE'EM KINGIEM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

35 **SZERYFOWIE I GANGSTERZY**
Stanisław Janecki

38 **PRANIE BRUDÓW PRZY OTWARTEJ KURTYNIE**
Marcin Fijołek

## RAPORT O KOŚCIELE

41 **WATYKAN W EPICENTRUM SKANDALU**
Grzegorz Górny

44 **BUNTOWNIK VIGANÒ**
Jan Rokita

## II WOJNA ŚWIATOWA

47 **SOJUSZNIK, KTÓRY NIE ZAWIÓDŁ**
Artur Jagnieża

51 **ZABITE ALBO ZRABOWANE DZIECI**
Piotr Słabek

## SIECI KULTURY

87 **PIKNIK Z „KORONĄ KRÓLÓW"**
Jolanta Gajda-Zadworna

91 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

92 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

94 **POLECA I ODRADZA**
Łukasz Adamski

## OPINIE

98 **OD MARKSA DO COCA-COLI I Z POWROTEM**
Elżbieta Królikowska-Avis

## ŚWIAT

102 **OFERTA ORBÁNA DLA BERLINA**
Z Józefem Orłem rozmawia Jacek Karnowski

## GOSPODARKA

116 **Z PAWŁEM GRUZĄ**
rozmawiają Maciej Wośko i Stanisław Koczot

120 **KONIEC DEMOKRACJI. TYLKO JAKIEJ?**
Janusz Szewczak

## KUCHNIA

126 **MOJE SMAKI: TOMASZ ROŻEK**
Jolanta Gajda-Zadworna

127 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

## NA KONIEC

128 **TRZEBA IŚĆ NA WOJNĘ**
Piotr Skwieciński

129 **DOOKOŁA EUROPY**
Krystyna Grzybowska

130 **POLSKI INTERES NA WSCHODZIE**
Wojciech Reszczyński

131 **FELIETONY**
Witold Gadowski, Lech Makowiecki

132 **EFILATESI Z WARSZAWY**
Aleksander Nalaskowski

133 **LEPSZE WROGIEM REFORM**
Wiktor Świetlik

134 **NIE BÓJCIE SIĘ POLSKOŚCI**
Jan Pospieszalski

135 **FELIETONY**
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska

136 **NOBLISTA Z RODZINĄ**
Ryszard Makowski

137 **ARIADNA JEDNAK NIE WRÓCIŁA...**
Leszek Długosz

138 **RÓŻNORODNOŚĆ I HEJT**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie


33/0818/F



eprasa.pl 4732d47551

TEATR POLSKI
IM. ARNOLDA SZYFMANA
W WARSZAWIE

DYREKTOR NACZELNY TEATRU POLSKIEGO
IM. ARNOLDA SZYFMANA W WARSZAWIE
**ANDRZEJ SEWERYN**

Dzisiaj jednym z kluczowych pytań, jakie stawia sobie każdy Polak, jest jego relacja z przeszłością. Jedni chcą wracać do przeszłości, idealizując ją, uważając za model życia. Inni w ogóle nie myślą o przeszłości, ale o tym, co nas otacza – i tak się dzieje też w sztuce. Jeszcze inni chcą poznawać przeszłość po to, żeby budować przyszłość.

**ANDRZEJ SEWERYN**

# OGÓLNOPOLSKI KONKURS NA NOWĄ POLSKĄ SZTUKĘ TEATRALNĄ

# Niepodlegli

PULA NAGRÓD W KONKURSIE: **80 TYS. ZŁ**
TERMIN NADSYŁANIA PRAC: **31 SIERPNIA 2018**
OGŁOSZENIE WYNIKÓW: **15 PAŹDZIERNIKA 2018**
REGULAMIN KONKURSU NA **WWW.TEATRPOLSKI.WAW.PL**

Ogólnopolski konkurs na nową polską sztukę teatralną „Niepodlegli" honorowym Patronatem objął wiceprezes Rady Ministrów, **MINISTER KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO PROF. DR HAB. PIOTR GLIŃSKI**

Partnerami Konkursu są **AICT SEKCJA POLSKA MIĘDZYNARODOWEGO STOWARZYSZENIA KRYTYKÓW TEATRALNYCH** oraz **TVP KULTURA**

Mecenasem Konkursu jest **PKO BANK POLSKI**. Mecenasem Teatru Polskiego w Warszawie jest **ATENDE**

Bank Polski · Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego · AICT · TVP KULTURA · Mazowsze. serce Polski · ATENDE

TEATR POLSKI IM. ARNOLDA SZYFMANA W WARSZAWIE JEST JEDNOSTKĄ ORGANIZACYJNĄ SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO WSPÓŁPROWADZONĄ PRZEZ MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

eprasa.pl 4732d47551

# Sygnalista nadaje

Jeśli Gawłowski utonie, to jednak nie sam. Razem z nim na dno pójdzie Kamil Dziubka, który zasłynął romantycznymi wywiadami z bohaterem afery i jego żoną. Tak, wiadomo, to Onet delegował albo ***mecenas Giertych*** wskazał, ale fakt jest faktem: po czymś takim to zostaje już tylko jawny PR. Taki bez udawania, z otwartą przyłbicą.

Wspomniany Giertych uważa, że Polska wyjdzie nie tylko z Unii Europejskiej, lecz i z NATO. Jak doszedł do tego wniosku, pozostaje jego słodką tajemnicą. Zdaniem Giertycha sytuacja jest tak poważna, że „Małgorzata Gersdorf nie ma prawa opuścić swojego stanowiska". Ale sama była I prezes Sądu Najwyższego nie ma takiego zamiaru. „Niech pan Giertych się przykuwa, gdzie chce" – odpowiedziała mecenasowi, dodając, że „na siłę się tutaj nie zainstaluje". Ta Gersdorf to w sumie jest najmądrzejsza z nich wszystkich.

Tymczasem KRS pędzi z przesłuchaniami, by szybko wskazać kandydatów na sędziów Sądu Najwyższego. Prof. Krystynie Pawłowicz nie spodobał się prof. Kamil Zaradkiewicz, który jej zdaniem ma zbyt liberalny pogląd na sprawy związków jednopłciowych. W tle była także dalej idąca sugestia. Ostatecznie Zaradkiewicz przeszedł w powtórzonym głosowaniu, a prof. Pawłowicz zajął się w trybie pilnym prezes Kaczyński. Przez parę dni będzie spokojniej. Zgłoszona na serio propozycja jednego z pisowców, by zakazać prof. Pawłowicz korzystania z Twittera, jednak nie przeszła.

Z kolei ***Jarosław Gowin*** wywołał burzę twierdzeniem, że jeżeli Trybunał Sprawiedliwości UE podważy ustawę o Sądzie Najwyższym, to Polska może tego po prostu nie uznać. Gowin ma rację, bo dziś w sprawie sądownictwa nie można się już poddać. Pytanie: czy trzeba o tym mówić publicznie? Otóż Gowin miał zgodę na taki wybryk, a nawet więcej niż zgodę. To taki test, jak zareaguje Bruksela. W razie czego można się wycofać: w końcu to tylko koalicjant.

Słowa Gowina zirytowały jednak samego ***Adama Michnika***. „W wielu sprawach mi się nie podobał, ale nigdy nie uważałem go za kretyna. Natomiast takie rzeczy jak teraz może mówić tylko kretyn". Gowin odpowiedział mocnym prawym sierpowym: „Adama Michnika pozdrawiam w imieniu ciężarnej zakonnicy przejechanej na pasach". Takich czasów dożyliśmy: ludzie bezkarnie szydzą sobie z Redaktora i dalej funkcjonują bez żadnej kary. To jest jawne podeptanie ustaleń okrągłego stołu!

Im bardziej ludzie okrągłego stołu przegrywają w boju o Polskę, tym chętniej powracają myślami do czasów „Solidarności", gdy byli potężni, kochani i młodzi. Problem w tym, że po drodze podeptali niemal wszystko, co w „Solidarności" było najważniejsze. Dzbanek się stłukł, nie da się go skleić. Pozostaje szydzenie z tych, którzy zachowali wierność ideałom Sierpnia i których dziś maluczcy z „Solidarności" kochają. To jest prawdziwy sens awantury o tablicę w stoczni, która miała upamiętnić udział w strajkach Lecha i Jarosława Kaczyńskich.

„Legendy" bronią dziś „państwa polskiego" przed oddziałami szturmowymi „reżimu". A że przy okazji to państwo demolują, to przecież nie ich problem. Taki

*Stanisław Gawłowski, były sekretarz generalny Platformy (czyli faktycznie szef partyjnych struktur!), w mediach prezentuje dobry nastrój. Konsekwentnie stroi się w szaty ofiary reżimu i wiernie wspiera linię swojej partii. Ale partia już tak wierna nie jest. Za kulisami kolejni platformersi dochodzą do wniosku, że Gawłowski jest jednak nie do obrony i że „kanapki wyborcze", czyli grube pliki banknotów, nie były wymysłem CBA.*



eprasa.pl 4732d47551

Frasyniuk kpił sobie podczas jednej z demonstracji z policjanta, któremu przedstawił się jako „Jan Józef Grzyb", co jest karalne. Ale sąd orzekł, że karać nie należy. Dlaczego? Bo „nie da się przyjąć, żeby ktokolwiek racjonalny mógł liczyć na to, że funkcjonariusze uwierzą w to, co mówi obwiniony". Wszystko jasne, ale po co te wygibasy? Nie lepiej powiedzieć jasno: wy chronicie nas, a my was?

Sondaże w Warszawie mieszane: większość daje Trzaskowskiemu wyraźne prowadzenie, ale niektóre widzą faworyta w ***Jakim***. Jakość wszystkich badań bardzo wątpliwa. Czy oni w ogóle pytają jakichś ludzi, czy wpisują wyniki spod palca? Pewności nie ma. Jedno jest pewne: Prawu i Sprawiedliwości będzie bardzo, bardzo trudno wygrać w jakimkolwiek dużym mieście. Nawet jedno zwycięstwo będzie sensacją. W Poznaniu bardzo kiepsko, w Krakowie trudno. W Gdańsku szanse minimalne, to samo we Wrocławiu. Pozostaje Warszawa, w której na rzecz prawicy ciężko tyra nie tylko Jaki, lecz i Trzaskowski.

Sztabowcy tego ostatniego są w takiej desperacji, że zamieszczają w sieci zdjęcia z sali, w której za ścianę robi ogromne lustro. Dzięki temu gromadka 20 osób wygląda nieco bardziej imponująco. Ale jeśli kandyduje człowiek, który składa szybę (fakt, że plastikową, a nie szklaną) taśmą klejącą, to żadne sztuczki mogą nie pomóc. Najgorsze jest to, że tak nieogarnięty facet może wkrótce rządzić stolicą. Kto wie, czy jeszcze nie zatęsknimy za HGW. Ona, owszem, tolerowała patologie, ale sprytu jej nie brakowało.

Ponoć pomocy ***Trzaskowskiemu*** odmówił nawet Michał Kamiński, co jednak może być typową dla byłych spin doktorów PiS zagrywką mającą podnieść ich znaczenie. Ale nawet gdyby to była prawda, to czy Kamiński mógłby coś tu pomóc? W PiS dziś za dogmat uchodzi teza, że partia zaczęła wygrywać dopiero wówczas, gdy spin doktorów pogoniła i wzięła się do uczciwej, porządnej pracy opartej na wiedzy, a nie domysłach. Więc jednak szkoda, że Kamiński nie będzie pracował u Trzaskowskiego.

Do niedawna była szansa, że PiS odbije chociaż Radom. Ale czy afera kręcona przez „Wyborczą" wokół rzekomego ustawiania przetargów przez byłego prezydenta Andrzeja Kosztowniaka nie zaszkodzi Wojciechowi Skurkiewiczowi? Na pewno nie pomoże. Z afery jest też jakiś pożytek, bo Jan Vincent-Rostowski potwierdził przy okazji, że jego problemy językowe mają charakter systemowy. „Niestety jest coraz więcej poszlaków, że PiS stoi tam, gdzie stoją złodzieje" – stwierdził błyskotliwie. Jest sporo poszlaków, że Rostowski nie tylko VAT nie ogarnia.

Swój program powoli odsłania także Jan Śpiewak, kandydat komitetu o śmiesznej nazwie Wygra Warszawa. „Jeżeli zostanę prezydentem Warszawy, instalacja »tęcza« wróci na plac Zbawiciela" – ogłosił dumnie. Do tego jego komitet proponuje program wsparcia dla osób homoseksualnych, w tym „Warszawską Kartę LGBT+". Jeśli chcą tak żyć, trudno, ale dlaczego miasto ma promować to szaleństwo? W jednym Trzaskowski miał rację: Berlin jest blisko, nie wszystko musi być u nas.

Reformę sądownictwa (dzielnie) wsparł na antenie TVN Jan Rokita, gratulując Kaczyńskiemu i Ziobrze odwagi. Dla niektórych lemingów to było już za wiele. Niejaki Andrzej Kosmala, ponoć menedżer Krzysztofa Krawczyka, plunął żółcią: „Daję TVN-owi jeden miesiąc na zwolnienie skur...na Rokity z roli komentatora. Inaczej wycofuję się z abonamentu Waszej stacji". Tu akurat stajemy po stronie TVN. Widzowie są od oglądania, a nie od redagowania. No i kolejny raz nasuwa się myśl, że katolickie mohery są jednak o niebo lepiej wychowane od tych chamowatych lemingów. Co ciekawe, im leming starszy, tym bardziej chamowaty.

Chamieją także publicyści opozycji. Wojciech Maziarski zaatakował braci Karnowskich za okładkę „Sieci" o fundacji Kramków. „Po 2015 roku w księdze hańby polskiej publicystyki pisze się nowy rozdział, w którym stoją imiona Jacka i Michała Karnowskich. Niedobrze by było, gdyby popadli w zapomnienie. Zasługują na pamięć jak Gontarz i Machejek" – stwierdził. Orderów Karnowskim nie dają, ale czyż takie bluzgi ze strony „Wyborczej" nie są w istocie czymś w rodzaju odznaczenia?

Medialne ścieżki bywają kręte. Eksponująca swoje rzekome szlachectwo „Rzeczpospolita" ni stąd, ni zowąd faktycznie stanęła w obronie esbeków, którym zabrano emerytury. Duży tekst wypełniły nie tylko opisy sądowej gehenny funkcjonariuszy komunistycznych służb specjalnych i ich żale wobec władzy, lecz również wist iście służbowy z elementami groźby w tle. Bo taki sens ma tytułowe stwierdzenie, że „los byłych funkcjonariuszy" spoczywa „w rękach prezes TK". Akcja jasna jak drut: chodzi o to, by trybunał szybko orzekł, a wówczas esbecy ruszą do Strasburga. A przecież w tej sprawie naprawdę nie można się spieszyć.

Fot. M. Czutko, Andrzej Wiktor x3, Julita Szewczyk



eprasa.pl 4732d47551

# Pacaniada 2018

KRZYSZTOF FEUSETTE

Od dawna miałem podejrzenia, że z Obywatelami RP coś jest nie tak.

Już sama nazwa, zapożyczona z czasów gdy Milicja Obywatelska zwracała się do człowieka nie per pan/pani, ale „obywatelu" właśnie, trąciła fałszem minionego ustroju. I jeszcze to „RP", błędnie definiowane jako „Rzeczpospolita Polska" (w rzeczywistości Ratujący Platformę) – wszystko to dawało do myślenia już na początku działań bojowych tej nielicznej, choć ulicznej, grupy. Najemnicy targowicy, niewahający się ani przed totalnym obciachem, ani totalnym chamstwem, ani – co ma tu znaczenie decydujące – totalną głupotą. Bo totalne skrzydło totalnej opozycji wszystko musi mieć totalne. Stąd mogło powstać wrażenie, że oto mamy do czynienia z istotami o ujemnym ilorazie inteligencji.

A jednak za chwilę przedstawię dowody (przełomowe w mojej opinii) na to, że Obywatele RP i inni „kopacze barierek" jednak myślą. Tylko inaczej.

Niejaki pan Diduszko, prywatnie mąż pani Diduszkowej, podczas jednej z manifestacji, tuż po odpaleniu świec dymnych wziął i się położył. Na ulicy. Gdy wszyscy uznali, że w ten sposób ofiara losu chciała udawać ofiarę reżimu, Diduszko wydał oświadczenie, że to nieprawda, bo on chciał tylko... blokować samochody z posłami. W ferworze walki nie zauważył, że między nim a bramą wyjazdową jest jeszcze grupa policjantów. „Ponieważ auta nie wyjechały, po chwili wstałem. Gdy leżałem na ziemi, podbiegło do mnie kilka osób, pytając się, czy trzeba mi udzielić pomocy, na co zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że absolutnie nic mi nie jest" – rzekł bohater memów.

A zatem, wbrew obiegowym opiniom, mamy tu do czynienia z pewną refleksją. Szczęśliwie przyszła ona do Diduszki na tyle szybko, że nikt nie zdążył go rozjechać. Ba, nie oberwał nawet jajem, którym lubiła częstować rządowe samochody jego uliczna koleżanka, niejaka Suchanow Klementynka, pisząca książki dziewczynka, lat 43.

Bo dziś samochód nie jest już wrogiem totalsów, lecz ich przyjacielem. Głośna sprawa z wyprawą do Sejmu dwóch dżentelmenów w bagażniku lubej pana Petru jest tego najlepszym dowodem.

Niestety w tym przypadku refleksja przyszła zbyt późno. „Było strasznie. Mam klaustrofobię, był upał, leżeliśmy tam z Wojtkiem Kinasiewiczem z pół godziny. Baliśmy się, że jak nas w tym bagażniku złapią, to będzie upokarzająca scena" – tłumaczył lider Obywateli, Paweł Kasprzak, przyjaciołom z „Gazety Wyborczej". Dziś wie, co nie zagrało. „Jestem idiotą politycznym. Nie przewidziałem, że Schetyna, który zawarł świeże sojusze z Lubnauer, nie zechce wyjść do nas i stanąć obok Petru" – podsumowuje samokrytycznie.

Jego partner z bagażnika, wspomniany pan Kinasiewicz, do tak głębokich przemyśleń jeszcze nie dojrzał. „Warto było jechać w bagażniku. Warto było wziąć cały hejt na twarz. Wasze uśmiechy i radość pokazują, co by się stało, gdyby plan był zrealizowany w całości" – cieszył się na fejsie. Plan ów, jak zdradził Kasprzak, był jednak „zbyt piękny", bo obejmował okupację Sejmu aż do momentu spełnienia żądań. Te zaś, jak pamiętamy, zawarto później w haśle: „Wyp...alać".

Kolejny wymowny przypadek: chłopak w wieku wskazującym na spożycie skacze na chodniku jak koń przez przeszkody (albo mecenas Giertych na manifestacji) i popycha policjantów, wrzeszcząc: „ZOMO! ZOMO!". Gdy dowiaduje się, że złamał prawo, najpierw się ukrywa, łkając po kątach, że oskarżenia płyną w stronę jakiegoś Ukraińca. I znowu – refleksja pojawia się dopiero po kilku dniach. „To prawda: dotknąłem ręką policjanta. Ale było to przypadkowe. Skakałem, machałem rękami, ale nie miało to na celu zrobienia komuś krzywdy [...]. Wiem, że wyglądam jak pacan, który bez sensu drze ryja w stronę policjantów [...]. Już po wszystkim pomyślałem o sobie: co za idiota". Zauważmy, że określenie to często pada w samokrytykach Obywateli RP.

Bo zasada jest prosta jak struktura pacana. Pada hasło: „Blokujemy!", to się blokuje, choćby nie wiem jak bardzo rodzina wstydziła się potem na mieście z takim blokującym pokazać. Ostatnio w kilkanaście osób zablokowali Krajową Radę Sądownictwa (konkretnie jej salę posiedzeń w warszawskiej SGGW), a relację z tego wiekopomnego wydarzenia można znaleźć na KOD-owanych portalach, jak OKO.press. „Ewa Błaszczyk i Wojciech Kinasiewicz z Obywateli RP – blokujący wejście do sali posiedzeń – twierdzą, że rektor SGGW nie ma żadnego powodu ani prawa, by dopuścić do interwencji policji. [...] Do protestujących podchodzi potężnej postury pracownik sekretariatu. Prosi: »Kilku sędziów chce do toalety. Przepuścicie?«. »Tak, ale pójdziemy za nimi« – odpowiadają nieco rozbawieni Obywatele RP". I jeszcze pełen podziwu opis całej akcji: „Do budynku weszli bez problemu, pojedynczo, z ukrytymi transparentami, omijając trzech policjantów, którzy stali przy wejściu".

Ciekawe, ile tym razem przyjdzie nam czekać na autorefleksję antypisowskich mediów i biedaków traktowanych przez nie jak mięso armatnie. Trudno się jednak uwolnić od spostrzeżenia, że jednostki blokujące ulice, chodniki, instytucje czy wjazdy na Wawel tym szybciej idą po rozum do głowy, im szybciej stają im przed oczami konsekwencje prawne ich czynów. Dzięki temu Obywatele RP dowiadują się, że żyją jednak w państwie prawa. Stąd już tylko krok do odkrycia, że łamiąc to prawo „w obronie prawa", rzeczywiście, jak przyznał chłopiec od „ZOMO!", przypominają pacanów. Bo przecież, powtórzę, ci ludzie myślą. Tylko trochę później.

47/0818/F



eprasa.pl 4732d47551

OLIVIA
BUSINESS CENTRE

Organizacja I zjazdu delegatów NSZZ Solidarność w Hali Olivia w 1981 roku, możliwa była dzięki podpisaniu Porozumień Sierpniowych. Fot. Leonard Szmaglik / zbiory ECS

W mieście, w którym tworzyła się Solidarność
pracujemy, by świat zmieniał się na lepsze.
Inspiruje nas solidarność ludzi pracy,
ich odwaga w imię wolnej i sprawiedliwej Polski.

*Gdańsk, 31 sierpnia 2018 r.*

eprasa.pl 4732d47551

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

# Lato z żartem (8)

*Jan Pietrzak*

Zwykle przy ocenie czasów smutnych, naznaczonych dramatycznym piętnem, pojawia się pytanie, czy z takiego nieszczęścia powinno się kpić, żartować. Ponieważ Polacy przez parę stuleci egzystowali w stanie zniewolenia, przyjęli intuicyjnie, że nawet w najtrudniejszych okolicznościach należy stosować optykę krzywego zwierciadła, by zachować równowagę psychiczną i wewnętrzną wolność.

To podejście potwierdziło się w paskudnym czasie stanu wojennego, czyli wojny polsko-jaruzelskiej. Dwóch Polaków to było wtedy antyrządowe zgromadzenie, trzech – antypaństwowa demonstracja, 10 mln Polaków – garstka ekstremistów.

Zomowcy złapali kiedyś takiego ekstremistę, który rozrzucał ulotki. Jedni go pałują, inni te ulotki zbierają. Któryś pyta zatrzymanego, dlaczego nie ma tu tekstu. „A po co tekst? Wszystko jasne!”.

W społeczeństwie krążyło pytanie: czy jest związek między „Solidarnością” a stanem wojennym? Tak, Związek Radziecki.

Zastanawiano się, kiedy Jaruzelski zdejmie ciemne okulary. Kiedy przyspawa Polskę do ZSRS.

Kiedyś Jaruzelski dostał futro sobolowe od Breżniewa. Przymierza w swoim gabinecie i mówi do adiutanta: „Tam przymierzałem, świetnie leżało, a tu jakoś nie pasuje”. Adiutant odpowiada: „Bo tam towarzysz generał przymierzał na kolanach”.

By się pochwalić przed Breżniewem, jak dzielnie zniszczył „Solidarność”, Jaruzelski zaprosił go do Warszawy. Na lotnisku witano sowieckiego wodza wielokrotnym salutem artyleryjskim. Jakaś babcia na Okęciu pyta przerażona: „Gdzie strzelają? Do kogo dziś strzelają?”. „Witają Breżniewa”. „I co, nie mogli od pierwszego razu trafić?”.

Furorę robiło hasło reklamowe: „Wstąp do ZOMO, a wyjdziesz na ludzi”. Zauważono, że każdy zomowiec nosi przy sobie szpilkę, bo co dwa łebki, to nie jeden. Charakterystyczne ogłoszenie: „Zamienię syna zomowca na córkę, może być kurwa”.

A właściwie dlaczego władza ludowa strzela do robotników? Bo robotnik jest głównym celem socjalizmu!

# Szerokie drogi z Krakowa

***Z aktorką Katarzyną Zawadzką rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna***

***Ponad cztery dekady temu telewidzowie pokochali „Polskie drogi”. Kogo spotkają w serialu „Drogi wolności”, którego emisję rozpoczyna telewizyjna Jedynka?***

***Katarzyna Zawadzka:*** Głównymi bohaterkami są trzy siostry Biernackie: Marynia, Alina i Lala [grają je: Paulina Gałązka, Katarzyna Zawadzka i Julia Rosnowska – przyp. red.]. Pochodzą z krakowskiej rodziny, która na tle wydarzeń historycznych przechodzi zmiany obyczajowo-społeczne. Przy czym śledzimy losy nie tylko sióstr, chociaż to one mocno wytyczają swoje życiowe drogi.

***Dziewczyny wkraczają w dorosłe życie w przełomowych dla Polski czasach: odzyskania niepodległości, powstań wielkopolskiego i śląskiego, wojny polsko-bolszewickiej, podpisania traktatu wersalskiego, uchwalenia konstytucji marcowej, zamachu majowego...***

Na ich oczach rozgrywa się wielka historia, ale siostry przeżywają też rozterki właściwe dla ich wieku, walcząc jednocześnie o osobistą wolność. W tym czasie przybiera na sile ruch sufrażystek, kobiety domagają się m.in. prawa wyborczego. By ich głos był mocniejszy, bohaterki zakładają gazetę.

***Pamiętamy panią m.in. z roli Basi w fabularyzowanym dokumencie „Baczyński” – historii bardzo warszawskiej. Czy „Drogi wolności” pozwoliły na sentymentalny powrót do dawnej stolicy?***

Kraków jest dla mnie bardzo ważny. Spędziłam w nim pięć wspaniałych lat życia; jednych z najlepszych, twórczych, kreatywnych, bliskich, jeśli chodzi o przyjaźnie. Było wspaniale wrócić tam po latach.

Fot. Wojciech Olszanka/East News



eprasa.pl 4732d47551

BRONISŁAW WILDSTEIN

# Nauczki z mediów totalnych

Łagodność władzy, która ma pilnować porządku, a cacka się z bojówkami blokującymi funkcjonowanie urzędów państwowych, sprowokowała mnie do zajrzenia, jak sprawa przedstawiana jest na antyrządowych portalach.

„Dantejskie sceny z udziałem policji" donosi naTemat. Dołączony do tego filmik nakręcony został przez najbardziej zainteresowanych, czyli bojówkarzy z Obywateli RP. Ale i im nie udało się nic dramatycznego zainscenizować. Z narastającym znudzeniem oglądam ponad 13 min próśb do blokujących KRS, prowokacyjnych zachowań wobec ultimatum policji, wreszcie troskliwego wynoszenia ich z gmachu. Jeszcze raz sprawdzam tytuł, który operuje najmocniejszą z możliwych kwalifikacją. To przecież skojarzenie z piekłem. I zastanawiam się: czy autorzy gwiżdżą już sobie zupełnie na sens tego, co wpisują, i chodzi im wyłącznie o znalezienie tytułu, który najbardziej dowali rządowym wrogom, a gawiedź czytelnicza cieszyła się będzie, nie przejmując się, że traktowana jest jak idioci?

Następny dramatyczny tytuł „Zamach na III władzę. To oni pilnować będą pisowskich porządków w sądownictwie".

„Małgorzata Bednarek uchodzi za inkwizytorkę Zbigniewa Ziobry, jej kariera nabrała rozpędu po przejęciu władzy przez obóz tak zwanej dobrej zmiany. Była szefową Prokuratury Okręgowej w Bielsku-Białej, obecnie kieruje śląskim wydziałem Prokuratury Krajowej. – Od niej zależało, kogo »spuścić« do jednostki niższego szczebla. W Warszawie liczono się z jej opinią, która często dyktowana była wyłącznie niechęcią lub sympatią do jakiejś osoby – mówił w wywiadzie dla »Gazety Wyborczej« jeden ze śląskich prokuratorów". Oto metoda insynuacji bez śladu jakiegokolwiek konkretu.

Dalej: „Jan Majchrowski to kolejna ciekawa postać w nowej Krajowej Radzie Sądownictwa. Był szefem zespołu powołanego przez Marka Kuchcińskiego, który miał analizować opinię Komisji Weneckiej i stworzyć rekomendacje dla ewentualnych zmian w prawie, które naprawiłyby sytuację i zakończyły spór wokół Trybunału Konstytucyjnego". Rzeczywiście, rola eksperta powołanego przez marszałka Sejmu, aby „naprawić sytuację i skończyć spór", to kompromitacja. O tym, że Majchrowski jest profesorem prawa na UW, autor zapomniał poinformować.

Fot. Andrzej Wiktor

To tylko przykład. „Wyborcza" tytułuje: „Stanisław Piotrowicz nerwowo o blokadzie KRS". Oglądam filmik, nerwowości nie widzę, posła charakteryzuje zimna krew. Ale i tak oględnie. Można by napisać „w panice".

Wracam do portalu naTemat, aby wyjść poza bieżący spór polityczny. Czołówka portalu krzyczy: „»Przedwiośnie« okrojone na zlecenie prezydenta". Czyżby Duda wziął się do cenzurowania lektur szkolnych? Wręcz przeciwnie. Dzieło Żeromskiego będzie czytane przez parę prezydencką. Ponieważ głośne odczytanie całej powieści byłoby trudne, dokonano w niej skrótów. To konwencjonalna praktyka. Pomimo wysiłków portalu trudno przedstawić ją jako interwencję polityczną. Ale czemu nie zasugerować?

Tytuł kolejny: „Englert upokorzył Kożuchowską". W tekście wypowiedź dyrektora Teatru Narodowego: „Małgosia czeka na odpowiednią rolę i jest to sprawa zrozumiałych i chwalonych przeze mnie ambicji. Cieszę się, że takie ambicje ma, ale nie planuję repertuaru pod żadnego aktora".

I to ma być upokorzenie? O co chodzi? Czy nie o to, że Kożuchowska nie włączyła się do cyrku komediantów radykalnej opozycji? Wprawdzie nie zajmuje się polityką, ale zgodnie z zasadą totalnych: kto nie z nami, ten z PiS, trzeba ją skompromitować.

Wystarczy. Oto szczelny świat, w którym, zgodnie z deklaracją Adama Michnika, za program wystarczy antypisizm. Wszystko zostanie temu podporządkowane. I właściwie trudno się dziwić. Obecna opozycja to przecież oligarchia, która rządziła Polską z króciutkimi przerwami prawie 30 lat. Politycy są w niej najmniej ważni. Najistotniejsze były instytucje niewybieralne i sprawowana przez nie kontrola: biznes i wymiar sprawiedliwości, ośrodki opiniotwórcze i media, narracja i racja. Utrata tych monopoli to dla ich właścicieli trzęsienie ziemi. Jak zdeklarowała córeczka twórcy portalu, z którego fragmenciki przytaczałem: Jakie standardy?! To przecież walka o życie!

Trudno, ale będziecie musieli nauczyć się żyć bez przywilejów, które stały się dla was jak powietrze. Bez milionowych gaży, monopolu na autorytet i uznanie, bezkarności i poczucia, że tak będzie zawsze.

Nauczycie się.

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 47 [illegible]47551

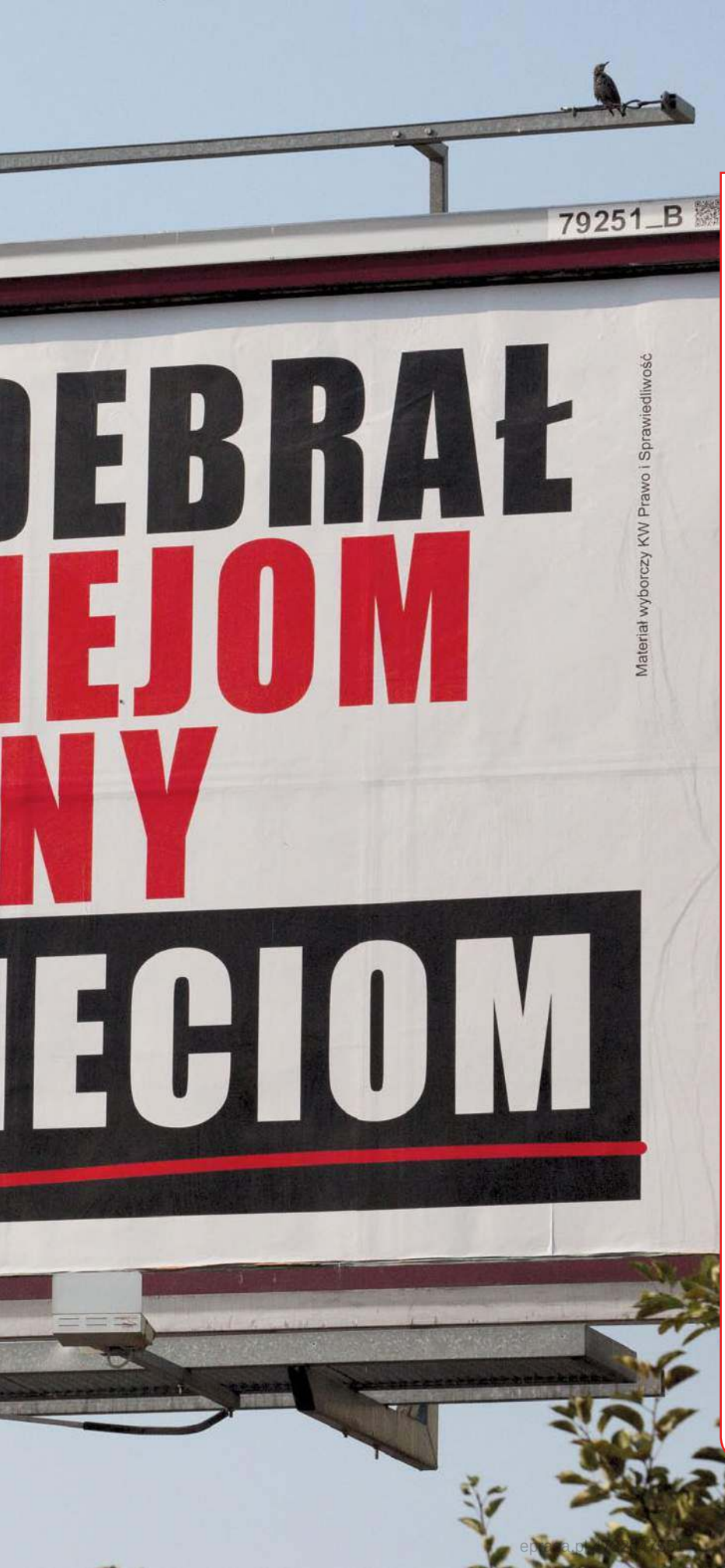


## Platforma na łopatkach

Odpowiedź Prawa i Sprawiedliwości na agresywną oraz kosztowną kampanię Platformy Obywatelskiej prowadzoną pod hasłem „PiS wziął miliony i chce być bezkarny" zaskoczyła obserwatorów. Zamiast emocji – precyzyjne i konkretne zdanie: „PiS odebrał złodziejom miliony i dał je dzieciom". W punkt! Ale te plakaty to tylko wykrzyknik nad klęską opozycji w ostatnich miesiącach. Kolejne sondaże pokazują, że mimo jej pełnej mobilizacji, rzucenia pieniędzy i bojówek, przewaga obozu rządzącego się powiększa. Nie ma też śladu po wiosennej zadyszce. To m.in. efekt tego, że premier Mateusz Morawiecki niemal całe wakacje spotykał się z Polakami. Do tego, jak ujawnił portal wPolityce.pl, liderem kampanii samorządowej będzie Jarosław Kaczyński, on też otworzy poniedziałkową konwencję samorządową.

Platforma po raz kolejny dowiodła, że nie umie rozeznać nastrojów, niczego nie zrozumiała, lekceważy pamięć społeczną. Akcja PO miała skupić uwagę opinii publicznej na kwestii zachłanności działaczy, aferach, podejściu do majątku publicznego, zmusić do porównania tego, co jest obecnie, z tym, co było. Twórcy akcji chcieli, by Polki i Polacy zadali sobie pytania: czy czują się przez rządzących okradani? Czy żyje im się lepiej, czy gorzej?

I te pytania w głowach wyborców padły, ale odpowiedź jest inna, niż chcieli zleceniodawcy. Trzeba bowiem wyjątkowej zapiekłości, by uznać, że ten nieszczęsny milion nagród w rządzie (zwróconych zresztą) przeważa nad dziesiątkami miliardów odzyskiwanych każdego roku do budżetu, nad cofnięciem bandyckiej reformy emerytalnej, nad poprawą jakości życia, nad likwidacją najgorszej biedy i głodu wśród dzieci, nad repolonizacją banków, nad wysiłkiem w celu podniesienia w Polsce przemysłu, nad zwiększaniem poziomu innowacyjności gospodarki. I trzeba oglądać wyłącznie produkcje z Czerskiej czy Wiertniczej, by zapomnieć o aferach rządu PO-PSL. Aferach, w których uderza nie tylko skala strat, lecz przede wszystkim pogarda dla rozwoju Polski. Bo w końcu wszystko już jest w Berlinie.

Oczywiście w obozie rządzącym też można znaleźć zachłanność, złe działania, błędne decyzje, niezrealizowane obietnice, niemądrych działaczy. Taka już jest natura każdego ludzkiego działania, każdej rzeczywistości politycznej. Ale jest to jednak tępione i znacznie rzadsze niż u poprzedników.

Platforma chciała, by wyborcy porównali uczciwość ludzi PiS z uczciwością ekipy PO-PSL. I Polacy to zrobili. Dlatego właśnie, na własne życzenie, partia Grzegorza Schetyny po prostu leży na deskach.

***Michał Karnowski***

Rumunia

# Korupcja bez alternatywy?

Rumunia wciąż żyje sprawą stłumienia ulicznych protestów, do których doszło 10 sierpnia w Bukareszcie. Ok. 80 tys. osób demonstrowało wówczas, protestując przeciw polityce socjalistycznego rządu dekryminalizującego korupcję. Manifestację stłumiono za pomocą armatek wodnych, gazu łzawiącego i pałek. Ponad 400 osób zostało rannych. W tym zagraniczni dziennikarze i turyści. Podobne protesty przeciw lewicowej władzy wybuchają od półtora roku, ale nie przynoszą politycznego przesilenia. Głównym powodem jest brak prawicowej opozycji.

To paradoks, że w Rumunii, która pozostaje krajem przywiązanym do tradycji narodowej i religii chrześcijańskiej, nie ma poważnego ugrupowania politycznego reprezentującego konserwatywny sposób myślenia. Po upadku komunizmu powstała co prawda Narodowa Partia Ludowa, która odwoływała się do dziedzictwa przedwojennej formacji o tej samej nazwie, ale szybko została rozbita na skutek infiltracji przez służby specjalne. Zapleczem szeroko pojętego obozu prawicy nie stała się też Cerkiew prawosławna, która po ateistycznych rządach pozbawiona została elit.

W efekcie obywatele mają wybór między dwoma dużymi blokami: lewicowym o proweniencji postkomunistycznej oraz liberalnym (reprezentowanym przez osamotnionego prezydenta Klausa Iohannisa, który potępił użycie siły przez socjalistyczny rząd). Jednym z niewielu wyjątków wymykających się owemu podziałowi był Traian Băsescu, zawdzięczający swe dwukrotne zwycięstwo w wyborach prezydenckich bardziej osobistej charyzmie niż politycznej sile jakiejś partii.

Jak donosi prasa, za protestami ulicznymi nie stoi opozycja, lecz mają one charakter spontaniczny. Doświadczenie uczy jednak, że w takiej sytuacji niezadowolenie społeczne często próbują wykorzystać dla siebie inne podmioty. W rumuńskich mediach wymienia się m.in. sieć Sorosa, agenturę Putina, czy zachodnie koncerny zainteresowane tamtejszym rynkiem naftowym. Główna przyczyna gniewu ulicy pozostaje jednak niezmienna: skorumpowana władza.

***Grzegorz Górny***

Fot. MoiraM/Shutterstock.com

Rosja

# Powrót do przeszłości

Nawet pięć lat więzienia grozi Eduardowi Nikitinowi z Petersburga za to, że trzy lata temu umieścił w internecie dwa dowcipy. W pierwszym z nich syn pyta ojca, czy wybory cokolwiek zmienią w Rosji. Ojciec odpowiada, że nic nie zmienią, bo jeśli na kupie g...na położy się wisienki, to g...no i tak nie stanie się tortem. Drugi dowcip przedstawiał rysunek stóp w kostnicy z podpisem: „Dobry watnik to zimny watnik". Watnikiem (czyli po polsku waciakiem) określa się w Rosji bezkrytycznego zwolennika władz.

Zdaniem rosyjskiego Komitetu Śledczego dowcipy te naruszają art. 282 Kodeksu karnego, który zabrania publicznego szerzenia nienawiści. Władze, podpierając się ekspertyzami czterech biegłych, oskarżają Nikitina o podważanie zaufania do wybranych władz oraz o poniżanie narodu rosyjskiego. Zamiast więzienia wnioskują jednak o skierowanie go na przymusowe leczenie.

Umieszczanie oponentów politycznych w psychuszce (szpitalu psychiatrycznym) było dość częstą praktyką w epoce Breżniewa. Co więcej, Nikitin – zdaniem niektórych prawników – jest pierwszą osobą, która od tamtych czasów stanęła przed sądem za opowiadanie dowcipów. Inna rzecz, że ten 47-letni inwalida mieszkający z matką nie jest całkiem przypadkową ofiarą reżimu. Działa w środowisku liberalnym, wspiera organizacje homoseksualistów (choć sam nie jest gejem) i współpracuje z petersburską „Solidarnością" – ruchem demokratycznym założonym m.in. przez Garri Kasparowa i zamordowanego kilka lat temu Borysa Niemcowa. Wydaje się więc, że oskarżenie jest ostrzeżeniem dla tych, którzy chcieliby pójść w jego ślady.

Jurij Wdowin, petersburski działacz praw człowieka, uważa, że wytaczając proces Nikitinowi, śledczy chcą jak najmniejszym kosztem wykazać się przed przełożonymi z Kremla. „Prawdziwych ekstremistów strach ścigać, a nuż wystrzelą z pistoletu? Lepiej poszperać w internecie, tam kogoś schwytać i od razu jest porządek" – drwi Wdowin.

Z kolei adwokat Witalij Czerkasow w rozmowie z Radiem Swoboda zwraca uwagę na rosnące niezadowolenie z rządów Putina. Chodzi o to, aby nie znajdowało ono ujścia w internecie. Sieć jest poza kontrolą, trudno cenzurować media społecznościowe, dlatego trzeba – jak wyjaśnia Czerkasow – zastraszyć ludzi i zmusić ich do autocenzury. Tak jak w czasach sowieckich, gdy każdy wiedział, że lepiej nie mówić głośno tego, co naprawdę myśli.

Współczesnej Rosji daleko wprawdzie do komunistycznego zamordyzmu, ale uznając opowiadanie dowcipów za zagrożenie, zrobiła zamaszysty krok w stronę sowieckiej przeszłości.

***Konrad Kołodziejski***



eprasa.pl 4732d47551

USA

# Dekonstrukcja symboli

20 sierpnia tego roku, niemal dokładnie rok po gwałtownych zamieszkach w Charlottesville w stanie Wirginia, podczas których tzw. alt-right (czyli nowa, alternatywna prawica) z sukcesem broniła pomnika gen. Roberta E. Lee, ostatniego dowódcy wojsk Południa, wściekłemu tłumowi przeciwników „białej Ameryki" udało się obalić inny pomnik na cześć żołnierzy Konfederacji, zwany Silent Sam, który stoi od 1913 r. na terenie Uniwersytetu Północnej Karoliny w Chapel Hill. Najpierw przykryto go transparentem o treści: „Świat bez białej supremacji", następnie pomalowano czerwoną farbą, a potem zarzucono na niego zasłonę i ściągnięto za pomocą lin z piedestału. Siedem osób zostało zatrzymanych przez policję.

Spór o monument toczył się od dobrych kilku lat i w ostatnim czasie mocno się zaostrzył. Lewicowi studenci regularnie usiłowali go obalić, zazwyczaj pod osłoną nocy, zmuszając uniwersytet do zainstalowania systemu monitoringu. Ich zdaniem pomniki konfederatów powinny zniknąć z przestrzeni publicznej, bo kondensują „uczucia ksenofobiczne, nacjonalistyczne i rasistowskie". Przypominają o słusznie minionych czasach niewolnictwa i segregacji rasowej, czyli o rzeczach oraz ludziach, które nie zasługują na pamięć.

Według obrońców pomników lewicowym bojówkom nie chodzi jednak wcale o historię ani nawet o rasizm, tylko o podkreślenie swojej dominacji poprzez brutalne zawłaszczenie przestrzeni kulturowej. Obalanie pomników to więc rodzaj przemocy symbolicznej. Dekonstrukcja symboli przeszłości, by pozostałą po nich pustkę wypełnić nową, lewicową i „postępową" treścią.

Silent Sam ma jednak szansę wrócić na swoje miejsce. Członek rady zarządzającej Uniwersytetu Północnej Karoliny Thom Goolsby zadeklarował, że „pomnik musi wrócić tam, gdzie stał, w ciągu najbliższych 90 dni", gdyż tego wymaga prawo stanowe. „Nie pozwolimy, by anarchia rządziła na naszych kampusach" – dodał Goolsby.

Uczelnie i władze stanowe są jednak często bezradne wobec lewicowych bojówek. Dlatego Komisja Historyczna Północnej Karoliny zagłosowała niedawno za zachowaniem trzech monumentów upamiętniających konfederatów, które stoją na terenie Kapitolu w Raleigh. Jednocześnie postanowiła „dodać" do nich dwa pomniki: jeden upamiętniający ciężki los niewolników, a drugi – ruch praw obywatelskich w USA, „dla równowagi". Ale Raleigh to wyjątek. W większości wypadków, aby uniknąć awantur, władze poddają się i wywalają „kontrowersyjne obiekty".

Jak to wszystko się skończy? Nie wiadomo. Ale pojawiają się już pojedyncze głosy nawołujące do usuwania krzyży z przestrzeni publicznej, bo podobnie jak pomnik gen. Lee są „symbolami przemocy".

***Aleksandra Rybińska***

Katherine Welles/Shutterstock.com

Ukraina

# Moskwa wraca do gry?

Rosyjski, bardzo utalentowany, a przy tym bardzo nacjonalistyczny pisarz Zachar Prilepin zadziwił ostatnio swojego rozmówcę, kiedy powiedział w programie telewizyjnym, że być może za 20 lat Ukraińcy pogodzą się z Rosjanami i będą razem wojować przeciw wrogom Moskwy. Tak jak obecnie Czeczeni Kadyrowa. Gdyby w czasie wojen czeczeńskich ktoś powiedział, że za 15–20 lat ówcześni antyrosyjscy partyzanci będą oddziałem szturmowym kremlowskiego ekspansjonizmu, zostałby uznany za szaleńca. A przecież tak się stało.

Czy teza Prilepina ma szanse się urzeczywistnić? Wciąż się wydaje, że nie. Ale widać zarazem, że ogień antyrosyjskich emocji, który trzy–cztery lata temu zdawał się bez reszty pochłaniać Ukrainę, goreje obecnie z mniejszą intensywnością. Przygasa wręcz, czemu sprzyja rozczarowanie Zachodem. W ciągu ostatnich paru lat odsetek Ukraińców pragnących, aby ich kraj nie tylko stał się członkiem Unii Europejskiej, lecz aby zarazem nie należał jednocześnie do alternatywnych, łączących państwa poradzieckie struktur, wbrew oczekiwaniom... spadł. I to aż o kilkanaście procent.

Łączy się to z coming backiem słynnego „jedynego Ukraińca, któremu ufa Putin", czyli oligarchy Wiktora Medwedczuka. Prezydent Rosji jest ojcem chrzestnym jego córki (matką chrzestną jest żona premiera Miedwiediewa). Jeszcze niedawno wydawał się politycznie totalnie przegrany. Teraz ten wyraziciel opinii, że dla Ukrainy lepszy jest związek z Rosją niż z Zachodem, bo na tym ostatnim nigdy nie będzie traktowana równoprawnie, podczas gdy w Rosji Ukraińcy zawsze mogli robić wielkie kariery i wręcz rządzić wspólnym państwem, stał się właścicielem poważnego kanału telewizyjnego. A co może jeszcze bardziej charakterystyczne, inna telewizja, należąca do bardzo zasłużonego w 2014 r. w dziele obrony przed rosyjską agresją oligarchy Ihora Kołomojskiego, zaprosiła żonę Medwedczuka do udziału w... tanecznym show (coś w rodzaju „Tańca z gwiazdami"). Zostało to powszechnie uznane za sygnał politycznej reorientacji Kołomojskiego.

Co będzie dalej? Dalej będą przyszłoroczne wybory prezydenckie, w których kandydat zjednoczonych sił prorosyjskich ma szanse wejść do drugiej tury. A potem?

***Piotr Skwieciński***

OGNIEM NA WPROST

# Szkoła kłamstwa

Aż trudno uwierzyć, ale niestety to prawda. W niemieckim podręczniku dla dzieci w rozdziale „Ziemia i Wszechświat" napisano czarno na białym, że Mikołaj Kopernik był Niemcem. Ujmując rzecz historycznie, Kopernik rzeczywiście miał coś wspólnego z naszymi dzisiejszymi sąsiadami zza Odry. Kiedy wybuchła wojna polsko-krzyżacka 1519–1521, wraz z Janem Scultetim został oddelegowany do negocjacji z wielkim mistrzem niemieckiego zakonu krzyżackiego (Deutsche Orden) Albrechtem Hohenzollernem. Jednak po spełznięciu na niczym owych rozmów rozpętała się wojna i nasz wielki astronom musiał opuścić Frombork po spaleniu go przez rycerzy spod znaku czarnego krzyża. Potem skutecznie kierował obroną zamków warmińskich, w tym Olsztyna. Po wygranej wojnie został z ramienia króla Zygmunta Starego komisarzem Warmii, jak na prawdziwego Niemca z krwi i kości przystało. Widać, dla wydawcy książeczki do dziś planety i inne ciała niebieskie obracają się ciągle wokół naszego globu, skoro bezwiednie powtarza tezy goebbelsowskiej propagandy, jakoby ten wielki astronom należał do „rasy panów".

Ale i w naszych podręcznikach szkolnych można znaleźć „ciekawe" opowieści. W pakiecie „Ola i Ada" (dla zerówki) widzimy trzy zdjęcia. Pierwsze to portret mulata Kalima, drugie to pejsaty Abraham w tradycyjnym kapeluszu na głowie, a ostatnie przedstawia Araba Abdula. Dalej czytamy: „Tata Kalima jest z Konga, Abdula z Iraku, a Abrahama z Izraela. W kraju taty Abdula i taty Kalima trwa wojna, a u taty Abrahama – walka. Dla Kalima, Abdula i Abrahama Polska to spokojny kraj". Teoretycznie wszystko jest w porządku, tylko dla prawdy przekazu, która

stoi na ogół w sprzeczności z polityczną poprawnością, brakuje odpowiedzi na pytanie, dlaczego Polska jest spokojnym krajem? Powinno być: „Polska to spokojny kraj, bo nie przyjęła taty Abdula i Kalima, a tata Abrahama wcale nie chciał tu przyjeżdżać, ponieważ uważa, że dziadka Mordechaja zabili Polacy w Auschwitz".

Szkoła Podstawowa nr 3 w Pruszczu Gdańskim nosi obecnie imię Jana Matejki. Właśnie obchodzi jubileusz. Dyrektor placówki postanowiła w dość szczególny sposób uczcić rocznicę powstania szkoły. Wraz z nauczycielami przypomniała uczniom postać poprzedniego patrona Karola Świerczewskiego. I tak obok gabloty z wielkim malarzem i patriotą Janem Matejką pojawiła się druga, a w niej zdjęcia komucha, renegata, alkoholika i mordercy Żołnierzy Wyklętych – czerwonego generała Karola Świerczewskiego. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej w szeregach Armii Czerwonej; w czasie walk wojny domowej w Hiszpanii był dowódcą jednej z brygad międzynarodowych, które stały się później wylęgarnią kadr Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego; jako zaufany towarzyszy radzieckich stanął na czele sformowanej w ZSRR II Armii Wojska Polskiego; po wojnie objął stanowisko wiceministra obrony narodowej. W tej roli zatwierdzał wyroki śmierci dla żołnierzy AK – wrogów socjalistycznego państwa. Zastrzelony strzałem w plecy przez jednego ze swoich żołnierzy podczas potyczki z UPA w Bieszczadach, najprawdopodobniej w ramach walk frakcyjnych w łonie PPR, jest teraz przedstawiany w pruszczańskiej szkole jako bohater. Po interwencji gdańskiego oddziału IPN gablotkę zdjęto. Pytanie, kiedy zdejmą z wykonywanej funkcji dyrektorkę tej szkoły. Za co? Za tępe propagowanie totalitarnego systemu wśród powierzonych jej opiece dzieci.

Mieszkający we Francji Jacek Milewski jest Cyganem i współzałożycielem jedynej w Polsce romskiej szkoły podstawowej. Jako pedagog i pisarz („Dym się rozwiewa" i „Chyba za nami nie traficie") stara się propagować kulturę narodu, z którego pochodzi. Ostatnio udzielił wywiadu Radiu Białystok. Tematem była sytuacja we Francji widziana z perspektywy mieszkańca Strasburga, w którym Milewski żyje od lat. „Mieszka się tam coraz trudniej, zwłaszcza Francuzom" – twierdzi. „Są dzielnice w dużych miastach, ale także na prowincji, gdzie po zmroku nie należy chodzić". Przyczyną według niego jest po pierwsze, niekontrolowana imigracja, a po drugie, politpoprawność, w której zdaniem pisarza „Francja się topi". Zarówno tam, jak i w Niemczech „pojawiło się dwójmyślenie. Nie porusza się niepoprawnych tematów publicznie, chociażby w obawie przed utratą pracy". Czyli mówisz źle o imigrantach, możesz stracić źródło utrzymania. A nas ciągle pouczają, jak powinna wyglądać demokracja.

***Andrzej Rafał Potocki***

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 4732d47551

# Niesmaczna sensacja

***Marta Kaczyńska-Zielińska***

London Design Biennale to wydarzenie artystyczne mające na celu przedstawienie wzornictwa przemysłowego z różnych części świata. Tegoroczna edycja skupi przedstawicieli 40 państw, z których każdy ma za zadanie przedstawić przedmioty codziennego użytku zaprojektowane i wykonane w danym kraju. Hasłem przewodnim są „Stany emocjonalne", „Emotional states"). Eksponowane rzeczy to nie tylko gratka dla odwiedzających stolicę Wielkiej Brytanii miłośników designu, lecz także okazja do promocji poszczególnych państw, budowania skojarzeń z nim związanych, niekiedy przełamywania stereotypów, a przede wszystkim soczewka odzwierciedlająca charakter poszczególnych narodowości.

W roku stulecia odzyskania niepodległości w zabytkowym Somerset House w Londynie Polska zostanie zaprezentowana przez pryzmat zestawienia przedmiotów, które zdaniem twórców wystawy stanowią najtrafniejsze odzwierciedlenie ostatnich 100 lat w dziejach naszej ojczyzny. Zasada doboru eksponatów budzi skojarzenia z prezentowaną rok temu w ramach Gdynia Design Days wystawą Instytutu Adama Mickiewicza „Elementarz polskiego designu", przedstawioną także w Budapeszcie pod tytułem „The ABC's of Polish Design". Ekspozycja IAM miała bowiem także za zadanie przybliżyć publiczności ostatnie stulecie w polskim wzornictwie. Podobny cel ma również galeria polskiego designu funkcjonująca w murach Muzeum Narodowego w Warszawie.

Małgorzata Wesołowska, kuratorka wystawy reprezentującej Polskę na London Design Biennale, odwołując się do stulecia naszej niepodległości, postanowiła przedstawić 10 przedmiotów, które jej zdaniem symbolizują stany emocjonalne Polaków wobec różnych wydarzeń na przestrzeni dziejów od roku 1918 do dzisiaj. Założeniem autorki było ukazanie przedmiotów codziennego użytku, znanych większości Polaków i budzących określone uczucia. Wartym odnotowania jest, że wystawiane przedmioty ukazane są w skali 1:1. Za najtrafniej obrazujące ostatnie stulecia zostały uznane przez Wesołowską m.in. pocztówka dźwiękowa, radiostacja z okresu międzywojennego, sławojka i sznur z rolkami papieru toaletowego. Ostatnim z wymienionych eksponatów, mającym przedstawiać lata 80. XX w., w pierwotnym założeniu miały być opornik i koksownik, ale ostatecznie kuratorka uznała, że byłyby to przedmioty zbyt egzotyczne dla angielskich odbiorców. O pięknym i tak charakterystycznym dla tamtego okresu logo „Solidarności" nie wspominając. Papier toaletowy z pewnością zbyt oryginalny nie będzie... Twórczyni ekspozycji podkreśla, że na wystawie znaleźć będzie można wiele treści, wątków i motywów. Niezależnie od doboru pozostałych przedmiotów można przewidzieć, że najbardziej zapamiętana z polskiej wystawy, choćby z racji swoich gabarytów, pozostanie drewniana toaleta.

Dla porównania warto przypomnieć zestawienie przedmiotów składających się na wspomniany „Elementarz polskiego designu". To dzieła najwybitniejszych polskich twórców, takie jak kroje liter, szybowiec, skuter Osa, neon, zabawki, gumowe kółko Ringo do polskiej gry sportowej, wazony z Włocławka, znane i lubiane przez pokolenia po dziś dzień Ptasie Mleczko, modny i obecnie fotel projektu Romana Modzelewskiego czy meblościanki Kowalskich.

Należy przyjąć, że scharakteryzowanie naszej najnowszej historii za pomocą wychodka i papieru toaletowego to w zamierzeniu autorki zabieg mający na celu wywołanie kontrowersji i przyciągnięcie uwagi. Czy warto jednak poświęcać dorobek wielu wspaniałych twórców, rezygnując z pokazania go szerokiej międzynarodowej publiczności w Londynie na rzecz wywołania niesmacznej sensacji, a przede wszystkim spłycenia dyskusji o dziejach Polski do poziomu, o którym z zasady się po prostu nie rozmawia?

REKLAMA

eprasa.pl 4732d47551

*Zebrała* ***Dorota Łosiewicz***

# Mają kota!

Władze w Omaui, niewielkiej miejscowości na południu Nowej Zelandii, planują wprowadzenie w życie zakazu posiadania kotów przez mieszkańców miasteczka. Zakaz jest związany z wprowadzeniem planu ochrony przyrody. Poruszające się swobodnie koty mają być odpowiedzialne za śmierć miliardów ptaków i ssaków rocznie. Dlatego właściciele kotów będą musieli zaczipować i zarejestrować swoich podopiecznych. A po śmierci zwierząt nie będą mogli przygarnąć nowego czworonoga. Trzeba mieć kota (i to nie w worku), żeby coś takiego wymyślić!

**71**
**mld zł**
– tyle wynoszą zaległości Polaków wynikające m.in. z nieterminowego spłacania kredytów, pożyczek, alimentów i rachunków za media.

**68**
**mln zł**
– tyle wynosi dług najbardziej zadłużonego Polaka, 62-latka z województwa lubelskiego.

**36**
– tyle lat ma najmłodsza rekordzistka rankingu zadłużenia, przygotowanego przez BIG InfoMonitor. Kobieta dołączyła właśnie do listy 10 najbardziej zadłużonych Polaków z kwotą 36 mln zł długu.

## *Roztańczona*

„Brytyjska premier Theresa May zaskoczyła wszystkich swoimi tanecznymi zdolnościami. Podczas jej wizyty w RPA dzieci jednej z kapsztadzkich szkół przywitały szefową brytyjskiego rządu występem artystycznym, a ta postanowiła dołączyć do tańczących uczniów. Nagranie szybko stało się hitem internetu w Wielkiej Brytanii" – podaje TVP Info. Czego nie wolno Andrzejowi Dudzie, Theresie May już przystoi? Wszędzie te podwójne standardy.

## *Standardy*

A skoro o podwójnych standardach mowa, to widać je w każdej dziedzinie życia. Chorwacki piłkarz Josip Brekalo grający dla VfL Wolfsburg odmówił założenia tęczowej opaski, która miała być znakiem sprzeciwu wobec dyskryminacji mniejszości seksualnych w środowisku piłkarskim. Brekalo stwierdził, że taka akcja jest sprzeczna z katolickimi wartościami, na których został wychowany. Niemieckie media okrzyknęły go homofobem. Gdy jednak parę lat temu muzułmański piłkarz Nacer Barazite odmówił podania ręki reporterce ze względów religijnych, postępowa część opinii publicznej tłumaczyła, że ma do tego prawo, a krytyków zachowania piłkarza nazywała islamofobami. Katol muzułmaninowi nierówny.



eprasa.pl 4732d47551

## *Koniec białych*

„Biali mężczyźni przestaną wyjaśniać świat na antenie BBC?" – pyta w tytule rp.pl. Chodzi o to, że Cassian Harrison, wydawca BBC Four, w czasie Festiwalu Telewizyjnego w Edynburgu oświadczył, że stacja chce skończyć z programami, w których „biały mężczyzna w średnim wieku stoi przed widzami i wyjaśnia różne rzeczy" – za „The Times" informuje rp.pl. Teraz mamy erę śniadych, młodych mężczyzn, którzy rzadko kiedy stoją. Trzeba zatem iść z czasem, postępem, osiągnięciami...

BBC

**„*PiS jest gorszy od Trumpa!* – napisał na Twitterze Guy Verhofstadt, były premier Belgii, komentując słowa wicepremiera Jarosława Gowina na temat ewentualnego nieuznania wyroku TSUE. Od kogo jest gorszy pan Verhofstadt, dopowiecie sobie państwo sami.**

## *U Macrona bez zmian*

U prezydenta Francji afera goni aferę i aferą pogania. Był już jego szef ochrony bijący protestujących, była minister kultury szkodząca zabytkom, było i nielegalne przechowywanie broni w biurze partii. Teraz mamy islamskiego ekstremistę w partii prezydenta. „Chodzi o powiązanego z algierskimi organizacjami terrorystycznymi mężczyznę, wpisanego przez służby specjalne na listę potencjalnych zagrożeń dla bezpieczeństwa państwa. Człowiek ten został dopuszczony m.in. do organizacji wieców wyborczych ministra cyfryzacji – syna marokańskich imigrantów – Mounira Mahjoubiego. Dziennikarze mają podejrzenia, że to właśnie minister poprosił swojego kolegę szefującego francuskiemu MSW o wykreślenie mężczyzny z tzw. czarnej listy służb specjalnych, dotyczącej powiązań z terroryzmem. Minister cyfryzacji miał też pomóc mu w uzyskaniu obywatelstwa" – informuje wprost.pl. Wygląda na to, że Emmanuel Macron postanowił sam się wysadzić w powietrze.

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock (x4)


TYLKO DLA PRENUMERATORÓW

100 książek w prezencie

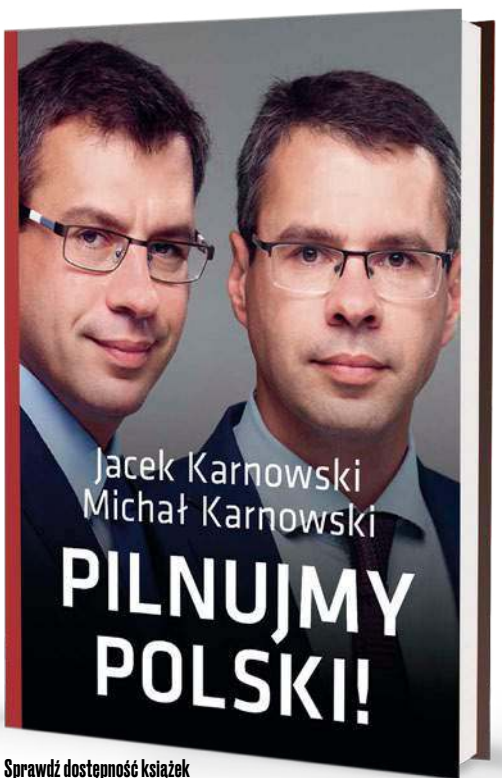


Sprawdź dostępność książek na www.wsieciprawdy.pl/prenumerata

Zamów roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i miesięcznik wSIECI HISTORII za 280 zł, a książkę „Pilnujmy Polski" o wartości 44,90 zł otrzymasz gratis!

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

tel. 22 616 15 70 prenumerata@fratria.pl
www.wsieciprawdy.pl/prenumerata

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: Prenumerata pakiet i pełne dane adresowe do wysyłki.

Autopromocja


eprasa.pl 4732d47551

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

# Waryński, Dzierżyński czy Piłsudski?

*Dominik Zdort*

Nie mam problemu z Ludwikiem Warzyńskim ani Marcinem Kasprzakiem. Niech sobie mają swoje ulice. To nie ich wina, że komuniści uznali ich za swoich bohaterów, umieścili ich twarze na tablicach i banknotach.

Kto wie, może Waryński w innych okolicznościach, gdyby urodził się 20 lat później, odegrałby potworną rolę twórcy najstraszliwszego reżimu w historii świata i był kimś w rodzaju Feliksa Dzierżyńskiego – wtedy należałoby wszelki ślad po nim usunąć z polskiego życia publicznego. Ale też nie można wykluczyć, że mógłby pójść drogą Józefa Piłsudskiego i – porzuciwszy grzechy oraz mrzonki młodości – wysiąść z czerwonego tramwaju, kiedy wypadało, i zostać ojcem polskiej niepodległości. A wtedy zasługiwałby na pomniki na najważniejszych placach stolicy – obok Marszałka i tragicznie zmarłego prezydenta III RP.

Waryński, Dzierżyński, Piłsudski – to polska szlachta lepiej lub gorzej wychowana, nosząca lepsze czy gorsze geny, każdy z zadatkiem i na zbrodniarza, i na bohatera.

Bycie lewicowcem nad Wisłą – z powodów geograficznych – oznaczało jednak dla tych później urodzonych konieczność deklaracji. Za niepodległością ojczyzny lub przeciw niej. W tym drugim wypadku oznaczało to uznanie zwierzchności Sowietów.

Każdy, kto od 1917 do 1989 r. decydował się na wstąpienie do partii komunistycznej – czy była to KPP, PPR, czy PZPR – podpisywał automatycznie deklarację wierności wobec centrali w Moskwie. I nawet gdybym był w stanie uwierzyć w patriotyczne pobudki gen. Wojciecha Jaruzelskiego, to musiałbym uznać, że był debilem, który nie wiedział, iż poddaje się władzy Sowietów. Wolę więc, przez szacunek dla jego rodziny, uważać go za sprzedawczyka i zdrajcę niż za kretyna.

Czasem, idąc na grób mojej Matki, skręcam w boczne alejki. Gdzieś tam, na tym samym cmentarzu, na Wojskowych Powązkach, leży wspomniany Jaruzelski. Pochowano go w okolicach kwater polskich żołnierzy, którzy przyszli nad Wisłę z Sowietami (to nie zarzut – większość z nich nie miała innego wyjścia – po prostu chcieli wrócić do ojczyzny), ale z dala od innych grobów.

Wokół mogiły generała przez jakiś czas było pusto. Dopiero potem pojawił się nagrobek Józefa Oleksego (to był poczciwy i cierpliwy człowiek, komunista czasów pośrednich – on i duchowy patronat towarzysza Waryńskiego oraz bezpośrednie towarzystwo towarzysza Jaruzelskiego dzielnie i po przyjacielsku zniesie).

Ale wiem, Mamo, że tym sąsiedztwem się brzydzisz. Ty – słuchając kiedyś razem ze mną Wolnej Europy, dając mi do czytania wydawnictwa drugiego obiegu – uczyłaś mnie, dlaczego takimi ludźmi należy gardzić. Dlatego marzy mi się przeniesienie grobów komunistów (i tych dwóch wspomnianych, i wszystkich innych z tego cmentarza) – niedaleko, za płot – tam, gdzie bez szacunku chowa się samobójców. Mamo, Ty mnie wprowadziłaś na drogę, którą od lat idę. Nie zasługujesz na to, żeby leżeć w jednej ziemi z tymi kolesiami.

Piszę to parę dni po tym, gdy rodzina Francisca Franco i hiszpański Kościół nie zgodzili się na usunięcie szczątków generała z mauzoleum, w którym go pochowano. Domaga się tego obecny populistyczno-lewacki rząd Hiszpanii. Ktoś mógłby powiedzieć: sytuacja podobna jak w Polsce. Dyktator leży razem z bohaterami wolności, a tak być nie powinno.

A jednak sytuacja jest zupełnie inna. Franco – niezależnie od okrucieństw jego dyktatury i niebezpiecznego flirtu z Adolfem Hitlerem – był politykiem zabiegającym o suwerenność swojej ojczyzny, obrońcą jej niezależności. Był – proszę wybaczyć niemodne słowo – patriotą. A tym słowem, mając nawet najwięcej dobrej woli, sługusów Sowietów nie da się nazwać.

*Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl*

2018.pl
100. rocznica odzyskania niepodległości

PARTNERZY:

LOTOS PZU niepodległa POLSKA STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

PROJEKT REALIZOWANY W RAMACH OBCHODÓW STULECIA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

eprasa.pl 4732d47551

ORLE BAJKI

# Nachodźcy

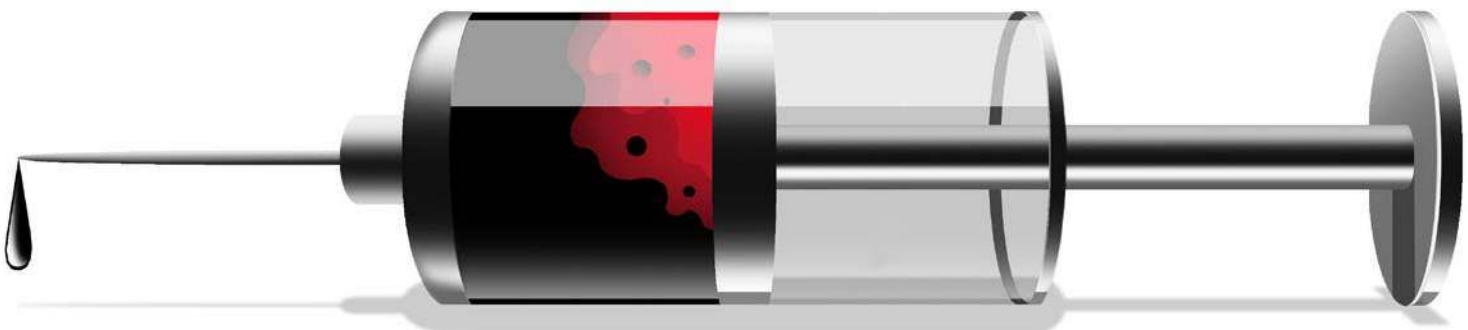

*Józef Orzeł*

***Komunikat mózgu – poniedziałek***
Do białych krwinek – od dziś otwieramy granice dla wirusów i bakterii, przestajemy z nimi walczyć.

Do czerwonych krwinek – nowa sytuacja wymaga nowych rozwiązań. Roznoszeniem tlenu po organizmie zajmą się także nasi nowi współmieszkańcy. Macie przyjąć ich z otwartymi ramionami.

Do wszystkich – białe krwinki nie muszą już pilnować granic organizmu. Zasoby wykorzystywane dotychczas do tego zadania przeznaczymy na dostosowanie się przybyszów do warunków panujących w organizmie, przepraszam, chciałem powiedzieć – na dostosowanie się organizmu do wymagań naszych nowych współobywateli.

***Komunikat dowództwa białych krwinek – wtorek***
Nasi nowi bracia osiedlają się w całym organizmie. Przynoszą z sobą nowe zasady współżycia – (zgodnie ze swoją naturą) żywią się kosztem czerwonych krwinek. Białe krwinki starają się zwrócić uwagę naszym gościom, że mogą się same utrzymać, roznosząc tlen. Jak na razie nasze apele nie spotykają się ze zrozumieniem przybyszów.

***Komunikat systemu immunologicznego – wtorek***
Przybysze nie potrafią roznosić tlenu.

***Komunikat mózgu – środa***
Do białych krwinek – uwaga dowództwa, że „zgodnie ze swoją naturą...", jest niestosowna, rani uczucia oraz uderza w tradycyjne zwyczaje naszych nowych współbraci.

Do czerwonych krwinek – gościnność kosztuje. A poza tym czerwone krwinki powinny się zdobyć na refleksję na temat anachroniczności swojego dotychczasowego sposobu życia, tradycji i obyczaju.

Do systemu immunologicznego – z uwagi na udowodnioną ostatnio zbyteczność tego systemu z dniem dzisiejszym się go likwiduje.

***Komunikat systemu informacyjnego organizmu – czwartek***
Temperatura organizmu wzrasta od poniedziałku, dziś wynosi 39 st. C. Liczba białych krwinek zmalała o 30 proc. w wyniku (nieudanych zresztą) prób przywrócenia porządku. Jest już kilkanaście tysięcy miejsc zamieszkanych przez wirusy i bakterie, do których białe krwinki nie mają wstępu. Liczba czerwonych krwinek zmalała o 40 proc., co zagraża organizmowi niedotlenieniem.

***Komunikat mózgu – piątek***
System informacyjny organizmu dla dobra powszechnego przechodzi pod wyłączną kontrolę mózgu. Nowe Fakty będą podawane do publicznej Wiadomości raz dziennie o 19.00.

Dementujemy plotki o tym, że inne organizmy w dalszym ciągu nie wpuszczają do siebie migrantów. Zdrowa większość organizmów przyjęła nasze zasady gościnności. Chorej mniejszości staramy się pomóc w wyzdrowieniu.

Z powodu wysokiej temperatury zalecamy wietrzenie i chłodne kąpiele.

***Komunikat oddziału zakaźnego – sobota***
Pacjent zmarł.

Autopromocja



eprasa.pl 4732d47551

RZECZY POSPOLITE

# Słomka ze stali

*Tomasz Łysiak*

Podobno Wiedeń wprowadza zakaz podwożenia dzieci do szkoły samochodem. Pomysł urzędników wiedeńskich jest motywowany chęcią ochrony środowiska i próbą zmniejszenia emisji gazów do atmosfery. Dzieci mają chodzić albo jechać rowerem, względnie autobusem. Jak to często ostatnio bywa – zamiast nakłaniać do takiego wyboru – rodziców stawia się wobec zakazu. Wszystko na siłę. Jak to w całej Unii. Jednocześnie w stolicy Austrii odmawia się postawienia pomnika naszemu królowi Janowi III Sobieskiemu, gdyż monument taki mógłby ponoć urazić Turków. Artysta nie zaplanował co prawda ani Turków padających pod kopytami wierzchowców husarskich, ani żadnych islamskich symboli, ale ponieważ nasz król popędził kota muzułmanom, stał się władcą „wyklętym" przez salony europejskie. A może, tak się zastanawiam, nasz Sobieski jest po prostu „nieekologiczny"? Tu może coś być na rzeczy – w końcu husaria miała pióra prawdziwych ptaków na plecach, a na ramionach autentyczne futra.

Kolejna nowinka całkiem ekomodna to walka ze słomkami do picia, które podobno zabijają zwierzęta morskie. Rzeczywiście plastik w ogromnej ilości zaśmieca wody na całym świecie, sam staram się ograniczyć jego użycie do minimum. W kampanię zaangażowały się gwiazdy, a filmik pokazujący uwalnianie żółwia od plastikowej słomki porusza. Knajpy zaczęły się reklamować specjalną wywieszką, która informuje, że nie podają słomek do napojów. Od razu ruszył biznes produkcji rurek stalowych. A ja tylko się zastanawiam, po co w takim razie cała akcja związana z segregowaniem śmieci? Czyżby rurki wyrzucone do specjalnego pojemnika na plastik były przewożone na wybrzeża i tam wyrzucane do mórz oraz oceanów?

W Wiedniu nie będzie można podwieźć dziecka do szkoły samochodem. A czy będzie można jechać samochodem na zakupy? W końcu dużo zdrowiej by było – i dla nas, i dla atmosfery – targać siaty na piechotę do domu. Siaty wielorazowego użytku oczywiście, bo jakżeby inaczej. Czekam z niecierpliwością na dalsze postępy postępu.

# Konstrukcja cepa

*Piotr Cywiński*

Było dobrze, jest źle, może nawet beznadziejnie. Bo jest „pęknięta Polska", bo „barbarzyńca paraduje bezwstydnie z kijem bejsbolowym, niszczy ustrój państwa, a realizm magiczny staje się rzeczywistością. Postkomuniści byli zdolni do rozmowy z »Solidarnością« przy okrągłym stole, to była wspólna mądrość tamtego pokolenia", a dziś ich następcom nic się nie klei – jęknął na użytek redakcji gazety z ul. Czerskiej (jak ta go przedstawiła) „poeta, publicysta, były dziennikarz TVP i radiowej Jedynki, zdjęty z anteny przez dobrą zmianę, obecnie pracujący w portalu Wiadomo.co" Przemysław Szubartowicz.

Gazetę i autora w gościnie łączy troska, że formacje lewicy, „niosące na sztandarach wolność, równość i braterstwo, mające w swoim portfolio wprowadzenie Polski do Unii Europejskiej, a także wieloletnie umacnianie demokracji w naszym kraju", żrą się nawzajem, a niezgoda rujnuje. Skoro PiS „przy pomocy gwałtu na konstytucji buduje w Polsce swoistą dyktaturę, przejmuje sądy, by zapewnić sobie nieograniczoną, odporną na jakikolwiek wynik wyborczy władzę, dąży do faktycznego Polexitu, o czym świadczy deklaracja Jarosława Gowina, że rząd może zignorować wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE", to „obowiązkiem całej opozycji jest zatrzymanie tego szaleństwa przy pomocy wspólnego frontu" – bije na alarm poeta/publicysta. I apeluje: Zandbergu, Czarzasty, Biedroniu (tych wymienił) i suko Sabo – a nie, przepraszam, do Saby apelował ktoś inny – nie idźcie tą drogą, musicie się dogadać, co „może być trudniejsze niż rozmowa ze Schetyną" (Lubnauer poeta/publicysta nie wymienił), ale nie czas teraz na własne ambicje, trzeba „zwartym blokiem dołączyć do wspólnej próby odsunięcia PiS od władzy". Bo dobra zmiana jest zła. Przecież jeśli „zdjęła z anteny" Szubartowicza, to jak może być dobra? „Ponieważ doskonale wiadomo, jaka ta Polska ma być: demokratyczna, praworządna, proeuropejska, szanująca konstytucję, wolna, tolerancyjna. I doprawdy nie trzeba wielkiego wysiłku, by domniemana koalicja PO-SLD tego dokonała" – zapewnia ów poeta/publicysta.

Więc: „Hej, szable w dłoń! Łuki w juki, a łupy wziąć w troki. Hajda na koń, okażemy się godni epoki, ach, epoki!" – chciałoby się zaśpiewać z kabaretową Elitą, ale „kto wali w PO, III RP i elity, ten śpiewa z PiS i niszczy demokrację. To proste jak budowa cepa" – brzmi gazetowy tytuł publikacji poety/publicysty „obecnie Wiadomo.co". Co racja, to racja! Ja potrafiłbym nawet tych cepów wymienić po nazwiskach...



eprasa.pl 4732d47551

## RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

**REDAKTOR NACZELNY:** JACEK KARNOWSKI

**ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:**
PIOTR SKWIECIŃSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

**AUTORZY:**
ŁUKASZ ADAMSKI, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI (BERLIN), LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, MARCIN FIJOŁEK, WITOLD GADOWSKI, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, GRZEGORZ KOSTRZEWA-ZORBAS, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, PIOTR SKWIECIŃSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, EWA WESOŁOWSKA, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

**DYREKTOR WYDAWNICZY:** MACIEJ WOŚKO

**PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA:** JOANNA MAZUR, JOANNA.MAZUR@FRATRIA.PL

**DYREKTOR ARTYSTYCZNY:**
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

**STUDIO GRAFICZNE:**
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI – KIEROWNIK
ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL,
MACIEJ MAJTCZAK, LIDIA SŁOWIKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
**FOTOEDYCJA:**
EWA FALKIEWICZ, EWA.FALKIEWICZ@FRATRIA.PL,
ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

FRATRIA grupa medialna

**WYDAWCA:** FRATRIA SP. Z O.O.
**PREZES:** ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

**PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:**
TEL. (22) 616 15 70, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
**WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:**
**91 1240 5354 1111 0010 7713 6290**
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
**PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:**
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.
EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH $7^{00}$ – $17^{00}$.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

**DRUK:** LSC COMMUNICATIONS EUROPE
**NAKŁAD:** 106 090 EGZ.

**DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:**
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

**BIURO REKLAMY:**
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 616 36 00
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
WOJCIECH KOPACZ – WOJCIECH.KOPACZ@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

**KOLPORTAŻ:** KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

*REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.*

**FOT. NA OKŁADCE:** MAREK LASYK/REPORTER



eprasa.pl 4732d47551

*To prawdziwa ironia losu – wszystko wskazuje na to, że na politycznej przyszłości Roberta Biedronia może fatalnie zaważyć coś, co teoretycznie powinno być jego mocną stroną, czyli kwestia wrażliwości na sprawy molestowania seksualnego i pedofilii*

Dojeżdżanie Biedronia do pracy rowerem okazało się piarowską zagrywką. Trasę od kamienicy, w której mieszka, do ratusza można przebyć w dwie i pół minuty. I to pieszo

Fot. Gerard/REPORTER

# Efekt wow, czyli cała prawda o Biedroniu

MAJA NARBUTT

Im dalej od Słupska, tym prezydentura Roberta Biedronia wyglądała lepiej. Obwołano go geniuszem finansowym, któremu udało się oddłużyć Słupsk. Chwalono za kreatywne pomysły i promocję miasta. Ale rzeczywistość jest inna niż mit. Długi, które zaciągnął Biedroń, emitując obligacje miejskie, będą spłacać jego następcy. Kreatywne pomysły okazują się kreatywną księgowością, a produktem, który wypromował Biedroń – on sam.

Dobra passa medialna jednak się skończyła. Biedroń znalazł się na cenzurowanym z powodów, które trudno było przewidzieć – zarzuca mu się, że zlekceważył problem pedofilii w nadzorowanym przez miasto ośrodku.

– Medialną bańkę zwaną „progresywnym prezydentem Słupska" należało przekłuć już dawno. Lista wpadek i złych decyzji Biedronia jest długa. Ale wszystkich zaskoczyło, że może polec właśnie w związku ze sprawą pedofilii, a najmocniej atakują go za to media, które go bezkrytycznie pompowały – przyznaje radny PiS Robert Kujawski.

Bomba, którą niedawno zdetonowano, zaczęła tykać już w lutym. To wtedy pojawiały się pierwsze sygnały, że Paweł K., instruktor tańca i stypendysta prezydenta Biedronia, molestuje dziewczynki.

## PRZERWANE MILCZENIE

„Dość już! Nie mogę dłużej milczeć! One też już nie chcą! " – tak zaczyna się anonimowy list, który doprowadził do ujawnienia pedofilskiej afery. Jego treść jest szokująca: autor twierdzi, że instruktor tańca w Słupskim Ośrodku Kultury Paweł K. ma romans z 14-latką oraz rozpija dzieci.

Zanim jednak śledczy dotarli do anonimu i ustalili, że fakty są jeszcze gorsze, niż z niego wynika, bo seksualnie wykorzystane zostały co najmniej trzy dziewczynki, z których najmłodsza ma 13 lat, list został zignorowany. Najpierw trafił do dyrektorki ośrodka, która pokazała go Pawłowi K. Kiedy zaprzeczył zarzutom, uznała, że sprawa jest załatwiona. Na wszelki wypadek pokazała anonim także wiceprezydent Słupska Krystynie Danileckiej-Wojewódzkiej, prawej ręce prezydenta Biedronia, z którą utworzył wspólny komitet wyborczy na wybory samorządowe. Wiceprezydent również doszła do wniosku, że list nie jest godny uwagi.

– Nigdy nie podejmuję żadnej decyzji bez porozumienia z Robertem. Wszystko, co robię, najpierw z nim uzgadniam – mówi wiceprezydent, gdy pytam o kulisy rządzenia w słupskim ratuszu. Ale gdy naciskam, czy oznacza to, że również Robert Biedroń uważał, iż należy zlekceważyć list, wiceprezydent zaprzecza. Twierdzi, że powiedziała mu o anonimie dopiero po aresztowaniu Pawła K., gdy zapytał, czy coś wie o tej sprawie. Ona sama zaś listu nie potraktowała poważnie, bo nie powinno się przywiązywać wagi do anonimów.

– A poza tym list wygląda dość dziwnie. Napisano w nim, że Paweł K. to zboczeniec i alkoholik. Bzdura, na pewno nie jest alkoholikiem – broni się Danilecka-Wojewódzka.

34-letni Paweł K. to mistrz breakdance'a, laureat wielu konkursów, drużynowy mistrz Europy. Na słupskim firmamencie jego gwiazda jaśniała mocnym blaskiem – organizował wielkie miejskie imprezy, dostał od prezydenta Biedronia stypendium kulturalne. – Przykra sprawa, byliśmy zbyt ufni. Wszystko wskazuje na to, że dowody przeciwko Pawłowi K. są naprawdę mocne – przyznaje pani wiceprezydent.

Pawła K. zatrzymano, używając metod operacyjnych policji. Za tym enigmatycznym sformułowaniem kryje się to, że zatrzymano go w lesie z jedną z dziewczynek, niemal na gorącym uczynku. Od pewnego czasu był pod obserwacją. Zabezpieczono obciążające go e-maile i esemesy oraz zdjęcia. Z nieoficjalnych informacji, do których dotarłam, wynika, że materiał dowodowy jest bulwersujący obyczajowo, a to, do czego Paweł K. skłonił zafascynowane nim dziewczynki, trudno nawet określić mianem romansu. Grupa taneczna działa jak sekta – w jej centrum był



eprasa.pl 4732d47551

instruktor traktowany jak guru, o którego względy rywalizowały umiejętnie rozgrywane nastolatki.

– Paweł K. traktował pomieszczenia ośrodka jak swoją garsonierę. Miał klucz i mógł tam wchodzić w każdej chwili. Oficjalnie urzędnicy nie chcą tego potwierdzić, bo to naprawdę jest dla nich kompromitujące – mówi Przemysław Woś, reporter Radia Gdańsk, który od początku zajmuje się tą sprawą.

Kiedy rozmawiam z wiceprezydent Słupska, trudno się oprzeć wrażeniu, że uważa, iż media niepotrzebnie zajmują się sprawą pedofilii w znajdującym się pod nadzorem prezydenta Słupska ośrodku. Sama nie ma sobie nic do zarzucenia. Wprawdzie zgodnie z art. 240 Kodeksu karnego każdy, kto ma wiarygodne informacje o przestępstwie, ma obowiązek zawiadomić o tym odpowiednie organy, ale – jak podkreśla wiceprezydent – uważała przecież, że informacje zawarte w anonimie wiarygodne nie są.

– Gdyby prezydent Biedroń nie był gejem, nikt nie usiłowałby w żaden sposób kojarzyć go z aferą pedofilską. To, co się dzieje wokół tej sprawy, wynika po prostu z homofobii – twierdzi Danilecka-Wojewódzka. Zarzut homofobii to żelazny argument, którym usiłuje się zamknąć usta oponentom prezydenta Biedronia. Nawet rezolucja słupskich radnych, którzy usiłowali zdyscyplinować prezydenta, buntując się przeciwko jego częstym delegacjom, została skrytykowana jako homofobiczna. Tymczasem intencja radnych wydaje się oczywista: protestowali przeciwko wyjazdom, które nie były związane z pełnieniem obowiązków służbowych, lecz służyły wyłącznie autopromocji. To jeden z kontrowersyjnych punktów prezydentury Biedronia – w delegacjach spędza jedną trzecią roku, co sprawia wrażenie, że ze Słupska po prostu ucieka.

## ZBIĆ TERMOMETR

Wydawać się mogło, że lewicowa wrażliwość społeczna deklarowana przez Biedronia zakłada szczególne wyczulenie na wszystkie przypadki molestowania i mobbingu. Tak jednak nie jest. A nawet można powiedzieć, że jest zupełnie odwrotnie.

– Niesmak pozostał, bo sprawę zamieciono pod dywan. 70 proc. pracowników biblioteki miejskiej uznało w ankiecie, że jest przez dyrektorkę poddanych mobbingowi. Nie wyciągnięto żadnych konsekwencji, dyrektorka poszła na półroczne zwolnienie lekarskie, a gdy sprawa przycichła, wróciła do pracy – opowiada radny PO Bogusław Dobkowski, który w ramach komisji rewizyjnej badał sprawę.

> Od początku wybuchu afery pedofilskiej Biedroń stara się unikać mediów. To u niego nietypowe. Panicznie chce się od tej sprawy odciąć – mówi lokalny dziennikarz

Na toksyczną atmosferę w ratuszu skarżą się jego pracownicy. Ale Biedroń postąpił zgodnie z zasadą „stłucz termometr, to nie będziesz miał gorączki". Po prostu nie pozwolił Państwowej Inspekcji Pracy przeprowadzić anonimowej ankiety. – Nie mógł mieć wątpliwości, jak ta ankieta wypadnie. Kiedy po pierwszym roku jego prezydentury związki zawodowe przeprowadziły sondaż w Urzędzie Miejskim, okazało się, że ponad trzy czwarte ankietowanych fatalnie ocenia sposób zarządzania Biedronia, wypadł znacznie gorzej niż jego nielubiany przecież poprzednik – opowiada radny PiS Robert Kujawski.

Tego typu informacje nie przedostawały się jednak do opinii publicznej. Narracja była przecież ustalona: Robert Biedroń jest fantastycznym prezydentem Słupska, zmienił wszystko w mieście na lepsze. Społeczna wrażliwość Biedronia okazuje się chwytem wizerunkowym, nie idą za nią głębsze treści. To charakterystyczna cecha jego prezydentury: skupia się na szczegółach, które można sprzedać piarowsko, a sprawy mało istotne przesłaniają te naprawdę ważne.

Tak jest chociażby w jego ulubionych sprawach równościowych – rozesłany do szkół e-mail przypomina, by używać żeńskich końcówek w nazwach stanowisk i nie pisać „dyrektor", ale „dyrektorka", gdy szkołą kieruje kobieta. Ze śmiertelną powagą dąży się do tego, by zapanował parytet w kwestii patronów słupskich ulic i placów, zajmuje się tym specjalnie powołana pełnomocniczka do spraw równościowych. – Powiedzieliśmy jej w końcu, że nie zmieni historii, nie cofnie tego, że np. generałowie byli mężczyznami. I że lepiej by było, gdyby zainteresowała się wyjątkowo niskimi wynagrodzeniami kobiet, które pracują jako personel pomocniczy w przedszkolach i szkołach. Bo sprytnie robiono wszystko, by nigdy nie mogły przekroczyć najniższego wynagrodzenia, nawet jeśli przysługiwał im dodatek za wysługę lat – mówi Robert Kujawski.

Sporo osób, które poznały w Słupsku Roberta Biedronia, ma dysonans poznawczy: w kampanii wyborczej zrobił świetne wrażenie, był otwarty, kontaktowy, uśmiechnięty i sympatyczny. Obiecywał dużo, podobnie jak robią to zwykle wszyscy kandydaci, wydawał się jednak w tym wiarygodny. Okazało się, że sporo faktów mąci ten dobry obraz. – Czar prysł. Można powiedzieć, że daliśmy mu spory kapitał zaufania. Uznaliśmy, że jest powiewem świeżości, który zmieni nasze miasto. Trochę trwało, zanim zrozumieliśmy, że się myliliśmy – przyznaje radny Daniel Jursza ze Słupskiego Porozumienia Obywatelskiego.

Rozdźwięk między deklaracjami a czynami jest w wypadku Biedronia wyjątkowo duży. Zauważają to nawet ci, którzy się z nim przyjaźnią. – Jest hipokrytą. Powiedziałem mu nawet: „Krzyczysz o »Misiewiczach«, a sam robisz dokładnie to, co krytykujesz. Otaczasz się ludźmi dobranymi na dziwnej zasadzie, bez konkursu, choć ich kwalifikacje bywają wątpliwie. Wolno im bardzo dużo, sprawia to wrażenie, że są nietykalni" – opowiada jeden z jego słupskich znajomych.

Ta nietykalność protegowanych jest kluczem do zrozumienia, dlaczego Biedroń nie zrobił nic po ujawnieniu afery



eprasa.pl 4732d47551

Fot. Hubert Bierndgarski/REPORTER

W Słupsku, jak w Las Vegas. Prezydent Biedroń lubi spektakularne wydarzenia, jak to, gdy jednocześnie udzielił ślubu dziesięciu parom

pedofilskiej, podobnie jak milcząco przeszedł do porządku dziennego nad mobbingiem w bibliotece miejskiej. Zarówno szefowa ośrodka kultury, jak i dyrektor biblioteki należą do grupy określanej w słupskim ratuszu jako „Krysia i koleżanki", czyli wiceprezydent Krystyna Danilecka-Wojewódzka i jej znajome. Na szczególnych prawach funkcjonują też współpracownicy Biedronia, których sam ściągnął do Słupska. Począwszy od doradców – najważniejszy ma wpisane miejsce pracy „Warszawa–Słupsk", a skończywszy na asystentach. Wolno im naprawdę dużo, nawet jeździć deskorolką po korytarzach neogotyckiego ratusza. A ich kwalifikacje nie wydają się oczywiste – jak w wypadku ostatniego asystenta, ściągniętego z Łomży i zatrudnionego bez żadnego konkursu.

## BŁOTO I EFEKT WOW

Liczy się efekt wow – to nieoficjalne hasło prezydentury Biedronia. Ale nie chodzi wcale o efekt rozumiany jako pożądany, trwały i solidny skutek pewnych działań. Robert Biedroń zwykł przypominać swoim współpracownikom, że oczekuje od nich efektu wow. Nie powinni go zanudzać przyziemnymi sprawami, opowiadać o kłopotach mieszkańców, zniszczonych chodnikach czy podupadłej infrastrukturze, tylko przedstawiać wspaniałe, kreatywne pomysły.

A jednak te kreatywne pomysły okazują się zwykle bardzo płytkie i doraźne. Efekt wow dotyczy bowiem czegoś, co można nazwać makijażowym przypudrowywaniem mocno niedoskonałej słupskiej rzeczywistości. Ma być spektakularnie, tak jak w wypadku świątecznej iluminacji, jaką pokazano w ostatnim roku słupszczanom. Olbrzymia sztuczna choinka, kurtyny świetlne, stylowe dekoracje.

– Mieszkaniec Słupska, który w gumiakach brnie przez błoto do domu i ma szambo zamiast przyzwoitej kanalizacji, mógł być mocno zirytowany, że robi się taką iluminację za 250 tys. zł – przyznaje radny PO Bogusław Dobkowski.

Blisko ratusza Słupsk wygląda dobrze. Stylowe kamieniczki, których nie udało się do końca zniszczyć Armii Czerwonej, odrestaurowane w ramach rewitalizacji jeszcze za poprzedniego prezydenta. Jednak im dalej, tym gorzej. Za kadencji Biedronia zadbano tylko o to, by w komunalnych domach wzrosły czynsze – po 10 proc. każdego roku, w roku wyborczym 5 proc. Sporo jak na wrażliwą społecznie lewicę. Nie powstały porządne drogi, nie przeprowadza się remontów. Nic dziwnego, że wielu słupszczan wolało zamieszkać w sąsiednich gminach. Statystyki GUS są nieubłagane – exodus mieszkańców Słupska jest największy na Pomorzu. Wyprowadzają się do innych gmin, zarządzanych sprawnie i skutecznie, zwłaszcza sąsiadującej z miastem Kobylnicy. To miażdżąca recenzja prezydentury Roberta Biedronia.

– Określanie Biedronia mianem „samorządowca" jest nieprzyzwoitością wobec kompetentnych, ciężko pracujących wójtów i burmistrzów z całego regionu. On nie tylko nie miał żadnych kompetencji, lecz nawet nie starał się nauczyć podstawowych na tym stanowisku rzeczy – mówi Przemysław Woś, dziennikarz Radia Gdańsk.

Słupsk stał się dla Biedronia trampoliną, z której mógł się wybić do ogólnopolskiej kariery. Paradoks polega na tym, że jego prezydencka kadencja jest bardzo marną rekomendacją. Kiedy Biedroń chciał pokazać, jak bardzo dynamicznie rozwija się miasto pod jego rządami, w sesji fotograficznej zorganizowanej przez ogólnopolski tygodnik pozował na tle budowanych domów. Nikt nie musiał wiedzieć, że to inwestycja deweloperska, bo innych w Słupsku nie było. Przez trzy lata kadencji Biedronia miasto nie wzniosło ani jednego budynku użyteczności publicznej. Najbardziej lapidarna formuła, jaką lokalni dziennikarze określają prezydenturę Biedronia, brzmi: „stagnacja z uśmiechem". Znacznie lepiej oddaje ona rzeczywistość niż „powiew świeżości".

> Według GUS exodus mieszkańców Słupska jest największy na Pomorzu. Wyprowadzają się do innych gmin, zarządzanych sprawnie i skutecznie. To miażdżąca recenzja prezydentury Biedronia



eprasa.pl 4732d47551

## KREATYWNA KSIĘGOWOŚĆ

Z bramy niewielkiej kamieniczki przy ul. Juliana Tuwima do drzwi ratusza idzie się dwie i pół minuty. Przemierzam tę trasę z zegarkiem w ręku. Do eksperymentu sprowokowali mnie moi słupscy rozmówcy. Każdy postanowił opowiedzieć, jak wygląda sprawa słynnego dojeżdżania Biedronia do ratusza na rowerze. Ten obrazek – uśmiechnięty Biedroń zakłada kask, wsiada na rower i odjeżdża spod ratusza do domu – zrobił kiedyś furorę. Do znudzenia pokazywała go TVN, stał się symbolem otwarcia prezydentury Biedronia, polityka, który tak bardzo różni się od innych i jest tak blisko zwykłych ludzi. Budził sympatię. Ale w Słupsku, wśród ludzi, którzy wiedzieli, gdzie mieszka prezydent, efekt był zupełnie inny. Uznano, że ta ustawka świadczy o upartym lansowaniu Biedronia przez liberalne media. A także o tym, że media sztucznie kreują rzeczywistość, czyli po prostu kłamią.

Problem polega na tym, że różnica między tym, co rzeczywiście osiągnął w Słupsku Biedroń, a co można było zobaczyć w telewizji czy przeczytać w jego wywiadach, dotyczy też poważniejszych spraw niż to, że nie dojeżdża do pracy na rowerze.

– „Dlaczego pan kłamie?" – takie pytanie często padało na sesjach Rady Miasta, wystarczy przejrzeć nagrania. Radni nie mogli zrozumieć, że tak bardzo można się mijać z prawdą. Nie robiło to wrażenia na Biedroniu. Siedział niewzruszony, z przyklejonym drwiącym uśmieszkiem – opowiada Anna Mrowińska, radna PiS.

Wystarczyło zajrzeć do dostępnych w internecie dokumentów i danych, by zweryfikować opowieści Biedronia o świetnym zarządzaniu miastem. Nikt tego jednak nie robił, mógł więc bez przeszkód brylować w studiach telewizyjnych. Opowiadał zwykle ogólniki, powtarzając frazesy o „progresywnych rozwiązaniach".

Jak dogmat przyjmowano twierdzenie, że Robert Biedroń oddłużył Słupsk. Uznano, że to cud, a on jest wręcz geniuszem. Nikt nie zwrócił uwagi, że to oddłużanie polegało w znacznej mierze na kreatywnej księgowości. Powołano spółkę Trzy Fale, która przejęła koszty związane z budową aquaparku. Kredyty zaciągnięte przez tę spółkę i inne miejskie spółki wynoszą już 60 mln zł i będzie musiało je w końcu spłacić miasto. Ale na papierze tych długów Słupsk nie ma. Spłatę zadłużenia odraczano na przyszłe dziesięciolecie.

Fakty są wręcz szokujące: zgodnie z wieloletnią prognozą finansową, zrobioną w końcówce rządów poprzedniego prezydenta, zadłużenie Słupska w 2025 r. miało wynosić 60 mln zł. Teraz prognoza przewiduje, że będzie to ponad 160 mln zł.

Dwa razy Biedroń nie dostał od radnych absolutorium za wykonanie budżetu. Krytykowano go, że jest prezydentem nieudolnym. Okazało się też, że to, czym się chwalił, czyli przyciąganie inwestorów, to fikcja.

– Biedroń lubi opowiadać, że rozsławił Słupsk. No dobrze, w takim razie, jaki produkt z naszego miasta wylansował? Z czym kojarzy się Słupsk? Z Biedroniem. Ile osób wie, że mamy największą kolekcję obrazów Witkacego? Jedynym produktem, który wylansował, jest on sam – tłumaczy jeden z moich rozmówców.

## JAK W LAS VEGAS

Dlaczego Urząd Miejski zlekceważył aferę pedofilską w podlegającym prezydentowi ośrodku kultury? Czy zostały wyciągnięte konsekwencje wobec osób, które nie zgłosiły przestępstwa policji? Stojąc na stopniach słupskiego ratusza, pytam o to Roberta Biedronia. Skończył właśnie pozować do selfie z fanami, na twarzy ma jeszcze szeroki uśmiech. Uśmiech znika, a Biedroń mówi, że „teraz są śluby", i odwraca się do mnie tyłem.

Jednak śluby już były. Dziesięć par równocześnie zawarło związek małżeński. „Słupsk–Las Vegas" – to napis, jaki wyświetla się na ekranie w holu ratusza. I jeszcze: „Dziesięć ślubów, jeden Biedroń". Tak, żeby nie było wątpliwości, kto jest głównym aktorem tego spektaklu.

„Ja nigdy takiego ślubu jeszcze nie widziałem" – podkreślał z emfazą Biedroń, przemawiając do nowożeńców. W ogóle bardzo dużo mówił o sobie – kilkakrotnie zakomunikował, że czuje się bardzo zmęczony.

Zmęczenie ma wynikać z nadmiaru wzruszeń, jednak wszystko wskazuje na to, że jeśli chodzi o pełnienie obowiązków służbowych, jest dla Roberta Biedronia stanem permanentnym. – Jest znudzony i zmęczony byciem prezydentem Słupska. Na sesjach Rady Miejskiej cały czas wpatruje się w smartfona i przegląda media społecznościowe. Wrzuca zdjęcia na Instagrama, pisze tweety. Na komisjach, nawet tych najważniejszych – budżetu, edukacji – nie pojawia się nigdy – mówi mi jeden z miejscowych dziennikarzy.

Słupscy dziennikarze obserwują Biedronia od czterech lat i zostało im niewiele złudzeń. Teflonowa powłoka, która wydawała się chronić jego prezydenturę, dawno się wykruszyła, początkowe zauroczenie minęło bez śladu. Jak zwykle bywa w miastach, które nie są metropoliami, nie wszystko mogą napisać, ale wiedzą bardzo dużo.

Im bardziej stawało się oczywiste, że Biedroń się szykuje, by wrócić do krajowej polityki i założyć swoją partię, tym bardziej było widać, jak lekceważy to, co się dzieje w Słupsku.

Ostatni przykład jest spektakularny: w tym samym dniu Biedroń złożył wniosek o zwołanie nadzwyczajnej sesji Rady Miejskiej oraz swój wniosek urlopowy. Kiedy pospiesznie ściągani z wakacji radni zjawili się w ratuszu, prezydent spotykał się z wczasowiczami w nadmorskich kurortach i promował swoje plany polityczne.

Nadzwyczajna sesja nie byłaby zresztą potrzebna, gdyby w terminie przygotowano wielki projekt dotyczący budowy zbiornika retencyjnego. Słupsk musiał złożyć wniosek do końca sierpnia, by dostać ponad 20 mln z funduszy unijnych – i jak zwykle za prezydentury Biedronia wszystko odbywało się w ostatniej chwili. To stało się już fatalną normą.

– W ratuszu jest problem z pisaniem na czas projektów, a także organizacją przetargów. Najlepsi fachowcy, inżynierowie z uprawnieniami, informatycy odeszli, a właściwie zostali stąd wypchnięci. Na samym początku kadencji Biedronia zaczęła obowiązywać zasada: nie ma ludzi niezastąpionych. Okazało się jednak, że to nieprawda – mówi Daniel Jursza, radny Słupskiego Porozumienia Obywatelskiego.

43/0818/F



eprasa.pl 4732d47551

Specjaliści się pozwalniali, a na ich miejsce nie można znaleźć nowych. Bo chociaż słupski ratusz fatalną atmosferą przypomina źle zarządzaną korporację, to oczywiście nie może zaoferować korporacyjnych pensji.

## DZIWNA SPRAWA

Na żadne z moich pytań dotyczących braku reakcji na aferę pedofilską w Słupskim Ośrodku Kultury, które przesłałam e-mailem, nie dostałam od Roberta Biedronia odpowiedzi. Właściwie mogłam się tego spodziewać. – Od samego początku wybuchu afery Biedroń stara się unikać mediów. Ucieka wręcz przed kamerami, to dla niego bardzo nietypowe. Panicznie chce się od tej sprawy odciąć. Zaprzeczał, że to prezydent nadzoruje ośrodek. Próbował nawet zastraszać miejscowych dziennikarzy, grożąc, że jeśli będą powtarzać plotki, jakoby wiceprezydent miała wgląd w anonim, to będzie musiał podjąć kroki prawne. Jakby

> Jest hipokrytą. Powiedziałem mu: „Krzyczysz o »Misiewiczach«, a sam robisz dokładnie to, co krytykujesz” – opowiada znajomy Biedronia

nie zauważył, że sama się do tego przyznała – opowiada lokalny dziennikarz.

Jak mówią słupscy radni, Biedroń jest tak wstrząśnięty faktem, że znalazł się pod ostrzałem krytyki, iż zupełnie się pogubił. Choćby jednak bardzo się starał, nie uda mu się odkleić od skandalu i uniknąć politycznych konsekwencji. Chociażby dlatego, że Prokuratura Okręgowa w Słupsku bada, czy wiceprezydent Krystyna Danilecka-Wojewódzka powinna ponieść odpowiedzialność za niepowiadomienie organów ścigania o fakcie seksualnego molestowania nieletnich. A właśnie z panią wiceprezydent Robert Biedroń utworzył wspólny komitet na wybory samorządowe.

Cała sprawa afery pedofilskiej w Słupskim Ośrodku Kultury wygląda bardzo dziwnie. Chociażby dlatego, że instruktor Paweł K., mimo ciążących na nim zarzutów, został zwolniony z aresztu przez Sąd Okręgowy w Słupsku. Sąd uznał, że zarzuty są uzasadnione, ale nie wydał nawet zakazu zbliżania się do pokrzywdzonych. Jak powiedział mi jeden ze słupskich prokuratorów, w całej swej karierze nigdy się nie zetknął z podobnym przypadkiem. Zanim wstrząśnięty prokurator zakaz zbliżania wydał, Paweł K. zdążył przyjść do Słupskiego Ośrodka Kultury i opowiedzieć dziewczynkom, że zaprasza je na letni obóz taneczny. Z moich informacji wynika, że Paweł K. ma teraz zajęcia w jednej ze słupskich prywatnych szkół tańca. Podobno chwali się swoimi wpływami i ma nadzieję, że sprawa się rozmyje.

REKLAMA

FUNDACJA WSPIERANIA
UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

# Ważna rola TUW-ów na rynku ubezpieczeń

To lato nie należy do spokojnych w Europie. W Grecji w największych pożarach od 2007 roku zginęło blisko 70 osób, a około 150 zostało poważnie rannych. Straty mogą sięgnąć miliardów dolarów. Wiele miejscowości zniknęło z powierzchni ziemi. W innych 90 procent infrastruktury zniszczył żywioł. W Szwecji w tym samym czasie również szalały pożary. Spłonęło 25.000 hektarów lasów. Na północ Europy z pomocą pojechali polscy strażacy oraz służby z Francji, Niemiec, Włoch, Danii, Litwy i Portugalii. Szacuje się, że w lipcu ogień strawił około dwóch milionów metrów sześciennych lasów.

W Genui zawalił się most o długości 1120 metrów pozbawiając życia 41 osób. Z wysokości 100 metrów runął środkowy, liczący prawie 200 metrów odcinek drogi, pociągając za sobą około 30 samochodów i trzy ciężarówki. Wiele z tych pojazdów zostało doszczętnie zmiażdżonych. 630 osób musiało opuścić swoje domy, które zostaną wyburzone. Starty materialne są ogromne.

Nie można wykluczyć, że klęski żywiołowe o takim zasięgu mogą się zdarzyć w Polsce. Przecież rok temu nawałnica, która przeszła nad Pomorzem zabiła 5 osób, zostało zniszczonych ponad 26 tysięcy hektarów lasów i około 6,6 miliona połamanych drzew.

Odbudowa infrastruktury po takich klęskach żywiołowych w dużym stopniu spoczywa na władzach samorządowych. Stąd tendencja w samorządach terytorialnych, które coraz śmielej patrzą w kierunku towarzystw ubezpieczeń wzajemnych. W dobie takich ekstremów pogodowych wydaje się, że obecne podejście do ubezpieczeń samorządów terytorialnych wymaga przewartościowania.

*– Zmiany klimatyczne będące przyczynami coraz silniejszych zjawisk pogodowych, szkody wyrządzone przez kataklizmy, a z drugiej strony coraz droższe warunki ubezpieczeń zmuszają gminy, powiaty do szukania nowych rozwiązań* – przyznaje Jarosław Bierecki, prezes Fundacji Wspierania Ubezpieczeń Wzajemnych. – *Okazuje się, że TUW-y to w tej chwili optymalna opcja.* Potwierdzają to sami przedstawiciele samorządów obecni na ostatnim kongresie samorządowców, którzy otwarcie mówili o korzyściach ubezpieczeń wzajemnych. Na przykład burmistrz Tucholi chwalił TUW za szybką likwidację szkód i przywrócenie energii elektrycznej na terenie dotkniętym przez ubiegłoroczną nawałnicę. Zastępca wójta Raciechowic, gminy często nawiedzanej przez powodzie, przyznał, że oferta TUW spełnia warunki ubezpieczenia i ochrony pod tym kątem, oraz proponuje korzystną składkę. Poza tym z oferty TUW-ów korzystają nie tylko nieduże gminy i powiaty, ale także duże ośrodki miejskie, np. Łódź czy Słupsk, który obecnie negocjuje umowę. *Właśnie takie przykłady są najlepszą rekomendacją ubezpieczeń wzajemnych* – przyznaje Jarosław Bierecki.

Bardzo ważne dla samorządu jest to, że TUW to nie tylko możliwości skorzystania z oferty ubezpieczeniowej na analogicznych zasadach jak u komercyjnego ubezpieczyciela. Taki samorząd może mieć swój własny TUW, w którym sam będzie ubezpieczony, a także jednostki mu podległe. *– Oznacza to konsolidację podmiotów w jednym zakładzie ubezpieczeniowym, co z kolei przekłada się na możliwość pełnej kontroli nad wydatkami na ubezpieczenia oraz nad właściwym zakresem ochrony ubezpieczeniowej* – dodaje prezes FWUW. *– Dzięki temu obniża się nie tylko wydatki związane z obsługą ubezpieczeń, ale także unika dublowania ubezpieczeń w ramach samorządu. Ważne jest również, że taki samorządowy TUW może z łatwością pozyskiwać dodatkowe środki z funduszu prewencyjnego, który jest tworzony na poczet finansowania działań mających zapobiegać powstawaniu szkód. Fundusz taki tworzony jest z 1% wpłaconych składek – a to są niemałe kwoty, którymi można sfinansować np. zabezpieczenie posiadanego majtku* – wyjaśnia Jarosław Bierecki.

Pochodną charakteru działalności TUW-ów jest też ograniczenie kosztów związanych z reasekuracją, czyli przerzucaniem części ryzyka, jakie zakład ubezpieczeń za opłatą przenosi na inną instytucję finansową. W TUW taki niedobór, powstały na skutek ujemnego wyniku, może być uzupełniony przez dopłaty członków. *– Obowiązek taki powstaje dopiero wtedy, kiedy likwidacja szkód jest wyższa niż wpływy ze składek członków TUW-u* – wyjaśnia Jarosław Bierecki. – A *więc taka sytuacja nie musi nastąpić. Nie słyszałem w sumie o przypadku, by jakiś TUW wystąpił do członków o dopłaty. Towarzystwa wzajemne najczęściej rezygnują z tego przywileju. Jeżeli chodzi o ubezpieczycieli komercyjnych, to ich składki mają już wliczony koszt reasekuracji.*

*Jarosław Bierecki, prezes FWUW*

eprasa.pl 4732d47551

# Trump znów wygra

**Wiele państw na świecie może wam zazdrościć. Ale jeśli mogę wam coś poradzić, to tylko jedno: miejcie więcej dzieci**

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 473

***Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z Steve'em Kingiem, amerykańskim kongresmenem z Iowa, republikaninem***

***Jakie są szanse Donalda Trumpa na reelekcję? Z przekazu, który do nas dociera za pośrednictwem amerykańskich mediów głównego nurtu, wynika, że prezydent USA kroczy od katastrofy do katastrofy i właściwie lada chwila upadnie.***

***Steve King:*** Nie podzielam pesymizmu dotyczącego szans prezydenta Trumpa na reelekcję. Jest dokładnie odwrotnie. Oczywiście są ludzie, którym nie podoba się jego styl. Również muszę przyznać, że Donald Trump wykonał parę ruchów, których i ja nie pochwalam. Ale patrzmy przede wszystkim na rezultaty. To jest śmiały i pewny siebie prezydent, który realizuje jedną obietnicę po drugiej. A że czasem nieco zbyt arogancko mówi o swoich osiągnięciach, to już inna sprawa. Kiedyś powiedziałem o nim, że to człowiek, który posiada wiele umiejętności i talentów, ale niestety nie umie być skromny. Taka jest jego osobowość i trzeba to brać pod uwagę.

***Dla wielu Trump jest jednak wciąż polityczną zagadką.***

Tak, ale to jego zaleta. Mamy prezydenta, który z jednej strony jest zagadką, ale z drugiej umie działać brawurowo. Od lat nie mieliśmy kogoś takiego na szczycie. Jego poprzednicy formułowali politykę zagraniczną, a potem ją realizowali. To sprawiało, że przeciwnicy wiedzieli, jaki będzie nasz kolejny ruch. Często przynosiło to katastrofalne rezultaty. Teraz jest odwrotnie. Są już pierwsze sukcesy, choćby umowa o denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego. To będzie potężny atut w czasie walki o prezydenturę w 2020 r. Także działania na rzecz wzmocnienia NATO za pomocą pieniędzy europejskich, a nie tylko amerykańskich, uważam za duże osiągnięcie. Nadszedł już czas, by to uczynić. To leży także w interesie waszego kraju. Bo uczciwsze pod tym względem NATO to lepsze gwarancje bezpieczeństwa.

***Istnieje obawa, że w rezultacie w NATO nie będzie pieniędzy ani europejskich, ani amerykańskich.***

Trudno zaakceptować argumentację, według której Stany Zjednoczone mają bezterminowo bronić Europy za swoje pieniądze. Europa powinna za to płacić. Widzimy, że Niemcy budują Nord Stream 2, a jednocześnie twierdzą, że nie ma to nic wspólnego z linią ich polityki zagranicznej. To bardzo naiwne twierdzenie. O Donaldzie Trumpie można powiedzieć wszystko, ale nie to, że jest naiwny. Nie oznacza to jednak, że prezydent nie chce silnego NATO. Wręcz przeciwnie. Członkowie Sojuszu muszą jednak inwestować w bezpieczeństwo. Jeśli nie rozwijasz swoich umiejętności obronnych, nie będzie z ciebie pożytku w razie zagrożenia.

> Jeśli sprowadzasz choćby jedną osobę, sprowadzasz także jej kulturę. Są ludzie, którzy twierdzą, że to podejście rasistowskie, ale to nieprawda

***O szansach Trumpa na reelekcję zdecyduje zapewne kondycja amerykańskiej gospodarki. A ta wydaje się dziś bardzo dobra.***

Trump przeforsował cięcia podatkowe i dziś mamy najniższy podatek korporacyjny w całym rozwiniętym świecie. Zeszliśmy z 36 do 21 proc. Było to konieczne, bo przez długie lata gospodarka amerykańska właściwie stała w miejscu. Średnia wzrostu gospodarczego dla całej dekady wynosiła 1,4 proc. Więc była to niemal stagnacja. Główny doradca ekonomiczny prezydenta, mój dobry znajomy, Larry Kudlow uważa, że wzrost na poziomie 3 proc. PKB rocznie jest dla Ameryki historycznie naturalny. To obiecywał Trump i dziś znów rośniemy w takim tempie, a nawet szybciej, bo dane za ostatni kwartał pokazują 4,1 proc. Moim zdaniem ten boom może potrwać nawet dekadę albo i dłużej.

***Szybko rosnąca gospodarka poprawiła nastroje w kraju?***

Prezydentura Trumpa oznacza ożywienie tego, co nazywamy „amerykańskim duchem". Mam przyjaciela, który działa w branży wyrobów z plastiku. Ma 65 lat i od dawna wybierał się już na emeryturę, mówił mi, że czuje się zmęczony, że ciężko mu się prowadzi firmę. Po cięciach podatkowych zmienił zdanie: nie tylko nie poszedł na emeryturę, lecz rozpoczął kolejne inwestycje. Patrząc na to wszystko, nie mam wątpliwości, że Trump wygra.

***Wskaźniki aprobaty dla prezydenta Trumpa rzeczywiście rosną. Wśród republikanów sięgają 80 proc., wśród ogółu wyborców ok. 50 proc. Ale nie brakuje też problemów, awantur, skandali.***

Najgroźniejsze są problemy związane z polityką handlową. Wojny handlowe wiążą się z ryzykiem działań odwetowych. Chiny wprowadziły niedawno 25-procentowe cło na wieprzowinę i soję z USA. Reprezentuję okręg wyborczy, który produkuje rekordową ilość wieprzowiny i soi, a jednocześnie taki, który mocno poparł Trumpa. Sytuacja jest więc trudna.

***Co pan robi w tej sytuacji?***

Tłumaczę moim wyborcom, by nie wykonywali pracy za Chińczyków, by nie osłabiali prezydenta przesadnymi atakami, ponieważ w ten sposób zmniejszamy szanse na korzystny dla nas traktat handlowy. W takich warunkach trzeba wytrzymać presję. I nawet jeśli nasi producenci tracą pieniądze, wiedzą, że nie ma innej drogi. Ale fakt pozostaje faktem, że skutki wojen handlowych są nieprzewidywalne i mogą przynieść inne efekty do zamierzonych.



eprasa.pl 4732d47551

Fot. Andrzej Wiktor

Prezydent Herbert Hoover, pochodzący z mojego stanu, a którego imienia skwer widziałem dziś w Warszawie, wszystko, czego dotknął, zamieniał w złoto. Jedynym wyjątkiem była ustawa Smoot–Hawley z 1930 r., która miała pomóc producentom w obliczu światowego kryzysu, a która nakręciła spiralę ceł na całym świecie i pogłębiła kryzys. Dlatego wojny handlowe to jest coś, co budzi obawy u wyborców.

> Od ponad 40 lat słyszymy, że różnorodność jest naszą siłą. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego właściwie ma to być nasza siła. Sama różnorodność jest dla tej kwestii obojętna

***Polskiego obserwatora uderza to, że amerykański establishment zareagował na zwycięstwo Trumpa tak samo, jak polski na zwycięstwo Prawa i Sprawiedliwości. A więc pogardą, irytacją, frustracją i wreszcie agresją.***

Zwycięstwo Trumpa nie zostało zaakceptowane przez tych, którzy przegrali. Nie chodzi o to, że twierdzą, że nie wygrał. Nie, przyznają, że zwyciężył, ale nie chcą mu pozwolić na realizację programu, który wsparli wyborcy. Już dwa tygodnie po wyborach zaczęły się pierwsze demonstracje, widziałem to z bliska. Lewica nie wiedziała wówczas, przeciwko czemu chce protestować, ale wiedziała, że musi protestować. Wymyśliła więc hasło „opór" (resistance). To opór, który ma pozbawić prezydenta autorytetu, który ma sprawić, że nie będzie mógł działać efektywnie. To jest opór przeciwko wszystkiemu, co robi Donald Trump. To są także ciągłe oskarżenia, zastawiania pułapek, w tym także dotyczących rzekomego krzywoprzysięstwa. Są elementy polowania na czarownice. W niektórych działaniach bierze udział wyrzucony przez prezydenta dyrektor FBI. Trumpa ratuje to, że czołowo mierzy się z tymi zarzutami. To przekonuje ludzi, że może nie wszystko robił idealnie, ale wciąż jest prawdziwym przywódcą.

***W Europie mocno nagłaśniano zarzuty mające potwierdzać współpracę obozu Trumpa i jego samego z putinowską Rosją.***

Nie widziałem żadnych dowodów, które mogłyby wskazywać, że prezydent był w czasie kampanii w zmowie z kimkolwiek, a już na pewno nie z Moskwą. Jest za to wiele dowodów, że Bill i Hillary Clinton współpracowali z Rosjanami. Płynęły do nich setki milionów dolarów. Bill Clinton brał za 30-minutową przemowę po pół miliona dolarów od bardzo dziwnych ludzi. Do tego można dodać sprzedaż 20 proc. akcji amerykańskiego producenta uranu rosyjskiej firmie, mimo że nie było żadnych szczególnych powodów, by się na to zgadzać; w grę wchodzi przecież narodowe bezpieczeństwo. A jednak Hillary Clinton złożyła swój podpis pod zgodą. Takich przykładów jest więcej.

***To Trump ma jednak poważne kłopoty w związku z zarzutami o współpracę z Rosją. Jego współpracownicy utrzymywali kontakty z ludźmi Moskwy w czasie kampanii.***

Żadne z działań, które się zarzuca Trumpowi i jego otoczeniu, nie było skandaliczne, żadne nie było złamaniem prawa. To wszystko nic w porównaniu z działaniami demokratów, którzy niezgodnie z konstytucją chcieli szpiegować Donalda Trumpa. Wielu ludzi zaangażowanych w to po-



eprasa.pl 4732d47551

lowanie na czarownice wykorzystuje swój autorytet do podważania pozycji prezydenta. To nie są działania patriotyczne, tym bardziej że ustanawiają one złe precedensy na przyszłość. Jeśli mają konkretne zarzuty, powinni je postawić, zamiast ciągnąć sprawę w nieskończoność. Nie twierdzę, że Donald Trump nie popełniał błędów ani że ma nieskazitelny charakter, ale zachowajmy jakieś proporcje. Niech pozwolą temu prezydentowi pełnić swój urząd, niech przygotują się do kampanii, niech udowodnią, że poradzą sobie lepiej.

***Trump wygrał wybory także dlatego, że zdecydowanie bronił amerykańskich wartości zagrożonych przez ofensywę coraz radykalniejszej lewicy, przez socjalistów w europejskim stylu.***

Ameryka odrzuciła europejski socjalizm w chwili, gdy wybory przegrała Hillary Clinton. To była stawka tych wyborów. To było odrzucenie takich idei, jak socjalizujący system opieki medycznej, o który Hillary walczyła już w 1992 r. jako żona ówczesnego prezydenta, a który został wprowadzony przez Baracka Obamę, przynosząc Ameryce katastrofalne skutki. Obamacare powinno zostać odrzucone w całości. Niestety, niektórym moim kolegom zabrakło woli, by to uczynić.

***Jest pan znanym adwokatem zdecydowanej walki z nielegalną imigracją. Proponował pan długo przed Trumpem budowę muru na południowej granicy.***

Proponowałem nie tyle mur, ile płot. Moje podejście do imigracji wyrasta z tego, że pochodzę z rodziny bardzo szanującej prawo. Mój tata był kierownikiem dyspozytorni policji stanowej, a później burmistrzem małego miasteczka. Jako lokalny sędzia zajmował się także nielegalnymi imigrantami, nakazując ich deportację. To było i proste, i oczywiste, wystarczyło jasne stwierdzenie: „Jesteś tu nielegalnie, nakazuję odstawienie ciebie za granicę" i procedura ruszała. Wówczas zrozumiałem, że prawo jest prawem i że musi być przestrzegane, ponieważ zostało tak napisane, by przynieść wszystkim korzyści. Podważanie lub ignorowanie prawa oznacza szkodzenie krajowi, niszczenie ważnego fundamentu amerykańskiej specyfiki i wyjątkowości, a w szerszym sensie cywilizacji zachodniej.

***Podważanie oczywistych reguł to klasyczna polityka lewicy.***

Ronald Reagan w swoim słynnym pożegnalnym przemówieniu mówił o „jaśniejącym mieście na wzgórzu". To było jego marzenie. Uważam, że „jaśniejące miasto" trzeba zbudować nie na wzgórzu, ale na filarach amerykańskiej wyjątkowości, na filarach cywilizacji judeochrześcijańskiej. Te filary to wolność słowa, religii, prasy, prawo do pokojowego gromadzenia się, prawo własności, zakaz aresztowania bez wyroku sądu, prawo do sprawiedliwego sądu, wreszcie rządy prawa. To rządy prawa stabilizują pozostałe filary, bez tego nie ma pozostałych filarów. Dlatego tak ważna dla mnie jest sprawa nielegalnej imigracji. Bo wielu ludzi właśnie w tym obszarze podważa rządy prawa.

> Trudno zaakceptować argumentację, według której Stany Zjednoczone mają bezterminowo bronić Europy za swoje pieniądze. Europa powinna za to płacić

***Ale nielegalna imigracja wiąże się nie tylko z przestrzeganiem prawa, lecz także kwestiami kulturowymi i cywilizacyjnymi.***

Tak, to bardzo ważne. Jeśli sprowadzasz choćby jedną osobę, sprowadzasz także jej kulturę. Są ludzie, którzy twierdzą, że to podejście rasistowskie, ale to nieprawda. Tu chodzi o kulturę. Tu chodzi o skutki mieszania ludzi różnych religii, różnych cywilizacji i skutki tego zjawiska dla rządów prawa. Chcę, by nasza kultura trwała.

***Ale dlaczego zakłada pan, że imigranci podminowują istniejącą kulturę? Wielu szybko się asymiluje.***

Na południe od naszej granicy leży 8 z 10 państw o najwyższych wskaźnikach przestępczości. I jeśli do naszego społeczeństwa napływają 15-, 16-, 17-letni młodzi ludzie wychowani w tych społeczeństwach, to ma to swoje konsekwencje. Dochodzi do zbrodni na niewinnych obywatelach. Ostatnio w moim stanie 24-letnia Mollie Tibbetts została zamordowana przez nielegalnego imigranta.

Dlatego chcę bezpiecznych granic. Kolejna sprawa to narkotyki. W zeszłym roku odnotowano w Stanach Zjednoczonych 64 tys. przypadków śmierci z tego powodu. A to z Meksyku pochodzi 80–90 proc. narkotyków. Dochody z ulicznej sprzedaży narkotyków to 15 mld dolarów rocznie. Te pieniądze trafiają do Meksyku i innych krajów.

***Jest jednak wielu Meksykanów, którzy przestrzegają prawa i świetnie się odnajdują w Ameryce.***

Podam przykład. Meksyk i Japonia to kraje o podobnej liczbie ludności, ok. 125 mln. Gdybyśmy wszystkich Japończyków przenieśli do Meksyku, a Meksykanów do Japonii, to co by się stało? Gdzie powstałaby nowa Japonia, a gdzie drugi Meksyk? Czy Meksykanie w Japonii współpracowaliby z sobą, czy też każda wyspa stałaby się osobnym państwem? Czy Japończycy wykorzystaliby lepiej surowce naturalne Meksyku niż ich obecni mieszkańcy? W ciągu ćwierćwiecza kraj leżący na południe byłby świetnie prosperującą potęgą. To jest właśnie kultura.

***Popularny argument głosi jednak, że w Ameryce wszyscy są przybyszami. Że to tygiel narodów, który właśnie ze swojej różnorodności czerpie siłę.***

To prawda, w Ameryce wszyscy są imigrantami. I od ponad 40 lat



eprasa.pl 4732d47551

słyszymy, że różnorodność jest naszą siłą. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego właściwie ma to być nasza siła. Sama różnorodność jest dla kwestii siły obojętna. Natomiast jest pewne, że gdyby w Warszawie pojawili się w dużej liczbie ludzie różnych kultur, różnych języków i zajęli różne zakątki miasta, to natychmiast pojawiłyby się pęknięcia i napięcia. Za sukcesem Ameryki stoi sukces w asymilowaniu przybyszy. Za sukcesem Ameryki stoi jeden język: angielski. Mamy też wspólną historię, która nas łączy, i mamy chrześcijaństwo. Ameryka została założona przez angielskich chrześcijan, którzy przynieśli swoje prawo wywodzące się z Rzymu i wiarę w wolną przedsiębiorczość. Już na starcie Ameryka dostała więc to, co najlepszego było wówczas na świecie. Jeśli to stracimy, nie utrzymamy swojej siły.

***Czy procesy asymilacyjne, które były tak skuteczne w ciągu pierwszych dwóch stuleci historii Stanów Zjednoczonych, dziś już nie działają?***

Musimy te procesy uruchomić na nowo. Musimy promować angielski jako oficjalny język, musimy przywrócić szacunek dla prawa, zabezpieczyć nasze granice, pozbyć się narkotyków i dilerów, i dbać o warunki niezbędne dla wolnej przedsiębiorczości. Musimy także skończyć z aborcją, jeśli rytm serca dziecka jest wyczuwalny, powinno być one chronione przez prawo. Taką ustawę przyjęliśmy w stanie Iowa, ale niestety została zablokowana w sądzie. Jeśli to wszystko zrobimy, będziemy nadal przewodzili światu, nie tylko ekonomicznie, lecz i ideologicznie. Oczywiście musimy też dbać o demografię. Każde społeczeństwo, które się nie reprodukuje, w końcu ginie. To dlatego muzułmanie wchodzą do Europy i budują tu swoje meczety. Kilka miesięcy temu wywołałem w USA wielką burzę, gdy stwierdziłem, że nie utrzymamy swojej cywilizacji przy pomocy cudzych dzieci.

***Ładnie powiedziane.***

Dziś w Stanach mamy milion aborcji rocznie. W tym samym czasie oficjalnie ściągamy 1,2 mln imigrantów plus pół miliona nielegalnych. Można więc uznać, że za każdym razem, gdy przyjmujemy imigranta lub dwóch, zabijamy swoje dziecko. Czy te zabijane dzieci nie mogą zostać wychowane w normalnych amerykańskich rodzinach? Wówczas nie potrzebowalibyśmy tak wielu imigrantów. To wzmocniłoby naszą gospodarkę, naszą kulturę, nasze siły zbrojne. Także naszą zdolność do inspirowania świata.

> Na południe od naszej granicy leży 8 z 10 państw o najwyższych wskaźnikach przestępczości. I jeśli do naszego społeczeństwa napływają 15-, 16-, 17-letni młodzi ludzie wychowani w tych społeczeństwach, to ma to swoje skutki

***Rządy Polski i Węgier nie zgodziły się na przymusową relokację imigrantów z krajów arabskich, co do dziś wypomina nam Zachód.***

Spotkałem się z Viktorem Orbánem, rozmawialiśmy sam na sam przez prawie trzy godziny. To człowiek o wielkiej wiedzy na temat europejskiej historii i cywilizacji. On wie, co robi. W sprawie migrantów wasze kraje podjęły słuszną, mądrą decyzję. Wiem, że spadła na was za to fala krytyki. Ale nie było innego wyjścia. Widziałem te rzeki ludzi, złożone głównie z osób w wieku, w którym zazwyczaj służy się w wojsku. Nie widziałem zbyt wielu kobiet, dzieci, starców. Wiem też, że w Europie kościoły zamieniły się w muzea. To wszystko sprawia, że ta cudowna cywilizacja, którą dostaliśmy od Boga, popełnia rozłożone na raty samobójstwo. Wówczas pomyślałem, że coś z tym trzeba zrobić.

***Co konkretnie?***

Wielu ludzi na Zachodzie nienawidzi naszej cywilizacji, oni cały czas robią, co mogą, by ją niszczyć. Ale jest też wielu ludzi, wiele organizacji, wiele partii, które chcą jej bronić. Głos tych osób musi być słyszany. Pojawiają się także przywódcy, tacy jak np. Geert Wilders z holenderskiej Partii Wolności, którzy mówią jasno i którzy się nie boją. Jest też Marine Le Pen, która jest francuską patriotką chcącą bronić wspaniałej kultury. Była też Frauke Petry z niemieckiej AfD, wreszcie na Węgrzech rządzi wspomniany Viktor Orbán. Z takimi ludźmi rozmawiam. Tacy ludzie powinni otrzymywać pomoc, powinni też z sobą współpracować. A patronami takiego ruchu powinno być dwóch wielkich Polaków: król Jan III Sobieski, który pod Wiedniem złamał turecką potęgę, i św. Jan Paweł II, wielki obrońca cywilizacji chrześcijańskiej.

***Przyjechał pan do Polski na zaproszenie fundacji From The Depths Jonny'ego Danielsa. Jakie są pana wrażenia?***

Pierwszy raz byłem w Polsce sześć lat temu. Dziś widzę, że Warszawa bardzo się rozwinęła, przybyło nowych budynków. Widać, że to kraj, który gospodarczo rośnie. Dla mnie ważne są wasze silne moralne fundamenty i mądry kierunek polityki. Cieszy także wysoki poziom bezpieczeństwa, taki, który pozwala nocą spacerować po ulicach bez obawy, że coś złego się stanie. Naprawdę nie ma już wielu takich miejsc na świecie. Ameryka jest dziś rozrywana przez polityczną poprawność. Jeśli nie uda nam się tego procesu zatrzymać, to gdybym miał wskazać moim dzieciom miejsce, gdzie powinny się udać, byłby to kraj taki jak wasz. Wiele państw na świecie może Polsce zazdrościć. A jeśli mogę wam coś poradzić, to tylko jedno: miejcie więcej dzieci.



eprasa.pl 4732d47551

W Gdańsku kandydat PiS Kacper Płażyński (po prawej) ma przeciwko sobie współtwórcę lokalnego układu oraz właściwie jego spadkobiercę Pawła Adamowicza (prezydenta od października 1998 r.)

Fot. Piotr Hukało/East News, Andrzej Wiktor, Shutterstock

# Szeryfowie i gangsterzy

*Wybory samorządowe w 2018 r. będą przebiegać wedle schematu westernu*

STANISŁAW JANECKI

W wielu miastach i gminach wybory samorządowe (pierwsza tura – 21 października 2018 r.) można postrzegać w kategoriach walki szeryfów z gangsterami, czyli klasycznego westernu.

Nie dlatego, żeby ci, którzy już rządzą, często bardzo długo, byli dosłownie gangsterami (choć niektórzy mieli lub mają zarzuty), lecz z tego powodu, że aspirujący do stanowisk prezydentów, burmistrzów czy wójtów oraz popierające ich partie bądź komitety postrzegają to starcie jako konfrontację szeryfów z gangsterami. Upowszechnieniu takiego ostrego podziału sprzyjają kolejne posiedzenia działających obecnie komisji weryfikacyjnej ds. warszawskiej reprywatyzacji oraz sejmowej komisji śledczej ds. Amber Gold. Szczególnie podczas przesłuchań tej drugiej w zeznaniach świadków padały takie określenia jak „mała Sycylia" (na Trójmiasto czy Pomorze Gdańskie), a relacje władz samorządowych z ludźmi prowadzącymi podejrzane czy oszukańcze interesy określano jako „mafijne".

Podział na szeryfów i gangsterów nie dotyczy zresztą tylko wielkich miast, gdyż także w małych miejscowościach i gminach występuje wiele patologii i upowszechnił się tam styl zarządzania, który można by nazwać sitwokracją. I tam podział na szeryfów oraz gangsterów bywa nawet bardziej uzasadniony niż w wielkich ośrodkach. Oddzielną kategorią są marszałkowie województw, nie wybierani bezpośrednio, lecz wskutek porozumień w sejmikach często pełniący funkcje udzielnych książąt czy władców dzielnicowych – jak Adam Struzik z PSL, marszałek Mazowsza. W takich miejscach aspirujący do władzy chcą przywrócić ustrój republikański i w roli republikanów występują wobec rządzących feudałów.

## WARSZAWSKA MAFIA

Najwięcej powodów do rozpatrywania samorządowych pojedynków w kategoriach walki szeryfów z gangsterami dostarczają Warszawa, Gdańsk (z Sopotem na drugim planie) i Kraków. Warszawa i Gdańsk z powodu faktów i hipotez śledczych pojawiających się przy okazji działania wspomnianych już komisji oraz materiałów śledczych w tradycyjnych mediach i w internecie. Kraków z powodu powołania w listopadzie 2017 r. przez prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobrę zespołu prokuratorsko-policyjnego do wyjaśnienia reprywatyzacji oraz sporządzenia listy kamienic, w przypadku których miało dojść do wyłudzeń. O krakowskiej patologicznej reprywatyzacji obszernie informowały też lokalne media. Łagodniejszą formą zasadniczego podziału na szeryfów i gangsterów jest podział na układy klientystyczne, powszechne



eprasa.pl 4732d47551

w samorządach, oraz na tych, którzy chcą z nimi walczyć (lub walczyli jako opozycja w radach różnych szczebli).

W Warszawie Hanna Gronkiewicz-Waltz nie kandyduje na czwartą kadencję, ale o prezydenturę ubiega się szef jej kampanii z 2010 r. – Rafał Trzaskowski. Gronkiewicz-Waltz przez lata była wiceprzewodniczącą PO, Trzaskowski zaś jest od 2016 r. członkiem zarządu krajowego tej partii, więc ciągłość jest oczywista. Także w podkreślaniu osiągnięć ustępującej prezydent. Nieprzypadkowo mówi się więc o ewentualnej pierwszej kadencji Trzaskowskiego jako o czwartej kadencji Gronkiewicz-Waltz. Patryk Jaki walczy zatem w Warszawie właściwie z tandemem Gronkiewicz-Waltz – Trzaskowski. I walczy o to, żeby dokumentacja rządów odchodzącej prezydent mogła być jawna oraz poddana kontroli (trzeba wiedzieć, co i gdzie się znajduje).

Podobna ciągłość istnieje zresztą we Wrocławiu, gdzie wspólnym kandydatem opozycji, wskazanym przez kończącego kadencję prezydenta Rafała Dutkiewicza, jest Jacek Sutryk, dyrektor departamentu we wrocławskim ratuszu. Mirosława Stachowiak-Różecka z PiS konkuruje więc de facto we Wrocławiu z tandemem Dutkiewicz – Sutryk.

Trudno się spodziewać, by Trzaskowski ujawnił tajemnice z czasów rządów Gronkiewicz-Waltz, by zwolnił armię jej pracowników w ratuszu i spółkach komunalnych, by uderzył w jej klientelę – swoich pewnych wyborców. A to oznacza, że w jakimś sensie żyruje on jej rządy w stolicy i stawia się w roli parawanu dla tego, co robiła.

Tymczasem warszawski ratusz i znajdująca się tam wiedza o nieruchomościach oraz roszczeniach do nich są kluczem do złodziejskiej reprywatyzacji. Dostęp oszustów do Biura Gospodarki Nieruchomościami czy – szerzej – do ratusza oznaczał dotarcie do bezcennego banku danych. A kiedy już się miało dostęp do danych o roszczeniach i spadkobiercach, wystarczyło odnaleźć tych, którzy latami czekali na zwroty nieruchomości. Albo dotrzeć do osób niemających wiedzy ani zdrowia, aby walczyć o swoje prawa. Albo odnaleźć spadkobierców niemających wiedzy, że mogą coś odzyskać, bo im się należy. Lub dotrzeć do osób tak starych czy niedołężnych, że za grosze można było od nich wyłudzić stosowne pełnomocnictwa, cesje czy prawa. Albo odkupić roszczenia nabyte niezgodnie z prawem, choćby na podstawie sfałszowanych testamentów czy nabyte od przestępców.

> W Krakowie Małgorzata Wassermann też miałaby wiele do wyjaśnienia, a swoje kwalifikacje na szeryfa już potwierdziła

Gdy się już miało roszczenia bądź prawa do nieruchomości, trzeba było skłonić urzędników ratusza do szybkiego zwrotu lub rekompensaty. I w ten sposób powstała swego rodzaju fabryka, produkująca zwroty oraz rekompensaty. Ta fabryka pełne moce produkcyjne osiągnęła w latach 2010–2015, gdy do wielkich funduszy miejskich na reprywatyzację doszły też rządowe. Wiele wskazuje na to, że mieliśmy do czynienia z klasyczną zorganizowaną grupą przestępczą, co zauważyła nawet Gronkiewicz-Waltz, lecz umyła ręce od odpowiedzialności. A przestępcy wyprowadzili 1,5–2 mld zł publicznych pieniędzy. Jaki ujawnia kolejne szczegóły działania tej mafii jako szef komisji weryfikacyjnej, więc płynnie przeszedłby w rolę szeryfa, gdyby został prezydentem Warszawy. Szeryfa otwierającego szafy z trupami, które tam leżą od co najmniej kilku lat i za rządów Trzaskowskiego raczej stamtąd nie wypadną.

## „MAŁA SYCYLIA” I KRAKOWSKI MATECZNIK

Wprawdzie w Gdańsku Paweł Adamowicz (prezydent od października 1998 r.) ma konkurenta z własnego zaplecza politycznego, czyli Jarosława Wałęsę z PO, ale to mniej więcej taka różnica jak między Trzaskowskim a Gronkiewicz-Waltz w Warszawie. Kandydat PiS Kacper Płażyński ma więc przeciwko sobie współtwórcę lokalnego układu oraz właściwie jego spadkobiercę. Częścią tego układu jest Sopot, gdzie z Jackiem Karnowskim (prezydentem od października 1998 r.) konkuruje Piotr Meler z PiS.

O gdańskim czy trójmiejskim układzie wszystko mówią zeznania świadków komisji ds. Amber Gold. Na przykład dziennikarz Sylwester Latkowski twierdził: „Ja nazywam Trójmiasto »małą Sycylią«. W Trójmieście nikt nie sypie. To jest bardzo hermetyczne środowisko. A politycy jak »małpka zakrywająca oczy«. […] Za OLT Express i Amber Gold stał Jan P. ps. Tygrys oraz Marius Olech. Ten pierwszy to były esbek oraz trójmiejski biznesmen. […] »Tygrys« przyniósł do Mariusa Olecha walizkę, w której było 5 mln zł lub dolarów, a potem te pieniądze zabrał Marcin P. […] U Mariusa Olecha bywał nie tylko »Tygrys«, ale również prominentni politycy, jak np. Jacek Karnowski – prezydent Sopotu”. O istnieniu gdańskiego układu, czyli lokalnej mafii, mówił w Polskim Radiu 24 wiceprzewodniczący komisji ds. Amber Gold Tomasz Rzymkowski.

Taki układ mógł działać tylko za politycznym przyzwoleniem. Adamowicz był o to pytany na przesłuchaniu przed komisją, ale oczywiście o niczym nie wiedział. Gdyby prawnik Kacper Płażyński wszedł do ratusza i zyskał dostęp do dokumentów, część tajemnic mogłaby zostać ujawniona.

W Krakowie, gdzie Jacek Majchrowski rządzi od listopada 2002 r., Małgorzata Wassermann z PiS też miałaby wiele do wyjaśnienia, a swoje kwalifikacje na szeryfa już potwierdziła, przewodnicząc komisji ds. Amber Gold. Jak mówił Tomasz Leśniak ze Stowarzyszenia Miasto Wspólne, w Krakowie mafia reprywatyzacyjna „działa co najmniej od połowy lat 90.”. „W poszczególnych postępowaniach sądowych i w obrocie zreprywatyzowanymi kamienicami w Krakowie uczestniczy wąska grupa deweloperów, prawników, notariuszy, kuratorów i zarządców nieruchomości. Niektóre z tych osób mają bliskie powiązania z lokalnymi politykami. Są też



eprasa.pl 4732d47551

Fot. Fratria, Stanisław Kowalczuk/East News, Shutterstock

Tadeusz Zysk (po lewej), wspierany przez PiS, zmierzy się w Poznaniu z urzędującym od grudnia 2014 r. Jackiem Jaśkowiakiem

urzędnicy i sędziowie. W tym aspekcie nie różnimy się niczym od Warszawy" – opowiadał Leśniak „Gazecie Krakowskiej" jesienią 2017 r. W Krakowie nieruchomości przejmowała m.in. grupa Piotra Baczkowskiego (ps. Łapa). Świadek koronny w procesie „Łapy" przyznał, że gang współpracował z urzędnikiem Wydziału Geodezji krakowskiego magistratu. Decyzje z pogwałceniem prawa wydano w sprawach kamienic przy ul. Bożego Ciała 4 i Miodowej 10, Berka Joselewicza 3, Krowoderskiej 47, Sereno Fenna 6, Dietla 9 (posłużono się podrobionym testamentem współwłaściciela, Wiktora Rudnickiego). Kamienica przy Dietla 9 znalazła się na liście 19 nieruchomości, którą pod koniec 2017 r. przedstawił prokurator generalny Zbigniew Ziobro. Przy 12 zbadanych przypadkach ujawniono nieprawidłowości.

Przekręty w Krakowie dotyczą nieruchomości opuszczonych (przedwojenni właściciele zginęli w czasie wojny lub wyemigrowali). Podobnie jak w Warszawie, a wcześniej w Poznaniu, w Krakowie w przejętych kamienicach działali czyściciele wymuszający opuszczenie budynków przez tych, którzy nie wyprowadzili się dobrowolnie.

## KSIĄŻĘTA I SITWY

Na poziomie sejmików wojewódzkich marszałka się nie wybiera bezpośrednio, ale często wokół takiej osoby tworzy się bardzo trwały lokalny układ.

Najlepszym tego przykładem jest „książę" Adam Struzik z PSL, marszałek Mazowsza od grudnia 2001 r. Przez prawie 17 lat do perfekcji opanował on metody utrwalania władzy: jednych dopieści, otoczy opieką i obsypie dowodami wdzięczności, innych zneutralizuje, skłóci albo zastraszy. Manipulując przywilejami (telefon marszałka wystarczy, by znalazło się dowolne stanowisko dla jego protegowanej czy protegowanego), nagrodami (kilkadziesiąt milionów złotych podczas jednej kadencji), karami czy statusem (przy księciu świetnie żyją wierni dworzanie), uzależnia od siebie aparat urzędniczy, a lokalnych polityków wmontowuje w jak największą liczbę układów i towarzystw świadczenia sobie przysług. Książę Mazowsza decyduje o losie 5,3 mln ludzi, co oznacza ludność zbliżoną do królestwa Danii. Rządzi na obszarze zbliżonym do powierzchni królestwa Holandii. Dysponuje budżetem ponad 3 mld zł, a do tego dochodzi ok. 10 mld zł środków europejskich wydawanych w pięcioletnim cyklu. Adam Struzik jest władcą hojnym: w ciągu swego urzędowania czterokrotnie zwiększył zatrudnienie w urzędzie (z nieco ponad 300 osób do 1,2 tys.), zapewniając godziwe zarobki (fundusz płac wzrósł z 15 mln zł do 60 mln). Dzięki jego słowu setki osób znalazły posady w instytucjach i spółkach zależnych od samorządów. Praktyczna nieusuwalność z samorządów takich ludzi jak Adam Struzik powoduje, że wszystko im uchodzi, co czyni fikcją społeczną i instytucjonalną kontrolę nad nimi. Odwoływanie się do sądów czy organów ścigania oraz kontroli zwykle nic nie daje, bo wszyscy się znają, pomagają sobie i nie chcą sobie wchodzić w drogę.

Na niższym poziomie samorządów lokalni szeryfowie, czyli aspirujący do władzy, muszą się zmierzyć przede wszystkim z sitwami. Sprawne i bezpieczne funkcjonowanie może zapewnić sitwie obsada kilku stanowisk: członka zarządu gminy, miasta lub starostwa (najlepiej szefa), przewodniczącego lub wiceprzewodniczącego rady, szefa komisji rewizyjnej oraz przychylność prokuratora rejonowego i komendanta lokalnej policji.

Sitwa może odmówić wydania koncesji lub ją odebrać. Drogę, kanalizację czy wodociąg poprowadzi tak, by omijały posesję osoby zagrażającej układowi. Nie przyzna jej lub odbierze prawo do mieszkania komunalnego. Odmówi zgody na realizację inwestycji na terenie gminy. Zmieni plan zagospodarowania przestrzennego tak, by w okolicy można było realizować tylko określone inwestycje. Odmówi wydania pozwolenia na budowę. Utworzy w pobliżu posesji obywatela komunalne wysypisko śmieci, spalarnię odpadów lub oczyszczalnię ścieków. Nieformalne układy zapewniają sitwie uprzywilejowaną pozycję na rynku: poprzez zlecenia, przetargi, umowy na usługi komunalne. Sitwy najczęściej tworzą doraźne (przeważnie na jedną kadencję) komitety wyborcze albo uciekają z partii, chowając się pod szlachetnie brzmiącymi nazwami.

Tam, gdzie nie ma takich problemów, jak w Warszawie, Gdańsku czy Krakowie, nasilenie patologii zależy od czasu sprawowania władzy. Ale nawet rządzenie przez jedną kadencję potrafi na gorsze zmienić miasto czy gminę – jak w hurrapostępowym Poznaniu, gdzie wspierany przez PiS Tadeusz Zysk zmierzy się z Jackiem Jaśkowiakiem, prezydentem od grudnia 2014 r.

Aspirujący do władzy szeryfowie mogą mieć trudną przeprawę wszędzie tam, gdzie te same osoby rządzą co najmniej od dwóch kadencji: jak w Rzeszowie (od 2002 r.), Toruniu (od 2002 r.), Białymstoku (od 2006 r.), Zielonej Górze (od 2006 r.), Szczecinie (od 2006 r.), Łodzi (od 2010 r.), Lublinie (od 2010 r.), Olsztynie (od 2009 r.), Częstochowie (od 2010 r.) czy w Bydgoszczy (od 2010 r.). Wiele wskazuje jednak na to, że nastał czas szeryfów, że wyborcy ich potrzebują. Tych zaś, którzy są umieszczani po przeciwnej stronie, raczej widzieliby przed sądem, a przynajmniej poza urzędami.



eprasa.pl 4732d47551

# Pranie brudów przy otwartej kurtynie

**Nocne kłótnie na samym szczycie Platformy Obywatelskiej, ustawiane wybory w PO i ostra krytyka Grzegorza Schetyny. Co mówi nam książka Jacka Wojciechowicza i jak jego kandydatura wpłynie na kondycję stołecznej PO oraz na szanse Rafała Trzaskowskiego w wyścigu o fotel prezydenta? Warto się przyjrzeć temu mniej głośnemu obliczu kampanii w Warszawie...**

MARCIN FIJOŁEK

Spędził w Platformie Obywatelskiej 17 lat, jego poglądy można by określić jako liberalne skrzydło dawnej Unii Wolności, a ostatnia dekada jego pracy minęła u boku Hanny Gronkiewicz-Waltz, w roli wiceprezydenta Warszawy. I może właśnie dlatego, że diagnoza i krytyka stanu rzeczy płyną z tak nieoczywistego kierunku, Jacek Wojciechowicz staje się jednym z większych problemów PO przed wyborami samorządowymi.

Ale po kolei... „Kulisy warszawskiego ratusza" to książka, która powinna dać do myślenia każdemu, kogo interesuje życie polityczne – i to nie tylko w Warszawie. Jacek Wojciechowicz dzieli się w niej spostrzeżeniami i opowieściami dotyczącymi nie tylko pracy u boku HGW, lecz również codzienności w szeregach Platformy Obywatelskiej. Przykłady? Wojciechowicz mówi m.in. o manipulacjach przy wewnętrznych wyborach w mazowieckiej PO, kreśli też na kartach książki szeroki obraz nocnych rozmów, w czasie których władze warszawskiej Platformy chciały obarczyć go winą za aferę reprywatyzacyjną.

„W sekundę uświadomiłem sobie, że chcą mnie po prostu załatwić. Czyli podaję się do dymisji i w ten sposób przyznaję się, że miałem coś wspólnego z reprywatyzacją. Hanka daje słuchawkę Neumannowi, on opowiada, że tak trzeba, że dla dobra partii, że musimy ratować Hankę... [...] Rozmowa skończyła się moim krótkim: spier...".

Inny fragment: „Hanna Gronkiewicz-Waltz zdymisjonowała mnie, bo myślała, że w ten sposób zadowoli Schetynę, który w zamian za to będzie jej bronił. Nawet powiedziała: »Będą mnie bronić, ale muszę cię zwolnić, bo tak sobie życzy Grzegorz«. A Grzegorz chciał nie tylko mojego odwołania, ale także, żeby to odwołanie nastąpiło przy okazji afery reprywatyzacyjnej, żeby ta afera przykleiła się do mnie. Perfidne, prawda?".

Pytam o te opowieści o naciskach Andrzeja Halickiego, szefa mazowieckich struktur PO. W odpowiedzi słyszę gromki śmiech, który niesie się po sejmowych korytarzach: „Jacek był kilkanaście lat w Platformie, mało tego – zasiadał w zarządzie, więc można powiedzieć, że był beneficjentem takiego układu w partii". Gdy dopytuję o manipulacje przy wyborach, słyszę jedynie: „Nic takiego nie miało miejsca". A więc słowo przeciw słowu.

Z Jackiem Wojciechowiczem spotykam się przy Pałacu Kultury i Nauki, gdzie przedstawia skład swojego sztabu, hasło wyborcze, opowiada o pomysłach na rozwój stolicy. Gdy schodzimy na temat warszawskiej Platformy, twarz byłego wiceprezydenta tężeje: – Niech Kierwiński i Halicki zamilkną, bo doprowadzili do tak beznadziejnej patologii, gdzie wszyscy są zastraszeni i praktycznie wiedzą, że od tych dwóch panów wszystko zależy w Warszawie. To, co ja opisałem, to fakty. Po prostu. Oni wiedzą, że mnie się nie da kupić. Już Hanna Gronkiewicz-Waltz próbowała to zrobić...

Na czym miało to polegać? Jak mówi Wojciechowicz, po wyrzuceniu za burtę podczas afery reprywatyzacyjnej prezydent Gronkiewicz-Waltz chciała kupić jego milczenie w zamian za prezesurę Tramwajów Warszawskich. I choć Wojciechowicz propozycję odrzucił, to nie kryje żalu do swoich byłych kolegów partyjnych: „Nie przypadkiem przewodniczący ma ksywkę Grzegorz »zniszczę cię« Schetyna. To jest polityka w stylu cinkciarza spod Peweksu z lat 70. albo takiego faceta, co to gra w trzy kubki. Oszukać, nie dotrzymać słowa, wygrać za wszelką cenę, ośmieszyć i tak dalej" – pisze w swojej książce.

W Platformie Obywatelskiej bardzo źle przyjęli tego rodzaju deklaracje. Zdaniem Halickiego taka, a nie inna postawa Wojciechowicza działa dziś na korzyść Prawa i Sprawiedliwości oraz Patryka Jakiego. I choć były wiceprezydent Warszawy na jednym oddechu krytykuje zarówno Platformę, jak i PiS, to gdy pytam o Wojciechowicza jednego z ważniejszych przedstawicieli partii rządzącej, słyszę tylko: – Trzeba na niego chuchać, w zasadzie to nasz sojusznik.

Problem w tym, że w tej logice każde wystąpienie z szeregu i wypowiedź wbrew przekazowi partyjnemu jednego



eprasa.pl 4732d47551

czy drugiego obozu musi się jawić jako gra do własnej bramki.

Sam Wojciechowicz odrzuca tego rodzaju myślenie. I żeby było jeszcze trudniej go zaszufladkować, nie kryje swoich liberalnych poglądów, nie zgadza się na „zakotwiczanie" Platformy Obywatelskiej w konserwatywnych wartościach, dlatego trudno mu przykleić łatkę pisowca. Krytyka jego zachowań jest jednak oparta na innych przesłankach: jego przeciwnicy w PO zwracają uwagę, że od kilku lat przestał się mocno angażować w obronę HGW i samej partii, że nie wykonywał zadań w ratuszu tak dobrze jak w trakcie pierwszej kadencji, że to jego prywatna zemsta, że coś po prostu pękło.

Efektem tego pęknięcia są kolejne niesnaski między samym zainteresowanym a byłymi kolegami z partii, które mogą przynieść Platformie Obywatelskiej więcej szkód niż wiele konferencji prasowych radnych oraz polityków Prawa i Sprawiedliwości. Były polityk PO odsłania kulisy pracy u boku Hanny Gronkiewicz-Waltz i ujawnia skalę patologii w warszawskiej Platformie. To o tyle ciekawe, że samemu Wojciechowiczowi bardzo, bardzo daleko do prawicy, co tylko uwiarygodnia jego opowieści. Historie Wojciechowicza i jego spór z Platformą mogą nadać dodatkowego kolorytu i tak już barwnej kampanii przed wyborami w Warszawie.

Gdy na starcie wyborczego wyścigu rozmawiałem z Rafałem Trzaskowskim o jego najpoważniejszych obawach przed kampanią, warszawski lider PO bez wahania wskazał kolejne kandydatury po stronie antypisowskiej. Wygląda na to, że wyzwań i problemów, z którymi Trzaskowski będzie musiał się zmierzyć, będzie więcej, niż przewidywano w samej Platformie.

# Pani prezydent próbowała kupić moje milczenie

Niech panowie Kierwiński i Halicki zamilkną. To oni doprowadzili do tak beznadziejnej patologii. Wszyscy są zastraszeni i wiedzą, że w stolicy wszystko zależy od tych dwóch panów. Ale mają świadomość, że mnie się nie da kupić, choć Hanna Gronkiewicz-Waltz próbowała to zrobić – mówi w rozmowie z Marcinem Fijołkiem **Jacek Wojciechowicz**, były wiceprezydent Warszawy, dziś kandydat na prezydenta miasta w wyborach samorządowych

Fot. Andrzej Wiktor

***Jakie największe wyzwania stoją przed Warszawą po trzech kadencjach Hanny Gronkiewicz-Waltz?***

***Jacek Wojciechowicz:*** Warszawa od 12 lat – przy wszystkich mankamentach – dobrze się rozwija, ale to nie znaczy, że życie nie niesie kolejnych wyzwań ani problemów. Trzeba udoskonalać transport publiczny, bo to krwiobieg stolicy. Ostatnim, bie-



eprasa.pl 4732d47551

żącym problemem jest sprawa śmieci – Warszawa w tym zakresie w ostatnich latach spowolniła prace nad różnymi przedsięwzięciami, które miały zabezpieczyć miasto przed krachem śmieciowym. To zadanie musi być wykonane jak najszybciej. Do tego dochodzi kwestia jakości powietrza i nacisk na edukację i kulturę.

***Powiedzą panu – nie bez racji – że w każdej z tych dziedzin mógł pan działać jako wiceprezydent Warszawy, którym był pan u boku Hanny Gronkiewicz-Waltz. Że mógł pan zareagować także w sprawie mafii reprywatyzacyjnej, która rosła przy ratuszu.***

Panie redaktorze, tłumaczyłem to wiele razy, ale zrobię to jeszcze raz. Tak jak w rządzie różni ministrowie mają różne kompetencje, tak w ratuszu wiceprezydenci mają swoje. Trudno, by minister obrony narodowej zajmował się służbą zdrowia i odwrotnie: minister zdrowia nie może odpowiadać za zbrojenia. Nigdy nie zajmowałem się reprywatyzacją ani śmieciami – odpowiadałem za transport publiczny, inwestycje, Euro 2012 – a to obszary najlepiej oceniane przez mieszkańców Warszawy.

***To od razu o ten transport publiczny dopytam. Główni kandydaci licytują się w pomysłach na kolejne linie metra: trzecia, czwarta, piąta. W planach wygląda to pięknie.***

Ale to pomysły kosmiczne. Jak ktoś może mówić o wybudowaniu nowych linii metra w pierwszej kadencji, skoro do lat 2022–2023 są już zakontraktowane pieniądze na dokończenie drugiej linii metra... Ale jeśli ktoś nie wybudował w życiu nawet garażu, to nie może mieć pojęcia o większych inwestycjach. Wolnych środków jest niewiele, a jeśli już są, to trafią na budowę przedszkoli, żłobków itd.

***A środki rządowe? Zewnętrzne, unijne?***

Drugą linię metra UE finansuje w ok. 80 proc. Wierzę w to, że pan Jaki, gdy zostanie prezydentem, pojedzie do pana Fransa Timmermansa, a ten z wielką radością rzuci mu worek pieniędzy i dofinansuje metro na 1000 proc. Trzeba być realistą, a nie ignorantem. Realia są takie, że UE tylko obetnie nam fundusze. I to dzięki PiS.

***Wyzłośliwia się pan wobec Jakiego, ale nie tylko on nie ma doświadczenia w pracy w stołecznym ratuszu. Nikt z kandydatów przesadnie długo nie pracował w samorządzie.***

Kończą się wakacje – to tak, jak gdyby nasi czytelnicy, także mieszkańcy Warszawy, mieli lecieć gdzieś w fajne miejsce, by odpocząć, i dowiedzieliby się, że za sterami samolotu zasiądzie hydraulik. Tak samo jest z miastem – stery musi objąć ktoś, kto wie, na czym polega ta praca.

***Nie da się nauczyć tego w trakcie urzędowania? Nikt nie rodzi się prezydentem.***

Da się, ale to stracone lata. Znam przykłady prezydentów, którzy uczą się 12 lat i wiele się nie nauczyli.

***W swojej książce odsłonił pan sporo kulis działania warszawskiego ratusza, ale i stołecznej Platformy Obywatelskiej. Z pana relacji wynika, że to siedlisko solidnej patologii.***

Nie wiem, jaka jest kondycja Platformy, ale wiem, jak wyglądały wybory w PO. A są one manipulowane, protesty składali nawet delegaci... Wyglądało to tak: lista zawiera 120 nazwisk i wszyscy dobrze poinformowani kreślą od 61 numeru... Przyzna pan, że to dziwne. Na ich miejscu udałbym się do Totalizatora Sportowego, bo jeśli tak fantastycznie odgadują oni 60 nazwisk na liście, to w totolotku też mieliby szansę.

***Andrzej Halicki odpiera te zarzuty. Przekonuje, że nic takiego się nie zdarzyło. Że żaden zamach stanu w stołecznej PO w wykonaniu Marcina Kierwińskiego nie został przeprowadzony.***

Niech panowie Kierwiński i Halicki zamilkną, bo doprowadzili do tak beznadziejnej patologii, gdzie wszyscy są zastraszeni i wiedzą, że w Warszawie wszystko zależy od tych dwóch panów. To, co ja opisałem, to fakty. Po prostu.

***Ale przez lata był pan w Platformie, akceptował pan te metody działania. Nie było w ostatnich tygodniach telefonu z PO z prośbą: „Jacku, opamiętaj się, wesprzyj Rafała, bo zabierasz nam poparcie”?***

Oni wiedzą, że mnie się nie da kupić. Hanna Gronkiewicz-Waltz próbowała to zrobić, kupując moje milczenie w zamian za prezesurę Tramwajów Warszawskich. Nie zgodziłem się. Zrobię wszystko, by moja akcja zmobilizowała warszawiaków do tego, by samorząd w Warszawie był prawdziwie samorządny – jak w Gdyni czy Wrocławiu, gdzie nie rządzą partie polityczne. O tym marzę i tego życzę warszawiakom.

***A kandydatura Rafała Trzaskowskiego?***

Panie redaktorze, nie chcę go oceniać, bo znam go prywatnie. Pewnie byłby świetnym komisarzem w UE albo innym politykiem na salonach brukselskich, ale na Warszawie nie zna się wcale. Tak samo jak Patryk Jaki... Rafał Trzaskowski ogłasza tak absurdalne pomysły, najczęściej takie, które już istnieją... Równie dobrze może zgłosić budowę Pałacu Kultury i Nauki, przy którym stoimy, albo ogłosić budowę pierwszej linii metra. To zdolny polityk, ale na funkcję prezydenta po prostu się nie nadaje.

I dla Trzaskowskiego, i dla Jakiego prezydentura w Warszawie w ogóle nie jest interesująca – dla nich ratusz warszawski i te wybory to tylko kolejny krok, trampolina w prywatnej karierze. A moją partią jest Warszawa.

***Stawi się pan do debaty z Jakim i Trzaskowskim?***

Nie tylko jestem zainteresowany debatą, lecz i trzykrotnie o nią prosiłem. Nie uważam się za najmądrzejszego na świecie, chętnie posłucham propozycji innych kandydatów, ale niech oni się wreszcie zdecydują na takie spotkanie. Mam jednak wrażenie, że obaj chcą co najwyżej debatować między PiS a PO, a to niestety ten sam poziom ignorancji i niekompetencji.

*Całość rozmowy do obejrzenia na kanale YouTube telewizji wPolsce.pl.*



eprasa.pl 4732d47551

# Watykan w epicentrum skandalu

*Takiej afery jeszcze w historii Kościoła nie było. Bez jej wyjaśnienia nie odzyska on wiarygodności. Chodzi o tuszowanie skandali pedofilskich przez hierarchię katolicką*

GRZEGORZ GÓRNY

To była bomba atomowa. Tak watykaniści komentują to, co wydarzyło się 26 sierpnia. Tego dnia upublicznione zostało 11-stronicowe świadectwo byłego nuncjusza apostolskiego w USA (w latach 2011–2016) abp. Carla Marii Viganò. Zdecydował się on przerwać zmowę milczenia i ujawnić fakty ukrywane przed opinią publiczną. Chodzi zwłaszcza o tuszowanie skandali pedofilskich przez hierarchię katolicką. Według jego relacji odpowiedzialność za to spoczywa nie tylko na kardynałach amerykańskich i watykańskich, lecz także na samym Franciszku.

Viganò pisze, że 23 czerwca 2013 r. podczas 40-minutowej rozmowy w cztery oczy z papieżem w Watykanie poinformował go o mrocznej przeszłości kard. Theodore'a McCarricka. Mimo to amerykański dostojnik, zdemaskowany niedawno jako notoryczny homoseksualista i pedofil, cieszył się do lipca 2018 r. pełnym zaufaniem Watykanu, a nawet podróżował po świecie jako przedstawiciel Stolicy Apostolskiej. Dlatego Viganò uważa, że najlepszym rozwiązaniem dla Kościoła byłaby rezygnacja z urzędu przez wszystkich, którzy kryli skandale związane z nadużyciami seksualnymi, na czele z samym Franciszkiem.

W swym piśmie były nuncjusz ujawnił długą listę dostojników kościelnych, którzy przez lata tuszowali afery pedofilskie i homoseksualne. Jego zdaniem w dużej mierze odpowiedzialne za to jest lobby gejowskie w Kościele, które nie tylko jest źródłem deprawacji, lecz także dąży do zmiany oficjalnego nauczania katolickiego w sprawach etyki seksualnej, w tym homoseksualizmu.



eprasa.pl 4732d47551

## „NIE POWIEM O TYM ANI SŁOWA”

Sprawa jest poważna, ponieważ Viganò to nie haker bazujący na plotkach, ale doświadczony dyplomata watykański, wieloletni pracownik Sekretariatu Stanu. Jest prawdopodobnie jedną z najlepiej poinformowanych osób na świecie, jeśli chodzi o zjawisko pedofilii wśród duchowieństwa, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Przez wiele lat przez jego ręce przechodziła poufna korespondencja na ten temat. Zanim rozpoczął pracę w USA, był od 1998 do 2009 r. delegatem ds. nuncjatur przy Stolicy Apostolskiej.

Tego samego dnia, gdy jego świadectwo ujrzało światło dzienne, na pokładzie samolotu lecącego z Dublina do Rzymu odbyła się konferencja prasowa Franciszka. Dziennikarze zapytali go, czy informacje podane przez byłego nuncjusza w USA są prawdziwe. Ci, którzy spodziewali się, że Franciszek zaprzeczy, mogli poczuć się zawiedzeni. W odpowiedzi usłyszeli: „Przeczytajcie uważnie i dokonajcie własnego osądu. Nie powiem o tym ani słowa. Wierzę, że dokument mówi sam za siebie. Macie wystarczająco dużo umiejętności dziennikarskich, by wyciągać wnioski”.

Franciszek dodał, że do pisma abp. Viganò odniesie się w przyszłości. Jeden z dziennikarzy nie dawał za wygraną i zapytał, kiedy papież po raz pierwszy zetknął się z zarzutami wobec kard. McCarricka. Znów padła podobna odpowiedź: „Ta kwestia także znajduje się w dokumencie. Przeczytajcie go, a ja później odpowiem”.

## BISKUPI CHCĄ ŚLEDZTWA

Unik Franciszka spotkał się z rozczarowaniem części amerykańskiej hierarchii. Bp Thomas Paprocki ze Springfield napisał, że „ta odpowiedź nie jest wystarczająca. Biorąc pod uwagę powagę treści i implikacje wypowiedzi byłego nuncjusza, ważne jest, aby wszystkie fakty dotyczące tej sytuacji zostały w pełni przeanalizowane, zweryfikowane i szczegółowo zbadane”. Bp Joseph E. Strickland z Tyler w Teksasie stwierdził z kolei, że zarzuty przeciw papieżowi i kardynałom brzmią wiarygodnie, dlatego sprawa wymaga przeprowadzenia dokładnego śledztwa.

Bp Thomas Olmsted z Phoenix przyznał, że zna abp. Viganò od 39 lat i uważa go za „człowieka szczerego, wiernego i uczciwego”, dlatego prosi, by jego świadectwo „zostało potraktowane poważnie przez wszystkich, a każde jego twierdzenie zostało gruntownie przebadane. Wielu niewinnych ludzi zostało poważnie zranionych przez takich duchownych, jak abp McCarrick; ktokolwiek ukrywał te żałosne czyny, musi zostać ujawniony”.

W podobnym duchu wypowiedział się abp San Francisco Salvatore Cordileone, który nazwał abp. Viganò osobą bezinteresowną, gotową do osobistych poświęceń i niedbającą o własną karierę, dlatego jego świadectwo zasługuje na poważne potraktowanie, a odrzucenie go oznaczałoby utrwalanie kultury przemilczenia.

W sprawie upublicznionego dokumentu głos zabrał też były pierwszy doradca w nuncjaturze apostolskiej w Waszyngtonie ks. prałat Jean-François Lantheaume, który na pytanie Catholic News Agency odpowiedział krótko: „Viganò powiedział prawdę. To wszystko”.

W świetle powyższych wypowiedzi staje się jasne, dlaczego przewodniczący episkopatu USA kard. Daniel DiNardo zaapelował o szybkie przeprowadzenie wizytacji apostolskiej w USA, ponieważ „bez tych odpowiedzi niewinni ludzie mogą być dotknięci fałszywym oskarżeniem, a winni mogą powtórzyć grzechy przeszłości”.

## GNIEW I FRUSTRACJA W AMERYCE

Biskupi amerykańscy wiedzą, o jaką stawkę toczy się gra. Jeśli nie wyjaśnią wszystkich okoliczności skandalu, to Kościół w USA może spotkać to samo co w Irlandii, gdzie długotrwałe ukrywanie afer skończyło się gwałtownym i masowym odpływem wiernych ze świątyń. Ten sam proces dotknął Chile, gdzie niedawno z powodu tuszowania skandali seksualnych zdymisjonowany został cały episkopat, a także Honduras, gdzie w ciągu ostatnich 22 lat liczba katolików spadła z 76 do 37 proc.

To kwestia podstawowej wiarygodności Kościoła. Kiedy w 2002 r. wybuchł podobny skandal pedofilski, katolicy świeccy uwierzyli biskupom, że ci rozwiążą problem. Po kilkunastu latach okazało się, że hierarchowie sami są częścią problemu. Kto miałby więc w tej sytuacji przeprowadzić wiarygodne dochodzenie? Po świadectwie abp. Viganó, który opisał działanie lobby gejowskiego w Watykanie, znikło nawet zaufanie do Stolicy Apostolskiej. Znany publicysta katolicki w USA Peter Kwasniewski napisał, że powierzyć wyjaśnienie tej sprawy wizytatorom watykańskim, to jakby polecić Himmlerowi przeprowadzenie procesu w Norymberdze.

Przyznajmy, że jest to porównanie monstrualne. Przytaczam je dlatego, że oddaje ono poziom nieufności, frustracji i gniewu, jaki odczuwa duża część katolików amerykańskich. My z europejskiej perspektywy nie zdajemy sobie z tego sprawy, ale za oceanem, gdzie publiczne kłamstwo może być nawet przyczyną impeachmentu prezydenta, a od biskupów oczekuje się więcej niż od polityków, cierpliwość wiernych jest już na wyczerpaniu. Dlatego biskupi w USA tak mocno nalegają na szybkie dochodzenie, które być może przeprowadzi instytucja niezależna od Kościoła.

## SPISEK PRZECIW PAPIEŻOWI?

Nie wszyscy wierzą jednak w wiarygodność relacji abp. Viganó. W wątpliwość podają ją media lewicowo-liberalne, jak np. „New York Times” czy „Corriere della Sera”. Uważają one, że pismo byłego nuncjusza jest częścią spisku przeciwko papieżowi z powodu jego bezkompromisowych reform i stanowiska w takich kwestiach, jak polityka imigracyjna, sprzeciw wobec kary śmierci czy dopuszczenie rozwodników do komunii. Autorowi świadectwa zarzuca się, że kierowała nim urażona duma, ponieważ ominęła go nominacja kardynalska.

Zarzuty wobec Franciszka uważa za nieuzasadnione także duża część mediów katolickich, zwłaszcza we Włoszech, np. „Vatican Insider”. Jego naczelny, znany watykanista Andrea Tornielli, pisze, że świadectwo abp. Viganò pełne jest



eprasa.pl 4732d47551

sprzeczności i niekonsekwencji, np. przeciwstawianie „złego" Franciszka „dobremu" Janowi Pawłowi II, choć do skandali seksualnych dochodziło jeszcze za poprzednich pontyfikatów, a ówcześni papieże nie reagowali tak zdecydowanie jak obecny. Tornielli podważa też podaną przez Viganò informację o nałożeniu przez Benedykta XVI na kard. McCarricka sankcji kościelnych, które potem zostały zdjęte.

Najmocniej w obronie Franciszka stanął zespół watykanistów z portalu Il Sismografo, którzy uznali byłego nuncjusza w USA za zdrajcę Kościoła. W liście otwartym stwierdzili, iż odpowiedzialni za obecny kryzys są ci, którzy niesprawiedliwie atakują papieża: „Dość już mamy tych panów! Dość tych wszystkich »Viganów«. Dość »Burke'ów«. Tego jest już naprawdę za dużo. Nasza cierpliwość się wyczerpała", napisali sygnatariusze pisma, dodając: „Jak długo Kościół będzie jeszcze w rękach ludzi, którzy zachowują się w ten sposób? Kim oni są? Myślą, że wystarczy tytuł kościelny, by posiąść szacunek wiernych, bez względu na to, co robią i co mówią? Dla tych panów świeccy, a także szerokie rzesze duchownych, zakonnic i zakonników to nic innego jak tylko ciemna masa owiec do wykorzystania lub dla poklasku".

Osobne stanowisko zajął znany watykanista Marco Politi związany z lewicowym dziennikiem „La Repubblica". Jego zdaniem nawet jeśli abp. Viganò kierowały niskie pobudki, to i tak należy wyjaśnić sprawę i odpowiedzieć na wszystkie wątpliwości. Jedna z nich dotyczy np. sankcji kościelnych wobec kard. McCarricka, nałożonych przez Benedykta XVI i później cofniętych. Tornielli utrzymuje, że taki fakt w ogóle się nie zdarzył. Coś odwrotnego twierdzi z kolei Ed Pentin z National Catholic Register. To pokazuje, że konieczne jest rzetelne dochodzenie, które pokaże, jaka była prawda.

> Viganò uważa, że najlepszym rozwiązaniem dla Kościoła byłaby rezygnacja z urzędu przez wszystkich, którzy kryli skandale związane z nadużyciami seksualnymi, na czele z samym Franciszkiem

## DWIE NARRACJE

Kolejne dni, jakie mijają od upublicznienia świadectwa abp. Viganó, przynoszą następne porcje informacji, które rzucają nowe światło na omawiane sprawy. Jak poinformował portal LifeSiteNews, kard. Gerhard Müller został w 2017 r. zdymisjonowany przez Franciszka z funkcji prefekta Kongregacji Nauki Wiary wraz z trzema doświadczonymi pracownikami, którzy zbyt sumiennie przestrzegali zasad Kościoła dotyczących duchownych zamieszanych w skandale seksualne. Zwolniony został m.in. kierownik sekcji dyscyplinarnej zajmującej się kryminalnymi przypadkami pedofilii wśród księży, znany ze swej surowości wobec przestępców.

Portal ujawnia przypadek ks. Mauro Inzolego, który seryjnie molestował nastolatków, nawet w konfesjonale. W 2012 r. Benedykt XVI pozbawił pedofila w sutannie uprawnień kapłańskich i przeniósł go do stanu świeckiego. W 2014 r. Franciszek postanowił go zrehabilitować, ale kard. Müller sprzeciwił się temu. Mimo to Franciszek przywrócił pedofila do godności kapłańskiej, nakazując mu jedynie trzymać się z dala od nieletnich. W 2015 r. ks. Inzoli uczestniczył nawet jako mówca podczas konferencji na temat rodziny w Lombardii. Rok później został skazany przez włoski sąd na cztery lata i dziewięć miesięcy więzienia za wykorzystywanie seksualne nieletnich.

Podobnych historii, które wychodzą na jaw, jest znacznie więcej. Rozpisują się o nich nie antyklerykalne brukowce, lecz poważne media katolickie. To pokazuje realny problem odpowiedzialności za ukrywanie skandali seksualnych w Kościele, o czym pisał abp Viganó.

On sam opuścił Włochy i ukrył się z obawy o swe bezpieczeństwo. Kontaktuje się ze światem tylko za pośrednictwem osób, którym ufa. Jak mówi: „Mam 78 lat, znajduję się u schyłku swojego życia. Osądy innych ludzi mnie nie obchodzą. Jedyny sąd, jaki się liczy, to sąd Boży. Kiedy mnie On zapyta, co zrobiłem dla Kościoła Chrystusowego, pragnę Mu odpowiedzieć, że broniłem Go i służyłem Mu do śmierci. […] Swąd szatana, o którym mówił Paweł VI, dostaje się do Kościoła już nie przez małe szczeliny, lecz przez otwartą otchłań. Diabeł bierze nadliczbowe godziny. Odwracając od tego wzrok, popełniamy śmiertelny grzech".

Z zarzutami Viganò stanowczo nie zgadzają się trzej hierarchowie amerykańscy, których zaliczył on do głównych przedstawicieli lobby gejowskiego w USA. Kard. Blaise Cupich oświadczył, że byłym nuncjuszem kierują uprzedzenia rasowe, ponieważ Franciszek jest Latynosem. Kard. Joseph Tobin stwierdził, że pełne błędów faktograficznych i insynuacji „świadectwo" nie pomoże osobom molestowanym seksualnie powrócić do zdrowia. Bp Robert McElroy zarzucił natomiast abp. Viganò tendencyjne wypaczanie prawdy, uregulowanie starych porachunków osobistych, maskowanie własnego udziału w ukrywaniu skandali seksualnych oraz nienawiść do papieża Franciszka i jego nauczania.

W przestrzeni medialnej trwa więc starcie różnych narracji na temat tego, co się wydarzyło. Na pokładzie samolotu z Dublina Franciszek, odmawiając jakiegokolwiek komentarza, powiedział do korespondentów: „Przeczytajcie uważnie i dokonajcie własnego osądu. […] Macie wystarczająco dużo umiejętności dziennikarskich, by wyciągać wnioski".

Zgodnie z tą zachętą dziennikarze wyciągają wnioski. Powstają sprzeczne interpretacje, tworzy się medialny szum, szerzy zamęt i w końcu przeciętnemu odbiorcy trudno jest się zorientować, gdzie leży prawda. A właśnie jej w tej chwili najbardziej Kościołowi potrzeba, by doszło do prawdziwego oczyszczenia.



eprasa.pl 4732d47551

# Buntownik Viganò

*Arcybiskup Carlo Viganò i coraz bardziej zbuntowani kościelni konserwatyści najwyraźniej nie rozumieją, że podcinają gałąź, na której sami siedzą*

JAN ROKITA

Nieczęsto się zdarza, aby katolicki biskup publicznie wzywał papieża do abdykacji, argumentując, że „zepsucie sięgnęło samych szczytów Kościoła". Prawdę mówiąc, za mojej już dość długiej pamięci nie potrafiłbym przytoczyć innego podobnego przykładu. Dlatego memoriał włoskiego dostojnika kościelnego abp. Carla Viganò, który kończy się takim wezwaniem skierowanym do papieża Franciszka, jest zdarzeniem ekstremalnym w życiu rzymskokatolickiego Kościoła. Prawo kanoniczne traktuje przecież nieposłuszeństwo wobec papieża, a nawet tylko „wzbudzanie niechęci do Stolicy Apostolskiej", jako kościelne przestępstwo zagrożone interdyktem oraz innymi karami religijnymi. Ale też rodzaj, powaga i udokumentowanie zarzutów stawianych przez Viganò robią wrażenie na każdym, kto zadał sobie trud przeczytania ogłoszonego przezeń 11-stronicowego memoriału.

## MOCNE ZARZUTY

Arcybiskup przywołuje bowiem wiele znanych mu naocznie faktów, wskazujących, że w Kurii Rzymskiej wiedza o nagminnych praktykach homoseksualnych biskupa wobec podlegających mu seminarzystów i młodych księży nie tylko nie przeszkadza w karierze kościelnej tego biskupa, lecz nawet stanowi w niej wyraźne ułatwienie. I to nawet wtedy, gdy – tak jak w przypadku amerykańskiego kardynała Theodore'a McCarricka – Kuria Rzymska jest wielokrotnie informowana, iż chodzi o przypadek skrajny, czyli o biskupa urządzającego homoseksualne orgie w swoim domu, z udziałem ściąganych tam zbiorowo kleryków z diecezjalnego seminarium.

Kwintesencją zarzutów Viganò jest szczegółowy opis jego rozmowy z papieżem Franciszkiem w 2013 r., w której raz jeszcze fakty owe zostały przywołane, ale nadal przez następnych pięć lat nie było żadnej reakcji Stolicy Apostolskiej. Aż do roku 2018, gdy publicznie wobec McCarricka sformułowany został zarzut pedofilii. Dopiero wówczas Rzym podjął kroki mające przerwać praktyki kardynała i obłożył go spektakularnymi sankcjami. Wniosek, jaki Viganò wyciąga z tej historii, jest dość logiczny: w Kościele istnieje potężna zmowa dygnitarzy homoseksualistów, która „nie różni się zanadto od zmowy panującej w mafii". A papież nie chce albo nie jest w stanie się jej przeciwstawić.

## NISZCZYCIEL PAPIEŻY

Pewien kłopot jest w osobie autora memoriału. 77-letni Carlo Viganò, emerytowany dyplomata i dygnitarz Kurii Rzymskiej, to postać znana każdemu, kto interesuje się watykańską polityką. Wyświęcony na biskupa w 1992 r. przez dwóch Polaków: Jana Pawła II i kardynała Franciszka Macharskiego, po błyskotliwej karierze w dyplomacji watykańskiej został przez polskiego papieża ustanowiony „pontyfikalnym delegatem" w Sekretariacie Stanu, co oznaczało spory zakres władzy kadrowej, zwłaszcza nad papieską dyplomacją i rozmaitymi, częstymi w Kościele personalnymi „przypadkami trudnymi". W 2009 r. Benedykt XVI mianował go „sekretarzem Gubernatorstwa", co w praktyce oznaczało władzę nad administracją i finansami Watykanu.

To wtedy Viganò zasłynął publicznie za sprawą dwóch faktów. Po pierwsze, w ciągu jednego roku zlikwidował dług watykański i uzyskał nadwyżkę budżetową, przy okazji rekomendując nieprzyjmowanie przez Watykan waluty euro (papież odrzucił tę rekomendację). A po drugie, narobił sobie przy tej okazji sporo wrogów, bo w prasie włoskiej, a nawet w wewnętrznych biuletynach kurialnych, rozpoczęła się fala ataków na Viganò, zarzucających mu zły charakter i zły styl zarządzania. Jego prośby kierowane do papieża i kardynała Tarcisio Bertonego (ówczesnego sekretarza stanu) o obronę i interwencję nie tylko nie przyniosły efektów, lecz skończyły się zwolnieniem go ze stanowiska w roku 2011. A wkrótce potem w Watykanie wybuchła sławna afera Watileaks, gdy ktoś (oskarżono papieskiego kamerdynera) przekazał włoskim mediom kopie listów Viganò do papieża i sekretarza stanu, w których skarżył się on, że nie może sobie poradzić z panującym w Kurii Rzymskiej nepotyzmem i korupcją. Afera poprzedziła abdykację papieża, a Viganò został usunięty z Rzymu i wysłany do USA w roli nuncjusza.

Tam wkrótce naraził się nowemu papieżowi, gdy na własną rękę zorganizował przyjęcie przez Franciszka w czasie podróży do Ameryki w 2015 r. Kim Davis – urzędniczki ze stanu Kentucky, która stała się bohaterką prawicowej Ameryki, gdyż odmówiła udzielania ślubów parom homoseksualnym. Pół roku później nuncjusz kończył 75 lat, papież niemal natychmiast odwołał go do Rzymu i przeniósł na emeryturę. Od tego czasu Viganò zajął się walką o to, aby Kościół nie skapitulował doktrynalnie wobec coraz bardziej agresywnych żądań



eprasa.pl 4732d47551

środowisk gejowskich, co ustawiło go w roli jednego z najbardziej znanych „konserwatywnych oponentów" Franciszka.

W watykańskich konfliktach Viganò nie jest zatem człowiekiem bezstronnym, co więcej – we włoskich liberalnych mediach miewa opinię awanturnika. Nazywają go czasem „lo sterminatore di papi", co można rozumieć jako „niszczyciel papieży" albo nawet „papobójca". Jego znana niechęć do Franciszka kładzie się cieniem na tekście memoriału. Tym bardziej że Viganò broni przed zarzutami dwóch poprzednich papieży, z których jeden – Jan Paweł II – zrobił McCarricka kardynałem już po tym, jak w Kurii Rzymskiej oficjalnie wiedziano o jego sposobie życia. Drugi zaś – Benedykt XVI – miał poufnie ukarać i odsunąć od obowiązków kapłańskich amerykańskiego kardynała, tyle że (jak teraz szydzą wrogowie Viganò w prasie włoskiej) nikt owego „odsunięcia" nie widział ani o nim nie słyszał. A sam McCarrick był przyjmowany w najlepsze przez papieża i jadł z nim nawet posiłki.

Krótko mówiąc, to, co zmniejsza wiarogodność memoriału Viganò, to jego wyraźna teza o winie obecnego papieża i niewinności dwóch poprzednich. To charakterystyczne, że dokładnie po tej linii próbują dezawuować memoriał poważni włoscy watykanolodzy, np. Andrea Tornielli na łamach „La Stampy". Nie są więc dezawuowane fakty, które mają dowodzić zmowy gejów na szczytach Kościoła, ale raczej mało przekonujące próby stronniczego różnicowania odpowiedzialności poszczególnych papieży. Widać, że Wojtyłę i Ratzingera autor memoriału traktuje jako „stronników" w swojej walce o doktrynalny kształt Kościoła, a Bergoglia – jako przeciwnika. Więc żeby mu narobić kłopotów, celowo wybrał na ogłoszenie memoriału taki moment, gdy papież udawał się na Światowe Spotkanie Rodzin do gwałtownie laicyzującej się Irlandii. I wiadomo było, że tam będzie musiał się skonfrontować z falą zarzutów o ukrywanie przez lata w Kościele przypadków pedofilii duchownych.

## PROGRESIŚCI I KONSERWATYŚCI

W tych zarzutach tkwi zresztą niełatwy do myślowego objęcia paradoks. W zasadzie obie strony ideologicznego sporu o Kościół formułują dziś ostre oskarżenia dotyczące maskowania wybryków

Arcybiskup Carlo Viganò

Fot. East News/Emanuela De Meo/CPP/Polaris

seksualnych duchownych. I obie domagają się radykalnego przecięcia tego wrzodu, uważając, że Franciszek ciągle składa tylko komuś przeprosiny, zamiast podjąć głębokie reformy. Tyle tylko, że o ile konserwatyści upatrują przyczyny zła w homoseksualnej sitwie na szczytach Kościołach i uległości wobec niej obecnego papieża, to progresiści za kościelny obskurantyzm uważają doktrynę, która nakazuje celibat, zamiast otwarcie pozwolić duchownym się żenić i rozwodzić z kobietami, ale także... z mężczyznami. Brak zgody Kościoła na takie rozwiązanie jest traktowany jako przejaw sławetnej homofobii, więc nic dziwnego, że w ostrej debacie toczącej się w USA lewicowy „The New York Times" potraktował Viganò jako niebezpiecznego homofoba, który rzuca fałszywe, personalne oskarżenia pod adresem postępowego papieża. A z kolei polska „Gazeta Wyborcza" przez kilka dni publikowała artykuły wstępne wzywające katolików, aby w obecnej sytuacji, w której papież jest już tylko „syndykiem masy upadłościowej Kościoła", kategorycznie zażądali zniesienia celibatu, wychowania seksualnego w klasztorach, kapłaństwa kobiet i zniesienia hierarchii kościelnej.

Absurd sytuacji polega na tym, że o ile dla progresistów krytyka nadużyć seksualnych kleru jest okazją, by postulować demontaż rzymskiego Kościoła, o tyle konserwatyści chcieliby, aby w końcu Rzym miał odwagę (jak pisze Viganò) „na zniszczenie homoseksualnej zmowy", która doprowadziła Kościół do dzisiejszej sytuacji. Viganò cytuje przekonujące dane nowojorskiego John Jay College of Criminal Justice pokazujące, że w przeszło 80 proc. przypadków obiektem występków seksualnych są chłopcy i młodzi mężczyźni. Eliminacja homoseksualizmu z Kościoła, zamiast podejmowania z nim ideologicznego flirtu, ma być więc jedyną realistyczną opcją naprawy.

## JEZUICKIE PODEJŚCIE

Nikolaityzm (czyli mówiąc współczesnym językiem: molestowanie seksualne) to ten grzech duchowieństwa, z którym Kościół próbuje walczyć od początku swego istnienia. Z różnymi rezultatami. Tysiąc lat temu dla skuteczniejszej walki z owym grzechem wielki i święty papież Grzegorz VII podjął iście drakoński krok, usuwając wszystkich biskupów przyzwalających na łamanie celibatu. Faktem bezspornym pozostaje jednak pewien rodzaj wyrozumiałości, jaki Kościół rzymski miał w gruncie rzeczy zawsze dla ludzkich występków seksualnych. Celują w tym zwłaszcza od początku swego istnienia jezuici, oskarżani w przeszłości (choćby przez Pascala) o to, że kazuistycznie potrafią usprawiedliwić niemal każdy grzech w tej dziedzinie. Dlatego właśnie występni obyczajowo królowie Francji mieli przez stulecia upodobanie do jezuickich spowiedników.

Jezuita Bergoglio jest bez wątpienia kontynuatorem tego wyrozumiałego podejścia. W praktyce jednak okazuje się teraz, że jego „jezuickie podejście" nie różni się zanadto od tego, jak działali jego dwaj poprzednicy, teoretycznie (jak się zdawało) o wiele bardziej rygorystyczni. W dzisiejszych czasach takie podejście okazało się jednak wielkim błędem. Wyrozumiałość dla księży homoseksualistów przyniosła bowiem demoralizację Kościoła, a przede wszystkim – potworną falę wykorzystywania seksualnego nieletnich, teraz dopiero odkrywaną. Opis rzeczywistości Kościoła, jaki dał nam abp Carlo Viganò, jest zapewne w zdecydowanej mierze prawdziwy. Ale były nuncjusz robi jeszcze bardzo ryzykowny krok dalej: oskarża papieża i naciska na jego abdykację.

> Jeśli papieży będzie można obalać za pomocą jawnych i niejawnych nacisków, medialnej krytyki, to wymarzony przez progresistów demontaż Kościoła stanie się faktem

Któż jednak miałby zbadać, czy papież jest kłamcą, który tylko udaje walkę z homoseksualnymi biskupami, a w rzeczywistości jest ich zakładnikiem? Takie „poważne zbadanie wszystkich zarzutów" wysuniętych przez Viganò postuluje teraz szef amerykańskich biskupów – Daniel Di Nardo, kardynał z Houston. I któż miałby zmusić hipotetycznie winnego papieża do abdykacji? Tym bardziej że prawo kanoniczne wymuszoną abdykację traktuje jako nieważną. Kiedy w 2013 r. precedens abdykacji powrócił po raz pierwszy od wieków średnich za sprawą Benedykta XVI, wielu tradycjonalistów było zaniepokojonych, iż teraz władza w Kościele się zeświecczy i spolityzuje – w tym sensie, że różne grupy z wnętrza i z zewnątrz Kościoła, niezadowolone z aktualnej papieskiej polityki, będą mogły wymuszać kolejne abdykacje. Tak właśnie w sposób naturalny dzieje się w świeckiej polityce. Tyle tylko, że za takim zeświecczeniem władzy idzie nieuchronnie polityczna intryga i walka koterii, a w końcu także czarny PR, kompromitacja i szantaż. Niestety znaczna część obaw sprzed pięciu lat sprawdziła się szybciej, niż można było sądzić. Nawet bowiem, jeśli opis zmowy gejów na szczytach Kościoła jest prawdziwy, to i tak presja abdykacyjna nie jest niczym innym, jak symetryczną antyzmową, czyli polityczną intrygą w watykańskiej walce o władzę.

Akcja Viganò, nawet jeśli została podjęta na własną rękę, jest i tak przecież trąbką bojową wzywającą przeciwników Franciszka do boju o papiestwo. Tymczasem katoliccy konserwatyści, którzy chcą obalić prymat Piotra, uderzają w to, co najbardziej odróżnia Kościół od zlaicyzowanego świata, a zarazem jest jedynym źródłem kościelnego porządku i doktrynalnej dyscypliny. Jeśli papieży będzie można obalać za pomocą jawnych i niejawnych nacisków, medialnej krytyki oraz opinii publicznej, to wymarzony przez progresistów demontaż Kościoła stanie się faktem. Arcybiskup Viganò i coraz bardziej zbuntowani kościelni konserwatyści najwyraźniej nie rozumieją, że podcinają gałąź, na której sami siedzą.



eprasa.pl 4732d47551

# Sojusznik, który nie zawiódł

Fot. Andrzej Wiktor

*Pamięć o wojnie 1939 r. jest ciągle żywa. Wynika ona z tego, że we wrześniu i w październiku Polacy stoczyli dramatyczny oraz niezwykle heroiczny bój w obronie własnej suwerenności, który – biorąc pod uwagę skalę zaangażowanych przez polską stronę sił i środków – nie miał precedensu w historii naszej państwowości*

Odpieraliśmy samotnie agresję niemiecką wspieraną przez armię słowacką od początku wybuchu wojny, a od 17 września toczyliśmy narzuconą nam wojnę na dwa fronty z Rosją sowiecką. Patrząc z perspektywy prawie 80 lat, trudno się nie zgodzić z opinią ukutą już przez starożytnych, że historię zazwyczaj piszą zwycięzcy. Dlatego konsekwencją klęski 1939 r. jest mocno zniekształcana prawda o polskim wrześniu, zarówno jeśli chodzi o wybór koalicji, w jakiej władze II Rzeczypospolitej postanowiły przystąpić do wojny, jak i o skali wysiłku zbrojnego żołnierza polskiego.

ARTUR JAGNIEŻA



eprasa.pl 4732d47551

## GRECKA TRAGEDIA

Najcięższym zarzutem wysuwanym wobec ministra spraw zagranicznych Józefa Becka i ówczesnego kierownictwa państwa jest argument, że Polska przystąpiła do wojny w egzotycznym i niewiarygodnym sojuszu. Argument ten ma swoją moc szczególnie w sytuacji, kiedy oceniamy przebieg wydarzeń post factum. Sprawy jednak nie wydają się już tak oczywiste, kiedy spróbujemy na rzecz spojrzeć z perspektywy ówczesnych polskich decydentów, posiadanej przez nich wiedzy i wynikającej z niej kalkulacji strategicznej przed wybuchem wojny.

Przede wszystkim należy zrozumieć, że przed wojną w Polsce wśród elit wszystkich stron sporu politycznego nie istniał koncept relatywizacji zagadnienia suwerenności i niepodległości państwa. Wyjątek w tym względzie stanowili komuniści, których słusznie traktowano jako renegatów i agenturę sowieckiego mocarstwa. Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r., skutecznie stoczona w latach 1919–1921 walka o kształt granic młodego państwa, w tym zakończona zwycięstwem wojna z Rosją bolszewicką sfinalizowana traktatem ryskim, stanowiły powszechną dumę i przekonanie, że zjednoczony naród wspólnym wysiłkiem jest w stanie obronić własną niezależność. Nie bez znaczenia dla sposobu postrzegania roli i miejsca Polski w ówczesnej Europie był paradygmat edukacji patriotycznej młodego pokolenia urodzonego i wychowanego w wolnej Polsce, który nie dopuszczał myśli o jakiejkolwiek próbie handlowania atrybutami suwerenności państwa. To właśnie owocem tej edukacji była ofiara powstania warszawskiego 1944 r.

Relacje II Rzeczypospolitej z dwoma największymi sąsiadami, którzy nie pogodzili się z odrodzeniem polskiej państwowości, były bardzo złe. W Warszawie nikt nie miał złudzeń, że wschodni sąsiad Polski jest jej zadeklarowanym wrogiem. I kiedy tylko nadarzy się okazja, będzie chciał dokonać rewanżu za przegraną 1920 r. Od podpisania traktatu pokojowego z Rosjanami w Rydze odnotowywano coraz agresywniejsze działania sowieckiej agentury zarówno w Polsce centralnej, jak i przede wszystkim na Kresach, gdzie komunistyczni agitatorzy umiejętnie podsycali konflikty na tle społeczno-ekonomicznym między Polakami, Żydami, Ukraińcami a Białorusinami. Do tego obrazu dodać należy dramatyczne skutki realizowanej przez NKWD tzw. akcji polskiej, w której wyniku władze sowieckie postanowiły pozbawić życia i majątków niemal 140 tys. Polaków żyjących w granicach ZSRS. Mówienie zatem o jakiejkolwiek możliwości porozumienia się w 1939 r. ze Związkiem Sowieckim jest irracjonalne, a agresja sowiecka 17 września na wschodnie rubieże Polski jest empirycznym dowodem faktycznych intencji Moskwy wobec naszego kraju. Potwierdzeniem tego później, w 1940 r., był las katyński, a w 1943 r. było zerwanie stosunków dyplomatycznych z rządem londyńskim. W 1944 r. zaś przyzwolenie na hekatombę Warszawy. A w 1945 r. znalazło to wyraz w porozumieniach jałtańskich i wreszcie w zainstalowaniu po wojnie posłusznego sobie reżimu komunistycznego, co poprzedziło podstępne aresztowanie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego i ich spektakularne osądzenie w Moskwie.

Podobna sytuacja dotyczyła relacji z Niemcami. Lata 20. to permanentny konflikt na linii Warszawa–Berlin. Układ z Rapallo w 1922 r., publiczne podważanie przez Niemcy trwałości granicy z Polską, wojna celna oraz ciągle prowadzona propaganda antypolska (dziś powiedzielibyśmy: wojna informacyjna) nie dawały Polsce żadnych przesłanek do budowania trwałych stosunków polsko-niemieckich. Zainicjowane odprężenie w relacjach z Berlinem w postaci podpisania deklaracji polsko-niemieckiej o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r. było zabiegiem dyplomatycznym marszałka Józefa Piłsudskiego, który w prywatnych rozmowach w najbliższym otoczeniu nie pozostawiał swoim współpracownikom złudzeń co do faktycznej wartości podpisanego porozumienia. Niemcy pod przywództwem Adolfa Hitlera konsekwentnie dążyły do zburzenia systemu wersalskiego, a tym samym zdobycia pozycji dominującej na kontynencie europejskim. Służyły temu intensywne zbrojenia, demilitaryzacja Nadrenii, anszlus Austrii i na koniec rozbiór Czechosłowacji, w którym niefortunny udział miała niestety Polska, zajmując w 1938 r. Zaolzie.

Relacje II Rzeczypospolitej z dwoma największymi sąsiadami, którzy nie pogodzili się z odrodzeniem polskiej państwowości, były bardzo złe. W Warszawie nikt nie miał złudzeń, że wschodni sąsiad Polski jest jej zadeklarowanym wrogiem. I kiedy tylko nadarzy się okazja, będzie chciał dokonać rewanżu za przegraną 1920 r.

Składane konsekwentnie od 1938 r. stronie polskiej propozycje niemieckie w swej istocie sprowadzały się do wprzęgnięcia polityki polskiej i jej potencjału w rydwan polityki III Rzeszy. Pomijając stan nastrojów społecznych w 1939 r. – co w praktyce wykluczało takie porozumienie – a biorąc pod uwagę dotychczasową praktykę działania Hitlera, Warszawa nie mogła w żaden sposób wykluczyć, że Berlin będzie mnożył wobec Polski kolejne żądania terytorialne i polityczne.

Kalkulując na chłodno teoretyczne porozumienie z Berlinem, generowano scenariusze wydarzeń, z których każdy był dla Polski nie do zaakceptowania. Po pierwsze, przystępując do wojny po stronie Niemiec i akceptując ich atak na Francję bez polskiej reakcji na korzyść Paryża, Warszawa narażała się na atak ZSRS, który zaniepokojony takim obrotem wydarzeń mógłby wystąpić przeciw Polsce na korzyść Francji. W obliczu sowieckiej agresji, biorąc pod uwagę niemieckie



eprasa.pl 4732d47551

zaangażowanie przeciw Francji, zostalibyśmy sami przeciw potędze Moskwy. Z kolei jest mało prawdopodobne, aby wspólna polsko-niemiecka krucjata przeciw ZSRS zagwarantowała sukces militarny w wojnie z Sowietami. Doświadczenie ataku na Rosję 22 czerwca 1941 r. pokazało, że armia niemiecka wsparta ochotnikami z całej Skandynawii, Europy Zachodniej oraz wojskami rumuńskimi, węgierskimi, włoskimi, a nawet hiszpańskimi nie była zdolna pokonać państwa rosyjskiego z racji jego potencjału militarnego i posiadanej głębi strategicznej, która wykluczała możliwość szybkiego podboju tych ziem. Trudno wreszcie wyobrazić sobie sytuację, w której nawet gdyby doszło do wspólnego pokonania ZSRS, Niemcy nie uznaliby za oczywiste zajęcia terytorium polskiego sojusznika wbrew jego rządowi, co w trakcie wojny zdarzyło się w stosunku do północnych Włoch w 1943 r. oraz Węgier w 1944 r. Nie można w końcu pomijać tego, że porozumienie z Niemcami – przynajmniej w moim przekonaniu – wykluczała prowadzona w III Rzeszy obłędna polityka antyżydowska, której naśladowania Niemcy oczekiwali od swoich sojuszników.

Należy też podkreślić, że wiosną i latem 1939 r. nikt nie mógł przypuszczać, że w momencie wybuchu wojny i agresji niemieckiej na Polskę Francja – zwycięzca wojny w 1918 r. – nie wystąpi przeciw III Rzeszy zbrojnie na rzecz polskiego sojusznika, co leżało w jej najżywotniejszym interesie strategicznym. Życie pokazało zresztą, że właśnie to zaniechanie stało się główną przyczyną druzgocącej klęski Francji w 1940 r. i jej upokorzenia w postaci podporządkowania lub okupywania jej terytoriów przez Niemcy aż do 1944 r.

Innym zagadnieniem jest sojusz Polski z Brytyjczykami, którzy w obliczu rosnącej siły Hitlera oraz własnego dramatycznego nieprzygotowania do wojny szukali sposobów opóźnienia niemieckiego ataku w Europie. W tej koncepcji Polska jawiła się jako jedyny wiarygodny sojusznik w tej części kontynentu, i tak też należy czytać kontekst brytyjskich gwarancji udzielanych Polsce najpierw w marcu, a potem w sierpniu 1939 r. Co istotne, strona polska po pierwszych spotkaniach z przedstawicielami brytyjskich banków oraz przemysłu obronnego w maju i czerwcu 1939 r. nie miała złudzeń co do faktycznego potencjału wojskowego Londynu na tym etapie przygotowania do wojny. Potwierdzają to m.in. prowadzone przed wybuchem wojny pamiętniki płk. Stefana Roweckiego odpowiedzialnego za organizację Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej.

Obydwie strony porozumienia Londyn–Warszawa liczyły na to, że ich zagrywka dyplomatyczna (a do tego przecież służy dyplomacja) powstrzyma Hitlera od rozpoczęcia działań wojennych przynajmniej w 1939 r. Z tego względu prowadząc studia nad wojną 1939 r. od ponad 20 lat, w czasie których starałem się także rozważać koncepcję sojuszu polsko-niemieckiego (ostatecznie go dziś odrzucając), uważam, że wybór geopolityczny władz II Rzeczypospolitej u progu wybuchu II wojny światowej miał wszelkie cechy greckiej tragedii, w której wydarzenia są nieuchronne wbrew woli głównego bohatera, a każdy jego wybór jest zły albo bardzo zły, a przy tym i tak nie da się uniknąć własnego przeznaczenia. Weszliśmy zatem w wojnę z naznaczonym fatum, chociaż w optymalnym towarzystwie. Wymiernym efektem tej decyzji było przystąpienie 3 września 1939 r. Francji i Wielkiej Brytanii do wojny po stronie polskiej. Tym samym dzięki zawartym sojuszom przez Warszawę pokojowy marsz Hitlera został zahamowany, a wybuch wojny światowej stał się faktem. Tylko świat nie chce dziś pamiętać, że po stronie niemieckiej we wrześniu 1939 r. do wojny przystąpił także ZSRS.

## ARMIA WYPEŁNIŁA ZOBOWIĄZANIE

Od początku agresji wydaliśmy Niemcom zażartą walkę na morzu, lądzie i w powietrzu. Wynikało to z decyzji głównodowodzącego marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, która zakładała rozwinięcie polskiej armii wzdłuż całej granicy polsko-niemieckiej. Polska kalkulacja strategiczna zakładała, że musimy wytrzymać napór niemiecki dwa tygodnie i w tym okresie nie dać się rozbić do czasu rozpoczęcia ofensywy sojuszniczej na Zachodzie. Wiedząc, że jesteśmy stroną słabszą, a priori założono, iż będziemy oddawać teren za cenę zyskania niezbędnego czasu dla sojuszników. Rozwinięcie armii wzdłuż granicy było podyktowane także czynnikiem politycznym, ponieważ chciano uniknąć sytuacji, w której Niemcy z zaskoczenia zajęliby wybrany obszar terytorium państwa polskiego (np. Śląsk), a potem ogłosiliby światu, że to już koniec ich roszczeń.

> Niemcy pod przywództwem Adolfa Hitlera konsekwentnie dążyły do zburzenia systemu wersalskiego, a tym samym zdobycia pozycji dominującej na kontynencie europejskim

Bitwa graniczna zaowocowała krwawymi starciami pod Mławą, nad Osą, w Borach Tucholskich, na linii Warty i Widawki, pod Mokrą, Częstochową, wzdłuż fortyfikacji śląskich oraz pod Węgierską Górką. Niemcy w wyniku przewagi materiałowej i technicznej przebili polskie linie, rozpoczynając marsz na Warszawę wzdłuż szosy piotrkowskiej. Dramatyczne starcie pod Piotrkowem Trybunalskim wojsk odwodowej Armii „Prusy" 4–5 września 1939 r. zakończyło się katastrofą odwodu naczelnego wodza. Dzień później, 6 września, samotna 13. Dywizja Piechoty wykonała kosztem swojego rozbicia rozkaz bezwzględnej obrony kierunku na Warszawę przed nacierającym niemieckim XIV Korpusem Pancernym. Bój kresowej dywizji pozwolił się przygotować do obrony załodze Warszawy, która z kolei 8–9 września skutecznie sparowała niemieckie natarcie. Niemcy ogłosili nawet w radiu zajęcie stolicy Polski, tymczasem otrzymali



eprasa.pl 4732d47551

mocny cios od obrońców, którzy w trakcie walk zniszczyli niemal 70 pojazdów niemieckiej 4. Dywizji Pancernej. Hitler o szybkim zajęciu stolicy Polski mógł na razie zapomnieć. Stalin z kolei, widząc problemy Hitlera, postanowił wstrzymać agresję na Polskę zaplanowaną pierwotnie na 11 września i czekał na dalszy rozwój wydarzeń.

W wyniku bitwy granicznej armia polska została mocno nadwerężona i pobita, ale – co najważniejsze – nie została rozbita oraz uniemożliwiła stronie niemieckiej zamknięcie jej w kleszczach okrążenia na zachód od Wisły. Mając względną swobodę działania, 9 września 1939 r. strona polska zainicjowała kontrofensywę nad Bzurą, gdzie wojska Armii „Poznań" gen. Tadeusza Kutrzeby uderzyły w bok maszerujących na Warszawę sił niemieckich. Tak rozpoczęła się największa bitwa polskiego września, która toczyła się do 22 września 1939 r. i nie miała odpowiednika w trakcie trwającej wojny do czasów wielkich operacji na froncie rosyjsko-niemieckim po 22 czerwca 1941 r. Prawie dwa tygodnie walk armii poznańskiej i pomorskiej zatrzymało niemiecką ofensywę na zachód oraz odciążyło wysiłek obrony polskiej nad Wisłą organizowany naprędce z improwizowanych oraz rezerwowych jednostek polskich.

Także na innych odcinkach frontu trwały zażarte walki. Nie ma takich słów, które są w stanie wiernie oddać bohaterstwo żołnierzy 18. łomżyńskiej dywizji piechoty broniącej polskiego frontu nad Narwią. Obrona Wizny znalazła się w panteonie chwały polskiego oręża. Na południu dywizje śląskie Armii „Kraków" oraz 10. Brygada Kawalerii Pancernej płk. Maczka dokonywały cudów wirtuozerii, broniąc frontu południowego. Równolegle na Kresach w Wilnie, Grodnie, na Polesiu, w Kowlu, Włodzimierzu Wołyńskim, Żółkwi, we Lwowie, w Stanisławowie oraz Stryju trwały gorączkowe prace organizacyjne, mające na celu przygotowanie nowych jednostek do walk z Niemcami.

Zgodnie z zaktualizowanym planem naczelnego wodza postanowiono przegrupować z kraju możliwie maksimum sił do obrony przedmościa rumuńskiego i w oparciu o granice z Węgrami oraz Rumunią czekać na skutki ofensywy sprzymierzonych na Zachodzie. Z tego względu perfekcyjnie zorganizowana przedwojenna polska kolej dokonywała niezagrożonymi połączeniami na Kresach przerzutu zdolnych do prowadzenia walk jednostek z północy kraju na południe. W pierwszej kolejności dotyczyło to 35. dywizji piechoty rezerwowej, pułków grodzieńskich, załogi przedmościa Osowiec oraz sukcesywnie zwalnianych z osłony wschodniej granicy jednostek Korpusu Ochrony Pogranicza. Dodatkowo z Łucka przerzucono pod Lwów 21. batalion czołgów, który miał wzmocnić brygadę płk. Maczka. Pozostaje zatem niezbitym faktem, że po dwóch tygodniach od wybuchu wojny żołnierz polski wiązał skutecznie gros niemieckich sił zbrojnych w walce, zapewniając swobodę działania i wyboru kierunku ofensywy dla sojuszników zachodnich. Spektakularne rozbicie 15–16 września 1939 r. w bitwie pod Jaworowem elitarnego pułku SS „Germania" przez grupę wojsk gen. Kazimierza Sosnkowskiego pozwalało mieć nadzieję, iż nasza walka zakończy się sukcesem, tym bardziej że impet niemieckiego natarcia zaczynał słabnąć chociażby z tak prozaicznego powodu

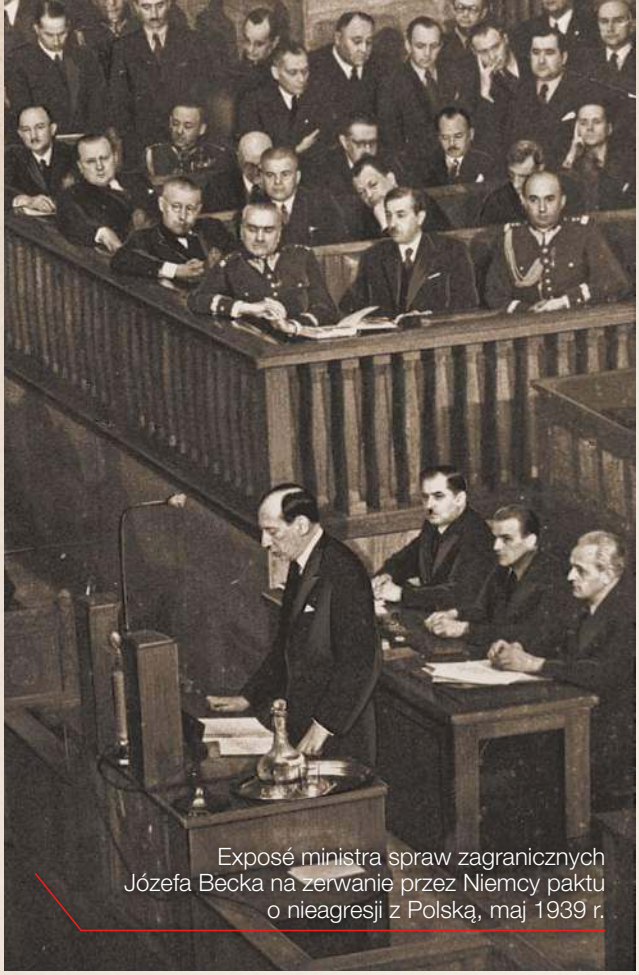

Exposé ministra spraw zagranicznych Józefa Becka na zerwanie przez Niemcy paktu o nieagresji z Polską, maj 1939 r.

Fot. NAC

jak wyczerpywanie się paliw. Strona polska wypełniła zatem wszystkie zadania wojskowe, do jakich była zobowiązana wobec zachodnich sojuszników. Mimo to już 12 września 1939 r., w trakcie konferencji we francuskiej miejscowości Abbeville, zachodni sojusznicy podjęli haniebną decyzję o zaniechaniu pomocy wojskowej Polsce.

Dziś bez swobodnego dostępu do archiwów rosyjskich nie możemy wykluczyć, że właśnie ta decyzja i pozyskana o niej wiedza przez sowiecką agenturę stały się bezpośrednim czynnikiem, który przeważył, iż Stalin zdecydował się 17 września 1939 r. zaatakować Polskę jako sojusznik Niemiec. Atak rosyjski zniweczył jakiekolwiek możliwości prowadzenia skutecznej walki w wymiarze strategicznym. Mimo to strona polska, gdzie tylko było to możliwe, prowadziła nadal walkę przeciw obu agresorom. Owocem polskiego oporu była m.in. obrona Warszawy, Modlina i Helu, dwie bitwy pod Tomaszowem Lubelskim, obrona Lwowa oraz Grodna, walki Brygady Kawalerii Rezerwowej „Wołkowysk" pod Kodziowcami, epopeja wojsk Korpusu Ochrony Pogranicza gen. Wilhelma Orlika-Rückemanna i ich bitwy pod Szackiem oraz Wytycznem, a także walki Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie", których zwieńczeniem była stoczona w dniach 2–5 października bitwa pod Kockiem. Następnego dnia po bitwie, 6 października 1939 r., ostatnie polskie oddziały złożyły broń.

Broniliśmy się zatem 35 dni, stawiając opór dwóm największym państwom totalitarnym ówczesnego świata. Szkoda tylko, że zachodni sojusznicy Polski, którymi byli Francuzi i Brytyjczycy, nie dorośli do roli, jaką w pamiętnym wrześniu 1939 r. mieli obowiązek odegrać.



eprasa.pl 4732d47551

Rabunek polskich dzieci podczas operacji wysiedleńczej na Zamojszczyźnie

# Zabite albo zrabowane dzieci

*Julek staje przed komisją rasową. Rozbierają go. Ma jasne włosy, niebieskie oczy. Zawieszają mu na szyi tabliczkę z napisem: „Nadaje się do Rzeszy". Jaś ma pięć lat. Zostaje uznany za „wartościowego". Robią z niego Johanna Dobermanna, potem Hansa Glucka*



eprasa.pl 4732d47551

PIOTR SŁABEK

Rocznica wybuchu II wojny światowej to właściwy czas, by spojrzeć na tragedię polskich dzieci. Okazją do poruszenia tematu jest też niezwykła książka „Teraz jesteście Niemcami. Wstrząsające losy zrabowanych polskich dzieci", praca zbiorowa, która ukaże się w końcu września. Jak dotąd najlepsze i najobszerniejsze opracowanie tej sprawy w języku polskim, zawierające zarówno wiele świadectw osób, które przeżyły deportację, jak i historyczne oraz psychologiczne tło, a także bardzo bogaty materiał ilustracyjny.

Przywykliśmy do zbiorczych zestawień i podsumowań liczby ofiar – dorosłych i dzieci. Jednak masowe, zaplanowane zbrodnie na dzieciach są szokującym przejawem barbarzyństwa, odczłowieczenia i zwyrodnienia tych, którzy ponoszą za to odpowiedzialność.

Tradycyjnie konflikt zbrojny rozumiano jako walkę dwóch armii raczej unikających na masową skalę mordowania ludności cywilnej, zwłaszcza dzieci. Dlatego warto pamiętać, że podczas II wojny światowej zginęły ponad 2 mln polskich dzieci, a 1,5 mln zostało sierotami. Ponad 700 tys. było zmuszonych do niewolniczej pracy, a ok. 200 tys. zrabowano i zgermanizowano. Niemieckie spojrzenie na to zagadnienie koncentruje się na podejściu ściśle formalnym, ślady w dotychczas odkrytych tamtejszych dokumentach mówią o 20 tys. zrabowanych dzieci, więc tę liczbę przyjmuje się za udokumentowaną.

## BEZ LITOŚCI

„Symbolem masowych mordów dzieci jest postać Czesławy Kwoki, dziewczynki z podzamojskiej Wólki Złojeckiej, zamordowanej przez Niemców w Auschwitz wbitym w klatkę piersiową zastrzykiem z fenolu. W podobny sposób na terenie okupowanej Polski uśmiercono tysiące dzieci.

Na przełomie 1942 i 1943 r. z obozu przesiedleńczego w Zamościu, gdzie Niemcy dokonywali selekcji ludności polskiej pod kątem rasowości i przydatności, do Auschwitz wywieziono trzema transportami około półtora tysiąca osób. Wśród nich było co najmniej sto pięćdziesiąt dzieci i młodocianych. Najmłodsze z nich nie miały nawet dziesięciu lat. Według niemieckiej kategoryzacji były one zupełnie bezużyteczne i nadawały się wyłącznie do eksterminacji (stanowiły Unerwünschter Bevölkerungszuwachs, czyli »niepożądany przyrost ludności«).

> Dorotka przychodzi na świat w ubikacji. Pierwsze dni życia spędza z matką – robotnicą przymusową. Potem zjawia się esesman. Zabiera dziecko

Bydlęce wagony, do których w trzaskającym mrozie spędzano kierowanych do Auschwitz mieszkańców Zamojszczyzny, miały dwa niewielkie zakratowane okienka. Nie wiemy, czy Niemcy wrzucali najmłodsze i najmniejsze dzieci na głowy i ramiona stłoczonych do granic możliwości więźniów. Tak robili na przykład w Radomiu, w czasie likwidacji tamtejszych dwóch gett. Pewne jest, że zatrzaśnięte w Zamościu drzwi wagonów otwierano dopiero po trzech dniach, na rampie kolejowej Auschwitz. Z pierwszego transportu drogi do niemieckiego obozu zagłady nie przeżyło kilkanaście osób. Podobnie było z kolejnymi. Więźniowie nie wytrzymali mrozu, braku wody i pożywienia, niemożliwości załatwienia podstawowych potrzeb fizjologicznych, niektórych zabiły choroby, na które zapadli w zamojskim obozie. Na rampie w Auschwitz esesmani z pełną brutalnością oddzielali kobiety od mężczyzn, a następnie kierowali do różnych sektorów obozowych. A co się działo z dziećmi? Początkowo mogły zostać z dorosłymi. A później?

Poniżej fragment zeznania więźnia Auschwitz Czesława Węcławika: »W transporcie […] było oprócz ludzi dorosłych około dwustu dzieci w wieku od ośmiu do dziesięciu lat. Przez dwa miesiące dzieci te były razem z dorosłymi, a później Niemcy zabrali je i ślad po nich zaginął. Do domu żadne z tych dzieci nie wróciło. W tym transporcie do Auschwitz było dużo dzieci ze Skierbieszowa, które nie wróciły. […] ogółem około stu dzieci ze Skierbieszowa Niemcy zniszczyli w Auschwitz« – wspominał mężczyzna, któremu w Auschwitz Niemcy zastrzykiem z fenolu zamordowali żonę i urodzone przez nią w obozie dziecko.

O losie dzieci z Zamojszczyzny śledczym ścigającym niemieckich zbrodniarzy opowiedział jesienią 1946 r. Stanisław Głowa: »Z całego transportu wybrano około dziewięćdziesięciu kilku chłopców w wieku od ośmiu do czternastu lat […]. Przeprowadzono ich na blok dwudziesty i tam zostali zabici zastrzykiem przez podoficera sanitariusza Scharpego«" („Teraz jesteście Niemcami...", s. 88–90).

## MAKABRYCZNE EKSPERYMENTY

Na polskich dzieciach przeprowadzano też makabryczne eksperymenty pseudonaukowe. „Część chłopców z Zamojszczyzny została dołączona do grupy dzieci, które poddano pseudomedycznym eksperymentom. Większość z nich zginęła w niewysłowionych męczarniach. Dzieciom wstrzykiwano zarazki (na przykład wywołujące tyfus), a następnie porzucano bez opieki w barakach. Często umierały w cierpieniach, agonia trwała wiele dni. Niemcy nie zwracali na nie uwagi – katusze dzieci wpisywały się w ideologię III Rzeszy, według której wrogowie państwa powinni się przysłużyć pracą albo śmiercią podczas badań naukowych. Z dziećmi obchodzono się jak z martwymi przedmiotami.

Pseudoeksperymenty na zrabowanych polskich dzieciach skategoryzo-



eprasa.pl 4732d47551

wanych jako »niepożądany przyrost ludności« prowadzono na terenie okupowanej Polski w co najmniej dwóch zakładach: w Lublińcu i w Cieszynie. Bezbronne dzieci faszerowano substancjami psychoaktywnymi, jak barbiturany, luminal czy weronal, a następnie sprawdzano odporność i reakcję młodych organizmów na leki. Dzieci, które nie umierały od razu, wzbudzały zainteresowanie niemieckich pseudolekarzy. Nie znaczy to, że gdy zdołały przeżyć barbarzyńskie testy, ocaliły życie. W Medizinische Kinderheilanstalt w Lublińcu na 235 dzieci zmarło aż 221" (tamże, s. 91–92).

Mało znane i słabo nagłośnione są tragiczne losy dzieci przymusowych robotnic pochodzących z Polski. Na przełomie 1942 i 1943 r. została wstrzymana możliwość powrotu do krajów pochodzenia brzemiennych robotnic.

W obliczu coraz większych strat Niemcy dążyli do ograniczenia urodzeń „nierasowych". W stosunku do robotnic przymusowych ze Wschodu zawiesili powszechnie obowiązujący w III Rzeszy zakaz aborcji. Dzieci, które zakwalifikowano jako nadające się do zniemczenia, były kierowane do nazistowskich domów opieki społecznej, a te, które określono jako „niepożądany przyrost ludności", przeznaczono do „eliminacji".

Pseudoopieka niemiecka nad dziećmi skutecznie doprowadzała do ich śmierci w męczarniach. Nie zabijano ich od razu z obawy przed reakcją kobiet (przymusowych pracownic) i ryzykiem obniżenia wydajności ich pracy. Zachowano pozory wobec matek, wymyślano choroby, które miały być rzekomą przyczyną śmierci. Ale głównym powodem większości zgonów było wygłodzenie i fatalne warunki higieniczne.

„Z zeznań zgromadzonych przez Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w ramach śledztwa w sprawie eksterminacyjnej działalności niemieckiego personelu w zakładzie dla dzieci w Wąsoszu k. Rawicza w latach 1943–1945 wyłania się potworny obraz dziecięcej gehenny: Dwa pomieszczenia. Na podłodze ciasno poukładane sienniki. Na nich siedzą lub leżą dzieci. Od niemowląt po pięciolatki. Są wycieńczone. Nie mają siły, by się ruszyć. Dzieci nie mówią. Część nie umie. A reszta się boi. Bo za mówienie po polsku jest bicie. Wolno tylko po niemiecku. Maluchy są brudne, nie mają włosów. Ubrane w łachmany. Spod strzępek ubrań widać wrzody. Czasem rany aż do kości. W izbach nie ma ogrzewania, więc w zimie marzną.

Są wystraszone. Boją się światła i dźwięków. Ale przede wszystkim są głodne. Niemowlętom przysługuje pół litra mleka i kostka cukru dziennie. Dla starszych ustawiane jest koryto. Z niego jedzą gotowaną marchew i brukiew. Dzieci często umierają. Wtedy te żywe długo jeszcze leżą obok martwych. Raz dziennie ktoś zabiera ciała. Pakuje do skrzynek. Na taczkach wywozi na cmentarz. Puste skrzynki przywozi z powrotem. Do kwietnia 1945 r. przeszło przez ośrodek co najmniej 485 polskich dzieci. Przeżyło 39" (tamże, s. 76).

> Zita z zapałem uczestniczy w spotkaniach Związku Niemieckich Dziewcząt. Kiedyś napotyka Janka, którego zna z obozu w Łodzi. Janek mówi do niej: „Pamiętaj, że jesteś Polką"

## WSZĘDZIE OBCE

Proceder wywożenia dzieci do Niemiec i ich germanizacja były z premedytacją zaplanowane, świadczą o tym słowa Reichsführera SS Heinricha Himmlera, wypowiedziane już w 1938 r.: „Moją prawdziwą intencją jest wychwycić germańską rasę rozsianą po świecie, zrabować i ukraść, gdzie się tylko da". Dzieci, których prawidłowy rozwój zależy od bliskiej więzi z rodzicami, zostały w brutalny sposób tego pozbawione. Dzieciństwo stało się dla nich piekłem na ziemi. Niektórym z nich wmawiano, że ich rodzice byli Niemcami, których zamordowali polscy bandyci. Starsze dzieci były przymusowo wcielane do Hitlerjugend.

Już sama wojna z traumatycznymi przeżyciami wywarła destrukcyjny wpływ na psychikę dziecka. W jakimś stopniu to złe oddziaływanie mogło być ograniczane przez obecność kochających i wspierających dzieci osób najbliższych, głównie rodziców. Zrabowane dzieci nie miały takiej możliwości. Efektem takiej sytuacji była nieumiejętność

Apel w „obozie prewencyjnym dla młodych Polaków Policji Bezpieczeństwa" w Łodzi

eprasa.pl/4732d47551

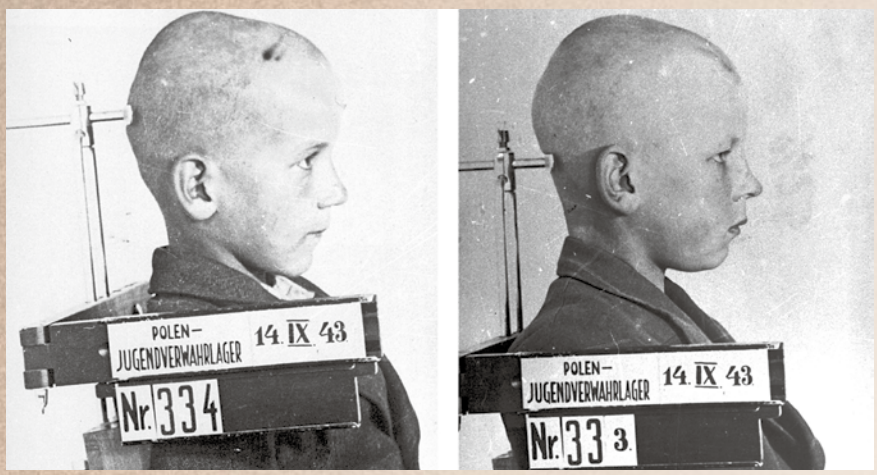


Zdjęcie niezidentyfikowanych chłopców, więźniów „obozu prewencyjnego dla młodych Polaków Policji Bezpieczeństwa"

Propagandowe zdjęcie pokazujące, jak dobrze miało się żyć dzieciom robotnic przymusowych w specjalnych ośrodkach

radzenia sobie z trudnymi przeżyciami i bolesnymi emocjami, wycofanie, brak pewności siebie, duża nieufność wobec otoczenia, nerwice, głębokie negatywne zmiany osobowości, objawy stresu pourazowego, brak stabilności społecznej i psychologicznej. Zjawiska te szczególnie dotyczyły dzieci w wieku od dwóch do siedmiu lat.

Paradoksalnie dramat dzieci nie skończył się wraz z klęską Niemiec. Te, które chciały lub musiały wrócić do Polski, przeżywały kolejne cierpienia. Nie zdążyły zbudować kluczowych dla ich rozwoju bliskich i trwałych relacji z opiekunami niemieckimi, a po przewiezieniu do Polski ich rodzice (jeśli żyli) „psychologicznie" byli dla nich obcymi ludźmi.

Na powrót musiały przekraczać barierę językową, wiele z nich zapomniało języka polskiego.

W Niemczech były karane za wszelkie przejawy polskości, w powojennej Polsce opanowanej przez komunistów wszelkie przejawy niemieckości były napiętnowane (zaraz po wojnie nawet słowo „niemiec", wbrew zasadom ortografii, pisano małą literą).

Zrabowane dzieci w III Rzeszy były prześladowane jako Polacy, w powojennej Polsce były piętnowane w najbliższym otoczeniu i wśród rówieśników jako Niemcy.

Ich obraz siebie i otaczającego świata, który kształtuje się we wczesnym dzieciństwie, był destrukcyjny, dobre wspomnienia o miłości, trosce, opiece w zasadzie nie istniały, negatywne wspomnienia zazwyczaj zostały wyparte. Pamięć zawsze jest podstawą kształtowania własnej tożsamości, więc nic dziwnego, że szybko pojawił się zasadniczy problem: kim ja jestem? Polakiem czy Niemcem? Jakie są moje korzenie? Proces tworzenia się tożsamości kształtujący się w określonej społeczności, która ma ogromny wpływ na przyszłą identyfikację młodych ludzi, w tym przypadku był znacznie zaburzony.

Niezrozumiałe jest to, że garstka jeszcze żyjących ludzi, którzy przeszli w swoim życiu prawdziwą gehennę, mimo wielu prób nie otrzymała żadnego odszkodowania od rządu niemieckiego.

*Lead i wyimki to relacje świadków zamieszczone w książce „Teraz jesteście Niemcami...". Zdjęcia pochodzą z tej samej książki*

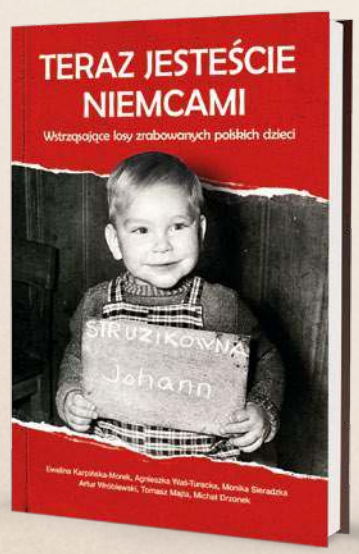




eprasa.pl 4732d47551

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE
wGospodarce.pl
W POLSCE PL
wPolityce.pl

# Polska strategia dla Europy

**W dniach 4-6 września w Krynicy-Zdroju spotykają się liderzy polskiej i światowej ekonomii**

## Mateusz Morawiecki

**Prezes Rady Ministrów:**

*„Projekt europejski musi odbudować poczucie bezpieczeństwa, którego obietnica stała u jego początków. Kraje Europy Środkowo-Wschodniej pokazują, że szybki wzrost gospodarczy i bezpieczeństwo obywateli, dzięki racjonalnej polityce migracyjnej, są możliwe*

PARTNERZY DODATKU

Bank Pekao
BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
LOTNISKO CHOPINA WARSZAWA
ORLEN
PGNiG

55/0818/F

# Porozmawiajmy o naszej Europie

Od lat Forum Ekonomiczne w Krynicy proponuje uczestnikom nie tylko ciekawe debaty i rozmowy na temat stanu polskiej gospodarki, kierunków rozwoju rodzimych firm i wpływu polityki na biznes. Od początku istnienia polskie Davos ma ambicje stać się centrum dysput na temat przyszłości Europy. Dzięki znamienitym gościom i rozmachowi organizacyjnemu poniekąd status ten udało się już osiągnąć

Europa po Brexicie, Europa wobec wojny na Ukrainie, kryzys migracyjny w Europie, niebezpieczny projekt Europy dwóch prędkości, w końcu także Inicjatywa Trójmorza i współpraca pomiędzy Unią Europejską a Grupą Wyszehradzką – to tematy, które rozgrzewały emocje podczas krynickich debat i spotkań w ostatnich latach. Dziś organizatorzy kierują uwagę uczestników na kryzys projektu europejskiej wspólnoty, pytając o wspólnotę wartości i interesów, stawiając oba pojęcia w kontrze. Pytanie o Europę wspólnych wartości, dalej – wspólnego światopoglądu, ba, może nawet wspólnego pnia wyznaniowego wydawać by się mogło nie na miejscu podczas konferencji gospodarczej. Moim zdaniem – nie tym razem. Jesteśmy bowiem w przededniu takiej właśnie debaty w pogrążonej w kryzysie tożsamościowym Europie.

Temat wspólnoty wartości, które stanowiły – na równi z interesem gospodarczym – fundament działań Schumana, Becha, Adenauera czy Monneta, z pewnością rozgrzeje niejedną debatę. Wspólnota interesów jest łatwa do zdefiniowania, choć i w tej materii mamy raczej do czynienia z redefinicją tego pojęcia. Znacznie trudniej, choć powinienem zapewne powiedzieć: coraz trudniej, znaleźć wspólny mianownik w rozmowach o wartościach – z pewnością jednak tę debatę trzeba prowadzić. Na pewno zabrakło jej przed Brexitem. Nie odbyła się też przed decyzjami podejmowanymi przez Angelę Merkel ani Donalda Tuska u progu kryzysu migracyjnego. Nikt nie podjął rozmowy o wartościach europejskich, gdy w Brukseli, Niemczech i we Francji budowano koncepcję Europy dwóch prędkości.

Tymczasem jestem pewien, że to właśnie wspólne wartości i wspólne interesy (na równi, bynajmniej nie w kontrze) mogą być trwałym spoiwem unijnej, europejskiej wspólnoty. Przed nami bowiem projekty jednoczące kraje wewnątrz Unii właśnie wokół wspólnych wartości i interesów. To naturalne, że w przypadku deficytów próbujemy kompensować je, znajdując inne pole działań, nowy rynek, nowe przymierza. Swój egzamin w ostatnich latach zdała grupa V4. Dziś przychodzi czas na Trójmorze. I polską wizję Europy przymierzy.

**MACIEJ WOŚKO**
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”

## SPIS TREŚCI


| | |
|---|---|
| *Prezydenci Polski i Chorwacji o Inicjatywie Trójmorza na łamach „Gazety Bankowej”* | 4 |
| *O czym będziemy rozmawiać w Krynicy* | 5 |
| *Europa wspólnych interesów czy wspólnych wartości* | 6 |
| *Jadą pieniądze* | 8 |
| *Polska kolej na nowych torach* | 10 |
| *Ponad 110 spełnionych marzeń #PROSTOzKRAKOWA* | 12 |
| *Stawiamy na dostępność* | 13 |
| *Mieszkanie plus czynsz i specustawa* | 14 |
| *Alior Bank rośnie. I to widać* | 15 |
| *Rynki kapitałowe: region powinien iść razem* | 16 |
| *Biznes. Rozwój. Suwerenność* | 18 |
| *Operatorzy inwestują w światłowody nie tylko dla siebie* | 20 |
| *Żubr na forum w Krynicy* | 22 |
| *Polska na fali wznoszącej* | 24 |
| *Ruch tranzytowy na lotnisku Chopina masą krytyczną dla CPK* | 25 |
| *Gaz CNG i LNG paliwem XXI wieku* | 26 |
| *Ostatnia prosta PPK* | 28 |
| *Wielkie święto polskich biegaczy* | 30 |


fot. na okładce: Andrzej Wiktor, materiały prasowe, Shutterstock



eprasa.pl 4732d47551

# Szanowni Państwo,

Bogactwo narodów budują przedsiębiorcy, lecz potrzebują w tym zakresie wsparcia państwa, które może stymulować ich rozwój przez mądrą politykę regulacyjną, podatkową oraz skuteczną dyplomację ekonomiczną. Ostatnie trzy lata wraz z kolejnymi postępami w realizacji Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju przynoszą odczuwalną poprawę w wielu ważnych aspektach dla działania polskich firm.

Odpowiadając na postulaty przedsiębiorców, powołaliśmy Rzecznika Małych i Średnich Firm, a realizując naszą politykę usuwania barier i wspierania przedsiębiorców, znacznie obniżyliśmy CIT dla mniejszych firm, wprowadziliśmy zasadę przyjaznej interpretacji przepisów oraz stworzyliśmy pakiet ułatwień dla przedsiębiorców rozpoczynających nową działalność. Wprowadziliśmy również ulgę w składkach ZUS dla nowych firm czy proporcjonalność odprowadzanych składek ZUS adekwatną do wysokości przychodów w sektorze MŚP. PAIH otwiera kolejne biura zagraniczne, które służą wsparciem w ekspansji polskich firm. To tylko część z listy naszych projektów, które zostały przez nasz rząd wdrożone.

To wszystko dzieje się w kontekście unijnej debaty o tym, jak zdynamizować europejskie gospodarki. Polska jest liderem wzrostu gospodarczego w Unii Europejskiej. Staje się on coraz bardziej zrównoważony, opierając się na konsumpcji, eksporcie i inwestycjach. Średnie i duże przedsiębiorstwa niefinansowe przeznaczyły w ubiegłym roku na inwestycje 126,2 mld zł, czyli o 3,4 proc. więcej niż przed rokiem. W tym samym czasie i ujęciu inwestycje w całej gospodarce wzrosły o 5,4 proc.

Nowy model kapitalizmu po polsku przynosi znakomite rezultaty. Budowa nowoczesnego i efektywnego systemu podatkowego pomogła w stworzeniu ambitnego systemu wsparcia dla rodzin (500+), które de facto wyeliminowało skrajne ubóstwo wśród dzieci, jak również pomaga w stworzeniu narzędzi proinnowacyjnej i proeksportowej gospodarki. Dyscyplina finansowa, wysoki wzrost gospodarczy oraz rekordowo niskie bezrobocie tworzą nową rzeczywistość.

Dziś, gdy Unia Europejska zastanawia się nad strategią na kolejne lata, Polska na bazie doświadczeń z ostatnich lat chce pokazać, że wizja Unii Narodów 2.0 jest europejską nadzieją na lepszą przyszłość. Walka z europejską luką VAT-owską i rajami podatkowymi może zwiększyć budżet Unii, a postawienie na przemysł 4.0 pomóc europejskim firmom być bardziej konkurencyjnymi w globalnej gospodarce.

Projekt europejski musi odbudować poczucie bezpieczeństwa, którego obietnica stała u jego początków. Kraje Europy Środkowo-Wschodniej pokazują, że szybki wzrost gospodarczy i bezpieczeństwo obywateli dzięki racjonalnej polityce migracyjnej są możliwe. Coraz więcej krajów zachodniej Europy to dostrzega, przestawiając się na tory środkowoeuropejskie w swojej refleksji o przyszłości Unii.

**MATEUSZ MORAWIECKI**
Prezes Rady Ministrów RP

fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 4732d47551

# Prezydenci Polski i Chorwacji o Inicjatywie Trójmorza na łamach „Gazety Bankowej”

Tematy związane z integracją europejską od lat stanowią główne punkty dyskusji i debat podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy. W tym roku, jak zapowiadają organizatorzy, także ich nie zabraknie, a goście reprezentujący m.in. kraje Grupy Wyszehradzkiej, instytucje unijne oraz wiele organizacji gospodarczych będą mieli okazję rozmawiać np. o wyzwaniach związanych z Brexitem, kryzysem migracyjnym i współpracą Unii z krajami Europy

Z pewnością nie zabraknie też głosów związanych z inicjatywą prezydentów Polski i Chorwacji – ideą współpracy 12 państw UE w ramach Trójmorza. Inicjatywa Trójmorza to także główny temat wrześniowej edycji „Gazety Bankowej” zawierającej m.in. ekskluzywne wywiady na ten temat z prezydentem Andrzejem Dudą i prezydent Republiki Chorwacji Kolindą Grabar-Kitarović.

„Cel Inicjatywy Trójmorza jest jasno zdefiniowany – to nadrobienie zapóźnień infrastrukturalnych krajów Europy Środkowej, leżących pomiędzy Bałtykiem, Adriatykiem a Morzem Czarnym. Uważam, że osiągnięcie tego celu wzmocni, a nie osłabi, jedność europejską. Inicjatywa Trójmorza jest więc pomysłem na rzecz integracji europejskiej” – mówi Andrzej Duda, prezydent RP, w specjalnym wywiadzie udzielonym redakcji przed wrześniowym szczytem krajów Trójmorza w Bukareszcie. Prezydent Duda podkreśla wagę tego spotkania: „Trójmorze wkracza w decydującą fazę, przechodzimy z etapu koncepcyjnego oraz spotkań politycznych na najwyższym szczeblu na poziom praktycznej realizacji konkretnych projektów”.

„W pierwszym momencie funkcjonowania Inicjatywy Trójmorza docierały do nas przede wszystkim sygnały świadczące o zaciekawieniu, czy będzie to jednorazowe wydarzenie, czy też uda się zbudować trwałą formę współpracy krajów regionu. Warszawski szczyt pokazał, że Trójmorze należy traktować poważnie. Ten moment znakomicie wykorzystali Amerykanie i dlatego Donald Trump wziął udział w spotkaniu na Zamku Królewskim, a dziś ta inicjatywa jest jednym z ważnych punktów odniesienia w europejskiej polityce USA. Teraz nadszedł moment, by także instytucje unijne i nasi główni partnerzy gospodarczy w Europie, w tym oczywiście Niemcy, dostrzegli potencjał we współpracy z naszym regionem jako wspólnotą państw zorganizowanych w jednoczącą je inicjatywę” – mówi prezydent RP.

Wyjątkowego wywiadu „Gazecie Bankowej” udzieliła również Kolinda Grabar-Kitarović, prezydent Republiki Chorwacji, która podkreśla, że celem Inicjatywy Trójmorza jest zrównoważony rozwój Unii Europejskiej. Zdaniem chorwackiej prezydent inicjatywa, która narodziła się dwa lata temu na spotkaniu Dudy i Grabar-Kitarović w Dubrowniku, jest „wspólną wizją dwojga prezydentów. Wizją, która biorąc pod uwagę historyczne więzi łączące Europę Środkową oraz wspólne interesy i wspólną orientację rozwojową państw –uczestników tej inicjatywy, zaoferowała to, co jest sine qua non dalszego rozwoju tego regionu. A tym samym Unii Europejskiej jako całości: likwidowanie różnic między »starą« a »nową« Europą oraz taką samą perspektywę rozwoju dla wszystkich obywateli Inicjatywy jak dla wszystkich obywateli UE”.

„Stabilność Unii Europejskiej musi być ugruntowana na zrównoważonym rozwoju. Jeszcze niedawno mówiono o możliwościach wprowadzenia w życie koncepcji »Europy dwóch prędkości«. W przeciwieństwie do niej Inicjatywa Trójmorza, oparta na utworzeniu osi Północ–Południe na wschodniej rubieży Europy, a jednak w autentycznej Europie Środkowej, dąży właśnie do tego, aby być katalizatorem polityki spójności i zrównoważonego rozwoju wszystkich uczestników, jako polityki jedynej gwarancji dla długowieczności Unii Europejskiej” – mówi „Gazecie Bankowej” Kolinda Grabar-Kitarović.

Z pewnością głos prezydentów Polski i Chorwacji, a także sama inicjatywa zasługują na uwagę uczestników spotkań w Krynicy, poświęconych przyszłości UE. „Gazeta Bankowa” – najstarszy magazyn ekonomiczny w Polsce – jest też patronem prasowym tegorocznego Forum Ekonomicznego w Krynicy. ●

fot. Materiały prasowe, Andrzej Wiktor



eprasa.pl 4732d47551

# O czym będziemy rozmawiać w Krynicy

Premier Mateusz Morawiecki wystąpi w sesji plenarnej „Europa wspólnych wartości czy Europa wspólnych interesów?". Pytanie, na które będzie odpowiadał szef rządu, jest też hasłem całego tegorocznego Forum Ekonomicznego, dlatego sesja z udziałem premiera Morawieckiego to centralne wydarzenie polskiego Davos

Uczestnicy rozmowy, premierzy państw naszego regionu, będą debatować nad wizją reformy Europy. Wydaje się, że obecnie rywalizują z sobą dwie konkurencyjne koncepcje: jedni chcą integracji opartej na wspólnych wartościach, inni woleliby ograniczyć współpracę tylko do kwestii gospodarczych i poprzestać na uczynieniu kontynentu strefą wolnego handlu. Obie koncepcje mają swoich zwolenników, a problemy sprawiać może nie tylko wybór lepszej alternatywy, lecz już samo zrozumienie, co one oznaczają. Co to są wspólne wartości europejskie i kto powinien je określać – zwłaszcza w sytuacji, kiedy rozbieżności ideologiczne wydają się dzielić Stary Kontynent w nie mniejszym stopniu niż różnice ekonomiczne?

## JESZCZE RAZ O INTEGRACJI

Wśród gości 28. Forum Ekonomicznego jest też szef resortu spraw zagranicznych w rządzie Mateusza Morawieckiego. Minister Jacek Czaputowicz weźmie udział m.in. w panelu zatytułowanym „Ciche połoniny – jak zapewnić bezpieczeństwo polityczne w Europie Karpat?". Zaproszeni goście to urzędnicy najwyższego szczebla państw Europy Środkowo-Wschodniej: Péter Szijjártó, minister spraw zagranicznych i handlu Węgier; Edgars Rinkēvičs, minister spraw zagranicznych Łotwy; Zsolt Németh, przewodniczący Komisji ds. Zagranicznych węgierskiego Zgromadzenia Narodowego; oraz Martin Fedor, przewodniczący Polsko-Słowackiej Grupy Przyjaźni i były minister obrony Słowacji.

Paneliści będą rozmawiać na temat różnych wymiarów integracji w ramach rozszerzonej Grupy Wyszehradzkiej: „głębokości" integracji (jak dziś rozwinięta jest współpraca, jakie są perspektywy zacieśniania relacji) i jej „szerokości" (o jakie państwa można rozszerzyć grupę w formule V4+). Głównym tematem będzie jednak problem bezpieczeństwa naszej części Europy, a zwłaszcza zagrożeń płynących ze wschodu.

## GOŚCIE Z EUROPY...

Wśród gości zagranicznych z pewnością warto zwrócić uwagę na obecność Briana Unwina. Były prezes Europejskiego Banku Inwestycyjnego spróbuje odpowiedzieć na pytania: jak zmieni się europejski krajobraz finansowy po Brexicie? Które miasto stanie się po Londynie nową finansową stolicą UE? Odpowiedzi Brian Unwin będzie udzielał wraz z pozostałymi gośćmi paneli pt. „ Rynki finansowe UE po 2019 roku. Najważniejsze zmiany" oraz „Wygrywa strateg, przegrywa taktyk. O znaczeniu strategii dla państwa i korporacji".

Premier Litwy – Saulius Skvernelis, który weźmie udział w debacie na temat Europy, przyjedzie do Krynicy wraz z ministrami: energetyki Žygimantasem Vaičiūnasem, ministerem ochrony środowiska Litwy – Kęstutisem Navickasem, Rokasem Maciulisem – szefem litewskiego resortu komunikacji.

Obecność w Krynicy potwierdził również minister spraw zagranicznych Łotwy – Edgars Rinkēvičs.

Liliana Pavlova to jedna z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych osobowości świata politycznego w Bułgarii. Dwukrotnie pełniła funkcję ministra ds. rozwoju regionalnego i prac publicznych w gabinetach kierowanych przez premiera Boyko Borysowa. W 2017 r. premier powierzył jej misję kierowania sprawami bułgarskiej prezydencji w Radzie UE. Minister Pavlova weźmie udział w panelu dotyczącym polityki spójności UE po 2020 r.

Gościem 28. Forum Ekonomicznego w Krynicy będzie były premier Saksonii, działacz CDU i ekonomista prof. Georg Milbradt. Weźmie udział w panelu dyskusyjnym „Inwestycje transgraniczne szansą na rozwój regionów przygranicznych", którego celem będzie ukazanie znaczenia współpracy i inwestycji transgranicznych jako kluczowych instrumentów budowania dobrosąsiedzkich stosunków pomiędzy państwami.

Rokas Maciulis, szef litewskiego resortu komunikacji, weźmie natomiast udział w panelu dyskusyjnym pt. „Przyszłość infrastruktury drogowej w Europie". Goście panelu omawiać będą najważniejsze kwestie dotyczące transportu, który pozostaje jednym z najważniejszych wyzwań rozwoju ekonomicznego na Starym Kontynencie.

## ... I Z POLSKIEGO RZĄDU

Piotr Gliński, minister kultury i dziedzictwa narodowego, będzie m.in. gościem specjalnym panelu „Czy kultura w Europie Środkowej to już przemysł?", w którym dyskutanci spróbują odpowiedzieć na pytania o aktualny stan i przyszłość kultury w naszym regionie: co jest współczesnym kołem zamachowym rozwoju kultury w Europie Środkowej? Wicepremier Gliński weźmie także udział w rozmowie na temat dwóch postaci współczesnego konserwatyzmu w Europie. Wśród gości i panelistów tegorocznego forum będą też na pewno minister rodziny, pracy i polityki społecznej Elżbieta Rafalska oraz minister edukacji narodowej Anna Zalewska. Minister Łukasz Szumowski jako inicjator ogólnopolskiej debaty „Wspólnie dla zdrowia" weźmie udział w IX Forum Ochrony Zdrowia, w dniach 4–6 września br. Spotkania osób decydujących o polityce zdrowotnej państwa od lat wpisują się w scenerię Forum Ekonomicznego w Krynicy. To tu najznakomitsi goście z kraju i z zagranicy rozmawiają o najważniejszych wyzwaniach stojących przed Europą i światem w nadchodzących dekadach. ●



eprasa.pl 4732d47551

# Europa wspólnych interesów czy wspólnych wartości

W tym roku dni od 4 do 6 września są na czerwono zaznaczone w kalendarzach wszystkich najważniejszych polityków, samorządowców, ekonomistów i biznesmenów. Wszyscy oni już po raz 28. spotkają się na Forum Ekonomicznym w Krynicy. Hasłem przewodnim tego spotkania będzie pytanie: „Europa wspólnych interesów czy Europa wspólnych wartości?"

Przez trzy dni, ze względu na gości, to będzie najpilniej strzeżone miejsce w całej Europie Środkowo-Wschodniej. Przede wszystkim jednak to nieco ponad 10-tysięczne miasto znów stanie się polityczną i ekonomiczną stolicą kontynentu. To już tradycja, że w Krynicy pojawiają się byli i obecni prezydenci, premierzy oraz wysokiej rangi politycy. Obok nich swoje miejsce znajdują prezesi największych spółek giełdowych, właściciele rosnących start-upów czy kadra menedżerska międzynarodowych korporacji.

Tegoroczne hasło forum – „Europa wspólnych interesów czy Europa wspólnych wartości?" – ma odpowiedzieć na pytanie o najbliższą przyszłość Starego Kontynentu. – Wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, wciąż odżywające problemy migracyjne czy tarcia gospodarcze ze Stanami Zjednoczonymi pokażą, jaką drogą chce iść Europa w nadchodzących latach. Z jednej strony mówi się o jedności i solidarności wszystkich państw. Z drugiej strony największe kraje wspólnoty zaczynają mówić o swojej unii wewnątrz Unii i „Europie dwóch prędkości" – wyjaśnia Zygmunt Berdychowski, przewodniczący rady programowej i pomysłodawca Forum Ekonomicznego w Krynicy. – Najlepszym wyjściem byłoby połączenie interesów i wartości w jedno. W obliczu tak niepewnej sytuacji, jaką mamy na świecie, to bardzo trudne. Swoją pozycję lidera chcą podtrzymać Stany Zjednoczone, które muszą coraz mocniej walczyć z Chinami. Dlatego mamy pomiędzy tymi krajami wojnę celną. Rosja niby uśpiona patrzy na to wszystko z boku. Nie można mieć jednak złudzeń, że tam ambicje imperialistyczne są zawsze na pierwszym miejscu. Logicznie patrząc, Europa powinna się trzymać razem. Tymczasem obserwujemy sytuację, w której ile jest państw, tyle własnych interesów, które nie zawsze idą w parze z wartościami – dodaje Berdychowski.

Forum z roku na rok ma coraz więcej gości. Podczas zbliżającej się edycji spodziewanych jest ich ponad 4 tys. Prawie 40 proc. z nich to osoby z zagranicy. Wielu ważnych panelistów przyjeżdża z Europy Wschodniej czy nawet Kaukazu Południowego. Gruzja to zresztą miejsce, gdzie idee z Krynicy zostały wprowadzone w życie. W maju odbyło się tam pierwsze w historii Forum Ekonomiczne w Tbilisi. Jego gościem był m.in. Andrzej

fot. materiały prasowe



eprasa.pl 4732d47551

Duda, który docenił wagę tego wydarzenia. „Jestem dumny, że wzorce, które na przestrzeni ostatnich ponad 20 lat zostały wypracowane w Polsce, znajdują dziś zastosowanie w Gruzji, że to forum odbywa się we współpracy z fundacją organizującą Forum Ekonomiczne w Krynicy" – mówił w Tbilisi prezydent RP.

Program tegorocznego forum obejmuje sześć sesji plenarnych oraz niemal 200 dyskusji panelowych z kilku zagadnień. Goście będą się poruszać po zagadnieniach z obszarów biznesu i zarządzania, inwestycji i rozwoju, Europy i świata, makroekonomii, nowej gospodarki, państwa i reform, społeczeństwa, a także polityki międzynarodowej. Tradycyjnie odbędą się również fora bezpieczeństwa, innowacji, ochrony zdrowia, regionów i energetyczne. Zaplanowano sześć sesji plenarnych, a wśród przyznawanych nagród nie zabraknie na pewno tej dla Człowieka Roku. Przewidziano także wydarzenia specjalne związane z setną rocznicą odzyskania niepodległości przez Polskę. – Forum Ekonomiczne w Krynicy ma swoją rangę i markę. Wiedzą o tym wszyscy, którzy rezerwują sobie czas na początku września, aby się tam pojawić. Co roku to dla nas duże wyzwanie, aby sprostać ich oczekiwaniom. Program jak zwykle jest bardzo różnorodny i to daje nam szerokie spektrum możliwości w zapraszaniu najważniejszych gości. Bardzo dużą wagę przykładamy do osób, które przyjeżdżają z zagranicy, tak aby wszyscy wiedzieli, że forum to wydarzenie międzynarodowe. Tak jesteśmy postrzegani w Europie. To wielkie wyróżnienie, ale też świadomość tego, jak dużą pracę musimy wykonać, żeby wciąż być na szczycie – podkreśla Kinga Redłowska, dyrektor programowa forum.

Spośród już zarejestrowanych osób można podać choćby nazwiska premiera Litwy – Sauliusa Skvernelisa, marszałka Sejmu – Marka Kuchcińskiego, ministrów polskiego rządu: finansów – Teresy Czerwińskiej, pracy, rodziny i polityki socjalnej – Elżbiety Rafalskiej, minister edukacji narodowej – Anny Zalewskiej, wicepremiera, ministra kultury i dziedzictwa narodowego – Piotra Glińskiego, ministra zdrowia – Łukasza Szumowskiego, ministra infrastruktury – Andrzeja Adamczyka, ministra środowiska – Henryka Kowalczyka, ministra gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej – Marka Gróbarczyka, ministra sportu – Witolda Bańki, ministra spraw zagranicznych Łotwy – Edgarsa Rinkevicsa, ministra pracy i spraw socjalnych – Jany Maláčovej, prezesa Rady Mediów Narodowych – Krzysztofa Czabańskiego, prezesa Telewizji Polskiej – Jacka Kurskiego. – Naszym oczkiem w głowie są oczywiście ci najważniejsi z ważnych. Gości z najwyższej światowej półki, doskonale poruszających się w swoich obszarach zainteresowań, na pewno nie zabraknie. Liczymy na to, że w tym roku przekroczymy magiczną barierę 5 tys. zarejestrowanych osób. Forum to również dziennikarze i możemy się pochwalić, że mamy w bazie już ponad 1000 wniosków akredytacyjnych, choć procedura została otwarta trzy tygodnie temu. Tu także szykujemy jedną wielką niespodziankę, ale jeszcze za wcześnie, by mówić o szczegółach, bo sytuacja nie jest zależna tylko od nas – wylicza Piotr Tokarski, szef biura prasowego Forum Ekonomicznego.

Wydarzeniem bez precedensu będzie posiedzenie rządu w sprawie ochrony zdrowia. Minister Łukasz Szumowski, który zapoczątkował program „Wspólnie dla zdrowia", będzie gospodarzem spotkania, w którym wezmą udział inni ministrowie na co dzień zaangażowani w sprawy kondycji polskiego społeczeństwa. Na Sądecczyźnie wspólnie będą chcieli wypracować nowy model funkcjonowania programów zdrowotnych, dzięki którym dostęp do świadczeń lekarskich mocno się poprawi. Dyskusja będzie dotyczyć wielu aspektów – wśród nich w teorii nawet tak odległych od codzienności gabinetów lekarskich jak zdrowa polska armia czy programy profilaktyczne dla najmłodszych. Właśnie dlatego do stołu zaproszeni zostaną m.in. ministrowie obrony narodowej czy finansów, których pośrednio dotyczą omawiane tematy.

W tym roku forum wróci niejako do swoich korzeni, bo goście będą uczestniczyć w konwersacjach, które zostały nazwane: Rozmowy o Polsce i świecie. Wezmą w nich udział najważniejsze osoby, które mają się pojawić w Krynicy. Zaplanowane zostały wystąpienia nie tylko ministrów rządu premiera Mateusza Morawieckiego, lecz również polityków z pierwszych stron gazet – Grzegorza Schetyny, Władysława Kosiniaka-Kamysza, Patryka Jakiego czy Włodzimierza Czarzastego.

Jednym z akcentów będzie także współpraca Grupy Wyszehradzkiej, a może wypracowanie nowego modelu, w którym mogłaby ona funkcjonować. W ostatnich latach bardzo dużo mówiło się o rozbieżnościach pomiędzy państwami partycypującymi w tej grupie. Szczególnie mocno było to widać podczas kryzysu migracyjnego czy ostatnich sporów na linii Polska–Unia Europejska, gdy nasz kraj dostał mocne poparcie jedynie ze strony Węgier. Być może przyszłością wyszehradzkiej czwórki jest otwarcie się na współpracę z innymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej. Być może jej znaczenie w najbliższej przyszłości spadnie, szczególnie w perspektywie mocno akcentowanego partnerstwa w ramach tzw. Trójmorza. Z pewnością Krynica to dobre miejsce, aby dyskutować o tak ważnych i strategicznych sojuszach, które mają wielki wpływ na funkcjonowanie wszystkich państw na Starym Kontynencie.

Szczególnie istotne będą zagadnienia związane z samorządem regionalnym. Niedługo po zakończeniu forum odbędą się przecież wybory. Stąd w programie m.in. tematy dotyczące przyszłości samorządu, rozwoju Polski Wschodniej czy idei smart city. Dużą rangę będzie miało także Forum Ochrony Zdrowia. Tu poruszone zostaną kwestie organizacji systemu ochrony zdrowia, przyszłości kardiologii czy dostępu do leków onkologicznych. Program Forum Ekonomicznego jest już niemal zamknięty, a wielu gości potwierdziło swoją obecność. Dla niektórych z nich wrzesień w Krynicy to od lat obowiązkowy punkt w kalendarzu. ●



eprasa.pl 4732d47551

fot. Shutterstock

SZYMON SZADKOWSKI

# Jadą pieniądze

Widać przyspieszenie w inwestycjach i przedsięwzięciach infrastrukturalnych. Ruszają projekty będące konsekwencją Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Większość z nich ma powstać w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego, które rząd promuje

Przekop Mierzei Wiślanej, program Mosty dla regionów, Centralny Port Komunikacyjny „Solidarność", Via Baltica czy wielomiliardowe inwestycje w ramach Krajowego Programu Kolejowego – to tylko niektóre przykłady z zakładanych przez rząd planów inwestycji infrastrukturalnych. Do tego należy dodać zmiany w funkcjonowaniu specjalnych stref ekonomicznych, które rząd już rozszerzył na całą Polskę. Wszystkie te działania, a przede wszystkim inwestycje infrastrukturalne, mają za zadanie zdynamizować i jeszcze bardziej zaktywizować rozwój lokalnej gospodarki oraz biznesu, a w konsekwencji zniwelować różnice między regionami.

## LISTA PRIORYTETÓW

Potrzeby inwestycyjne kraju w zakresie rozbudowy i unowocześnienia szeroko rozumianej infrastruktury są naprawdę bardzo duże. Dlatego zdaniem ekspertów głównym wyzwaniem Polski jest wskazanie projektów kluczowych dla rozwoju. W transporcie towarowym ma być to przede wszystkim wpisanie Polski w nowy jedwabny szlak – drogę kolejową łączącą Chiny z Europą, oraz wykorzystanie rosnącego znaczenia portów bałtyckich.

Według dr. Michała Beima, eksperta z Instytutu Sobieskiego, w pierwszym przypadku podstawą jest rozbudowa terminali przeładunkowych na wschodniej granicy – na styku linii szerokotorowych z normalnotorową siecią europejską, oraz większe wykorzystanie potencjału tzw. linii LHS (Linii Hutniczo-Siarkowej, czyli szerokotorowego połączenia kolejowego od granicy wschodniej ze Sławkowa). W drugim obszarze kluczem do sukcesu ma być budowa Portu Centralnego w Gdańsku wraz z poprawą przepustowości sieci kolejowej.

– Inwestycje w transporcie towarowym zazwyczaj są dochodowe, a wsparcie publicznymi środkami nie musi być tak duże jak przy budowie dróg czy linii kolejowych. W transporcie pasażerskim kluczowym wyzwaniem jest wzmocnienie pozycji Polski w sieci globalnych połączeń, czemu ma służyć Centralny Port Komunikacyjny – wskazuje ekspert Instytutu Sobieskiego.



eprasa.pl 4732d47551

Z kolei Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej, uważa, że mierzymy się z potrzebą doścignięcia poziomu cywilizacyjnego najbogatszych krajów w Unii, które swoją infrastrukturę budowały znacznie dłużej niż my i mając do dyspozycji niewyobrażalnie większe środki.

– Rozwój infrastruktury transportowej to najbardziej kapitałochłonne wyzwanie inwestycyjne w okresie transformacji. Szczególnego przyspieszenia nabrało ono po przystąpieniu Polski do Wspólnoty Europejskiej. PRL pozostawiła ok. 100 km autostrad i dróg szybkiego ruchu. W 2004 r. było to już prawie 750 km. Obecnie długość dróg szybkiego ruchu to ponad 3,5 tys. km – wylicza Piotr Soroczyński.

To radykalne przyspieszenie nie byłoby możliwe bez zaangażowania funduszy europejskich, jednakże – jak podkreśla dr Michał Beim z Instytutu Sobieskiego – dotychczasowe wykorzystanie przez Polskę funduszy unijnych niesie istotną słabość. – Znacząca dysproporcja pomiędzy wydatkami na rzecz infrastruktury drogowej a wydatkami na kolej i transport publiczny negatywnie wpływa na cele polityki transportowej, pogłębiając uzależnienie w transporcie pasażerskim od indywidualnej motoryzacji, a w przewozie towarów od tzw. tirów – twierdzi Beim.

Eksperci zwracają też uwagę na pogłębiający się z roku na rok problem wykluczenia transportowego, zwłaszcza na prowincji. Obecnie komunikacja autobusowa, która kiedyś obsługiwała Polskę lokalną, przeżywa gwałtowny regres. Jest wiele obszarów, zwłaszcza mniejszych miejscowości i wsi, gdzie mieszkańcy są odcięci od swobodnego kontaktu i komunikacji z większymi ośrodkami. To stygmatyzuje mieszkańców, bo przy braku własnego samochodu tracą szansę na lepiej płatną pracę czy lepszą edukację już na poziomie szkoły średniej.

## UNIA ZAKRĘCA KUREK

Zdaniem Michała Beima największym zagrożeniem planów inwestycyjnych jest ich nierównomierne rozłożenie w czasie – kumulują się one pod koniec danego budżetu unijnego. Prowadzi to do wzrostu cen materiałów i deficytu kadr. Szczególnie widoczne jest to na kolei. To trzeci budżet UE, w którym Polska bierze udział, a jednak ponownie popełnia się ten sam błąd.

> Rozwój infrastruktury transportowej to najbardziej kapitałochłonne wyzwanie inwestycyjne w okresie transformacji

Podobnie sądzi Piotr Soroczyński z KIG: – Problemem może być spiętrzenie prac wykonawczych. Już teraz borykamy się z problemem braku rąk do pracy. Na niego nałoży się wkrótce sprawa niedostatecznego oprzyrządowania przedsiębiorstw budowlanych, które na fali słabszych zamówień sprzed kilku lat zaczęły istotnie redukować park maszynowy. Wysoki popyt i ograniczona podaż przełożą się na wyższe od spodziewanych wzrosty cen oraz wymuszą pojawienie się na rynku wykonawców z zewnątrz, słabo znających specyfikę działania na naszym terenie. A to zwiększy ryzyko opóźnień czy wręcz niewykonania zleconych prac.

Michał Beim z Instytutu Sobieskiego podkreśla jednak, że zmniejszenie środków unijnych na infrastrukturę transportową po 2020 r. przyniesie nie tylko negatywne konsekwencje. – Powinno skłonić administrację rządową i samorządową do bardziej efektywnego wydawania pieniędzy. Już dziś wiele inwestycji jest przeskalowanych lub nietrafionych. Skala błędów jest jednak mniejsza niż w Hiszpanii, gdzie wiele autostrad jest pustych, lotnisk nieczynnych, a linie kolei dużych prędkości wykorzystywane są tylko w kilkunastu procentach swojej przepustowości. Należy też pamiętać, że utrzymanie wybudowanej z unijnym wsparciem infrastruktury jest drogie i musi się odbywać już z pieniędzy krajowych – twierdzi ekspert Instytutu Sobieskiego.

Piotr Soroczyński z Krajowej Izby Gospodarczej uważa zaś, że najwięcej niepokoju wzbudza kwestia zmniejszenia środków unijnych dostępnych w następnej perspektywie finansowej. – Nie znamy ostatecznej skali redukcji poszczególnych jej składowych. Trzeba się liczyć z ryzykiem pojawienia się mechanizmów wstrzymujących wypłatę środków lub wręcz cofnięcie wcześniej przyznanych kwot. Z drugiej jednak strony jest mało prawdopodobne, by redukcja środków unijnych była całkowita. Co ważne, nawet brak środków unijnych nie zlikwiduje inwestycji infrastrukturalnych, tylko poważnie ograniczy ich skalę. Sporo byliśmy w stanie wcześniej dokonać, bazując na środkach własnych, a te w najbliższych latach będą nieporównanie większe niż w dwóch poprzednich perspektywach finansowych. Niedostatki finansowania mogą być w części złagodzone szerszą skalą działań w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego. Tu jednak warunkiem jest nowe podejście administracji do inwestycji w tej formule – twierdzi ekspert KIG.

I dodaje, że elementem, nad którym niewiele się dyskutuje, jest koordynacja zaplanowanych do realizacji przedsięwzięć, by wpisały się one zarówno w potrzeby lokalne, jak i ogólnokrajową siatkę infrastruktury.

> Inwestycje infrastrukturalne mają za zadanie zdynamizować rozwój regionów całej Polski

– Inwestycja to nie tylko pożytek w postaci zestawu zamówień realizowanych w trakcie jej wykonania, lecz przede wszystkim strumień pożytków związanych z jej funkcjonowaniem i umożliwieniem rozwoju gospodarczego zarówno w skali danego regionu, jak i całego kraju. Wydawać pieniądze trzeba z głową, więc na pewno nie tam, gdzie wydatek nie jest oczekiwany lokalnie, bo przyniesie większy kłopot niż pożytek. Ale też nie tam, gdzie inwestycja jest oczekiwana lokalnie, lecz nie ma sensu z punktu widzenia planu rozwoju całego kraju – podsumowuje Soroczyński. ●



eprasa.pl 4732d47551

# Polska kolej na nowych torach

Nowoczesna, doinwestowana i wygodna kolej oznacza nie tylko lepiej skomunikowane społeczeństwo, w którym odległości nie mają takiego znaczenia – to także lepsza ochrona środowiska naturalnego, nowe rynki pracy, szansa zniwelowania różnic pomiędzy wielkimi miastami a mniejszymi ośrodkami oraz pomiędzy różnymi obszarami naszego kraju. PKP prowadzą gigantyczne inwestycje, stając się kołem zamachowym polskiej gospodarki i wzrostu PKB

Głównym czynnikiem determinującym rozwój kolei w Polsce w najbliższych latach są realizowane i planowane inwestycje. Spółki kolejowe realizują procesy inwestycyjne w ramach zdefiniowanych wieloletnich programów, takich jak np. Program Inwestycji Dworcowych (PKP S.A.), Krajowy Program Kolejowy (PKP PLK) czy Kolej Dużych Inwestycji (PKP Intercity). Inwestycje Grupy PKP ukierunkowane są zarówno na zaspokojenie potrzeb społecznych jak i gospodarczych. Ma to znaczenie, bowiem inwestycje kolejowe są oceniane surowo przez podróżnych, a ich efektem ma być ostatecznie wsparcie rodzimej przedsiębiorczości.

## KOMFORT I WSPARCIE BIZNESU

Pierwszy obszar rozumiany jest nie tylko jako podnoszenie jakości obsługi pasażerów, ale także zwiększenie roli transportu zbiorowego względem transportu indywidualnego. W ujęciu społecznym mieszczą się też kwestie związane z wygodą podróżowania (stan taboru, czas przejazdu, infrastruktura dworcowo-stacyjna), bezpieczeństwem, ale także ochroną środowiska i realizacją koncepcji zrównoważonego transportu.

Prowadzone inwestycje mają także duże znaczenie dla polskiej gospodarki. Działania Grupy PKP ukierunkowane są na poprawę przepustowości linii kolejowych, stacji i terminali przeładunkowych, ze szczególnym uwzględnieniem rejonów przygranicznych i tras obsługujących porty morskie.

Warto zaznaczyć, że Program Inwestycji Dworcowych to pierwszy tak duży program w historii polskiej kolei. W ciągu kilku lat zmodernizowanych lub wybudowanych zostanie ok. 200 obiektów na terenie całej Polski. Obecnie trwają prace na terenie ponad 160 inwestycji, a wartość całego programu szacowana jest na ok. 1,5 mld zł.

## W NOWYM SKŁADZIE

Zmieniają się nie tylko dworce. PKP Intercity w komfort podróży pasażerów zainwestują 7 mld zł. To także największy dotychczas program inwestycyjny w historii spółki. W ramach tej strategii IC zmodernizuje ponad 700 wagonów i kupi 185 nowych, zmodernizuje 14 i zakupi 19 nowych elektrycznych zespołów trakcyjnych, kupi 118 nowych i zmodernizuje blisko 200 lokomotyw elektrycznych i spalinowych oraz zmodernizuje 16 stacji postojowych.

Dzięki przeprowadzonym inwestycjom po 2023 roku blisko 80 proc. uruchamianych przez PKP Intercity połączeń będzie zestawianych z nowego lub zmodernizowanego taboru.

Kompleksowy program inwestycyjny Grupy PKP, realizowany na niespotykaną jak dotąd w historii polskiej kolei skalę, ma na celu zapewnienie wysokiej jakości usług na każdym etapie podróży: nowoczesne dworce, krótsze czasy przejazdu dzięki modernizowanym liniom, komfortowe pociągi.

## POWSTAJE HOLDING KOLEJOWY

PKP S.A., jako spółce-matce, zależy na umacnianiu pozycji całej Grupy PKP. Analizując trendy występujące w innych branżach oraz strategie działania kolei zachodnioeuropejskich, PKP S.A. w 2018 roku rozpoczęła przygotowania do stworzenia struktury holdingowej Grupy PKP. Wdrożenie takiej Struktury holdingowej jest jednym z zamierzeń organizacyjnych PKP S.A., które usprawnić ma zarządzanie całą grupą spółek kolejowych. Nadrzędnym dokumentem określającym tworzenie, organizację i funkcjonowanie holdingu będzie „Karta Grupy PKP".

Obszary współpracy obejmą strategię, analizy ekonomiczne, nadzór właścicielski, działania prawno-organizacyjne, zakupy, finanse i rachunkowość, informatykę i telekomunikację, marketing, promocję, działania PR, zarządzanie zasobami ludzkimi, zarządzanie nieruchomościami, współpracę międzynarodową, audyt wewnętrzny i bezpieczeństwo.

– Prowadzone obecnie przez spółki Grupy PKP inwestycje są dowodem na to, że kolejarze potrafią łączyć swoje siły, synchronizować plany i wykorzystywać czynnik synergii. Beneficjentami tak realizowanych działań są pasażerowie oraz nadawcy i odbiorcy towarów. Programy modernizacyjne pomagają nadrabiać wieloletnie zaniedbania oraz przygotowywać kolej do stale rosnących oczekiwań rynku – mówi Krzysztof Mamiński, prezes zarządu PKP S.A. ●

fot. materiały prasowe

46/0818/F



eprasa.pl 4732d47551

POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
Spółka Akcyjna

# GRUPA PKP w liczbach:

- **Ponad 86 000 000** przewiezionych pasażerów
- **Ponad 18 000 km linii kolejowych**
- **Niemal 116 900 000 ton** przewiezionych towarów
- **Około 70 000 pracowników**
- **Około 38 500 pociągów** uruchamianych miesięcznie

eprasa.pl 4732d47551

# Ponad 110 spełnionych marzeń #PROSTOzKRAKOWA

Kraków Airport co miesiąc bije kolejne rekordy obsłużonych pasażerów. Z krakowskiego lotniska można się bowiem udać nie tylko do Europy, lecz także do Afryki, Azji i Ameryki Północnej. W sumie w 2018 r. pasażerowie Kraków Airport mogą skorzystać z ponad 110 bezpośrednich połączeń.

## WIĘCEJ LOT-ÓW Z KRAKOWA DO CHICAGO

Długo wyczekiwane bezpośrednie połączenie transatlantyckie powróciło do Kraków Airport w ubiegłym roku. Od początku wakacji rejsy między Krakowem a Chicago odbywają się już nie raz, ale dwa razy w tygodniu. Dodatkowo PLL LOT uruchomił nowe połączenie między Krakowem a Budapesztem. Zwiększona liczba rejsów między Krakowem a Chicago oraz możliwość przesiadki Budapeszt–Chicago i Warszawa–Chicago umożliwiają codzienne połączenia do/ze Stanów Zjednoczonych.

– Cieszymy się z dalszego rozwoju siatki połączeń LOT w Kraków Airport. Wspólne działania portu i przewoźnika przynoszą efekty. Zwiększenie częstotliwości rejsów na trasie Kraków–Chicago to dowód na duże zainteresowanie pasażerów zainaugurowanym kilka miesięcy temu połączeniem i potwierdzenie bliskich związków pomiędzy obydwoma miastami oraz regionami – mówi Radosław Włoszek, prezes zarządu Kraków Airport. – Z kolei Budapeszt to następne połączenie z Krakowa do Europy Środkowej adresowane do pasażerów podróżujących w celach zarówno biznesowych, jak i turystycznych. Połączenie do Budapesztu i drugi rejs w tygodniu do Chicago potwierdzają potencjał Małopolski i Krakowa – dodaje. Ofertę LOT uzupełniają jeszcze rejsy do Gdańska oraz Tel Awiwu (połączenia realizowane będą od lutego). Popularność Tel Awiwu wśród Małopolan oraz Krakowa wśród mieszkańców Izraela sprawiły, że już trzech przewoźników oferuje połączenia na tej trasie.

***Radosław Włoszek***
prezes zarządu Kraków Airport

## #PROSTOzKRAKOWA

Z Krakowa w każdej chwili można się dostać do wszystkich największych portów lotniczych na świecie, a także do miejsc szczególnie ważnych i atrakcyjnych dla turystów oraz pasażerów biznesowych. W sezonie LATO 2018 uruchomione zostało połączenie do Dubaju, na jedno z największych lotnisk na świecie. Połączenia Dubaj–Kraków–Dubaj oferuje flydubai. Ten niskokosztowy przewoźnik ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich ma podpisaną umowę z linią Emirates, która oferuje z Dubaju liczne połączenia przesiadkowe, m.in. do Mumbaju (Indie), Dar es Salaam (Tanzania), Kolombo (Sri Lanka) czy Bangkoku (Tajlandia). Nowościami w sezonie ZIMA 2018/19 są: Amman, Burgas, Eindhoven, Helsinki, Kijów, Leeds, Londyn (Luton), Lwów, Wiedeń.

## KRAKÓW AIRPORT LIDEREM W POLSCE

– Proponujemy naszym pasażerom najbardziej zdywersyfikowaną siatkę połączeń regularnych, zarówno pod kątem ich liczby, jak i przewoźników je oferujących. W tym roku to ponad 110 połączeń realizowanych przez 23 linie lotnicze. To zasługa konsekwentnej strategii rozwoju krakowskiego lotniska – mówi Radosław Włoszek, prezes zarządu Kraków Airport. – W 2017 r. z naszego lotniska skorzystało prawie 6 mln pasażerów. Dlatego, odpowiadając na prognozy, przyjęliśmy Plan Generalny na lata 2016–2036, rozpoczynając w ten sposób kolejny etap modernizacji lotniska: przygotowania do inwestycji, które pozwolą zaspokoić potrzeby naszych pasażerów i oczekiwania Małopolan – dodaje.

## #KRK2036

Plan Generalny wyznacza kierunki rozwoju krakowskiego lotniska w powiązaniu z prognozowanym przyrostem ruchu pasażerskiego. Jest odpowiedzią na postulaty i wnioski wynikające ze strategii Małopolski, Krakowa oraz gmin sąsiadujących bezpośrednio z lotniskiem – Zabierzowa i Liszek. To plan realny, racjonalny i realizowalny. Realny, bo z wykorzystaniem terenów przeznaczonych pod działalność lotniczą, jednocześnie zakłada on modernizację infrastruktury z poszanowaniem potrzeb jej współużytkownika – 8. Bazy Lotnictwa Transportowego. Racjonalny, bo umożliwia optymalne wykorzystanie istniejącej infrastruktury, pozwala zachować akceptowalny i zbilansowany wpływ na otoczenie (klimat akustyczny, środowisko naturalne, obszary chronione, gospodarkę wodną). Realizowalny, bo jest oparty na realistycznym, precyzyjnie skalkulowanym i racjonalnym planie finansowym. ●

fot. materiały prasowe



eprasa.pl 4732047551

28/0818/F

# Stawiamy na dostępność

PZU działa na rynku prywatnych usług medycznych od kilkunastu lat. Ostatnie lata to okres dynamicznego wzrostu liczby pacjentów, poszerzania portfolio produktowego oraz budowania własnej infrastruktury medycznej. Aby odpowiedzieć na zwiększone zainteresowanie i potrzeby pacjentów, budujemy nowy model obsługowy oparty na nowych technologiach

Nowy model obsługowy opieramy na zrozumieniu potrzeb polskich pacjentów i zapewniamy to, czego przede wszystkim oczekują, czyli szybką reakcję na problemy zdrowotne – zweryfikowanie obaw związanych ze zdrowiem, postawienie diagnozy i ułożenie planu leczenia. **W tym celu tworzymy narzędzie do wstępnej diagnozy oparte na mechanizmach sztucznej inteligencji.** Jego zadaniem jest przeprowadzenie z pacjentem wywiadu, opartego na schemacie wywiadu z lekarzem, aby sprawdzić niepokojące dolegliwości, podać wstępne rozpoznanie i dalsze kroki, które w zależności od wskazań mogą być prowadzone tradycyjnie lub zdalnie poprzez tele- lub wideokonsultację. Rozwiązanie, będące obecnie w fazie testów, docelowo dostępne będzie na Portalu Pacjenta, w aplikacji mobilnej oraz na infolinii. Zastosowanie tej technologii pozwoli połączyć to, na czym pacjentowi kontaktującemu się z nami zależy najbardziej, a zatem jakościową wiedzę medyczną, szybkość rozpoznania problemu zdrowotnego i wygodną formę obsługi.

***Julita Czyżewska***
prezes zarządu
PZU Zdrowie SA

Kluczowa dla nas jest dostępność usług, dlatego aby zagwarantować wizyty u lekarza pierwszego kontaktu w ciągu dwóch dni roboczych, a u specjalisty w ciągu pięciu dni roboczych, dbamy o rozwój infrastruktury medycznej. Chcemy, aby dostęp do opieki medycznej nie był tylko domeną dużych miast. Obecnie nasza sieć partnerska liczy 2,1 tys. placówek zlokalizowanych w ponad 500 miastach w Polsce. Rozwijamy także własną, zintegrowaną systemowo i ofertowo sieć medyczną pod marką PZU Zdrowie, liczącą już 60 placówek. Dodatkowo współpracujemy z ponad 7,5 tys. aptek w Polsce, w których można skorzystać z ubezpieczenia lekowego.

**Zapraszam do stoiska PZU podczas tegorocznego Forum Ekonomicznego w Krynicy. Na uczestników forum czeka Telemedyczna Strefa Zdrowia PZU, gdzie będzie można przetestować nasze nowe rozwiązania – wykonać samodzielnie diagnozę on-line oraz skorzystać z wideokonsultacji z naszym lekarzem lub pielęgniarką.** ●

fot. materiały prasowe

41/0818/F



eprasa.pl 4732d47551

# Mieszkanie plus czynsz i specustawa

Jest już wszystko, co potrzeba, aby program Mieszkanie+ ruszył na całego. O tym, jak duża może być jego skala, świadczy fakt, że obecnie BGK Nieruchomości rozpatruje inwestycje, w których może powstać 100 tys. mieszkań

Mieszkanie+ to jeden z najważniejszych programów rządowych, jakie zostały uruchomione. Do tej pory mieliśmy jednak do czynienia przede wszystkim z pilotażem tego programu. To właśnie dzięki niemu powstały trzy bloki mieszkalne w Białej Podlaskiej. Dopiero całkiem niedawno zostały uchwalone ustawy, które umożliwią rozwinięcie programu na pełną skalę – chodzi o tzw. specustawę mieszkaniową oraz ustawę o dopłatach do czynszów.

– Dzięki specustawie mieszkaniowej w zamian za szybką ścieżkę przygotowania inwestycji mieszkaniowej do realizacji będziemy mogli budować dobrze uporządkowane przestrzennie osiedla tworzące spójną część otoczenia. Ustawa precyzyjnie określa standardy, w jakich mają być budowane mieszkania, czyli m.in. bliskość szkół czy przystanków autobusowych – powiedział Grzegorz Muszyński, członek zarządu BGK Nieruchomości, podmiotu, który odpowiada za realizację programu Mieszkanie+.

Dzięki specustawie jest szansa na szybkie pozyskanie gruntów pod budowę oraz stworzenie projektów, a przede wszystkim załatwienie wszystkich koniecznych formalności związanych z budową mieszkań. To właśnie spełnienie wszystkich kwestii formalnych sprawia, że w Polsce buduje się bardzo powoli, a przez to drogo. Specustawa zaś pozwala na przyspieszenie. Inna rzecz, że BGKN nie zasypiał gruszek w popiele i zbierał zgłoszenia od samorządów, spółek skarbu państwa i innych podmiotów zainteresowanych budową mieszkań.

– Mieszkanie+ to program przede wszystkim powszechny i dostępny dla wszystkich Polaków. Chcemy budować mieszkania w całym kraju. Nie tylko w dużych miastach, lecz także w mniejszych miejscowościach. Chcemy budować po prostu tam, gdzie jest potrzeba mieszkań – wyjaśnił Grzegorz Muszyński. Obecnie firma rozpatruje projekty w ponad 300 lokalizacjach, które łącznie umożliwiają zbudowanie ponad 100 tys. mieszkań o wartości 20 mld zł.

Pieniądze na ten cel mają pochodzić z Funduszu Sektora Mieszkań dla Rozwoju. To podmiot, który działa na zasadach komercyjnych, a więc będzie zarabiać na finansowanych projektach. Może się to odbywać na takich zasadach jak w Białej Podlaskiej, gdzie najpierw powstała spółka miasta i BGKN, której celem było stworzenie mieszkań, a następnie spółka została rozwiązana, zarządzanie budynkami zaś przejął BGKN, który następnie zlecił je miastu. W efekcie miasto będzie uzyskiwać wpływy z administrowania budynkami, a BGKN będzie otrzymywał pieniądze z czynszu za najem.

– Polacy będą mogli wynajmować te mieszkania lub stopniowo dochodzić do ich własności. Oni o tym zadecydują. Dzięki dużej liczbie inwestycji, które niebawem ruszą, zadecydują też, w jakim mieście chcą mieszkać – dodał Muszyński. Dodatkowym elementem zachęcającym do zamieszkania w budynkach powstałych w ramach programu Mieszkanie+ są dopłaty do czynszów. Zapisano je w drugiej ważnej dla programu ustawie, która została niedawno uchwalona.

– Przeciętny typ rodziny, czyli rodzice i dwójka dzieci, mogą dostać dopłatę 300–500 zł w zależności od lokalizacji, w jakiej będą chcieli wynająć mieszkanie. O dopłatę będą mogli się także starać w przypadku wynajmu z opcją dojścia do własności – podkreślił Muszyński.

BGKN chce jednak, aby zachętą do zamieszkania w lokalach wybudowanych w ramach Mieszkania+ była również funkcjonalność budynków czy osiedli, a także ich jakość. Sposobem na uzyskanie tego efektu jest ogłaszanie konkursów na projekty osiedli, które wtopią się w miasta, w których powstają.

– Niższe koszty najmu w porównaniu z rynkiem komercyjnym nie rzutują na jakość tych inwestycji. Budowane przez nas mieszkania są wysokiej jakości, a projektują je najlepsi polscy urbaniści i architekci. Ponadto projektują je spójnie z otaczającą je rzeczywistością – powiedział Grzegorz Muszyński.

– Dbamy o to, aby przy inwestycjach zapewniony był dostęp do szkół, przedszkoli oraz komunikacji miejskiej, a także parków. To muszą być osiedla, które będą samowystarczalne, jednak nie chcemy tworzyć enklaw miejskich. Tereny zielone, place zabaw czy przestrzeń rekreacyjna znajdujące się w ich otoczeniu mają być dostępne również dla okolicznych mieszkańców – dodał.

Oprócz powyższych działań, realizowanych bezpośrednio przez rząd oraz spółki skarbu państwa, w ramach programu Mieszkanie+ podjęto wiele inicjatyw stymulujących wzrost inwestycji w mieszkania dostępne przez samorządy. Wprowadzono m.in. przepisy umożliwiające inwestowanie przez fundusze inwestycyjne w partycypację w TBS-ach. Zwiększy to dostępność tych mieszkań dla osób niedysponujących własnymi środkami, a co za tym idzie – zwiększy popyt na mieszkania w TBS-ach i oczekiwaną liczbę realizowanych inwestycji. ●

fot. Shutterstock

32/0818/F



eprasa.pl 4732d47551

# Alior Bank rośnie. I to widać

***Katarzyna Sułkowska***
prezes
Alior Bank SA

- ***W drugim kwartale tego roku Alior Bank pod pani wodzą osiągnął wyniki, których nie przewidzieli analitycy. Czy gdy wiosną obejmowała pani stery w banku, wierzyła w taki sukces?***
Zawsze wierzę w to, co robię. Drugi kwartał tego roku, ale też całe pierwsze półrocze 2018 r., udowodniły, że konsekwentnie budujemy wartość banku. Przypomnę, że Alior Bank miał 195,6 mln zł skonsolidowanego zysku netto w drugim kwartale br. wobec 99,8 mln zł zysku rok wcześniej. To aż 96 proc. różnicy. Mamy więc powód do zadowolenia. Alior Bank rośnie. I to widać. Choćby w efektach strategii depozytowej. Indywidualni klienci coraz chętniej powierzają nam swoje środki. Pozyskaliśmy ponad 43 tys. klientów, którzy na Kontach Mocno Oszczędnościowych zebrali ponad 2 mld zł. Zaufanie, jakim nas obdarzyli, wyjątkowo cieszy.

- ***Cieszy też akcjonariuszy.***
Każda decyzja, którą podejmujemy, jest analizowana pod kątem osiągnięcia potencjalnie największej dodatkowej wartości. Nasze plany podzielenia się zyskiem z akcjonariuszami w 2020 r. są aktualne.

- ***Połączenia z Pekao nie będzie. Może Alior Bank ma ochotę wchłonąć jakiegoś gracza z rynku?***
Alior Bank z sukcesem przejął m.in. Meritum i BPH. W konsolidacji rynku mamy więc spore doświadczenie. Wiele badań benchmarkowych potwierdziło, że w zakresie kosztów procesowych jesteśmy jednym z najbardziej efektywnych banków. W tej chwili mamy najsprawniejsze IT na rynku usług finansowych. Jesteśmy specjalistami w migracji systemów i sprawnym łączeniu procesów. Potrafimy efektywnie zarządzać synergiami. Alior Bank jest więc gotowy na kolejne przejęcia. Tak samo jak na samodzielny wzrost. Udowodniliśmy, że możemy się rozwijać szybko i zyskownie – także organicznie.

- ***I cyfrowo. Czy innowacje pozostaną kluczowe dla Alior Banku?***
To nas wyróżnia. Alior Bank to pierwszy w Polsce startupowy bank, który od samego początku swojej działalności stawia na innowacje i wyznacza trendy w bankowości internetowej na rodzimym rynku. Wykorzystujemy sztuczną inteligencję i biometrię. Zapowiadałam już wcześniej, że będziemy umacniać przewagę konkurencyjną w oparciu o najnowszą technologię. I z powodzeniem to robimy. Inwestujemy w nowe rozwiązania, które wspierają ofertę i czynią ją jeszcze bardziej atrakcyjną. Wdrożyliśmy m.in. infrastrukturę produktową do obsługi mechanizmu podzielonej płatności. Jako jeden z pierwszych banków w Polsce udostępniliśmy usługę cyfrową Apple Pay dla przedsiębiorców. W ofercie dla biznesu jest usługa faktoringu i windykacji na platformie Zafirmowani.pl. Sporo się u nas dzieje!

- ***Czym jeszcze Alior Bank zaskoczy rynek?***
Do końca roku w związku z postępującą cyfryzacją przeniesiemy klientów w świat nowej bankowości internetowej. Przy jej tworzeniu wykorzystaliśmy ich preferencje i oczekiwania; dzięki temu nowy system jest przyjazny i intuicyjny. Przygotowaliśmy już wiele akcji edukacyjnych, m.in. filmów instruktażowych oswajających klientów z nowymi funkcjonalnościami. Równocześnie wciąż będziemy dostępni lokalnie. Pomimo digitalizacji chcemy utrzymać jedną z czterech największych sieci dystrybucji na polskim rynku bankowym.
Wychodząc naprzeciw tworzącego się świata otwartej bankowości, jesteśmy gotowi budować nowe ekosystemy. Przygotowujemy paneuropejską cyfrową platformę bankową, która pozwoli zaoferować klientom najlepsze produkty i usługi finansowe. Nawiążemy także relacje z nowymi partnerami, wartościowe dla klientów Alior Banku. Niebawem w ofercie dla firm pojawi się karta kredytowa MasterCard Business Lotos. W ramach promocji, przygotowanej wspólnie z naszym partnerem Lotos Paliwa sp. z o.o., zaproponujemy przedsiębiorcom atrakcyjny pakiet korzyści. Jego głównym atutem będzie obniżka ceny litra każdego rodzaju paliwa dostępnego na stacjach Lotos oraz atrakcyjne rabaty na myjnię, akcesoria samochodowe i płyny eksploatacyjne, a także ofertę gastronomiczną. A 12 września wystartuje nasz projekt iLab, czyli laboratorium badań i kokreacji. Chcemy tam spotykać się z jak największą liczbą naszych klientów, analizować ich potrzeby, by udoskonalać procesy i narzędzia i na podstawie ich opinii projektować nowe rozwiązania. I dalej rewolucjonizować bankowość w Polsce. ●

Materiał powstał przy współpracy z Alior Bank



eprasa.pl 4732d47551

PIOTR ROSIK

# Rynki kapitałowe: region powinien iść razem

Giełdy środkowoeuropejskie powinny pomyśleć o regionalnej konsolidacji. Ich dalsze pozostawanie na marginesie światowego rynku kapitałowego nie będzie służyło gospodarkom regionu

Trwa globalizacja na rynkach finansowych. Im podmiot większy, tym ma większe szanse na to, że będzie się liczył w grze prowadzonej na światowej szachownicy. Ten, kto się nie rozwija ani nie rośnie, stoi w miejscu, a po pewnym czasie – znika. Ta prawda dotyczy także rynków kapitałowych.

Europa znaczy coraz mniej na gospodarczej mapie świata. Tak jest też w przypadku rynku kapitałowego. Na koniec maja 2018 r. wartość akcji notowanych na parkietach obu Ameryk wynosiła 4,19 bln dol., na giełdach azjatyckich 2,83 bln dol., a na Starym Kontynencie ledwie 1,2 bln dol. – wynika z danych World Federation of Exchanges (WFE). W ciągu 12 miesięcy, od maja 2017 r. do maja 2018 r., kapitalizacja giełd amerykańskich poszła w górę o 16 proc., azjatyckich o 23 proc., a europejskich ledwie o 9 proc. To pokazuje, że rynek kapitałowy na Starym Kontynencie może nie tkwi zupełnie w miejscu, ale nie rozwija się tak szybko jak konkurencja.

fot. Shutterstock

## GIEŁDY OSOBNO ZNACZĄ NIEWIELE

Na tle Europy zarówno warszawska giełda – która i tak jest największa i najbardziej płynna w Europie Środkowej – jak i giełdy z naszego regionu są niewielkie. Tak skromne parkiety powinny się jak najszybciej konsolidować, najlepiej z większymi i lepiej rozwiniętymi graczami, bo inaczej będą zostawały w tyle, a na dodatek mogą dość mocno ucierpieć podczas kolejnego kryzysu – tak twierdzi dr Tomasz Chruściński w książce „Współzależność giełd papierów wartościowych na świecie w aspekcie procesów globalizacyjnych".

Z badania przeprowadzonego przez dr. Chruścińskiego wynika, że od 2000 r. warszawska giełda znajduje się w defensywie. W latach 2000–2010 traciła na znaczeniu wobec 49 pozostałych największych giełd świata. Działo się tak na skutek kryzysu z lat 2007–2009 oraz fuzji gigantów, takich jak NYSE-Euronext i Nasdaq-OMX. Skoro takie zjawisko występowało w przypadku najważniejszej i największej giełdy w regionie Europy Środkowej, to chyba nie trzeba przekonywać, że jest ono jeszcze bardziej dotkliwe dla mniejszych parkietów: praskiego, budapeszteńskiego i innych.

Wielu ekspertów nie ma wątpliwości, że giełdy regionu Europy Środkowej – jeśli nie chcą w przyszłości stać się jeszcze bardziej zmarginalizowane – muszą dążyć albo do fuzji ze znaczącymi graczami, albo do utworzenia wspólnego rynku regionalnego. Przy czym oczywiście w ramach fuzji z giełdami z Zachodu nie mogłyby liczyć na tak duży stopień autonomii, jak w przypadku wariantu konsolidacyjnego.

– Sektor finansowy w Europie jest bankocentryczny. Tymczasem spółkom z naszego regionu powinno zależeć na pozyskiwaniu długoterminowego, stabilnego finansowania. Do realizacji tego celu idealne są giełdy. Kraje Europy Środkowej powinny iść w kierunku uruchamiania lokalnego kapitału i ściągania zagranicznych funduszy private equity, a powoli odchodzić od finanso-



eprasa.pl 4732d47551

wania bankowego – twierdzą autorzy raportu „Future of the Visegrad Group", który powstał w 2016 r. pod auspicjami Fundacji im. Lesława Pagi.

Gdyby doszło do integracji giełd środkowoeuropejskich, powstałby rynek o kapitalizacji równej mniej więcej połowie kapitalizacji rynku rosyjskiego. Wciąż byłby znacząco mniejszy od rynku niemieckiego. Ale byłby większy od rynku izraelskiego czy austriackiego.

## INTEGRACJA BEZ WARSZAWY? NIEMOŻLIWA

Oczywiście, jeśli w regionie wybrano by drogę integracji (konsolidacji), nie sposób byłoby zrealizować ją bez udziału parkietu warszawskiego. A nawet więcej: konsolidacja musiałaby być przeprowadzona pod batutą GPW. To przy ul. Książęcej jest notowanych najwięcej spółek (nawet więcej niż w Wiedniu!) o największej kapitalizacji, polski parkiet jest najbardziej płynny i najnowocześniejszy, ma największy wybór różnorodnych instrumentów finansowych.

Wydaje się, że niedawno zapaliło się światełko w tunelu – giełdy środkowoeuropejskie powoli zbliżają się do siebie. W lutym tego roku w czeskiej Pradze giełdy warszawska i praska zorganizowały pierwszy szczyt parkietów z regionu. Wzięli w nim udział prezesi giełd z Czech, Polski, Węgier, Słowacji, Rumunii i Chorwacji. Rozmawiano m.in. o możliwości utworzenia regionalnego indeksu opartego na najbardziej płynnych spółkach, który w przyszłości byłby podstawą dla funduszu ETF. To rozwiązanie miałoby przyciągnąć większe rzesze inwestorów z Zachodu na parkiety środkowoeuropejskie. Gdyby dobierać do indeksu spółki według klucza kapitalizacji, Polsce przypadłoby zapewne dziewięć miejsc (PKO BP, PKN Orlen, PZU, BZ WBK, PGNiG, Pekao, KGHM, PGE, mBank), po trzy miejsca miałyby Węgry (OTP Bank, MOL, Gedeon Richter) i Czechy (CEZ, Komerční Banka, O2). Chorwaci (Zagrebačka Banka oraz INA) i Rumuni (Petrom i Romgaz) dostaliby po dwa miejsca, a Słowacja miałaby tylko jedno (Tatra Banka).

Warto pamiętać, że kilka lat temu giełdy naszego regionu wycofały się z drogi konsolidacji. W 2010 r. powstała organizacja Central and Eastern European Stock Exchange Group (CEESEG), jednocząca giełdy z Wiednia, Pragi, Bratysławy i Budapesztu. W 2014 r. fiaskiem zakończyły się rozmowy o wejściu do tego grona GPW. W 2015 r. z CEESEG wystąpiły giełdy słowacka i węgierska...

> Integracji w regionie nie sposób byłoby przeprowadzić bez udziału parkietu warszawskiego. A nawet więcej: konsolidacja musiałaby się odbyć pod batutą GPW

– Wizja stworzenia jednolitego rynku kapitałowego w Europie Środkowej upadła. To pokazało, że udana i efektywna kombinacja pięciu giełd, a więc i pięciu systemów nadzoru, kilku systemów tradingowych jest niezwykle trudna do osiągnięcia. Ten przykład stawia pod znakiem zapytania możliwość utworzenia wspólnego rynku finansowego w regionie – twierdzą autorzy raportu Fundacji im. L. Pagi.

Istnieją przykłady, które dają nadzieję na udaną integrację giełd środkowoeuropejskich. Jednym z nich jest rynek Nasdaq OMX Nordics, który funkcjonuje z powodzeniem od 2003 r. Z drugiej strony są też przykłady, które pokazują, że taka konsolidacja nie będzie łatwa. Można wspomnieć chociażby nieudaną próbę stworzenia unii giełdowej w Ameryce Południowej, pomiędzy Chile, Peru i Kolumbią.

Innym problemem jest zamiłowanie do inwestowania na rodzimych rynkach, które charakteryzuje niemal wszystkich Europejczyków, ale jest szczególnie silne u osób z naszego regionu. Występowania takiego zjawiska dowodzi raport „Making a reality of Europe's Capital Markets Union" autorstwa analityków think tanku Brugel z kwietnia 2018 r. Europejscy inwestorzy popełniają w ten sposób tzw. błąd udomowienia (home bias), nie dywersyfikując należycie swoich portfeli. Wydaje się więc, iż połączenie środkowoeuropejskich rynków mogłoby napotkać również na przeszkody natury kulturowej. Być może potrzebne byłyby odpowiednie działania edukacyjne ze strony operatorów giełdowych, skierowane ku inwestorom?

Giełdy środkowoeuropejskie czym prędzej powinny powrócić na ścieżkę regionalnej konsolidacji. Szczególnie leży to w interesie parkietu warszawskiego, który ma największy potencjał rozwojowy i mógłby odgrywać rolę konsolidatora. Warto zacząć od indeksu regionalnego. ●

**Kapitalizacja giełd regionu Europy Środkowej na tle wybranych giełd światowych**

(mld euro, na koniec 2017 r.)

| | |
|---|---|
| Wlk. Brytania | 3115,0 |
| Niemcy | 1888,0 |
| Rosja | 535,0 |
| Europa Środkowa razem* | 274,8 |
| Izrael | 173,0 |
| Polska | 165,0 |
| Austria | 125,7 |
| Czechy | 26,8 |
| Węgry | 26,4 |
| Rumunia | 20,0 |
| Chorwacja | 19,0 |
| Bułgaria | 12,0 |
| Litwa, Łotwa i Estonia | 7,8 |
| Słowacja | 5,6 |
| Słowenia | 5,3 |
| Ukraina | 4,5 |

*Polska+Czechy+Węgry+Rumunia+Chorwacja+Bułgaria+Słowacja
Źródło: EBC, Nasdaq, StockMarketClock

**Wskaźnik home bias dla europejskich rynków akcji***

| | |
|---|---|
| Rumunia | 0,98 |
| Polska | 0,90 |
| Bułgaria | 0,78 |
| Czechy | 0,65 |
| Słowenia | 0,60 |
| Węgry | 0,55 |
| Szwecja | 0,50 |
| Belgia | 0,45 |
| Niemcy | 0,45 |

*liczony na podstawie relacji udziału akcji krajowych w portfelach do PKB, gdzie 0 to brak home bias, a 1 to stuprocentowa ekspozycja na rynek rodzimy
Źródło: Breugel (2018)



eprasa.pl 4732d47551

# Biznes. Rozwój. Suwerenność

Analitycy mówiący o suwerenności gospodarczej w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości często spierają się o wyższość przyszłości nad przeszłością. Dla Banku Gospodarstwa Krajowego jest ważne, że historia gospodarcza II RP łączy się z nowoczesnością poprzez wartości

fot. Shutterstock

Flagowe, wielkie projekty z tamtych lat, jak Luxtorpeda czy port w Gdyni, nie są BGK obce i dzisiaj – bierze udział w finansowaniu największych projektów infrastrukturalnych. Dodatkowo dzisiaj mocno wspieramy małe i średnie przedsiębiorstwa (MŚP), które rozwijają innowacje. Dlatego na inwestycje BGK – zarówno te sprzed 1939 r., jak i te po 2015 r. – warto patrzeć poprzez funkcję, którą pełniły i pełnią w kształtowaniu polskiej suwerenności.

Kiedy w 1925 r. prezes BGK Jan Kanty Steczkowski w trakcie wizyty na Wybrzeżu ogłosił, że wybuduje filię banku w Gdyni, usłyszał pytanie, dla kogo i po co otwiera placówkę na pustkowiu. Dzisiaj wiemy, jak dużą rolę w rozwoju kraju odegrała Gdynia. Dopiero patrząc z perspektywy czasu, można właściwie ocenić decyzję o założeniu filii w tym mieście.

## ODPOWIEDZIALNOŚĆ WCZORAJ I JUTRO

BGK miał w okresie budowania suwerennej Polski szczególną rolę finansowania kluczowych dla państwa przedsiębiorstw i inwestycji. Korzystały z niego m.in. fabryki włókiennicze w Łodzi, wodociągi w Wilnie, przemysł naftowy w Drohobyczu czy uzdrowiska w Jaremczy. Inne polskie banki nie miały na to dość kapitału, na-



eprasa.pl 4732d47551

tomiast zagraniczne albo nie spieszyły się z udzielaniem kredytów polskim przedsiębiorcom, albo robiły to na warunkach, których nie dało się spełnić. Banca Commerciale Italiana (BCI) był o włos od przejęcia łódzkich zakładów Scheiblera i Grohmana, wówczas największego gracza w branży włókienniczej w Europie. Celem BCI było wygaszenie produkcji, a tym samym wsparcie włoskiego sektora włókienniczego. Dopiero rozmowy z Bankiem Gospodarstwa Krajowego odwróciły kartę na korzyść polskiej fabryki.

Droga do suwerenności II RP budowała się też w tak dziś modnej społecznej odpowiedzialności biznesu. BGK wiedział, że gospodarka istnieje dla ludzi, a nie ludzie dla gospodarki. Dlatego Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych w Drohobyczu, największa rafineria w Europie, wspierana przez bank, otaczała pracowników szczególną opieką. Większość z nich mieszkała w specjalnie zbudowanej kolonii, gdzie mieściły się szkoła, stadion, pływalnia, klub, biblioteka, sklepy i kaplica. Mieszkańcy mieli do dyspozycji autobusy, które służyły wyjazdom na zakupy oraz na wycieczki, a nawet, sezonowo, na grzybobrania.

## NASTAWIENI NIE NA ZYSK, LECZ NA ROZWÓJ INNYCH

Drugi prezes banku, gen. Roman Górecki, stwierdził, że „BGK nie jest instytucją, która by pracowała na zysk. Zysk banku – to postęp ogólny w życiu gospodarczym Polski". Chociaż zmieniają się warunki społeczne, gospodarcze czy geopolityczne, BGK jest tak nadal wierny tej idei, chociaż od dnia, kiedy generał wypowiedział te słowa, mija dokładnie 90 lat. Dlatego BGK jest w stanie zaoferować MŚP czas. Wszyscy, oczywiście, znają powiedzenie: czas to pieniądz. Ale czas dla MŚP oznacza więcej niż pieniądz. To zaufanie, możliwości, partnerstwo. W efekcie to też suwerenność w działaniu.

Gdy banki komercyjne zmniejszają finansowanie gospodarki, BGK je wzmacnia. Takie było założenie wprowadzenia kilka lat temu przez BGK gwarancji kredytowych de minimis dla małych i średnich firm w Polsce. BGK poprzez udzielone gwarancje zabezpiecza kredyty komercyjne MŚP na poziomie 11 proc. W ciągu pięciu lat bank udzielił gwarancji ponad 140 tys. przedsiębiorców. Wartość tych gwarantowanych przez bank kredytów cały czas rośnie. Jeszcze w 2013 r. było to 12 mld zł, a w ubiegłym roku już 81 mld zł.

W ubiegłym roku kompleksowe wsparcie BGK dla polskich przedsiębiorców sięgnęło 8,8 mld zł, w tym 1,8 mld zł na eksport i ekspansję zagraniczną polskich firm. Co ekspansja ma wspólnego z suwerennością? Jeśli uznamy, że kapitał nie ma narodowości – owszem, łączenie ekspansji zagranicznej z suwerennością Polski nie ma podstaw. Jeśli spojrzymy wstecz na kryzys finansowy sprzed dekady, zmienimy zdanie.

Grupa Pietrucha, firma rodzinna spod Łodzi, jest europejskim liderem wśród producentów grodzic wykorzystywanych przy wałach na rzekach. Istnieje od trzech pokoleń, ale dopiero rok temu, dzięki wsparciu BGK, otworzyła pierwszą zagraniczną fabrykę – na Filipinach – i zdobywa rynek w Azji.

Inna firma rodzinna, która zaczynała w garażu, Polcom z Chojnic, buduje dzisiaj hotel w sercu Londynu, a rok temu, przy wsparciu BGK, otworzyła hotel w Edynburgu. Pełna oferta BGK dla firm obejmuje poręczenia, gwarancje, pomoc w ekspansji zagranicznej, kredyty oraz finansowanie rozwoju i innowacji. W 2017 r. skorzystało z niej prawie 900 firm i przedsiębiorstw. Skuteczna dyplomacja gospodarcza i wsparcie eksporterów jest drogą do budowania suwerenności poprzez rozwój. BGK nie może za MŚP pokonywać drogi z Polski na rynki zagraniczne. Ale może i chce im w tym towarzyszyć.

Aby zdać sobie sprawę, jak istotna jest to droga, musimy zdać sobie wcześniej sprawę z tego, ile MŚP znaczą dla Polski. Otóż średnie, małe, a zwłaszcza najmniejsze – mikroprzedsiębiorstwa – to przyszłość gospodarki. W Polsce działa aktywnie prawie 2 mln firm. Mikroprzedsiębiorstwa to aż 95 proc. z nich. MŚP generują co drugą złotówkę PKB i ten udział z roku na rok rośnie. Dają pracę co piątemu Polakowi w wieku produkcyjnym. W większości operują też polskim kapitałem. A wśród nich coraz większą siłą są firmy rodzinne, których liczbę – według różnych badań – szacuje się na milion.

Droga od BGK przez MŚP do rozwoju Polski jest jedną z wielu możliwych dróg. Ważne, aby na końcu każdej z nich pojawiała się suwerenność i kapitał dla rozwoju. ●



eprasa.pl 4732d47551

MAREK JAŚLAN

# Operatorzy inwestują w światłowody nie tylko dla siebie

Przyszłość telekomunikacji to światłowody. Wydajna i niezawodna sieć telekomunikacyjna to także podstawa umożliwiająca rozwój przemysłu 4.0 oraz szansa na przyciągnięcie inwestorów do regionów

W sierpniu tego roku Orange Polska i UPC Polska niemal równocześnie ogłosiły, że wprowadzają do oferty dla polskich klientów łącze internetowe o przepływności 1 Gb/s. – Idziemy o krok dalej, pełniej wykorzystując możliwości technologiczne, jakie daje nam światłowód. Nigdy jeszcze nie był on tak szybki i tak wygodny dla klientów – podkreśla Jean-François Fallacher, prezes Orange Polska. Jest on przekonany, że coraz więcej gospodarstw domowych w Polsce będzie zintegrowanych takim właśnie łączem, bo umożliwi to kilku domownikom jednocześnie oglądanie przez sieć Netflixa czy Showmaxa, podczas gdy inni w tym samym czasie będą grać on-line. Poza tym coraz więcej urządzeń w domach podłączanych jest do internetu, upowszechnia się także telewizja 4K.

O ile gigabitowy dostęp do sieci zaczyna być niezbędny w domach, o tyle w przypadku biznesu ta potrzeba widoczna jest już od dawna. W epoce cyfryzacji, w której działalność firm w coraz większym stopniu opiera się na błyskawicznej wymianie danych i ich transferze, szybkie i niezawodne łącze internetowe to podstawa działania. A taką gwarancję dają dziś przede wszystkim światłowody.

## W STRONĘ GIGABITOWEJ GOSPODARKI

Coraz więcej operacji gospodarczych i transakcji opiera się na internecie. Według szacunków firmy doradczej Arthur D. Little podwojenie średniej przepływności w sieciach internetowych powoduje wzrost produktu narodowego brutto (GDP) o 0,3 proc. Przyjmuje się też, że zwiększenie o 10 proc. penetracji szerokopasmowego internetu dodaje 1 proc. do PKB.

Podkreśla to Ministerstwo Cyfryzacji, które w opublikowanym w sierpniu projekcie aktualizacji Narodowego Planu Szerokopasmowego stwierdza, że gigabitowy dostęp do internetu dla wszystkich miejsc stanowiących główną siłę rozwoju społeczno-gospodarczego kraju jest celem, który powinien w największym stopniu pobudzić rozwój gospodarczy i umożliwić wdrożenie w Polsce nowej gospodarki cyfrowej w ramach założeń przemysłu 4.0. Autorzy opracowania zauważają, że w przemyśle już następuje przyspieszone przechodzenie od automatyzacji do robotyzacji, co oznacza coraz większe uzależnienie od sieci gigabitowej. Wraz z pojawieniem się internetu rzeczy w przemyśle (Industrial Internet of Things) najszybciej rozwijać się będą te gospodarki, które zapewnią przemysłowi i pracownikom sieć o parametrach osiągających gigabitowe przepustowości.

Wydajne sieci są niezbędnym warunkiem do powodzenia rządowego projektu Polskiej Platformy Przemysłu Przyszłości, w pierwotnej wersji nazywanej Polską Platformą Przemysłu 4.0. Celem Platformy jest działanie na rzecz wzrostu globalnej konkurencyjności polskich przedsiębiorców poprzez wsparcie ich transformacji cyfrowej przy wykorzystaniu systemów cyberfizycznych, internetu rzeczy, robotyzacji, sztucznej inteligencji, technologii komunikacyjnych pomiędzy maszynami a człowiekiem i maszynami, a także innych rozwiązań technicznych przemysłu 4.0.

Minister przedsiębiorczości i technologii Jadwiga Emilewicz kilka miesięcy temu wyraziła nadzieję, że Platforma Przemysłu Przyszłości zmieni oblicze polskiej gospodarki. Według niej ma być ona miejscem spotkania przedsiębiorców, którzy będą mogli się uczyć,

fot. Shutterstock



eprasa.pl 4732d47551

jak powinni się zmieniać, aby poprawić produkcyjność, wypracować nowy produkt czy usługę. Będzie ona też dysponować niezbędną infrastrukturą dla podmiotów zainteresowanych korzystaniem z niej. Oczywiście, trudno sobie w tym kontekście wyobrazić, by nie mogli oni korzystać z szybkich łączy światłowodowych.

Autorzy projektu Narodowego Planu Szerokopasmowego podkreślają, że dostęp gigabitowy powinien w pierwszej kolejności obejmować miejsca, w których ludzie się gromadzą lub które odwiedzają, aby się uczyć, pracować i uzyskać dostęp do usług publicznych, i gdzie jedno łącze zapewnia dostęp do internetu dużej liczbie użytkowników. Takie miejsca wytworzą bowiem podstawę wzrostu, edukacji, innowacji i spójności w regionach, Polsce i Europie.

## DOBRA INFRASTRUKTURA PRZYCIĄGA INWESTORÓW

Dziś w naturalny sposób przedsiębiorstwa intensywnie działające w internecie, szukając miejsc na swe siedziby bądź centra przetwarzania danych, kierują się możliwością dostępu do wydajnych sieci światłowodowych. Dlatego tak ważne dla włodarzy miast i regionów staje się zadbanie o zapewnienie takiej infrastruktury.

Świadomy tego był Wojciech Dereszewski, wójt gminy Kurzętnik z woj. warmińsko-mazurskiego. Kilka lat temu, gdy w leżąca w jego gminie miejscowość Nielbark była włączana do Mazurskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, zadbał też, by doprowadzić tam światłowód dla przedsiębiorców, zdobywając na to środki unijne. Sieć światłowodowa ze wsparciem środków unijnych była budowana dla wsi Nielbark, która wcześniej była białą plamą internetową, bo leżała na uboczu i operatorom nie opłacało się tam inwestować. Jednak niejako przy okazji infrastruktura też sięgnęła obszarów powstającej strefy ekonomicznej.

Inwestycja w światłowód w Nielbarku się opłaciła. – Dziś w strefie ekonomicznej działają już cztery firmy, które zatrudniają kilkaset osób. Każda z nich potrzebuje oczywiście szybkiego łącza, co najmniej 100 Mb/s. Wszystko to pociągnęło też dalsze inwestycje i obecnie między Nielbarkiem a Kurzętnikiem budowane jest nowe osiedle w ramach Towarzystwa Budownictwa Społecznego. Powstał też żłobek. Wszędzie tam potrzebny jest światłowód. Wykorzystujemy też go oczywiście do podłączania szkół do sieci – mówi Wojciech Dereszewski.

## *Białe plamy internetowe to dziś problem małych miejscowości*

Urząd Komunikacji Elektronicznej podaje, że w stosunku do 2016 r. w 2017 r. o 8 proc. zmniejszyła się liczba miejscowości, w których żaden operator nie zadeklarował zasięgu sieci stacjonarnych i radiowych, przy czym 99 proc. z nich to miejscowości najmniejsze, na które składa się kilka budynków, często na terenach słabo zaludnionych. W sumie w ubiegłym roku dostępu do internetu pozbawionych było w naszym kraju 2 837 miejscowości, podczas gdy w 2016 r. zidentyfikowano ich 3 080.

> Efektem rozwoju rynku telekomunikacyjnego i skuteczności inwestycji wspieranych ze środków publicznych jest systematyczne zmniejszanie się liczby miejscowości bez węzłów dostępowych

Niestety, dobre uzbrojenie w światłowody potencjalnie ciekawych obszarów inwestycyjnych na obszarach poza wielkimi ośrodkami nie jest powszechne. W raporcie o stanie rynku telekomunikacyjnego w Polsce za 2017 r. Urząd Komunikacji Elektronicznej zwraca uwagę, że dziś w naszym kraju wyraźne zagęszczenie linii światłowodowych związane jest z obszarami silnie zurbanizowanymi (Trójmiasto, Warszawa, Poznań, Wrocław itd.) oraz z połączeniami między głównymi ośrodkami miejskimi wzdłuż międzyregionalnych szlaków komunikacyjnych.

Za pozytywne uznaje natomiast UKE widoczny przyrost – o ponad 30 tys. w ciągu roku – liczby zainstalowanych własnych węzłów sieci telekomunikacyjnych. Efektem rozwoju rynku telekomunikacyjnego i skuteczności inwestycji wspieranych ze środków publicznych jest systematyczne zmniejszanie się liczby miejscowości pozbawionych węzłów dostępowych.

## DUŻE INWESTYCJE

Optymizmem może napawać też to, że na polskim rynku telekomunikacyjnym jesteśmy świadkami ogromnych inwestycji w infrastrukturę światłowodową. Sam Orange Polska zapowiada, że w zasięgu jego sieci FTTH znajdzie się docelowo 5 mln gospodarstw domowych. Firma przeznaczy na ten cel do 4 mld zł w latach 2016–2020. Swą sieć do standardu światłowodowego modernizuje też Netia. Trzeba pamiętać, że trwają inwestycje w sieci w ramach unijnego Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa. Tylko w zakończonym w tym roku ostatnim, trzecim konkursie na dofinansowanie takich inwestycji wartość tych projektów sięgnie ponad 2,5 mld zł, z czego 1,6 mld zł pochodzić będzie ze środków publicznych, a ponad 900 mln zł wyłożą beneficjenci. Dofinansowane w ramach tego konkursu POPC projekty pokryją 33 obszary wytypowane do interwencji. Do szerokopasmowego internetu o przepustowości co najmniej 100 Mb/s zostanie podłączonych ponad 3826 placówek oświatowych oraz 654,7 tys. gospodarstw domowych. Efektem wcześniejszych dwóch konkursów POPC na budowę sieci było natomiast podpisanie z beneficjentami umów na 134 projekty na kwotę 3,6 mld zł, z czego dofinansowanie to 2,25 mld zł. W sumie w trzech konkursach w ramach działania 1.1 POPC do objęcia zasięgiem sieci przez beneficjentów zadeklarowanych zostało prawie 2 mln gospodarstw domowych.

Oczywiście obok światłowodów będzie się też rozwijać łączność bezprzewodowa. Wielkie nadzieje biznes i rząd wiążą z pojawieniem się sieci 5G. Jednak, aby stacje bazowe sieci komórkowych mogły sprostać rosnącym wymaganiom, też muszą być połączone światłowodami. Technologie te są więc dla siebie komplementarne, a nie alternatywne. ●



eprasa.pl 4732d47551

# Żubr na forum w Krynicy

Udział w wielu panelach dyskusyjnych i debatach to plan Banku Pekao SA na tegoroczną edycję Forum Ekonomicznego w Krynicy. W górach przedstawiciele banku będą dyskutować nie tylko o pieniądzach, lecz także… o górach. Prezes Pekao weźmie udział w debacie z Andrzejem Bargielem – skialpinistą, świeżym zdobywcą K2 – na temat relacji między biznesem a sportem

Forum Ekonomiczne w Krynicy to największa konferencja w Europie Środkowo-Wschodniej. Bierze w niej udział ponad 4 tys. osób z 60 krajów. Przedstawiciele Pekao przyjeżdżają do „polskiego Davos" nie dlatego, że we wrześniu w tym górskim kurorcie po prostu wypada być. Ale po to, by aktywnie uczestniczyć w panelach, które kształtują debatę gospodarczą. Krynica to głównie miejsce, gdzie prezentowane są najróżniejsze pomysły na sytuację gospodarczą nie tylko w Polsce, lecz również na świecie.

Kalendarz aktywności Pekao w Krynicy na ten rok jest bardzo napięty. Prezes Michał Krupiński weźmie udział w głównej debacie ekonomicznej, która jest swoistym otwarciem forum. W drugim dniu krynickich spotkań nastąpi wydarzenie specjalne – rozmowa Sport & Business Challenge z udziałem prezesa Krupińskiego i Andrzeja Bargiela, który jako pierwszy człowiek na świecie zjechał na nartach z K2, czyli drugiej najwyższej góry świata. Rozmowa, mimo że pozornie dotyczyć będzie zupełnie innych światów: zarządzania wielkimi korporacjami oraz prowadzenia wysokogórskich wypraw, pokaże, że te światy są w gruncie rzeczy podobne.

Z ramienia Pekao w Forum Krynicy będzie brał udział nie tylko prezes Krupiński. Na temat przedsiębiorczości odbędzie się debata, w której weźmie udział Roksana Ciurysek-Gedir, wiceprezes Banku Pekao. Razem z innymi panelistami będzie szukać odpowiedzi na pytanie, czy biznesu można się nauczyć.

Szef Pionu Korporacji wiceprezes Andrzej Kopyrski uczestniczyć będzie w dyskusji na temat ekspansji zagranicznej polskich firm. To zagadnienie kluczowe dla polskiej gospodarki, gdyż rozwój polskich przedsiębiorstw za granicą jest niezbędny to dalszego rozwoju ekonomicznego kraju. Przecież brakuje polskich marek globalnych. Natomiast zarządzający bankowością detaliczną w Pekao Marek Tomczuk będzie dyskutował o usługach finansowych w cyfrowym świecie. Ten temat jest szczególnie istotny, gdyż bezpośrednio dotyka każdego klienta. Coraz rzadziej przecież chodzimy do oddziałów, a coraz częściej „bankujemy" na komputerze czy nawet telefonie. Nie brakuje wizji, że w przyszłości bank nie będzie już potrzebny, a jego miejsce zajmie firma z sektora IT.

O przyszłości będzie też dyskutował wiceprezes Tomasz Styczyński, nadzorujący w Pekao obsługę małych i średnich firm. Weźmie udział w panelu na temat inwestowania w start-upy. Kwestia również bardzo ciekawa, gdyż pomysłów na biznes są tysiące, a sukces odnoszą nieliczni. Pytanie, jak znaleźć firmę, która znajdzie do niego klucz.

Plan działań przedstawicieli Pekao na nadchodzące dni jest, jak widać, bardzo napięty, ale najważniejsze jest to, że Bank potrafi idee wypracowane w górach wdrożyć w życie na nizinach w centrali i dzięki temu oferować klientom jeszcze lepsze usługi finansowe. Rok temu Pekao firmowało panel „Jak przekształcić firmę rodzinną w giganta?", zaprosiło na to spotkanie swoich klientów, którzy mówili o bolączkach prowadzenia działalności gospodarczej. Jednym z efektów tego spotkania było utworzenie w banku specjalnego pionu zajmującego się obsługą małych i średnich firm. ●

fot. materiały prasowe

37/0818/F



eprasa.pl 4732d47551

# 3%

na Koncie Oszczędnościowym Premium w skali roku na **6 miesięcy**[1]

## Wejdź do **Świata Premium**

**0 zł**

- za opiekę Doradcy Osobistego
- za prowadzenie rachunku płatniczego **Konto Świat Premium**[2]
- za obsługę złotej karty debetowej (karty wielowalutowej do konta)
- prowizji banku za wypłatę gotówki z bankomatów w Polsce i za granicą

Bank Pekao Premium

[1] Promocyjne oprocentowanie 3% w skali roku do 100 tys. zł na 180 dni kalendarzowych od dnia zawarcia umowy o rachunek Konto Oszczędnościowe Premium, dostępne dla klientów, którzy w okresie 2.07-29.09.2018 r. otworzą nowe Konto Oszczędnościowe Premium razem z Kontem Świat Premium. Z promocji mogą skorzystać osoby, które w okresie 1.01-30.06.2018 r. nie były związane z Bankiem Pekao S.A. umową rachunku bankowego, oraz osoby, które były posiadaczami rachunku bankowego, o ile spełnią warunki określone w Regulaminie promocji. Promocja obowiązuje w oddziałach własnych banku. Szczegółowe warunki są zawarte w Regulaminie Promocji „3% na Koncie Oszczędnościowym Premium".

[2] Brak opłaty w danym miesiącu, jeżeli łączna kwota aktywów klienta w poprzednim miesiącu kalendarzowym była równa lub wyższa niż 200 tys. zł. W przeciwnym razie opłata w danym miesiącu wyniesie 50 zł. Szczegółowa definicja aktywów klienta znajduje się w Taryfie opłat i prowizji w części dotyczącej Konta Świat Premium, która jest dostępna w oddziałach banku oraz na www.pekao.com.pl/indywidualni/taryfa.

Pojęcia użyte w niniejszym materiale mają znaczenie nadane im przez Rozporządzenie Ministra Rozwoju i Finansów z dnia 14.07.2017 r. w sprawie wykazu usług reprezentatywnych powiązanych z rachunkiem płatniczym (Dz.U.2017.1437).

**Bank Pekao S.A.**

eprasa.pl/4732d47551

KAJETAN KUTNOWSKI

## Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju

# Polska na fali wznoszącej

Realizacja Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju (SOR) weszła w fazę realizacji i zaczyna przynosić dobre owoce dla polskiej gospodarki. Twarde dane makroekonomiczne, zupełnie nieczułe na polityczne przepychanki i osobiste animozje ekonomistów, pokazują wyraźnie, że założenia nakreślone przez Mateusza Morawieckiego w SOR były trafne

W pierwszych sześciu miesiącach tego roku Polska zanotowała najwyższy wzrost gospodarczy w Europie, który wyniósł aż 5,1 proc., gdy tymczasem średnia unijna wyniosła w tym okresie 2,2 proc. W tym samym czasie inwestycje polskich firm zwiększyły się realnie o 10,3 proc., co jest najlepszym wynikiem od 2015 r. W niespełna trzy lata dobrej zmiany wpływy fiskalne do budżetu państwa z trzech głównych podatków – VAT, CIT i PIT – wzrosły o ok. 70 mld zł. Tu warto zauważyć, że rządy PiS obniżyły podatek od firm (CIT) z 19 do 15 proc., a poprzednicy z koalicji PO-PSL uzyskiwali dużo niższe dochody fiskalne mimo podniesienia VAT z 22 na 23 proc.

W Polsce stopa bezrobocia wynosi obecnie 3,7 proc. (wg Eurostatu), co daje naszemu krajowi czwarte miejsce w Unii Europejskiej. Dodatkowo, mimo realizacji ambitnych programów socjalnych, takich jak 500+ czy 300+, w projekcie budżetu na rok 2019 założono drugi najniższy po 1989 r. deficyt budżetowy, który ma wynieść 1,8 proc. PKB. Tu znów warto pamiętać, że za czasów PO-PSL deficyt budżetowy dopiero w 2015 r. „zjechał" poniżej 3 proc. i stało się to tylko dzięki zabraniu 153 mld zł z OFE. Bez pieniędzy zabranych Polakom z OFE deficyt za czasów PO-PSL potrafił wynosić nawet ponad 7 proc. PKB. Powyższe dane pokazują wyraźnie, że modernizacja kraju i rozbudowa pakietów socjalnych są możliwe przy jednoczesnym uzdrawianiu finansów publicznych. Nie byłoby to zapewne możliwe, gdyby nie realizacja ambitnych założeń zawartych w SOR, która jest dokumentem nastawionym na rzeczywiste wdrożenie określonej wizji rozwoju Polski za pomocą konkretnych instrumentów prawnych, instytucjonalnych i organizacyjnych. W SOR położono duży nacisk na sprawne zarządzanie, a ostatnia część Strategii to po prostu lista bardzo konkretnych inicjatyw, które są realizowane przez poszczególne ministerstwa. W kwietniu 2018 r. na mocy zarządzenia prezesa Rady Ministrów została powołana Rada Monitorowania Portfela Projektów Strategicznych, której członkami są ministrowie kierujący resortami realizującymi projekty SOR. Rada ma za zadanie stanowić forum ułatwiające współpracę resortów przy realizacji projektów i zapewniać koordynację między poszczególnymi inicjatywami.

Obok podmiotów, których zadaniem jest usprawnienie zarządzania projektami i programami na poziomie operacyjnym, w ramach KPRM w roku 2018, na mocy zarządzenia prezesa Rady Ministrów powołany został pełnomocnik prezesa Rady Ministrów ds. utworzenia i funkcjonowania Centrum Analiz Strategicznych. Pełnomocnik, którym jest prof. Waldemar Paruch, oraz podległa mu instytucja współuczestniczyć będą w planowaniu strategicznych prac rządu, odpowiadać m.in. za zapewnienie wsparcia eksperckiego oraz za ocenę skutków realizowanych polityk i strategii. ●

## KILKA WYBRANYCH PROJEKTÓW REALIZOWANYCH W RAMACH SOR

**1 Pakiet Konstytucja dla Biznesu** – program zrealizowany przez Ministerstwo Rozwoju, później Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii. Dzięki skoordynowanym działaniom pod koniec kwietnia 2018 r. w życie weszło pięć ustaw, które zmieniły łącznie ok. 200 aktów prawnych. Najważniejszą zmianą było nowe prawo przedsiębiorców zastępujące ustawę o swobodzie działalności gospodarczej, która od 2004 r. nowelizowana była ok. 90 razy.

**2 Specjalne Strefy Ekonomiczne** (projekt wchodzący w skład programu Polityka inwestycyjna) – w ramach tej inicjatywy została przygotowana, a w czerwcu 2018 r. weszła w życie, ustawa o wspieraniu nowych inwestycji. Na jej podstawie specjalne zwolnienia podatkowe dla inwestorów będą możliwe na terenie całego kraju, a nie, tak jak dotychczas, tylko w specjalnie wyznaczonych Strefach Ekonomicznych.

**3 Pakiet dla średnich miast** – dbałość o równomierny rozwój Polski, zwiększanie szans mieszkańców mniejszych miejscowości i przeciwdziałanie wyludnianiu się biedniejszych obszarów kraju. W ramach projektu przystosowano wydatkowanie funduszy unijnych do potrzeb zrównoważonego rozwoju. Dostępna suma to prawie 2,5 mld zł.

**4 5 mld na drogi** – projekt realizowany przez Ministerstwo Infrastruktury. Jesienią ma zostać utworzony fundusz naprawy i budowy dróg gminnych oraz powiatowych dysponujący kwotą co najmniej 5 mld zł. Celem inicjatywy jest radykalna zmiana w najbliższych latach jakości polskich dróg lokalnych.

**5 Pakiet uproszczeń prawa podatkowego** – projekt realizowany przez Ministerstwo Finansów, najbardziej znany ze swojego elementu obniżki CIT dla „małych podatników" do 9 proc., jednak obok tych regulacji obejmujący także m.in. zmiany w PIT i wielu innych ustawach. Projekt zakłada wprowadzenie w sumie siedmiu nowych rozwiązań w szeroko pojętym prawie podatkowym oraz 16 mniejszych zmian w przepisach, w tym w zakresie wsparcia innowacyjności. Wszystkie proponowane zmiany wpisują się w tendencję do upraszczania i likwidowania absurdów prawa podatkowego.



eprasa.pl 4732d47551

# Ruch tranzytowy na Lotnisku Chopina masą krytyczną dla CPK

Rosnący ruch tranzytowy na stołecznym Lotnisku Chopina zostanie w przyszłości przeniesiony do Centralnego Portu Komunikacyjnego

Lotnisko Chopina przeżywa okres błyskawicznego rozwoju. Rośnie liczba korzystających z niego pasażerów, wzrastają też zyski Przedsiębiorstwa Państwowego „Porty Lotnicze" – firmy zarządzającej stołecznym lotniskiem.

W przeszłości nie było tak różowo – jeszcze w 2014 r. PPL odnotowały prawie 89 mln zł straty. W 2015 r. firma wypracowała zysk netto w wysokości 138,9 mln zł. Rok później zysk przedsiębiorstwa wyniósł już 205,7 mln zł i był o 48,1 proc. większy niż w roku poprzednim, rok 2017 PPL zamknęły rekordowym zyskiem w wysokości 272,3 mln zł. Te wyniki finansowe pokazują, że realizacja celów postawionych przed przedsiębiorstwem przynosi pożądane efekty i wymierne korzyści. Potwierdza to również stale wzrastająca od 2016 r. liczba pasażerów korzystających z warszawskiego portu. W ciągu siedmiu minionych miesięcy tego roku w ruchu międzynarodowym odnotowano prawie 9 mln podróżnych (to więcej o prawie 20 proc. rok do roku), z czego 27 proc. stanowili pasażerowie tranzytowi. W całym 2017 r. było ich 24 proc.

***Mariusz Szpikowski***
prezes PPL

– Realizujemy skutecznie strategię rozwoju ruchu tranzytowego, której trafność pokazują wyniki finansowe przedsiębiorstwa, a także wzrost ruchu na Lotnisku Chopina – mówi Mariusz Szpikowski, prezes PPL.

W związku z dynamicznym rozwojem rynku lotniczego i kurczącą się przepustowością lotniska, PPL zaplanowało na najbliższe lata rozbudowę stołecznego portu. – W perspektywie 10 lat, nawet po rozbudowie Lotniska Chopina do jego maksymalnych możliwości, z usług portu nie będzie mogło skorzystać od 9 do 15 mln pasażerów. Z tego względu konieczne jest przeniesienie części ruchu do tworzonego właśnie portu komplementarnego – wyjaśnia prezes PPL.

Ostatnie sukcesy Lotniska Chopina zostały zauważone również w Europie. Według opublikowanego właśnie raportu organizacji ACI stołeczny port – w podsumowaniach czerwca, pierwszego półrocza, a także drugiego kwartału 2018 r. – zajmuje czwarte miejsce, biorąc pod uwagę tegoroczny wzrost liczby pasażerów wśród lotnisk UE w grupie drugiej (obsługującej od 10 do 25 mln osób). W klasyfikacji pierwszego półrocza czwartą lokatę, wraz z Lotniskiem Chopina, dzieli port w Budapeszcie (oba lotniska zanotowały wzrost o 14,8 proc.). Pierwszą trójkę wspomnianej grupy drugiej (10–25 mln pasażerów) tworzą odpowiednio porty w Ankarze, Moskwie (Wnukowo) oraz w Kijowie (Boryspol).

– Głównym celem strategicznym Lotniska Chopina jest maksymalizacja ruchu tranzytowego, która będzie możliwa dzięki inwestycjom w infrastrukturę lotniczą. Wielkość ruchu tranzytowego wytworzona na Lotnisku Chopina zostanie przeniesiona do Centralnego Portu Komunikacyjnego w chwili jego uruchomienia – mówi Mariusz Szpikowski. ●

fot. materiały prasowe, Shutterstock

51/0818/F



eprasa.pl 4732d47551

# Gaz CNG i LNG paliwem XXI wieku

Podpisany niedawno przez prezydenta RP rządowy projekt nowelizacji ustawy o podatku akcyzowym zakłada m.in. wprowadzenie preferencji podatkowych na gaz ziemny CNG i LNG do celów napędowych. Dzięki temu cena tego ekologicznego paliwa w obszarze komunikacji miejskiej i transportu może spaść o ponad 10 proc. To doskonała informacja dla samorządów, które coraz chętniej stawiają na ekologiczny napęd gazowy w autobusach komunikacji miejskiej czy pojazdach komunalnych, co eliminuje mało przyjazny dla środowiska napęd dieslowski.

Kluczową rolę animatora zmian odgrywać będzie jednak przyjęta w styczniu 2018 r. ustawa o elektromobilności i paliwach alternatywnych, która mobilizuje samorządy do rozwijania ekologicznego transportu publicznego.

Według najnowszego raportu „Paliwa alternatywne w krajowej komunikacji miejskiej", przygotowanego przez Polskie Stowarzyszenie Paliw Alternatywnych oraz Izbę Gospodarczą Komunikacji Miejskiej, autobusy gazowe to „idealne uzupełnienie dla komunikacji opartej na prądzie, które pozwoli samorządom wybierać optymalne rozwiązania". W raporcie pokreślono, że „autobus na CNG wytwarza w stosunku do autobusu zasilanego olejem napędowym o 80–90 proc. mniej szkodliwych dla ludzkiego zdrowia substancji oraz do 99 proc. mniej niezwykle szkodliwych cząstek stałych". Ta argumentacja przemawia do wielu włodarzy miast oraz prezesów miejskich przedsiębiorstw komunikacyjnych. Rok 2017 okazał się przełomowy, gdyż na rozwój taboru autobusowego zasilanego gazem CNG zdecydowały się m.in. Tychy, Rzeszów, Tarnów i Sanok. Na mocy umów na dostawy gazu podpisanych z PGNiG Obrót Detaliczny miasta te zakupią w ciągu najbliższych dwóch lat ok. 150 nowych autobusów na gaz ziemny. Na gazomobilność stawia także Warszawa, która zakupi 110 autobusów na CNG. PGNiG Obrót Detaliczny wygrało przetarg na dostawę paliwa gazowego dla MZA w stolicy oraz budowę nowoczesnej stacji tankowania.

***Marcin Szczudło***
wiceprezes PGNiG Obrót Detaliczny

Samorządy są zobowiązane do wymiany 30 proc. autobusów do 2025 r. na zeroemisyjne. Idealnym uzupełnieniem dla pojazdów elektrycznych mogą być na przykład autobusy napędzane gazem ziemnym, które są nie tylko bardzo ekologiczne, lecz również ekonomiczne. W Polsce jeździ ok. 12 tys. autobusów, w związku z tym w ciągu siedmiu lat na polskich drogach musi się pojawić ok. 4 tys. nowych pojazdów niskoemisyjnych.

***CNG, czyli sprężony gaz ziemny, to wydajne, ekologiczne i niskoemisyjne paliwo. Stanowi bardzo dobre rozwiązanie dla transportu publicznego, pojazdów komunalnych i dystrybucyjnych, ponieważ przyczynia się do ograniczenia problemu smogu w miastach.***

fot. materiały prasowe

52/0818/F



eprasa.pl 4732d47551

## EKOLOGIA

Skuteczne rozwiązanie w walce ze smogiem – wymiana taboru napędzanego olejem napędowym na rzecz paliwa CNG pozwala na znaczną redukcję emisji zanieczyszczeń do atmosfery:

- tlenków azotu do 50 proc.
- dwutlenku węgla o 15 proc.
- pyłów PM10 do 99 proc.
- znacznie ograniczony poziom hałasu wytwarzanego przez autobusy.
- najniższy ślad węglowy ze wszystkich paliw napędowych (od źródła do koła).

## EKONOMIA

Tania alternatywa dla konwencjonalnych paliw samochodowych – niskie koszty użytkowania autobusu napędzanego gazem ziemnym oraz porównywalna cena zakupu pojazdu do jego odpowiednika zasilanego olejem napędowym. Średni koszt przejechania 100 km autobusem zasilanym CNG może być niższy o ponad 10 proc. od pojazdu na olej napędowy, a dodatkowo po zniesieniu akcyzy na gaz ziemny oszczędności mogą wzrosnąć do ponad 30 proc.

## BEZPIECZEŃSTWO

Sprawdzona i stosowana od wielu lat technologia, która jest wciąż udoskonalana – zwiększa się zarówno zasięg pojazdów (obecnie 350–400 km), jak i dostępność punktów tankowania.

Paliwo gwarantujące wysokie bezpieczeństwo użytkowania i długoletnią spokojną eksploatację o stabilnych parametrach ekologicznych.

## PEWNOŚĆ DOSTAW

PGNiG Obrót Detaliczny sp. z o.o. jest liderem rynku sprzedaży gazu w Polsce. Zapewniamy kompleksowe wsparcie, doradztwo i współpracę we wdrażaniu rozwiązań w obszarze CNG. Oferujemy całościowe zabezpieczenie zasilania pojazdów paliwem CNG według potrzeb klientów, obejmujące:

- dobór urządzeń i projektowanie stacji CNG,
- realizację dedykowanej inwestycji,
- dostawy CNG w wymaganym przez flotę wolumenie.

## CZYM JEST LNG ?

***Jest to gaz ziemny w ciekłym stanie skupienia, uzyskanym dzięki schłodzeniu go do temperatury ok. –162°C. Podczas skraplania LNG zmniejsza swoją objętość ponad 600 razy. Jest to obecnie jedno z najczystszych stosowanych w przemyśle paliw.***

***Henryk Mucha***
prezes zarządu PGNiG Obrót Detaliczny

„PGNiG Obrót Detaliczny, dzięki Terminalowi LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu, od 2016 r. oferuje na dużą skalę możliwość dostarczania gazu cysternami w postaci skroplonej – LNG. Dzięki temu to ekologiczne paliwo może być dostępne także na terenach, gdzie nie ma rozwiniętej sieci dystrybucyjnej gazu ziemnego potrzebnej do powstania stacji CNG. Dynamicznie rozwija się także sektor bunkrowania LNG dla statków morskich, który już dziś jest oferowany w polskich portach z instalacji mobilnych.

## LNG W PRZEMYŚLE

LNG po regazyfikacji jest najczystszym źródłem energii, które doskonale sprawdza się w przemyśle spożywczym np. mleczarni, masarni, a także do energochłonnych procesów technologicznych, np. galwanizerni. LNG oznacza elastyczne dostawy energii niezależnie od infrastruktury dystrybucyjnej.

## LNG W ŻEGLUDZE

LNG gwarantuje określone prawem wymagania dla paliw niskosiarkowych w obszarze Morza Bałtyckiego – SECA. PGNiG jest największym dostawcą LNG do bunkrowania statków w polskich portach.

## LNG W TRANSPORCIE KOŁOWYM

LNG to najlepsza, ekologiczna alternatywa dla oleju napędowego dominującego w transporcie drogowym. Wielu producentów oferuje pojazdy fabrycznie zasilane LNG, a ich parametry są już dostosowane do potrzeb przewoźników. PGNiG będzie dostawcą LNG dla pojazdów do sieci stacji tankowania w Polsce.

## TRANSPORT LNG

Transport LNG wykonywany jest przy użyciu specjalnych cystern kriogenicznych o ładowności ok. 18 ton. W ramach GK PGNiG transportem LNG zajmuje się Gas Trading SA.

## STACJE REGAZYFIKACJI LNG

PGNiG dostarcza LNG do wyspowych stacji regazyfikacji zaopatrujących w gaz ziemny miejscowości i firmy – wszędzie tam, gdzie brak jest sieci dystrybucyjnej (np. Pisz, Ełk, Suwałki, Olecko, Mieroszów, Ińsko, Świętoszów).

## KOMPLEKSOWE ROZWIĄZANIE LNG

**Technologia kogeneracyjna i trigeneracyjna oparta na LNG to:**

- zmniejszenie kosztów ogrzewania hal i pomieszczeń.
- własne źródło energii elektrycznej i ciepła.
- produkcja pary technologicznej.
- odzysk chłodu.

## BUNKROWANIE STATKÓW PALIWEM LNG

Od 2016 r. PGNiG dostarcza m.in. na zlecenie Lotosu ekologiczne paliwo żeglugowe LNG. Przez ten okres przeprowadzono 35 bunkrowań statków paliwem LNG.

Zastosowanie tego paliwa w żegludze pozwala armatorom zredukować koszty operacyjne przy jednoczesnym spełnianiu wszelkich, coraz bardziej restrykcyjnych obostrzeń dotyczących niskiej emisji. ●



eprasa.pl 4732d47551

PAWEŁ SOWIŃSKI

# Ostatnia prosta PPK

28 sierpnia 2018 r. może przejść do historii polskiego rynku kapitałowego. Tego dnia Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o Pracowniczych Planach Kapitałowych (PPK) będących elementem Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju

Pracownicze Plany Kapitałowe mają być nowym powszechnym, dobrowolnym i prywatnym systemem długoterminowego oszczędzania, dostępnym dla ok. 11,5 mln pracowników. Rząd uruchamia go przede wszystkim w celu zapewnienia Polakom bezpieczeństwa finansowego po zakończeniu aktywności zawodowej. System jest wzorowany na rozwiązaniach z wysoko rozwiniętych krajów Zachodu.

Pośrednio działające PPK mają wzmocnić również rynek kapitałowy i gospodarkę. Pieniądze pracowników, przyszłych emerytów, będą płynąć do różnych funduszy inwestycyjnych, które z kolei będą inwestowały w polskie przedsiębiorstwa. PPK dają więc szansę na rozruszanie polskiego rynku kapitałowego i polskiej giełdy.

## BEZPIECZEŃSTWO FINANSOWE NA EMERYTURZE

„Kończymy 25-letnią erę, kiedy pracownik był tylko kosztem. My traktujemy pracowników jak inwestycję. Dla państwa polskiego kluczową sprawą jest to, by pracownik czuł się doceniony, szanowany i miał lepsze zabezpieczenie emerytalne" – powiedział szef rządu Mateusz Morawiecki podczas konferencji prasowej po posiedzeniu rządu 28 sierpnia br.

Dowód? Każdy pracownik przystępujący do programu PPK otrzyma 250 zł „dopłaty powitalnej" z budżetu państwa, a później co roku 240 zł. To oznacza, że w ciągu pierwszych 10 lat funkcjonowania nowego systemu państwo polskie wpłaci ok. 35 mld zł na prywatne konta emerytalne przyszłych emerytów. Widać tutaj jak na dłoni, że PPK to kolejny wielki program społeczny, po uruchomionym ponad dwa lata temu programie 500+.

Ile można wpłacać na konta PPK? Pracodawca będzie płacił składkę podstawową 1,5 proc. wynagrodzenia (podstawy składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe) oraz dobrowolną do 2,5 proc. Składka podstawowa dla pracownika wynosi 2 proc., dobrowolna sięga 2 proc. Czyli łączna minimalna składka wynosi 3,5 proc., a maksymalna może sięgnąć 8 proc. Osoby najniżej uposażone (o dochodach niższych lub równych 120 proc. wynagrodzenia minimalnego) będą mogły wpłacać na PPK mniej niż 2 proc. wynagrodzenia (ale nie mniej niż 0,5 proc., jeśli chcą zachować 1,5 proc. wpłat pracodawcy i 240 zł dopłat od państwa).

fot. Shutterstock



eprasa.pl 4732d47551

Co ważne, zapisy w projekcie ustawy o PPK dają gwarancję, że środki wpłacane do nowego systemu są i pozostają prywatne oraz będą podlegały dziedziczeniu. To jedna z wielkich pozytywnych różnic w porównaniu z systemem OFE. Poza tym pracownik będzie mógł wystąpić z PPK na własne życzenie w każdym momencie, ale wtedy wypłata będzie pomniejszona o podatek od zysków kapitałowych (19 proc.). Po 60. roku życia będzie można wypłacić jednorazowo do 25 proc. zgromadzonego kapitału bez podatku Belki, a pozostałe 75 proc. w ratach (bez daniny od zysków) lub jednorazowo (ale po potrąceniu podatku).

Jaki ma być efekt oszczędzania w PPK? Według szacunków rządowych po 40 latach można będzie dostawać przez 10 lat co miesiąc ponad 2,7 tys. zł (przy składce 3,5 proc. dla osoby zarabiającej średnie wynagrodzenie w kwocie 4,5 tys. zł miesięcznie).

Uczestnik PPK będzie mógł wybrać z konta do 25 proc. środków w przypadku poważnej sytuacji rodzinnej (np. choroby – swojej, małżonka czy dziecka). Będzie mógł to zrobić jednorazowo lub w ratach, po okazaniu odpowiedniego zaświadczenia lekarskiego. Nie będzie musiał w tym przypadku płacić podatku od zysków kapitałowych.

## ZASTRZYK KAPITAŁU DLA GOSPODARKI

Uruchomienie Pracowniczych Planów Kapitałowych jest ważne dla polskiej gospodarki. Kapitał, który będzie napływał do PPK, to szansa na zmniejszenie zadłużenia zagranicznego i podniesienie stopy oszczędności polskich gospodarstw domowych. Eksperci podkreślają, że mały zasób kapitału i niskie inwestycje krajowe to zjawiska, które w długim terminie stanowią poważne zagrożenie dla potencjału rozwoju gospodarczego Polski. System PPK może pomóc zmienić te negatywne trendy.

Na systemie PPK skorzysta również polski rynek kapitałowy. Firmy wchodzące na giełdę będą miały łatwiejszy dostęp do kapitału, a instytucje działające na rynku – jak domy maklerskie i towarzystwa funduszy inwestycyjnych – zyskają stabilne źródło przychodów.

> Kapitał, który będzie napływał do PPK, to szansa na zmniejszenie zadłużenia zagranicznego i podniesienie stopy oszczędności polskich gospodarstw domowych

Szacunki rządowe mówią, że dzięki nowemu systemowi co roku do polskiej gospodarki będzie trafiało ponad 12 mld zł nowego kapitału, a aktywa emerytalne polskich gospodarstw domowych powinny urosnąć z poziomu 173 mld zł na koniec 2016 r. do co najmniej 340 mld zł w 2027 r. W wyniku podniesienia stopy oszczędności krajowych oraz wzrostu inwestycji długoterminowe tempo wzrostu PKB – według szacunków rządowych – przyspieszy o ok. 0,4 pkt. proc. rocznie.

## NAJTAŃSZA OFERTA NA RYNKU

Kluczową rolę w budowaniu PPK będzie odgrywał Polski Fundusz Rozwoju (PFR). Zapewni dostęp do informacji o PPK i funduszach inwestycyjnych, dzięki czemu pracodawcy i pracownicy będą mogli wybrać optymalne narzędzia inwestycyjne. PFR stworzy też systemy ewidencji i rozliczania wpłat do systemu PPK.

System PPK nie będzie tak drogi jak OFE. Towarzystwo funduszy inwestycyjnych, powszechne towarzystwo emerytalne, pracownicze towarzystwo emerytalne lub zakład ubezpieczeń będą mogły pobierać wynagrodzenie za zarządzanie kontem w wysokości maksymalnie 0,5 proc. aktywów netto (w przypadku ubezpieczyciela ta stawka obejmuje też opłatę za ochronę) plus 0,1 proc. opłaty za sukces (czyli wypracowanie stopy zwrotu, która będzie przewyższała stopę referencyjną określoną przez ministra finansów). To w praktyce oznacza, że PPK będą najtańszą dostępną na rynku ofertą oszczędnościową. I najbezpieczniejszą, bo nadzorowaną przez urząd Komisji Nadzoru Finansowego.

A co, jeśli ani pracodawca, ani pracownik nie dokonają wyboru zarządzającego? PFR Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych będzie pełniło funkcję tzw. instytucji wyznaczonej. Nie będzie miało prawa odmówić utworzenia konta PPK. Będzie też zawierało umowę z każdym pracodawcą, który nie dokona samodzielnego wyboru instytucji finansowej.

## KONSULTACJE BYŁY SZEROKIE

Warto podkreślić, że zatwierdzenie ustawy o PPK poprzedziły wielomiesięczne, szerokie konsultacje społeczne (prowadzone również w ramach Rady Dialogu Społecznego). Uczestniczyli w nich przedstawiciele rządu, Polskiego Funduszu Rozwoju, organizacji pracodawców i związków zawodowych. Pozytywne zaopiniowanie miało miejsce 12 lipca 2018 r.

„Ustawa o PPK jest jedną z najlepiej i najobszerniej konsultowanych ustaw od wielu lat. W konsekwencji udało nam się uzyskać poparcie partnerów społecznych uczestniczących w Radzie Dialogu Społecznego. To ważny krok do odbudowy zaufania Polaków do kapitałowych systemów emerytalnych" – stwierdził Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju.

Teraz projekt ustawy o PPK stanie się przedmiotem prac parlamentarnych. Wydaje się, że powinien zostać bez większych problemów przyjęty jeszcze przed końcem roku.

Kiedy ma ruszyć nowy system? Największe firmy (ponad 250 pracowników) zaczną stosować przepisy ustawy od 1 lipca 2019 r. Podmioty zatrudniające co najmniej 50 osób – od 1 stycznia 2020 r., a firmy zatrudniające co najmniej 20 osób – od 1 lipca 2020 r. Pozostałe podmioty (w tym te należące do sektora finansów publicznych) będą musiały wdrożyć rozwiązania PPK od 1 stycznia 2021 r. ●



eprasa.pl 4732d47551

# Wielkie święto polskich biegaczy

Trzy dni biegów dla amatorów i początkujących, ale też profesjonalistów, biegaczy ulicznych i górskich, a nawet całych rodzin. Z medalami dla wszystkich uczestników i wysokimi nagrodami pieniężnymi dla tych najlepszych. Do tego spotkania z mistrzami biegania, warsztaty i seminaria biegowe, strefy gier i zabaw, koncerty gwiazd… Drugiej takiej imprezy w Polsce nie ma!

**9.** TAURON Festiwal Biegowy – sportowa kontynuacja Forum Ekonomicznego w Krynicy – to najwszechstronniejsza i jedna z największych imprez biegowych w Polsce. W 2018 r. obejmuje ponad 30 konkurencji biegowych i nordic walking na dystansach od 300 m do 100 km, a łączna długość tras przekracza 300 km.

## DLA ZDROWIA I ZABAWY...

– Festiwal Biegowy to świetna impreza. Można nie tylko fajnie pobiegać na dowolnym dystansie, lecz i spotkać dawno niewidzianych biegowych przyjaciół oraz znajomych, bo są niemal wszyscy! – mówi reprezentant Polski w biegach długich Szymon Kulka z Ropy, który na trasie Życiowej Dziesiątki – największego biegu festiwalu – będzie się starał pobić swój polski rekord trasy: 28 minut i 31 sekund. Życiowa Dziesiątka to najszybszy bieg na 10 km w Polsce i jeden z najszybszych w Europie! Wszystko to zasługa opadającej na całej długości trasy z Krynicy do Muszyny (128 m deniwelacji terenu). To tu padają najlepsze wyniki w kraju, to tu biegacze pobijają swoje rekordy życiowe. – Ten bieg to supermotywator! – podkreśla Szymon Kulka.

W programie krynickiej imprezy są też KORAL Maraton, Konspol Półmaraton czy bieg „Polonia dla Niepodległej" (1 918 m) – wpisujący się w obchody 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Uczestnicy festiwalu pobiegną również nocą (rodzinna „piątka" i bieg na 7 km), a także wdrapią się za pomocą kijów nordic walking na Górę Parkową i Jaworzynę. Będą też doskonale się bawić w Biegu Przebierańców czy Biegu z Krawatem – tu liczy się przede wszystkim kreatywność, a nie szybkość. Stworzenie kostiumu to czasami wiele godzin pracy, nakładów finansowych i przede wszystkim godzin poświęconych na jego wymyślenie. W ubiegłym roku wygrała Maria Słaby przebrana za... Blaszanego Drwala.

## ... DLA WYZWANIA

Najtrudniejszą konkurencją festiwalu jest Brubeck Iron Run. To bieg etapowy, w którym przez trzy dni uczestnicy startują na ulicy i w górach, ścigając się z rywalami alei i ostrymi limitami czasowymi w poszczególnych konkurencjach, a przede wszystkim z własnymi słabościami. „Iron Run to nie jest wyzwanie dla każdego biegacza. Trzeba podejść do startu z respektem. Rywalizacja na pewno nie jest łatwa. Powiedziałabym, że nawet dłuższy dystans, ale pokonywany naraz, jest łatwiejszy. Wygląda na to, że przerwy na odpoczynek wcale tak bardzo nie pomagają..." – mówiła na mecie ubiegłorocznej rywalizacji Patrycja Bereznowska, mistrzyni i rekordzistka świata w biegu 24-godzinnym, która postanowiła sprawdzić formę właśnie w Krynicy.

## ŚWIATOWE NAGRODY

Bogaty program sportowy imprezy to unikatowa cecha Festiwalu Biegowego. Gdy mąż biega na 100 km, żona może się spróbować na 5 km, dziadkowie w marszach nordic walking, a dzieci w biegach deptaka (od 300 do 600 m). Wyróżnikiem są też nagrody. Na wszystkich czekają pamiątkowe medale, upominki rzeczowe i solidne honoraria. W tym roku nagród będzie aż 821 – w tym samochód osobowy – na łączną wartość aż 650 tys. zł. To rekord w historii festiwalu i rekord w polskich biegach w ogóle! W biegach górskich, na które przewidziano aż 300 tys. zł w nagrodach, Festiwal Biegowy znajduje się w czołówce... światowej! – Mamy ambicję zostać jedną z najważniejszych imprez w kalendarzu biegaczy z całej Europy. I nie tylko – podkreśla Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego, pomysłodawca Festiwalu Biegowego. – Przez te wszystkie lata Krynica sumiennie budowała swoją markę. Jestem absolutnie przekonany o sukcesie nadchodzącej, dziewiątej edycji, ale... już musimy patrzeć w przyszłość – akcentuje Zygmunt Berdychowski. ●

*9. TAURON Festiwal Biegowy odbędzie się w dniach 7–9 września 2018 r. Więcej informacji na stronie www.festiwalbiegowy.pl.*

*Źródło: Fundacja „Festiwal Biegów"*

fot. Shutterstock

11/0818/F



eprasa.pl 4732d47551

# W DYSKRETNYM TONIE

## NA LOTNISKU CHOPINA

VIP by LINE

WARSAW CHOPIN AIRPORT

**OSZCZĘDNOŚĆ CZASU – PRZYBYCIE NAWET DO 40 MINUT PRZED ODLOTEM**

★

**STRZEŻONE MIEJSCA PARKINGOWE TUŻ PRZY STREFIE VIP LINE**

★

**INDYWIDUALNA I DYSKRETNA ODPRAWA**

★

**ASYSTA PERSONELU**

★

**TRANSPORT LIMUZYNĄ DO I Z SAMOLOTU**

Skorzystaj z udogodnień **ekskluzywnej strefy VIP LINE** na Lotnisku Chopina w Warszawie i zyskaj oszczędność czasu, dyskrecję oraz wysoki komfort podróży.

szczegóły na: **lotnisko-chopina.pl**

LOTNISKO CHOPINA WARSZAWA

eprasa.pl 4732d47551

# Zawsze w trendzie wzrostowym

*Portal pełen informacji i opinii o gospodarce*

*Najstarszy magazyn ekonomiczny w Polsce*

Autopromocja

eprasa.pl 4732d47551

# Piknik z „Koroną królów”

*Królowa Elżbieta z rozmachem podejmowała gości, książę Olgierd opowiadał o czasach Kazimierza Wielkiego. Na zamku w Lidzbarku Warmińskim „Korona królów” błyszczała z całą mocą. Widzowie serialu byli zachwyceni spotkaniem ze swoimi ulubionymi bohaterami*

Fot. Marcin Makowski/Makufry.com



eprasa.pl 4732d47551

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Malbork, Nidzica, Reszel, Olsztyn... Tym razem nie. To zamek biskupów w Lidzbarku Warmińskim przyciągnął uwagę. Znalazł się w obiektywach kamer i na telewizyjnym ekranie, ale przede wszystkim w centrum zainteresowania fanów, z godziny na godzinę napływających w coraz większej liczbie na piknik z „Koroną królów".

## PLAN Z KRUŻGANKA

Mimo chłodnego i deszczowego poranka właśnie ten zabytkowy i wielce malowniczy obiekt przyciągnął widzów serialu, który 3 września będzie miał premierę drugiego już sezonu. Nowe odcinki dopełni – co zapewne ucieszy nie tylko członków bractw rycerskich oraz nauczycieli historii – nowy program dokumentalny. Nadawany w piątki w godzinach emisji serii.

„Korona królów. Taka historia" będzie komentarzem do ekranowych zdarzeń. Odwołującym się do naukowych źródeł, ale czerpiącym też z filmowych nagrań.

Prowadzącym program został wcielający się w wielkiego księcia litewskiego Olgierda Giedyminowicza Wojciech Żołądkowicz. Tak jak jego bohaterowi, również jemu wydaje się nie brakować ułańskiej czy raczej rycersko-wodniackiej fantazji.

Wyłowiłam go z tłumu fanów wypełniających zamkowe krużganki, gdy siedząc okrakiem na murze, obserwował i komentował do kamery walki toczone parę metrów niżej, na dziedzińcu.

Moje obawy, czy to bezpieczne miejsce, skwitował z uśmiechem: – Nie ma zagrożenia, poza tym z wysokościami jestem obeznany. Przećwiczyłem wchodzenie na maszty: od „Zawiszy Czarnego" po łodzie wikingów. Jestem żeglarzem i odtwórcą historycznym. A siadając w tym miejscu, zdobyłem, także dosłownie, szerszą perspektywę.

## SKROJONA NA MIARĘ

Postać Olgierda Giedyminowicza szybko zrosła się z aktorem i zapadła w pamięć widzów. Ci z pikniku w Lidzbarku Warmińskim pytani o najbardziej wyraziste postaci „Korony królów" najczęściej zaczynali od litewskiego księcia. Wojciechowi Żołądkowiczowi bohater też przypadł do gustu.

– Chwilami myślę, że bardziej przystaję do tamtych czasów, tamtego sposobu wyrażania siebie, niż do współczesności. Podoba mi się ta postać. Olgierd jest silny, nie tylko fizycznie. I trochę dziki, nieskrępowany dworskimi konwenansami.

Bliżej mu do natury niż zamkowych reguł, a jednocześnie świetnie sobie radzi w dyplomatycznych i politycznych roszadach. Tu, zadaniem aktora, sprawdza się siła charakteru, talenty strategiczne i umiejętność zdobywania sojuszy. Ktoś z taką siłą i charyzmą jest w stanie pociągnąć za sobą wielu ludzi.

Było to widać na pikniku. Co ciekawe, do postawnego aktora, lgnęły dzieci. – Nie boją się, bo ten twardy facet ma też w sobie ciepło. Potrafi się wzruszać – tłumaczy aktor.

Żołądkowicz byłby też świetnym przewodnikiem po zamku biskupów. Urodzony w Olsztynie, bywał tu wcześniej nie tylko z racji stosunkowo niewielkiej odległości od Lidzbarka Warmińskiego. Za sprawą ojca architekta, który w wakacje zabierał rodzinę na objazdy, m.in. po średniowiecznych

Fot. Jan Bogacz/TVP



eprasa.pl 4732d47551

zamkach. – Opowiadał nam o tych miejscach z pasją i w detalach. Siłą rzeczy trochę tej jego fascynacji na mnie przeszło – komentuje Żołądkowicz.

## W WIDŁACH ŁYNY I SYMSARNY

– Zamek Biskupów Warmińskich to miejsce wyjątkowe. Jeden z najważniejszych zabytków architektury i historii Polski – podkreśla Małgorzata Jackiewicz-Garniec, kierownik zamku-muzeum, będącego oddziałem Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie.

Wpasowany w widły rzek Łyny i Symsarny XIV-wieczny malowniczy obiekt nie po raz pierwszy stał się filmową sceną. Realizowano w nim zdjęcia m.in. do „Królowej Bony", „Kopernika", „Pierścienia księżnej Anny", a ostatnio „Habitu i zbroi". Często przyjeżdżają tu twórcy dokumentów o Mikołaju Koperniku. Niedawno byli to Japończycy.

W „Koronie królów" zamek biskupi gra Wyszehrad, średniowieczną stolicę Królestwa Węgier. Nic więc dziwnego, że gości przybyłych na piknik witała serialowa królowa Elżbieta.

Wcielająca się w tę postać Katarzyna Czapla uchyliła nieco rąbka tajemnicy: w nowym sezonie akcja rozłoży się pomiędzy dwory na Wawelu, w Wyszehradzie i w Świdnicy, gdzie siedzibę ma książę Bolko Mały.

– Moja bohaterka, postać fenomenalna i wyrastająca ponad epokę, jest w tej serii już dojrzalszą kobietą. Walcząc o władzę dla siebie i swoich synów, będzie musiała się zmierzyć z wielką tragedią w życiu rodzinnym. Jednocześnie to też naprawdę fascynujący dla Elżbiety czas, kiedy rządzi na równi z mężczyznami. Wpisuje się w historię Europy, m.in. osadzając swojego syna Andrzeja na tronie Neapolu. Niestety z fatalnym finałem, ale do koronacji udało jej się doprowadzić dzięki słynnej podróży po Europie, gdy obładowana złotem i srebrem – dzisiaj byśmy powiedzieli – „lobbowała" za swoimi interesami.

Postaci takie jak Elżbieta: mocne, wielowymiarowe, rozdające karty, świetnie się gra. O tym, by i jej bohaterka zyskała wyrazistsze barwy, marzy też wcielająca się w Cudkę Paulina Lasota. Na razie jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych aktorek związanych z „Koroną królów". Bo o ile Katarzyna Czapla we współczesnej odsłonie mogłaby się wmieszać w tłum (oczywiście nie na pikniku w Lidzbarku Warmińskim – tu stale towarzyszyła jej wieloosobowa świta telewidzów), o tyle Pauliny Lasoty fani nie przeoczą: – O! Cudka! Cudka! słychać było, gdy tylko się pojawiła w którejkolwiek części zamku.

Marcin Rogacewicz na Pikniku z „Koroną królów"

Fot. Jan Bogacz/TVP

Violetta Arlak, serialowa Bożena Tęczyńska, miała inny problem: – Widzowie chwalą kostium, postać im się podoba, ale nadal zwracają się do mnie: „cudowna pani wójtowa". Pamięć „Rancza" jest jeszcze bardzo mocna.

## NADCHODZI KRÓL

Rozpoznawalność jeszcze nie ogranicza Andrzeja Hausnera, który od tego sezonu wciela się w króla Kazimierza III Wielkiego. Po dwóch miesiącach intensywnych zdjęć zrasta się z postacią: – Coraz głębiej wchodzę w nabudowane wcześniej relacje. To dla mnie wielka przygoda.

„Król", „władca", „Kazimierz Wielki"... w „Koronie królów" to też człowiek, który w przeszłości trochę za uszami miał i konsekwencje jego czynów trwają. Choćby w postaci czterech palców uciętych jego siostrze Elżbiecie, gdy – jak głoszą przekazy – zasłoniła przed mieczem węgierskiego magnata Felicjana Zacha swoich bliskich: króla i synów, gdy ten mścił się za pohańbienie córki. Kazimierz mierzy się też nieustannie z dylematami władzy, na którą wpływa też brak męskiego potomka.

– To daje możliwość poszukania w tej postaci balansu. Choćby między przypisywaną mu porywczością i zdecydowaniem a chwilami załamania. Jest świetnym strategiem, słucha doradców, ale ostatecznie sam podejmuje decyzje. Dla dobra królestwa potrafi zrezygnować nawet z oddanego współpracownika. Najważniejsze jest kontynuowanie polityki ojca, poszerzanie terytorium, blokowanie wojen, bo to daje możliwość rozwoju. Stąd szlaki handlowe, lokacje miast – analizuje swoją postać Andrzej Hausner. – Kazimierz potrafi wybiegać w przyszłość. Podziwiam go.

Aktor, tak zresztą jak jego koledzy z planu, docenia atmosferę lidzbarskiego zamku. – Już dekoracje, w których gramy na hali, robią wrażenie. Oczywiście, jeśli nie patrzy się w sufit wypełniony technicznymi urządzeniami, ale kiedy zapłoną pochodnie i wchodzi się w kostiumie, czuje się klimat. Co dopiero, gdy znajdziemy się w prawdziwym zamku, którego mury trwają od kilku wieków... To się przenosi na ekran.

## WEJŚĆ W EPOKĘ

Podczas pikniku jego królewska wysokość odbierał wyrazy szacunku należne władcy oraz sympatii dla serialu. Zapadła mu w pamięć reakcja dziesięciolatka, który przyjechał z mamą na spotkanie z aktorami aż z Częstochowy. – Widziałem, jak ważny był dla niego kontakt z ludźmi znanymi z ekranu, ale też strój, w który się przebrał: miecz, tarcza... Rozumiem, co ten chłopiec przeżywał. Mój syn też ma tyle lat.

Możliwość włożenia strojów charakterystycznych dla epoki była jedną z atrakcji pikniku. Szaty w tym przypadku ewidentnie zdobiły ludzi i wyraźnie zmieniały ich zachowania.



eprasa.pl 4732d47551

Mama 17-letniej Pauliny i pięcioletniego Piotrusia ze Świętochłowic nie mogła się nacieszyć widokiem dzieci. A córka, spytana, co jest atrakcyjnego dla współczesnej nastolatki w aksamitnej sukni i dziwnym nakryciu głowy, w którym tiul otacza twarz i każdy ruch powoduje falowanie upiętego z tyłu welonu, a także zwiewnego wykończenia szerokich rękawów, odpowiedziała. – Czuję się zupełnie inaczej.

– Strój z epoki wymusza inne ruchy, zachowania, pomaga wejść w postać – przyznaje Sławomir Orzechowski, dla którego rola Spycimira, stała się m.in. inspiracją do historycznych poszukiwań. By lepiej poznać swojego bohatera, sięgnął po źródłową literaturę i otworzył się przed nim niezwykle szeroki i fascynujący świat, który można odczytywać także przez dawne słowa czy imiona. Oczywiście zaczął od Spycimira, który bynajmniej nie sławił pokoju (jak to się językowo dzieje w imieniu aktora).

Ale nie tylko Sławomira Orzechowskiego wciągnęła, dzięki serialowi, historia. O wędrówkach w przeszłość mówią też inni aktorzy. Najpierw szukając informacji o pierwowzorach swoich postaci, z czasem przeżywając przygodę z przeszłością. Tak jak Andrzej Popiel, serialowy książę świdnicki Bolko II, wyraźnie zafascynowany swoim bohaterem – człowiekiem sprzed kilku wieków, ale pasującym też charakterem do naszych czasów.

## HISTORIA NA TAK

– Po czynach Bolka widać, że to ówczesny Yes Man. Nie znał słów: „Nie da się". Był krewki, ale też skuteczny w działaniach – opisuje księcia. – Nie był postawnym mężczyzną, ale zwyciężał: zarówno na realnym placu boju, jak i w politycznych działaniach. Był doskonałym dyplomatą. Można się zastanawiać, jak potoczyłyby się losy Polski, gdyby zasiadł na tronie zamiast Kazimierza, a była taka możliwość. Miał już za sobą sukcesy bitewne, był też obeznany z europejskimi dworami.

Mimo trudnego startu Bolko miał się czym szczycić pod koniec życia: zjednoczył Śląsk. – Udało mu się coś, co wydawało się niewykonalne, kiedy obejmował władzę nad księstwem. Poza tym nie był zwykłym księciem, skoro to jego proszono o mediowanie w międzynarodowych sporach – dodaje aktor.

Paulina Lasota, Piotr Gawron-Jedlikowski na planie „Korony królów"

Fot. Marcin Makowski

Podczas pikniku Andrzej Popiel z trudnością przemieszcza się wśród widzów proszących o autograf. – Ręka jeszcze działa, ale nie napisałem się tyle długopisem od czasów liceum – śmieje się.

Obserwując zainteresowanie wydarzeniem, burmistrz Lidzbarka Warmińskiego Jacek Wiśniowski komentuje: – To niesamowita promocja miasta i Zamku Biskupów Warmińskich, ale też historii w ogóle. Serial pokazuje przeszłość w sposób dla współczesnego odbiorcy ciekawy, intrygujący.

Która z postaci najbardziej inspiruje burmistrza? Nie ma wątpliwości: – Królowa Elżbieta. Nie tylko piękno, lecz i światły umysł.

Członków Drużyny Zamku Uniejowskiego, współorganizujących rycerskie atrakcje na pikniku, cieszy informacja o programie dokumentalnym, który uzupełni „Koronę królów". Historii nigdy nie jest za dużo. I fantastycznie, że autentyczne postaci, realne problemy i rozwiązania dawnych czasów w przystępnej formie można poznać zarówno na imprezach rycerskich, jak i w telewizji.

13-letni Paweł, który przyjechał na piknik z rodzicami i siostrą z niedalekiego Rynu, potwierdza: po tym co w Lidzbarku zobaczył, na pewno obejrzy choćby jeden odcinek „Korony królów".

Andrzej Hausner widzi inne pozytywy: to, że na początku produkcja budziła kontrowersje, zaprocentowało oglądalnością. – Niektórzy z ciekawości włączyli telewizor i przy serialu już zostali. I nie zawiodą się, bo z tego, co widzę, produkcja się rozwija.

Marcin Rogacewicz, ekranowy Jaśko z Melsztyna, dodaje: – Mówi się, że energia płynie nie tylko do widza, lecz i od widza. Bardzo mocno to w Lidzbarku poczułem. Cieszę się z takich spotkań, gdy patrzę człowiekowi w oczy, chwilkę porozmawiamy i mówimy sobie „Wszystkiego dobrego". I to jest szczere. I działa w dwie strony. Prawda i autentyczność. To się liczy. Jeśli tego nie ma, widz przerzuca kanał, a przy „Koronie królów" widzowie zostają. A nawet dołączają nowi.



eprasa.pl 4732d47551

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

# O potędze seriali raz jeszcze

Zdziwił mnie reżyser Robert Gliński, kiedy w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej" oznajmił: „Młodzież weszła w seriale, bo one nie są zniuansowane czy pogłębione psychologicznie". A jeszcze bardziej Robert Mazurek. Pytaniem z konkluzją, że w serialu od razu wiadomo, czy bohater jest dobry, czy zły.

Robercie, o jakich serialach mówisz? O „Zakazanym imperium", którego kolejne sezony gromadziłeś? Tam wszystko jest takie oczywiste? A może o „Broadchurch", jednym z najlepszych, bardzo zniuansowanych brytyjskich kryminałów, do którego oglądania się zabierałeś? Nawet „House of Cards", który znudził Glińskiego, nie pasuje do opisu, choć wiadomo, że kongresmen Underwood grany przez Kevina Spaceya ma duszę czarną jak smoła. Ale świat czarno-biały tam nie jest.

Takie „czarno-białe" seriale są, a najwięcej jednoznaczności widzimy paradoksalnie w tasiemcach, telenowelach. Niby jest czas, żeby komplikować, ale gospodyni między jedną a drugą czynnością chce jasno wiedzieć, kto swój, kto nieprzyjaciel. Ale nawet nasze „Belfry" komplikowały bardziej niż filmy kinowe. A co mówić o serialach, które Mateusz Matyszkowicz, ku mojemu podziwowi, kwalifikuje jako premium. One przeżywają teraz złoty okres.

Skończył się na HBO serial „Ostre przedmioty". Według powieści Gillian Flynn, nakręcony pod batutą kanadyjskiego reżysera Jeana-Marca Vallée, o którym już pisałem – po trzecim odcinku. To przykład filmowej opowieści niespiesznej, koncentrującej się na drgnięciach duszy, mam wrażenie, że niełatwej w odbiorze, choć osnutej wokół okrutnych morderstw w małym miasteczku.

Jestem zachwycony? Niewątpliwie ten sposób opowiadania wciągał, czasem dołował, na pewno nie zostawiał obojętnym. Może na koniec wkradło się nieco rozczarowania pointami. Czy konflikt między matką i córką, świetnie poprowadzony aktorsko przez Amy Adams i Patricię Clarkson, nie byłby ciekawszy bez jego „skryminalizowania" w finale? Czy przy cienkiej kresce, jaką rysowano postaci, role trochę nie zostały rozdane według znanego schematu? Nie tylko widziałem sporo filmów o miasteczkach kryjących mroczne tajemnice, lecz również takich, w których zło kryło się za politurą zamożności i dobrego wychowania, więc nasza sympatia musiała wędrować ku pokręconym indywidualistom.

Nie twierdzę, że tak czasem nie jest. Ale może przydałyby się odstępstwa od stereotypu? Więcej zaskoczenia? Tyle że w filmach kinowych ten stereotyp pleni się bardziej. A tu mamy ciekawe obserwacje „po drodze".

Oto dziennikarka, grana przez Amy Adams, zostaje zabrana przez młodszą siostrę na imprezę małomiasteczkowej młodzieży. Podczas kłótni o kolejną porcję kwasu (narkotyku) chłopak nazywa dziewczynę „unionistką". Bo wbrew temu, co pochopnie napisałem, kontekst miejsca, regionu Ameryki, ma tu znaczenie. Wcześniej oglądamy mieszkańców Wind Gap gromadzących się na festynie, którego apogeum stanowi amatorskie przedstawienie o bohaterstwie dzielnej konfederatki w walce z unionistami. To stan Missouri, który pozostał przy Unii, ale miał południowe sympatie. Toteż w scence na imprezie stare grzechy, obyczaje splatają się nagle z grzechami nowymi. Bardzo to postmodernistyczne. Ale czy nie taki jest świat?

Muszę kończyć, na HBO czeka nowy serial „Castle Rock" według Stephena Kinga. Nikt tak nie odnowił gatunku horroru jak piekielnie niejednoznaczne seriale: „America Horror Story" czy „Dom grozy". No właśnie...

***Piotr Zaremba***



opraszka.pl 4132d47551

# Terrorysta, on patrzy

*Dwaj powieściopisarze wplatają przerażający fikcyjny wątek w realia dzisiejszego świata. Fantazja przegrywa jednak, jeśli idzie o zdolność do budzenia obaw, ze znaną nam już rzeczywistością*

**Wojciech Stanisławski**

Przemiany rodzajów literackich są jak uproszczona wizja ewolucji, w której kolejne gatunki wyłaniają się z niszy, panują nad światem, po czym wymierają niczym brontozaury. Sposób na opisanie świata, jakim jest „postapokaliptyczna powieść w realiach amerykańskich", przez lata wegetował w fanzinach s.f., żywiąc się okruszkami sławy, aż nagle, wraz z „Drogą" Cormaca McCarthy'ego, stał się w pełni uprawnionym sposobem wypowiedzi. Rzesze młodych autorów marzą o napisaniu głośnej dystopii z podobnym żarem, co ich pradziadowie po piórze – o stworzeniu cyklu sonetów „Z głębi bytu", dziadowie – zbiorku opowiadań, a starsi kuzyni – reportażu z Karelii wydanego przez Czarne.

Dworuję sobie trochę, ale też debiut literacki Omara El Akkada, imigranta z Egiptu przysparzającego dziś sławy literaturze kanadyjskiej, nie zachwyca bez reszty i może się wydać nie więcej niż ziszczoną modą literacką. W książce młodego prozaika widać wysiłek niejednego wykładowcy creative writing i wielu PR-owców zabiegających o entuzjastyczną recenzję na łamach „The New York Timesa". To proza niepewna siebie, na jednej stronie przechodząca od prosto ciosanej narracji literatury sensacyjnej, w której przeważają czasowniki, do metafor raczej udziwnionych niż poetyckich. Ilość niedokończonych wątków dorównuje w niej niemal liczbie ofiar wojny domowej i wyniszczających USA epidemii, a ta jest przecież niebłaha, sięgając 110 mln. Można czytać „Amerykę w ogniu" z markerami w garści, by różnymi kolorami bezbłędnie zaznaczać: to wziął El Akkad z własnych reportaży o Guantánamo, tamto – z książek odkrywających egzotyczną kulturę redneckśw (to notabene kolejny kandydat na osobny gatunek literacki, szczególnie po zwycięstwie Trumpa), a pomysł na ramę fabularną...

A jednak książka ta, nierówna, niewciągająca od razu, jak to zwykle bywa z rzeczami ocierającymi się o sensację, zmusza, by doczytać ją do końca, odzywa się w pamięci w tydzień i dwa później. Oczywiście dzieje się tak i dlatego, że angażuje nasze emocje: lęk przed pustynnieniem świata, przed wojnami domowymi i, wcale nie mniejszy, przed wchodzeniem dzieci w dorosłość, która mniej im da, niż odbierze. Klimaty i smaki konfederackiego Południa, poszatkowanego kolejną konfrontacją z Północą, odmalowano na tyle sprawnie (nawet, jeśli nie bez udziału ilustrowanego przewodnika po kuchni cajun), że przyciągną wielu tęskniących za USA nostalgików.

Wartość „Ameryki w ogniu" kryje się jednak gdzie indziej i dostrzec ją można za sprawą maniery, która mogłaby się wydać potknięciem autora, gdybyśmy nie wiedzieli, że kolejni redaktorzy nie przepuściliby podobnej niekonsekwencji. Omar El Akkad za nic ma bowiem w swojej dystopii prawo Moore'a i postęp technologiczny. Jeśli idzie o broń, medycynę i środki łączności Stany końca XXI w. niczym niemal się nie różnią od tego, czym dysponowalibyśmy, gdyby konflikt wybuchł dzisiaj: ot, trochę większy zasięg dronów, trochę sprawniejsze panele słoneczne, zero internetu. Czytelników świadomych, jak zmienił się świat przez ostatnią dekadę, trochę to śmieszy, trochę drażni, zanim nie zrozumieją, że wszystko się zgadza, że fikcją są jedynie abstrakcyjnie odległe daty, rok 2073 czy 2095. To żart, który udało się sprawić łatwowiernym księgarzom: „Amerykę w ogniu", lądującą na półkach między fikcją a fantastyką, czyta się jak zapis wydarzeń, które staną się jutro.

Drugi z autorów, którzy wydali mi się bliscy czasem polskiego debiutu i przestrogą, jaką usiłują nam przekazać, Cypryjczyk Emilios Solomou, dłużej od El Akkada bawi się piórem i nie musi



eprasa.pl 4732d47551

sięgać po kostium dystopii. „Nienawiść to połowa zemsty", mocno zakorzeniona w historii Grecji ostatnich 150 lat, w pierwszej reakcji rodzi zakłopotanie tym, jak nieznany może być relatywnie bliski kraj, nieraz kojarzony wszak jedynie z serem feta w spiżarni, Akropolem z magnesu na lodówce i Zorbą z memów. Solomou ukazuje tymczasem głębokie uwikłania Grecji, która uzyskawszy kęs niepodległości od Turcji u progu XIX w., przez kolejne sto lat z okładem funkcjonowała między bankructwem a marzeniem o zjednoczeniu wszystkich ziem, między operetkowością tworzonego od zera państwa a brutalnością lokalnych klanów. Te bezradne próby modernizacji, ta chęć oderwania się od zaborcy, który wycofał armię, ale zostawił zły obyczaj i korupcję, te niewczesne ambicje; jakie to znane.

„Nienawiść..." opisuje Grecję roku 2013 trawioną bezrobociem, prywatą, desperacją i arogancją programów oszczędnościowych narzucanych przez unijne banki. W dusznych Atenach splatają się losy trzech mężczyzn, dochodzi do okrutnego, motywowanego politycznie morderstwa i niemrawego dochodzenia. Niektóre klimaty noir są przewidywalne, główna, rozwijająca się powoli intryga poprowadzona została jednak z fantazją godną Le Carre'a, nawet jeśli nie z jego precyzją.

Podobnie jak w „Ameryce w ogniu", jeden z głównych bohaterów jest historykiem, co ułatwia autorom zszycie stu z okładem lat. Podobnie jak w „Ameryce..." akt terroru, centralny dla fabuły powieści, dokonywany jest przez jednostkę bezradną, szlachetną i pragnącą sprawiedliwości. Ten żar znajdujący fałszywe ujście trawić może świat w najbliższych latach z równą siłą, co wyniszczające Amerykę globalne ocieplenie, co pożary attyckich lasów.

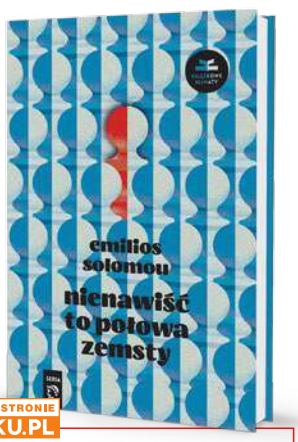


DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Emilios Solomou, „Nienawiść to połowa zemsty", tłum. Ewa T. Szyler, Książkowe Klimaty, 2018

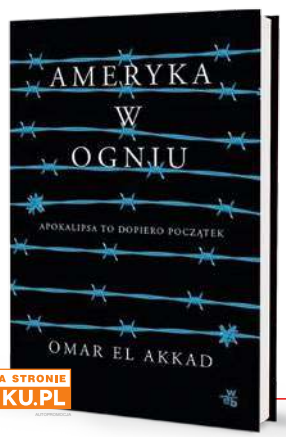


DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Omar El Akkad, „Ameryka w ogniu. Apokalipsa to dopiero początek", tłum. Jacek Żuławnik, W.A.B., 2018

# Filatelista z Salzburga

Chętnie, niemal łapczywie sięgam po zapiski z podróży, których autorzy mniej skupiają się na urodzie miejscowych pereł, przełęczy i płaskorzeźb (by nie wspomnieć już o celebrowaniu swojego spoconego lub posmarowanego filtrem UV ego), a bardziej na tektonicznych supłach historii leżących tuż pod powierzchnią małych, żyznych krajów Europy Środkowo-Wschodniej i czasem unoszących je w powietrze.

Więc dlaczego – zastanawiam się – mam problem z najnowszym itinerarium Karla-Markusa Gaussa, smacznie piszącym swoje nazwisko przez „scharfes S", podróżnikiem i pisarzem z Salzburga? Przecież pochłaniałem jego „Niemców na peryferiach Europy". Przecież – również w swojej najnowszej książce – pisze świetnie, patrzy uważnie, nie stroni od targowisk, cmentarzy, pomników w Zagrzebiu ani błotnistych brzegów Prutu, słucha sąsiadek z parkowej ławki i miejscowych poetów.

A jednak. Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że swoje kolejne „małe narody", od Gagauzów po ostatnich Szwabów Wojwodiny Gauß kolekcjonuje z determinacją maniakalnego filatelisty, dla którego znaczą one nie więcej niż dopełnienie pysznej serii marek, z lekka pokancerowanych przez historię i kilkakrotnie przestemplowanych. Z punktu widzenia czytelnika, który nie tyle „żywi", ile po prostu czuje wspólnotę doświadczeń wszystkich tych nietrwałych państw, którym zryły bruki niemieckie i sowieckie tanki, elegancki dystans, z jakim eseista objaśnia swoim czytelnikom, kto zacz XIX-wieczny chorwacki biskup Strossmayer, a obowiązkowy dystans do wszelkich „religijnych nadziei i narodowych pewności" łączy z żarcikami z tępoty taksówkarzy – nuży.

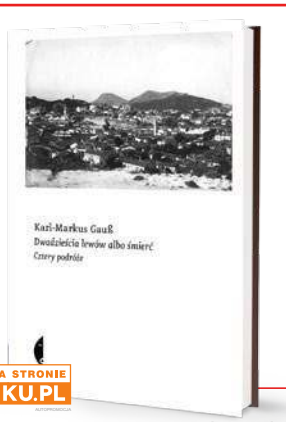


DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Karl-Markus Gauß, „Dwadzieścia lewów albo śmierć. Cztery podróże", Czarne, 2018

Ale może się mylę. Czasy są takie, że już niemal nikt nie potrafi się wyzwolić od narcyzmu „swojej wspólnoty": narodu, partii, orientacji lub regionu. Sięgnę po Gaussa po raz drugi, mając już w ręku zapowiadane w tej samej serii „Sulina" na jesień książki autorów tutejszych: „Naddniestrze" Piotra Oleksego i rzecz o Albanii pióra Małgorzaty Rejmer.



eprasa.pl 4732d47551

# Maski Jima Carreya

Jim Carrey w ostatnim czasie pojawiał się w mediach głównie przez swoje osobiste problemy. Samobójstwo byłej dziewczyny, o które winiły go tabloidy, porażki finansowe i artystyczne kolejnych filmów, w końcu przejmujący występ w dokumentalnym filmie „Jim and Andy" pokazującym, jak mocno na psychice będącego wówczas w szczytowym momencie kariery Carreya odbiło się wcielenie się w Andy'ego Kaufmana w „Człowieku z księżyca" Miloša Formana. Ten serial może być punktem zwrotnym w gasnącej karierze 56-letniego komika.

W „Kidding" Carrey wciela się w pewnym stopniu w samego siebie. W gwiazdę tkwiącą w szufladzie. Spętaną własnym wizerunkiem. Z wieczną maską na twarzy. Jeff znany jest kilku pokoleniom Amerykanów jako Pan Pickles. Jest żywą legendą dziecięcej telewizji. Od trzech dekad naucza małych Amerykanów, jak żyć i być dobrym człowiekiem. Jest na tyle kochaną i charyzmatyczną postacią, że oglądają go nawet dorośli pamiętający jego urok z dzieciństwa. Za maską wesołego Pana Picklesa kryje się ból, mrok i cierpienie. Jeden z synków Jeffa ginie w wypadku samochodowym. Jego brat bliźniak i była żona, którzy przetrwali zderzenie, próbują sobie poradzić z traumą. Jeff ma z tym większy problem.

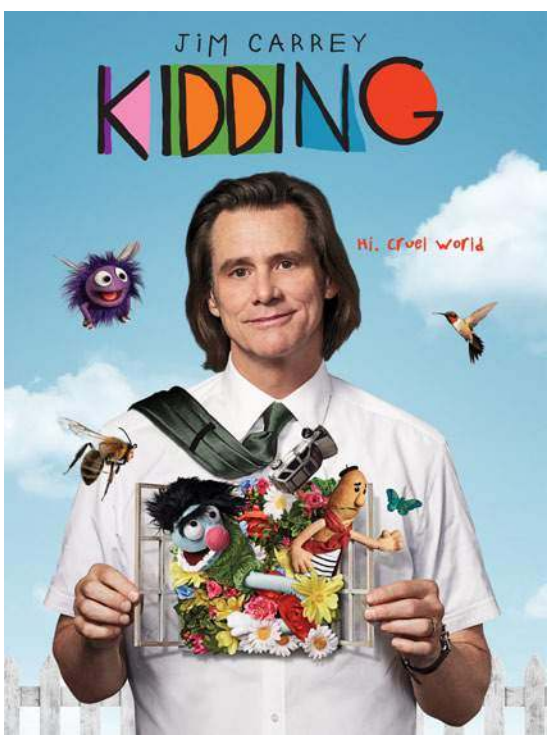


Tłumi w sobie ból. Obudowuje go murem, przez który magma cierpienia szuka upustu. Wpływa to na jego zachowanie przed kamerą. A przecież Pan Pickles to twarz telewizyjnego biznesu wartego ponad 100 mln dol. Na każdym kroku przypominają mu o tym jego producent i zarazem ojciec Seb (fantastyczny Frank Langella) oraz siostra i lalkarka show Deirdre (Catherine Keener). Ona jest drugą bohaterką serialu. Z nie mniej pokręconym życiem i problemami domowymi. Jednak ta produkcja jest popisem jednego aktora.

Jim Carrey tworzy w „Kidding" najlepszą rolę w karierze od czasu „Człowieka z księżyca" (1999). Kilka odcinków serialu reżyseruje Michael Gondry, który z aktorem nakręcił świetnego „Zakochanego bez pamięci" (2004). Gondry znów wyciąga z Carreya rzadko widziane pokłady dramatycznego talentu. Jim dokonuje wręcz aktorskiego ekshibicjonizmu. A może to nawet wyznanie? Po czterech obejrzanych odcinkach od razu zapragnąłem więcej. Więcej Jima Carreya odsłaniającego nie tylko wnętrze Pana Picklesa, lecz również walczącego z własnym wizerunkiem. Zamkniętym w tytułach jak „Głupi i głupszy" czy „Maska". Carrey za pomocą tego niezwykłego serialu zrywa maskę. Przed nami. Przed światem. To bardzo osobista produkcja.

**„KIDDING"**
**OD 10 WRZEŚNIA NA HBO GO**

Kino

# Gdy Krzyś stanie się Krzysztofem

Krzyś dorósł. Jest teraz poważnym pracownikiem fabryki butów. Ma twarz Ewana McGregora i w polskiej wersji językowej głos Tomasza Kota. Pracuje w pocie czoła dla swojej córeczki i żony. Nie poświęca im dużo czasu, ale przynosi do domu pieniądze. O to chodzi w życiu? Zapomniał o magii Stumilowego Lasu i wesołej gromadce przyjaciół, na czele z Kubusiem Puchatkiem. Oni jednak pamiętają. Słodki i głupiutki miś pojawia się w Londynie i przypomina Krzysztofowi, co jest ważne w życiu. Mądra, ciepła i wzruszająca opowieść, doskonale wpisuje się w magię

książek A.A. Milne'a. Kłapouchy, Prosiaczek, Tygrysek, Kubuś i reszta mieszkańców jako postacie wykreowane przez speców od CGI nic nie straciły ze swoich specyficznych osobowości. Mark Foster, nie gubiąc humoru oryginału, nakręcił uroczą przypowiastkę o sile przyjaźni, rodzinnych wartościach i potrzebie pielęgnowania w sobie dziecięcej niewinności. To też piękna historia ojcostwa, więc zachęcam tatusiów do seansu z pociechami. Ten film poruszy największego twardziela.

**„KRZYSIU, GDZIE JESTEŚ?",**
**REŻ. MARK FOSTER, DYSTR. DISNEY**



*Skala ocen:* rewelacja dobry pozytywne zaskoczenie

eprasa.pl 4732d47551

**Łukasz Adamski**
publicysta, krytyk filmowy

# poleca

## Polscy bohaterowie raz jeszcze

Nie pomylcie filmu!" – głosił slogan na plakacie polskiej produkcji o bohaterskich wyczynach Polaków w bitwie o Anglię. Widzowie mieli nie pomylić polskiego filmu „Dywizjon 303. Historia prawdziwa" z brytyjskim „303. Bitwa o Anglię". Czy filmy rzeczywiście tak się od siebie różnią? Niewiele pod względem akcji. Polska wersja jest oparta na słynnej książce Arkadego Fiedlera. Jednak wątki obu produkcji się powtarzają, co dowodzi, że Brytyjczycy sięgali do tych samych źródeł.

Kilka tygodni temu pisałem duży tekst o angielskim filmie Davida Blaira. To solidne kino klasy B, którego głównym walorem jest dobra obsada (Milo Gibson i Iwan Rheon plus Marcin Dorociński) i uwypuklona prawda o tragicznym losie Polski sprzedanej przez aliantów Sowietom. Jak na tym tle wypada polska produkcja? Zaskakująco dobrze. Mimo moich obaw z powodu trzykrotnej zmiany reżysera i producenta takich „perełek" polskiej kinematografii jak „Kac Wawa" Jacka Samojłowicza za sterem tego filmu, okazało się, że Polacy nakręcili przyzwoity film o naszym heroizmie w walce na angielskim niebie.

Produkcja Denisa Delicia emanuje o wiele większą energią niż brytyjski obraz. Co jest zaskakujące, Polacy zrobili też o wiele lepsze efekty specjalne i solidniej zmontowali film (brawa dla Marcina „Kota" Bastkowskiego!). Pojedynki w powietrzu również są ograniczone małym budżetem, ale nadrabiają pomysłową reżyserią. Momentami czuć powietrzny chaos i grozę walki z Niemcami. Nie udało się tego zupełnie wyciągnąć Blairowi. Cieszy, że w polskim filmie krwistą postacią jest dowódca Dywizjonu 303 Witold Urbanowicz. O ile u Blaira Dorociński był tłem dla brytyjskich aktorów, o tyle tutaj Piotr Adamczyk ma rzeczywiście coś konkretnego do zagrania. Maciej Zakościelny, Jan Wieczorkowski i Antoni Królikowski oddali specyficzną mieszankę polskiej brawury, irytującej Anglików bezczelności i anarchizującej zadziorności, która zdumiewała brytyjskie dowództwo.

Anglicy w swoim filmie wbili szpilę we własny kraj, który sprzedał Polskę komunistom, i nie bali się pokazać polskich żołnierzy jako ludzi z krwi i kości. Pijących, mających romanse z Angielkami i lekceważących procedury. Polska produkcja jest o wiele bardziej patetyczna. To kino ku pokrzepieniu serc w duchu hollywoodzkich filmów spod znaku (zachowując oczywiście proporcje) Michaela Baya.

Czy to irytuje? Nie, gdyż filmy o heroizmie narodowym muszą mieć swój patos i wzniosłość. „Dywizjon 303. Historia prawdziwa" to kino wpisujące się w ten nurt amerykańskiego kina. Nie tylko muzyka jest tutaj odpowiednio wzniosła, Urbanowicz ma przemowę w duchu samego Wallace'a z „Braveheart". Polski film kończy się podziękowaniem składanym polskim żołnierzom przez samego króla Jerzego i słynnym cytatem Winstona Churchilla o polskim heroizmie. Brytyjczycy pokazali Polskę zdradzoną i sprzedaną Sowietom. My pokazaliśmy Polskę triumfującą. Dobrze więc, że powstały oba te filmy. W tym wymiarze się zazębiają. A kto wygrał pojedynek w kinowych przestworzach? Zdecydujcie sami. Moje serce leży jednak bliżej produkcji polskiej. Lubię hollywoodzki optymizm.

**„DYWIZJON 303. HISTORIA PRAWDZIWA", REŻ. DENIS DELIĆ, DYSTR. MÓWI SERWIS**

## Ten serial uzależnia!

VOD

Ktoś mi powiedział, że od tej kreskówki nie można się oderwać. Takie banalne stwierdzenia zbywam wzruszeniem ramion. A jednak tym razem okazało się, że nie warto robić focha w zderzeniu z truizmem. „Rick i Morty" to kreskówka z szuflady z napisem „South Park". Nie porównuję obu produkcji, gdyż „South Park" jest jeden i niepodrabialny. Od ponad 20 lat naznacza swoim pazurem popkulturę i zmienia jej oblicze. Ten serial historii nie zmieni. Co jednak z tego, skoro tak znakomicie się to ogląda? Perypetie zwariowanego i najinteligentniejszego w całym wszechświecie dziadka, który wynalazł portal do podróży w czasie i intergalaktyce, oraz jego zakompleksionego wnuka (plus dysfunkcyjna rodzinka z przedmieść) to kawał niepoprawnego politycznie, niegrzecznego serialu. Szokuje bezczelnymi, ale też błyskotliwymi dialogami i absolutnie zwariowaną akcją toczącą się we wszystkich możliwych wymiarach. Jeżeli dacie się porwać bohaterom, to będziecie żałować, że na Netflixie są tylko trzy sezony. Jeśli nie spodobają się wam pierwsze dwa odcinki, odpuście sobie. To humor nie dla każdego.

**„RICK I MORTY" DOSTĘPNY NA NETFLIXIE**



eprasa.pl 4732d47551

# Dajmy prawo polskiej kulturze!

*Pozycja w świecie każdego narodu mierzy się wartością jego kultury, dlatego dbałość o nią, o jej bogactwo i jej nowoczesność jest formą, w jakiej wyraża się współczesny patriotyzm. Tak mówił Ryszard Kapuściński podczas Kongresu Kultury Polskiej w 2000 r.*

Fot. Shutterstock | 1997087JF

Tymczasem 5 lipca 2018 r. Parlament Europejski niewielką większością głosów opowiedział się przeciwko projektowi Dyrektywy w sprawie praw autorskich, która miała rozwiązać poważny defekt rynku cyfrowego i pomóc milionom polskich oraz zagranicznych twórców w uzyskaniu uczciwego wynagrodzenia za korzystanie z ich utworów przez największe platformy internetowe.

Przed lipcowym głosowaniem w mediach i na portalach społecznościowych pojawiło się wiele publikacji sugerujących, że nowe regulacje są zagrożeniem dla wolności w internecie i podstawowych praw użytkowników. Protestujący posługiwali się hasłami, które były chwytliwe, ale wypaczały rzeczywistość, i to nie tylko stan faktyczny, lecz również zapisy dyrektywy. Błędne, zmanipulowane informacje dostarczane przez firmy lobbingowe wspierane przez wielkie koncerny technologiczne wyspecjalizowane w prowadzeniu tzw. kampanii astroturfingowych utrwalały i nadal utrwalają nieprawdziwe wiadomości o sytuacji, w której w rzeczywistości wartość utworów, zamiast wzbogacać ich twórców, jest wykorzystywana do wzbogacania się przez globalne platformy.

Po wspomnianym głosowaniu prezes Międzynarodowej Konfederacji Związków Autorów i Kompozytorów (CISAC) Jean-Michel Jarre nie krył rozczarowania: „Dzisiaj miliony twórców, którzy od lat prowadzili kampanię na rzecz prawa do uczciwego traktowania i uczciwego wynagrodzenia od wielkich platform internetowych, są głęboko rozczarowane. Jeszcze bardziej rozczarowuje to, że pod wpływem brutalnej kampanii lobbingowej przeciwników używających fałszywych argumentów Parlament Europejski przestał wspierać prawa twórców. Nasza walka o przyszłość naszej kultury i uczciwego, dobrze uregulowanego oraz nowoczesnego internetu będzie trwała". I trwa, bo podczas lipcowego głosowania posłowie nie zakończyli prac nad reformą prawa autorskiego, uznając, że powinien nad nią głosować cały Parlament Europejski. Podczas wrześniowej sesji plenarnej zaplanowanej na 12 września wszyscy posłowie do PE będą mieli możliwość głosowania nad wnioskiem Komisji Europejskiej w kwestii Dyrektywy w sprawie praw autorskich na jednolitym rynku cyfrowym.

O poparcie dyrektywy apelują do europosłów polscy twórcy. Do planowanego wrześniowego głosowania odnosi się akcja „Daj prawo kulturze", której inicjatorem jest Związek Producentów Audio Video zrzeszający polskich wydawców muzycznych. Jak podkreśla Marek Staszewski, pełnomocnik ZPAV: – Dyrektywa o prawach autorskich jest jedynym gwarantem uczciwego i równego traktowania artystów przez giganty technologiczne.

Akcję poparło już wielu polskich twórców i wykonawców.

O przyjęcie dyrektywy apeluje również Piotr Rubik, kompozytor i producent muzyczny. Jak mówi: – Decyzja, która zapadnie we wrześniu w Parlamencie Europejskim, będzie kluczowa dla rozwoju i przyszłości Polski oraz Europy, bo od niej będzie zależała przyszłość kolejnych twórczych pokoleń. Nasza kultura to nasza tożsamość, nasza wyjątkowość, ale aby się rozwijała i przetrwała, trzeba ją wspierać i zapewnić twórcom sprawiedliwe wynagrodzenie w przestrzeni cyfrowej. Bez wsparcia ze strony europosłów nie uda nam się zachować naszego dziedzictwa.

Warto i należy podkreślić, że z punktu widzenia internautów nic się nie zmienia: kontrowersyjne i często przywoływane memy, demotywatory, parodie, analizy krytyczne oraz cytaty nie są w żaden sposób zagrożone. Nadal, zupełnie na takich samych zasadach jak dotychczas, możliwe będzie cytowanie do celów takich jak krytyka, recenzja, karykatura, parodia czy pastisz. Co więcej, ich autorzy będą mieli pewność, że ich działalność pozostaje w zgodzie z prawem.

Nowe przepisy nie zmieniają prawa autorskiego – są tylko potwierdzeniem jednorodnej interpretacji zapisów oraz uzupełnieniem wynikającym z konieczności dostosowania do cyfrowej rzeczywistości. Dlaczego? Bo nowe technologie wyprzedzają prawo, a po-



eprasa.pl 4732d47551

nieważ je wyprzedzają, to powstają luki, których zlikwidowanie wymaga aktualizacji istniejących przepisów. Dotyczy to także praw autorskich, gdzie z taką poważną luką (ang. Value Gap) mamy do czynienia w przypadku nieuregulowanego wykorzystywania treści kreatywnych, m.in. muzyki, przez wielkie platformy cyfrowe, takie jak amerykański YouTube.

Tego typu portale, których działalność oparta jest na treściach zamieszczanych przez użytkowników, udostępniają nieograniczoną ilość materiałów, w tym polskich utworów i teledysków, osiągając dzięki temu ogromne zyski z reklam czy kont premium. Obecnie nie istnieją żadne instrumenty prawne, które pozwalałyby skutecznie skłonić tego typu platformy do uznania, że polscy twórcy, artyści i producenci mają prawo korzystać z efektów swojej pracy, którą zamieszczają w internecie. Dzięki istniejącej luce prawnej administratorzy wspomnianych platform mogą przerzucać wszelką odpowiedzialność za publikowane treści na użytkowników, którzy je zamieścili. Dlatego właśnie polskim środowiskom twórczym zależy na zmianie tej niekorzystnej sytuacji i wprowadzeniu prawa, które gwarantowałoby uczciwe, jasne reguły rynkowe negocjowania umów licencyjnych na komercyjne wykorzystanie muzyki, również polskiej.

Nowe przepisy nigdy nie dotyczyły cenzury ani ograniczenia wolności słowa w internecie. Przeciwnie: dotyczyły jedynie dopasowania zasad prawa autorskiego do realiów XXI w. i zapewnienia twórcom uczciwych wynagrodzeń, kiedy ich utwory są wykorzystywane w świecie cyfrowym. Rozwiązania zaproponowane w projekcie dyrektywy uniemożliwiają wielkim koncernom internetowym powoływanie się na zapisy prawne, które powstały niemal 20 lat temu, na wczesnym etapie rozwoju internetu, z myślą o hostingowych start-upach. Co więcej, nowe zapisy chronią twórców i twórczość. Nie są skierowane przeciwko użytkownikowi ani w żadnej mierze nie ograniczają jego wolności. Regulują jedynie relacje między właścicielami praw do muzyki a jej dystrybutorami – bo taką de facto funkcję pełnią platformy udostępniające treści zamieszczane przez użytkowników.

Dzięki potwierdzeniu odpowiedzialności niektórych platform za zamieszczane w ich serwisach treści użytkownik będzie miał pewność, że to, co zamieszcza w serwisie, jest objęte licencją uzyskaną od właścicieli praw przez platformę. Innymi słowy, platformy, do których odnosi się dyrektywa, będą musiały uzyskać licencję obejmującą działania podejmowane przez swoich użytkowników, podczas gdy dla samych internautów nic się nie zmieni.

Propozycje zapisów przyjęte przez Komisję Prawną Parlamentu Europejskiego (JURI) to wynik wielomiesięcznych prac, konsultacji i negocjacji, w których brali udział również polscy przedstawiciele. To zrównoważony tekst uwzględniający interesy zarówno użytkowników, jak i uprawnionych podmiotów.

W lipcowym głosowaniu przeważyły argumenty manipulacyjnych, siejących panikę kampanii, zarządzanych przez gigantów technologicznych straszących zwykłych użytkowników cenzurą i zamachem na wolność słowa. Tymczasem nowe przepisy dotyczą wyłącznie relacji pomiędzy platformami cyfrowymi a właścicielami praw! Dlatego w nowych przepisach sugerowany jest obowiązek wdrożenia przez administratorów technologii umożliwiających automatyczne rozpoznanie materiałów chronionych i naliczanie wynagrodzeń należnych konkretnym autorom, wykonawcom, producentom muzycznym. Ponadto art. 13 nowej dyrektywy nie będzie miał zastosowania w „całym internecie", dotyczy on tylko serwisów, które aktywnie wykorzystują i publikują treści zamieszczane przez ich użytkowników.

W projekcie nowej Dyrektywy w sprawie praw autorskich wyraźnie i wprost stwierdza się, że przewidziane w niej nowe instrumenty prawne nie powinny mieć zastosowania np. do: „encyklopedii on-line funkcjonującej na zasadach non profit" (np. Wikipedii, a zatem zablokowanie jej treści przed głosowaniem 5 lipca było czystą manipulacją!); „dostawców usług w chmurze dla użytku indywidualnego, którzy nie zapewniają publicznego dostępu" (np. Dropbox); „serwisów tworzących oprogramowania typu open source"; „sklepów internetowych, których główną działalnością jest sprzedaż detaliczna towarów fizycznych" (np. Allegro) oraz „repozytoriów edukacyjnych lub naukowych".

Proponowana aktualizacja przepisów znalazła poparcie ponad 2 tys. wykonawców, 20 tys. twórców i 57 europejskich organizacji reprezentujących poszczególne branże kreatywne.

To ważne, by Parlament Europejski przyjął tekst regulacji zatwierdzony przez komisję JURI w jak najmniej zmienionym kształcie – tak, aby można było rozwiązać problem ogromnej luki prawnej i zobowiązać platformy opierające swoją działalność na treściach kreatywnych do negocjowania na zasadach komercyjnych licencji na muzykę, dzięki której ich serwisy uzyskują tak ogromne zyski.

Rozwiązania przyjęte w projekcie dyrektywy nie są proponowane wyłącznie z myślą o dniu dzisiejszym. Wprowadzając dziś równe szanse twórców, również polskich, w negocjacjach z platformami internetowymi, zagwarantowane prawa mają także artyści kolejnego pokolenia, dla których cyfrowy świat muzyki będzie zapewne tym najważniejszym.

Na znaczenie, jakie mają zapisy dyrektywy dla przyszłości polskiej kultury, zwracają uwagę organizatorzy akcji „Daj prawo kulturze". O poparcie dyrektywy apeluje również Darek Malejonek, kompozytor i wokalista. – Jako muzyk z wieloletnim doświadczeniem widzę od lat, jak zmienia się rynek muzyczny. Wiemy wszyscy, że nakłady tradycyjnych płyt kompaktowych spadają z roku na rok. Wyjściem miały być zyski z internetu. Niestety, są one ciągle znikome i stanowią dla większości artystów tylko miły dodatek i to bardzo niewielki. Apelujemy do dystrybutorów internetowych, by bardziej sprawiedliwie dzielili się zyskami, bo rynek muzyczny bardzo podupada, a wielu muzyków zmaga się z brakiem finansów nie tylko na działalność muzyczną, ale nawet na codzienne życie.

Kultura jest najwyższym dobrem każdego społeczeństwa, każdego narodu. To, czy będziemy w stanie skutecznie chronić naszą kulturę, leży teraz również w rękach polskich europosłów.

***Katarzyna Szczęsna***



eprasa.pl 4732d47551

# Od Marksa do coca-coli i z powrotem

Fot. stidjura / Shutterstock.com

*Proces manipulacji historią, by w naszych głowach pozostały jedynie pozytywne skojarzenia, służące usprawiedliwianiu zbrodni lewicy, trwa od wielu lat. To światowe zjawisko zyskało już swoją nazwę – „revolutionary glamour" lub „communistic glamour". Chodzi o to, aby przekazać kolejnym pokoleniom oblany lukrem obraz lewicy. I przy okazji zapewnić sobie dyspozyturę wpływów, pieniędzy i władzy*

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS

Ostatnio dostrzec można kumulację zdarzeń, sygnałów tęsknoty za latami, kiedy cytaty z „Manifestu komunistycznego" lub dzieł Lenina były odpowiedzią na wszystkie dylematy świata.

Najpierw pełne uczucia wystąpienie jednego z najwyższych dygnitarzy UE Jeana-Claude'a Junckera podczas odsłonięcia pomnika Karola Marksa w Trewirze. W tym samym czasie znalazłam się na zebraniu londyńskiego koła laburzystów, gdzie po kolacji ze wzruszeniem odśpiewano pieśń włoskich komunistów „Bandera Rossa". Niedługo potem BBC wyemitowała dokument o życiu studentów w kampusach Oxbridge, gdzie nietrudno było zauważyć plakaty z pin-upboyem lat 60. i 70. Che Guevarą. A kiedy wczoraj zabrałam się do lektury książki modnej afrobrytyjskiej pisarki Zadie Smith „Swing Time", nie musiałam długo czekać na to, aż narratorka poinformuje mnie o ulubionej lekturze swoich rodziców – „Manifeście komunistycznym". A to przecież tylko doświadczenia jednej osoby z ostatniego miesiąca!



eprasa.pl 4732d47551

## NIEUDANA PRZEMIANA

Kiedy jednak głębiej się zastanowić, proces manipulacji faktami, by w naszych głowach pozostały jedynie pozytywne skojarzenia, służące usprawiedliwianiu zbrodni czy wręcz glamoryzacji lewicy – trwa już od wielu lat. I na nic się zdała „Czarna księga komunizmu", na nic ustawy parlamentarne uznające komunizm za ideologię zbrodniczą. Nie pomogło nawet zanikanie klasy robotniczej, jak choćby w Wielkiej Brytanii, gdzie na skutek dwóch reform premier Margaret Thatcher awansowało społecznie i finansowo 6 mln ludzi. Ciągle, jak monstrum doktora Frankensteina, pojawiają się relikty przeszłości, przypominając o tamtych czasach.

Interesujące jest, że choć Tony Blair trzykrotnie wygrał dla laburzystów wybory swoją Trzecią Drogą (czy – jak złośliwie powtarza lewicowiec Neal Ascherson – „thatcheryzmem z ludzką twarzą"), to i tak został zmieciony z fotela premiera. Sięgając po nowy elektorat, klasę średnią, pozbył się dziedzictwa socjalistycznego, czego do dziś nie mogą mu wybaczyć brytyjscy komuniści czy kryptokomuniści. Jednym uderzeniem odciął się od komunistycznych źródeł i bohaterów, mitów i symboli. I tak zamiast odwołań do Karola Marksa zaczął się odnosić do socjalisty utopijnego Williama Morrisa, sierp i młot powędrowały do lamusa, solidarność klasowa została zastąpiona solidarnością w ogóle, a nakład gazetki „Morning Star" zjechał do 14 tys. Ale wtedy wkroczyły na scenę czerwone związki zawodowe i oburzone ikony brytyjskiego postkomunizmu: Tony Benn oraz weteran Międzynarodowych Brygad w Hiszpanii Wolfgang Wolf. Blaira oskarżono o zdradę ideałów, herezję, blasfemię i zmuszono do odejścia. Do dziś były premier ma w swoim ugrupowaniu, dla którego trzy razy wygrywał wybory, bardzo złą prasę. A po nieszczęsnym Edzie Milibandzie, który uczynił laburzystów partią niewybieralną, te same związki zawodowe i czerwona lewica zagłosowały na Jeremy'ego Corbyna, mastodonta młodzieżowych ruchów komunistycznych lat 60. i 70., który dokonał reszty destrukcji.

## W HOŁDZIE FIDELOWI

Ten podział na „dobrych" i „złych" bohaterów najnowszej historii pojawił się także dwa lata temu, po śmierci Fidela Castro. Robiąc prasówkę światowych mediów, widać było, wzdłuż jakiej trajektorii biegnie podział. Donald Trump: „Zmarł dyktator Fidel Castro. Przez 49 lat był oprawcą własnego narodu...". I ówczesny prezydent Francji François Hollande: „Fidel Castro uosabiał kubańską rewolucję w jej nadziejach i rozczarowaniach... oraz dumę z odrzuconej dominacji". Bo oczywiście moskiewska czapa nad wyspą dominacją nie była. Ta kubańska rewolucja rozlała się na cały kontynent latynoamerykański, że przypomnę Nikaraguę i pogrążoną w biedzie i chaosie Wenezuelę, Peru zaś do dziś nie może się uporać z terroryzmem politycznym maoistowskiego Świetlistego Szlaku.

W życiu publicznym, w programach partyjnych, w mediach, organizacjach pozarządowych nigdy nie doszło do „spowiedzi szczerej, żalu za grzechy i mocnego postanowienia poprawy". Ustawy – ustawami, relacje ze zbrodni – relacjami, ale w świadomości publicznej, życiu akademickim i w kulturze masowej wciąż bohaterami są: Che, Fidel Castro, Nelson Mandela, Ho Chi Minh i arcybiskup Desmond Tutu, a Tony Blair pozostanie na zawsze „pudlem prezydenta Busha". Opłacana przez sute abonamenty BBC ciągle sufluje swoją narrację, gdzie caudillo Francisco Franco jest wcieleniem zła, a Fidel Castro – heroldem demokracji. W 1985 r. powstał Channel 4, forum dla „mniejszości etnicznych i seksualnych", któremu patronuje komunista Jon Snow. I Kanał 4 robi doprawdy wszystko, aby nikt nie zapomniał o idolach rewolucji kontrkulturowej lat 60. i aby nic złego nie stało się duetowi Marks–Lenin, Danielowi Ortedze z Nikaragui, latynoskim księżom patriotom, a nawet Patrice'owi Lumumbie, niegdysiejszemu liderowi rewolucji komunistycznej w Kongu, którego nazwisko wciąż upamiętnia osiedle akademickie w Łodzi.

> Gdy w latach 80. przeczesywałam filmotekę w Madrycie, nie znalazłam ani jednego filmu, który pokazywałby wojnę domową z innego niż republikański punktu widzenia!

## BOHATEROWIE POPKULTURY

Na Zachodzie, m.in. w Wielkiej Brytanii, Hiszpanii czy Portugalii (rewolucja goździków z lat 70.), wciąż straszą widma komunizmu. Gdy w latach 80. specjalizowałam się w filmie hiszpańskim i – zbierając materiały do książki „Śladami Buñuela", przeczesywałam filmotekę w Madrycie – nie znalazłam ani jednego filmu, który pokazywałby wojnę domową z innego niż republikański punktu widzenia!

Inny przykład. W 2008 r. obsługiwałam Londyński Festiwal Filmowy. Już na wiele dni przed projekcją „Che" Stevena Soderbergha i „Baader–Meinhof" Uli Edela przed kasami ustawiały się długie kolejki młodych ludzi. W obu przypadkach mówiło się o lewicowych legendach, tu latynoska gerylasówka, tam niemieckie anarchistyczne ruchy miejskie, napady z bronią w ręku, porwania, tortury, uprowadzenia samolotów, jednym słowem klasyczny terroryzm polityczny. W tle odległy obraz sowieckiej rewolucji i mgliste hasła wolności, sprawiedliwości społecznej i bohaterstwa. W obrazie Uli Edela widać nawet powiązania RAF z enerdowskimi służbami, ślady finansowania przez nie młodych terrorystów, mówi się o ich szkoleniu w Gazie przez starszych kolegów z Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Czy były to filmy, w których odbijało się prawdziwe życie? Nie. Czy podyktowała je logika dzisiejszych wydarzeń politycznych? Także nie. „Che" został zrealizowany przez Soderbergha,



eprasa.pl 4732d47551

by uczcić półwiecze zwycięstwa rewolucji na Kubie – choć cały świat wie, do czego doprowadziła, terror, niespełnione obietnice reform i całkowite załamanie kubańskiej gospodarki z miesięczną pensją w wysokości 14 dolarów. Lecz nie chodziło tu przecież o prawdę i fakty, lecz o pokazanie kolejnym generacjom lewicowych bohaterów i mitów. Ten sam proces działa w przypadku rzezi dokonywanych podczas rewolucji francuskiej, zbrodni lewicy meksykańskiej w latach 1910–1917 r. I zarazem, jakby dwunurtem, trwa glamonryzacja ludzi i zdarzeń. Tak działa lewicowa propaganda, żelazną miotłą wymiatająca nieprawomyślne informacje o komunizmie.

## PRZESUNIĘCIE W LEWO

Rolę ogromną i nie do przecenienia dla transferu ideologii spod znaku Jana Jakuba Rousseau, Woltera i Diderota w nowe czasy odegrała rewolucja kontrkulturowa z lat 60. i 70. Jej ofiarą padło kilka generacji. Nowe pacyfistyczne hasła: „Make love not war", dążenie do wolności indywidualnej i samorealizacji, protest przeciw establishmentowi oraz wojnie w Wietnamie.

Formuła amerykańska, hipisowska: alkohol, narkotyki, wolna miłość, debaty na bardzo wysokim stopniu uogólnienia, oraz europejska, francuska, z barykadami na ulicach Paryża i studentami z kostką wyrwaną z bruku w ręku. Nieco inna scenografia, lecz identyczna treść: przesunięcie na lewo myślenia o państwie, prawie, religii, obyczajach, rodzinie, które doprowadziło do zachwiania istniejącym modelem. To nie było tylko mdłe poetyzowanie między kolejnymi jointami, to była prawdziwa rewolucja systemowa, oczywiście lewicowa – w tle widać było przecież Marksa i Lenina, Trockiego i Mao, Castro i Guevarę.

W procesie tej transformacji dużą rolę odegrali wykładowcy uniwersyteccy, pisarze i dziennikarze jak Antonio Gramsci, teoretyk komunizmu i założyciel (razem z Palmiro Togliattim) Włoskiej Partii Komunistycznej. W Ameryce podobną rolę odegrał językoznawca i anarchista Noam Chomsky, który tak wypowiadał się w „Red and Black Revolution": „Zostałem anarchistą już jako nastolatek i od tamtego czasu nie znalazłem poważniejszych powodów, żeby zmienić poglądy". Do tej samej kategorii można zaliczyć także pochodzących z Francji Jeana-Paula Sartre'a oraz Simone de Beauvoir, Amerykankę Erikę Jong, Australijkę Germaine Greer oraz wielu innych amerykańskich i brytyjskich „kampusowych guru", niektórzy z nich do dziś piorą mózgi studentom. Owa erupcja polityki przy dźwiękach „kalifornijskiego rocka" pozwoliła politycznym weteranom sprzedać stare lewicowe ideologie nowej klienteli i w zupełnie nowym opakowaniu.

## WETERANI REWOLTY

Lata płynęły, hipisi z Kalifornii porzucili eksperymenty z narkotykami i wolną miłością, a studenci z Paryża zeszli z barykad i także wtopili się w polityczny establishment. I wielu z nich w Stanach, we Francji czy w Niemczech stanowi dziś elity władzy – że przypomnę takie nazwiska jak Ted Turner, założyciel CNN, oboje Clintonów, legendę Hollywoodu, niegdysiejszą aktywistkę polityczną Jane Fondę, właściciela konsorcjum Virgin Richarda Bransona, filmowego potentata Stevena Spielberga czy światowej sławy piosenkarkę Barbrę Streisand. A w Europie Niemca Joschkę Fishera, Luksemburczyka Jeana-Claude Junckera, Holendra Timmermansa, Belga Verhofstadta, Polaka Adama Michnika itd. To oni i im podobni sprawili, że – po upadku Związku Sowieckiego i delegalizacji partii komunistycznych – dyktatura proletariatu przekształciła się w dyktaturę elit, Biblia została zastąpiona polityczną poprawnością, solidarność klasowa – solidarnością z mniejszościami, a walka klas – walką z konserwatyzmem. Świetnym przykładem tego zjawiska, choć z najwyższej programowej półki, może być także Trzecia Droga Tony'ego Blaira, także reprezentanta Flower Power Generation. Ale Tony Blair – jak twierdzą do dziś lewacy – posunął się w swoich reformach za daleko. Żaden z nich nie zgodzi się na oddanie walkowerem Marksa i jego „Manifestu komunistycznego". To dlatego Blair ma, nie tylko w swojej ojczyźnie, bardzo złe notowania.

## NA STRAŻY DZIEDZICTWA

Oczywiście w lawinie prac historycznych, publicystyki, dzieł literackich i filmowych z rzadka pojawiają się takie pozycje jak „Czarna księga komunizmu" czy „Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej" Warrena H. Carrolla albo „Intelektualiści" Paula Johnsona. Lub filmy w rodzaju „Cristiady" Deana Wrighta czy „Pasji" Mela Gibsona.

W „Narodzinach i upadku rewolucji komunistycznej" autor książki nie szczędzi gorzkich słów zachodnim elitom władzy, mediów i kultury, którzy swoją postawą i działalnością twórczą – Brecht, Sartre, Picasso, Carol Reed, Hemingway i wielu innych – wspierali i legitymizowali komunizm, lansując przy tym jego przywódców na idoli naszych czasów.

Dziś te „dzieci Marksa i coca-coli" stoją na straży lewicowo-liberalnego porządku w Europie, Ameryce i Australii, pilnują go jak oka w głowie w światowych organizacjach, przejęli międzynarodowe struktury, jak Unia Europejska wraz z Trybunałami Sprawiedliwości i Praw Człowieka, grają kluczowe role w życiu politycznym i kulturalnym państw narodowych, patronują kampusom uniwersyteckim i pilnują, aby lewicowemu dziedzictwu nie stała się żadna krzywda. Troskliwie strzegą komunistycznej wizji świata, bezwarunkowej wolności jednostki, praw mniejszości etnicznych i seksualnych – zawsze jak najdalej od Pana Boga i tradycji. Lewicowo-liberalna propaganda robi wszystko, aby społeczeństwom przekazywać tylko jedną narrację – dobrodziejstwa, które rzekomo przyniosły ateistyczne i niszczące dorobek cywilizacyjny wielu generacji rewolucje.

W Polsce ten trend jest także obecny. To światowe zjawisko zyskało nawet swoją nazwę – „revolutionary glamour" czy „communistic glamour". Chodzi o to, aby przekazać ten oblany lukrem, choć wciąż toksyczny, spadek następnym pokoleniom. I przy okazji zapewnić sobie dyspozyturę wpływów, pieniędzy i władzy.

50/0818/F



eprasa.pl 4732d47551

facebook

# WSPIERA SPOŁECZNOŚCI

## BARTEK Z SIERAKOWIC ROZWIJA SWOJĄ FIRMĘ DZIĘKI UMIEJĘTNEMU WYKORZYSTANIU POTENCJAŁU FACEBOOKA I INSTAGRAMU

## CZEGO MOŻEMY CIĘ NAUCZYĆ?

Małe i średnie przedsiębiorstwa – takie jak firma Bartka – mogą dzięki Facebookowi oraz Instagramowi dotrzeć do większej liczby osób i zdobyć nowych klientów.

Przestrzeń to miejsce, które łączy społeczności. Dzięki niej Facebook przeszkoli blisko 50 000 osób z całej Polski w obszarze wykorzystywania narzędzi cyfrowych.

**Dowiedz się więcej: przestrzen.fb.com**

Przestrzeń from facebook

eprasa.pl 4732d47551

# Oferta Orbána dla Berlina

*Jeśli Niemcy załatwią sprawę imigracji, to Orbán gotów jest porzucić Amerykę, Trójmorze, Wyszehrad i pójść za Berlinem, zostawiając, a może nawet zdradzając, Polskę i państwa bałtyckie*

***Jacek Karnowski rozmawia z Józefem Orłem, komentatorem politycznym, szefem Klubu Ronina***

Fot. Shutterstock

***Na początku sierpnia premier Węgier Viktor Orbán wygłosił w Siedmiogrodzie głośne przemówienie. Mówił o Europie, Rosji i Ukrainie. Ocenił, że cel Moskwy, aby na Ukrainie „przywrócić poprzednie status quo, nie wydaje się nierealny". Dodał, że nie widzi szans, by Ukraińcy zdołali zbudować nowoczesne państwo. Co pan o tym sądzi?***

***Józef Orzeł:*** To było przemówienie bardzo ważne, znaczące, a jednocześnie bardzo nietrafione. I także wciąż porządnie nieomówione. A jest co omawiać.

***To omawiajmy.***

Tak, zacznijmy od początku. Otóż Orbán w swoim przemówieniu nakreślił dwa podziały Europy. Jeden to ten, który dobrze znamy: na Europę cywilizacji chrześcijańskiej i Europę liberalną, postmodernistyczną. Jego zdaniem równowaga między nimi załamuje się z powodu imigracji muzułmańskiej. Do niedawna raz wygrywali jedni, raz drudzy, i to miało swoje zalety, bo oba obozy wzajemnie się uzupełniały, stymulowały całą cywilizację. Jeśli jednak, zauważa Orbán, liczba muzułmanów przekracza 10 proc. (a głosują oni tylko na liberałów, bo ci ich wpuścili do Europy), to chrześcijanie mogą zapomnieć o zdobyciu władzy.

***To wizja, która już jest faktem na Zachodzie. To także dlatego konserwatyści upodabniają się do lewicy.***

Tak. Jednocześnie jednak Orbán uważa, w pewnej sprzeczności z tą pesymistyczną wizją, że partie eurosceptyczne i narodowe rosną na Zachodzie w siłę i mogą doprowadzić do poważnej zmiany. Konkluzja tego wątku w jego przemówieniu jest bowiem następująca: „Jeszcze 30 lat temu myśleliśmy, że naszą przyszłością jest Europa. Dziś zaś uważamy, że to my jesteśmy przyszłością Europy. Naprzód!".

***Jak pogodzić tę sprzeczność między pesymistyczną diagnozą a również obecnym w przemówieniu optymizmem?***

To nie jest przypadek ani błahostka. Bo tę nutkę optymizmu można uznać także za próbę podjęcia swego rodzaju handlu z Berlinem i Brukselą. Propozycja jest następująca: jeśli zatrzymacie masową imigrację, to możemy pójść z wami. Ale musicie to zrobić. Co prawda Orbán mówi o „nieudolnych przywódcach" w Europie, ale ten język



eprasa.pl 4732d47551

to wtórna sprawa. Ważniejsza jest ta oferta, chyba mało przemyślana, a dla nas także niebezpieczna.

***Jaka jest druga oś podziału Europy, którą szkicuje węgierski premier?***

To oś bardzo oryginalna, o której do tej pory jeszcze nie słyszeliśmy. Dzieli ona Europę na kraje zagrożone przez Rosję i te, które Rosji bać się nie muszą, bo są bezpieczne. Dotychczas taka myśl się nie pojawiała; głównie z tego powodu, że zakładaliśmy, iż ważne jest dla całej Unii Europejskiej bezpieczeństwo wszystkich państw.

***Bądźmy precyzyjni. Orbán mówi: „Byłoby więc lepiej, gdyby Polska i kraje bałtyckie otrzymały od NATO i od Unii Europejskiej dodatkowe, supermocne gwarancje bezpieczeństwa, natomiast reszta Europy powinna podjąć z Rosją relacje handlowe".***

Za tym kryje się teza, że te sankcje zostały wprowadzone wyłącznie za sprawą działań państw bezpośrednio zagrożonych przez Rosję, być może zresztą za namową Amerykanów. Z tej perspektywy także cała awantura o Nord Stream 1 i 2 nie ma sensu, bo Węgry i tak mogą odbierać gaz jedynie z Rosji. Wystarczy dać „supermocne gwarancje bezpieczeństwa" Polsce oraz państwom bałtyckim i wszystko będzie świetnie, handel z Rosją ruszy. Ale to jest myślenie oparte na nieprawdzie, fałszywych założeniach. Na niebezpiecznych założeniach.

***Dlaczego?***

Bo kto miałby dać nam te gwarancje bezpieczeństwa? Unia Europejska dać nie może, bo nie ma odpowiedniej siły zbrojnej. To mogłoby uczynić tylko NATO, czyli w zasadzie Stany Zjednoczone. Ale w obecnych warunkach Sojusz też nie zrobi wiele więcej poza tym, co już uczynił, zwiększając swoją obecność w regionie. Orbán zbywa też całkowitym milczeniem kwestię bezpieczeństwa Ukrainy, Białorusi, Mołdawii i Gruzji oraz innych dawnych republik sowieckich. Co więcej, mówi, że „Rosja nie czuje się bezpieczna bez otaczających ją stref buforowych" i dlatego w dalszym ciągu będzie zmierzała do otoczenia się takimi strefami. A to już jest język i ideologia rosyjskiego imperializmu. Bo Orbán nie twierdzi, że „Rosja nie jest bezpieczna bez strefy wpływów", ale że „nie czuje się bezpieczna". I to ma wystarczyć.

***Rosji żadna strefa buforowa nie wystarczy. Zgodnie ze starym dowcipem Rosja najchętniej graniczyłaby wyłącznie z Rosją.***

Tak, tylko imperia, i to te agresywne, potrzebują zewnętrznych sfer wpływów. Ale też jest tak, że gdy już je posiądą, zerkają dalej, bo teoretycznie każdy niezależny sąsiad może być dla nich zagrożeniem.

***Jakie wnioski powinniśmy z tego wyciągnąć?***

Jak na tak świetnego polityka, bardzo inteligentnego, doskonale zorganizowanego, dotychczas bardzo odpowiedzialnego, koncepcja podziałów na zagrożonych i niezagrożonych jest po prostu chora. Jestem naprawdę zaskoczony, że coś takiego zostało przez premiera Orbána publicznie sformułowane. A już szczególnie rażący jest język, którym węgierski premier mówi o Ukrainie. On stwierdza przecież, że według niego Kijów nie zdoła dobić do Zachodu i Rosja zatrzyma ten kraj w swojej strefie wpływów. To nie są słowa polityka, to są słowa analityka.

***Politycy muszą analizować rzeczywistość, czasem też publicznie wchodzą w rolę ekspertów.***

Nie. Polityk, nawet jeśli ma taką wiedzę, powinien myśleć, co zrobić, by tak się nie stało. Naszym europejskim celem powinno być szerzenie demokracji w swojej sferze zewnętrznej. Nie możemy także odmawiać innym państwom prawa do suwerenności i niezależności. Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden element przemówienia Orbána. Otóż nie ma tam zupełnie Ameryki.

***Co to oznacza?***

To oznacza, że jest to scenariusz niemiecki. W pełni zgodny z tym, co ogłosił kilka dni temu szef MSZ w Berlinie Heiko Mass; mam na myśli jego deklarację dotyczącą konieczności „ponownej oceny amerykańsko-niemieckiego partnerstwa", a de facto zerwania z USA i budowy nowego ładu światowego. Moim zdaniem Orbán dostrzegł to już wcześniej i dlatego wychodzi z tą ofertą. Jeśli Niemcy załatwią sprawę imigracji, to on gotów jest porzucić Amerykę, Trójmorze, Wyszehrad i pójść za Berlinem, zostawiając, a może nawet zdradzając, Polskę oraz państwa bałtyckie.

***Heiko Mass chce nowego rozdania, ale Donald Trump także gra twardo w stosunku do Niemiec, choćby w sprawie Nord Stream 2.***

Ale jednak Waszyngton nie mówi o zrywaniu więzi. Ameryce zależy na relacjach z Europą; Trump próbuje jedynie pomijać Unię Europejską, dąży do relacji z każdym krajem z osobna, bo to w oczywisty sposób osłabia partnera.

***Wróćmy do Orbána. Jest więc oferta wobec Berlina. Co, jeśli Niemcy powiedzą „nie"?***

Jeśli Berlin się nie zgodzi awansować do roli partnera, Orbánowi pozostanie wrócić do szeregu, ale pytanie – z jakimi relacjami z Rosją? Pamiętajmy, że Rosja to jedyne dziś państwo w Europie dążące otwarcie do zmiany granic. Węgrzy są tym z powodów historycznych zainteresowani, bo granice mają w oczywisty sposób niesprawiedliwe, z dużymi grupami rodaków na Ukrainie, Słowacji i w Rumunii. Czy z samym Berlinem, czy także z Moskwą, celem jest zbudowanie Wielkich Węgier, które mogłyby zastąpić Polskę jako najważniejsze państwo regionu.

***Minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz w wywiadzie dla „Sieci" określił działania Węgier jako „pewnego rodzaju rewizjonizm".***

Orbán nie nawołuje wprost do rewizjonizmu, ale duch przemówienia taki był. Czy dzięki współpracy z Berlinem i Moskwą Węgry mogą urosnąć w jakimś sensie, może demograficznym, może terytorialnym, a może wymuszając autonomię dla swojej mniejszości w państwach ościennych? Nie wiem. Na pewno ma swoje znaczenie



eprasa.pl 4732d47551

to, że Orbán wygłasza tak ważną mowę na terytorium Rumunii, i Bukareszt to akceptuje. Ciekaw jestem jak długo.

***Pozostaje jeszcze pytanie: po co wielkim tego świata – Moskwie i Berlinowi – dodatek w postaci Budapesztu? Węgry, co oczywiste, mają zbyt mały potencjał, by choćby marzyć o grze w tej lidze.***

W koncepcji Heiko Massa relację transatlantycką ma zastąpić oś między Unią Europejską narodu niemieckiego a Moskwą. W tym układzie Budapeszt oczywiście nie może być partnerem, nie może być nawet języczkiem u wagi; może być jedynie klientem, zarówno Niemiec, jak i Rosji. I dlatego uważam przemówienie Orbána za nietrafione, a jego efekt – nieskuteczny.

***Czy Orbán planował taki wist od dawna?***

Moim zdaniem węgierski premier stracił zimną krew. Widząc „dziejące się" rozstanie Ameryki z Niemcami, widząc, że w sprawie Nord Stream 2 Niemcy i Rosja twardo idą w kierunku jego realizacji, postanowił się przyłączyć do Berlina. Nie chce zostać na odpływającym, jak sądzi, okręcie amerykańskim, nie chce stać w rozkroku. Ale to są nie tylko zbyt nerwowe ruchy, to także polityczna pomyłka.

***Dlaczego?***

Bo okręt amerykański nie odpłynie. Waszyngton nie może odpuścić swoich interesów w Europie, nie może się zgodzić na pełny sojusz rosyjsko-niemiecki. Ameryka na pewno tu zostanie. Na to zresztą liczy Polska.

***Wciąż jednak mamy wspólne interesy z Węgrami w Europie. Wzajemnie się osłaniamy.***

Podniesienie statusu krajów Europy Środkowo-Wschodniej dalej jest naszym wspólnym interesem. Sposób, w jaki chcemy do tego dojść, stawia nas jednak na kolizyjnym kursie. My myślimy o sojuszu z Ameryką i dzięki temu o pozostaniu w Unii Europejskiej. I wiemy, że będziemy musieli płacić coraz wyższą cenę w związku z tym, że Bruksela i Berlin chcą nas traktować jak swojego klienta. Represje, które dziś widzimy, to dopiero przedsmak. Budapeszt liczy na to, że zdoła uniknąć płacenia tak wysokiej ceny za godność, i dlatego próbuje zostać przy Berlinie, porzucając Amerykę. Przy okazji deprecjonuje partnerów, tracąc wiarygodność.

> Jeśli Niemcy pójdą jeszcze mocniej ku Rosji, to wcześniej czy później pojawią się u nas nie tylko amerykańskie brygady, lecz i dywizje

***Patrząc historycznie, nic nowego. Również w czasie międzywojnia interesy Polski i Węgier były zasadniczo rozbieżne. Węgry chciały rewizji traktatów, my przede wszystkim bezpieczeństwa.***

Tak. Najbardziej naturalny jest sojusz Rumunii, Polski i Ameryki. Problem w tym, że jeśli Węgrzy wybierają Berlin i Moskwę, to nasze pole manewru w regionie znacznie się zmniejsza. Nie możemy, nie powinniśmy wychodzić z Unii; Niemcy będą nas jednak ze wspólnoty wypychały, co wieszczę od ładnych kilku lat. Tak jak dyskretnie (i całkiem przypadkowo) wypchnęły Wielką Brytanię. Chodzi o ponowne zredukowanie Unii do spójnego, karolińskiego rdzenia z potulnymi klientami wokół. Ale nie tylko. My zbyt często patrzymy na Niemcy jak na suwerenny, samodzielny kraj, który sam definiuje reguły gry. Tymczasem Berlin, tak jak cała Europa Zachodnia, w coraz większym stopniu staje się klientem relacji chińsko-amerykańskich. Wcześniej czy później Chiny uniemożliwią Niemcom osiąganie tak dużej nadwyżki eksportowej jak dziś.

***To jest również tło sojuszu rosyjsko-niemieckiego.***

Ten sojusz nie zablokuje Chinom drogi do dominacji gospodarczej. Bez Ameryki Berlin i Moskwa sobie nie poradzą. Tym bardziej, że szaleństwo ideologiczne, któremu hołdują państwa starej Unii, raczej osłabia, niż wzmacnia, innowacyjność i kreatywność. Dziś Niemcy i Rosja sądzą jednak błędnie, że razem dadzą radę, i dlatego czeka nas parę trudnych lat w oczekiwaniu, aż główni aktorzy zrozumieją, iż bez Ameryki to droga donikąd.

***Jak Warszawa powinna zareagować na zmianę kursu Budapesztu?***

Musimy uważniej i staranniej obserwować rzeczywistość na poziomie analitycznym. Musimy wybadać, jak na politykę Budapesztu reagują inne stolice unijne. I musimy pamiętać, że Trójmorze stoi dziś przed jasnym wyborem: albo współpraca, albo rozbiór (nie poprzez zmianę granic, ale sojuszy) pomiędzy Rosję, Niemcy, Amerykę i Turcję. Dziś mamy paradoks: Trójmorze jest postrzegane jako poważny podmiot polityczny przez wielkich graczy, każdy z nich ma własną politykę wobec Trójmorza, ale ono samo siebie tak nie postrzega. Wiadomo dlaczego: bieżące interesy są rozbieżne, do tego dochodzi słabość ekonomiczna. Ale to nie jest usprawiedliwienie.

***Trzeba czasu.***

Dużo czasu. Musimy się nastawić na wieloletnią strategię. Co najmniej 30-letnią. Wiele się może wydarzyć, wiele już się wydarzyło. Na przykład to niemiecki kurs na Rosję przy jednoczesnym oddalaniu się od Ameryki uświadomił Waszyngtonowi, że musi być u nas obecny; wcześniej tego nie widziano tam tak ostro. Jeśli Niemcy pójdą jeszcze mocniej ku Rosji, to wcześniej czy później pojawią się u nas nie tylko amerykańskie brygady, lecz i dywizje. To dla nas szansa, ale wcześniej musimy nauczyć się rozmawiać z Amerykanami. To nie są łatwi partnerzy. Lubią wymuszać na sojusznikach tak wiele, jak to możliwe. Oczywiście dbają przy tym, by sojusznik nie zdechł. To też coś, ale z naszej perspektywy za mało.



eprasa.pl 4732d47551

DODATEK
SPECJALNY

4–9 WRZEŚNIA 2018
MIĘDZYNARODOWY SALON
PRZEMYSŁU OBRONNEGO W KIELCACH

# POLSKA ARMIA SIĘ ZBROI

Fot. Wojciech Wrzesień/Shutterstock.com, shutterstock x3, Andrzej Skwarczyński x2, Fotolia

SIECI · GAZETA BANKOWA · wGospodarce.pl · W POLSCE PL

eprasa.pl 4732d47551

# Szanowni Państwo,

Witam Państwa na tegorocznym, XXVI Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego w Kielcach, odbywającym się w jubileusz 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Od ponad ćwierć wieku MSPO w Kielcach jest wizytówką polskiej branży obronnej, stanowiąc platformę promocji polskiego przemysłu zbrojeniowego na arenie międzynarodowej, wzmacniania potencjału obronnego Polski oraz nawiązywania kontaktów biznesowych z przedstawicielami przedsiębiorstw z całego świata. To ważne miejsce spotkań wszystkich zainteresowanych nowoczesnym wojskiem, branżą obronną, a także problematyką gospodarczą i bezpieczeństwem.

Kielecki Salon Przemysłu Obronnego jest wydarzeniem o uznanej renomie. Obok Paryża i Londynu jest jednym z największych tego typu przedsięwzięć na naszym kontynencie. Jednocześnie, dzięki towarzyszącym targom konferencjom i spotkaniom, jest też doskonałym forum wymiany poglądów oraz doświadczeń z dziedziny bezpieczeństwa i obronności, a także innowacyjności, rozwoju i wspierania przedsiębiorstw zbrojeniowych.

Targi kieleckie z sukcesem kontynuują i rozwijają cenną tradycję prezentowania bogatej oferty przemysłu obronnego. 40 tys. zwiedzających w roku ubiegłym potwierdza ich rangę. Podczas ubiegłorocznych targów podpisano wiele znaczących umów i cennych porozumień, których celem były transfer technologii i wymiana wiedzy między podmiotami Polskiej Grupy Zbrojeniowej a innymi ośrodkami. To wielki sukces, który w najbliższych latach przyniesie oczekiwane rezultaty.

**Mariusz Błaszczak**

*minister obrony narodowej*

W tym roku chcielibyśmy poprawić ten wynik. Obecnie Polska na obronność przeznacza 2 proc. PKB, czym wyróżniamy się wśród państw Sojuszu Północnoatlantyckiego. Chcemy podnosić wydatki na nasze Siły Zbrojne do 2,5 proc. tak szybko, jak to możliwe. Te ogromne środki finansowe istotnie wzmocnią nasze bezpieczeństwo, ale również będą stymulować rozwój gospodarczy kraju. Przemysł obronny to jedno z kół zamachowych rozwoju polskiej gospodarki, to także gwarancja naszego bezpieczeństwa. Dlatego staramy się jak najefektywniej wykorzystać istniejący potencjał produkcyjny i naukowo-badawczy oraz tak planować wydatki na obronność w perspektywie długoletniej, by poprawić stan polskiego przemysłu obronnego. Chcemy, by modernizacja Sił Zbrojnych RP przyniosła wymierne korzyści polskim przedsiębiorstwom i stała się istotnym bodźcem rozwoju innowacyjności w tym sektorze. Nie ulega wątpliwości, że nie da się zbudować silnego, bezpiecznego i dynamicznie rozwijającego się państwa bez silnego przemysłu obronnego.

Doskonale zdaję sobie również sprawę z tego, że targi kieleckie stwarzają ogromne możliwości promocji polskich firm na arenie międzynarodowej. Zarówno dla dużych, jak i dla małych przedsiębiorstw to wyjątkowa okazja do poszerzenia i wzmocnienia kontaktów biznesowych oraz zaprezentowania tego, co najlepsze w produktach z polską marką. Wnoszą także niebagatelny wkład w kształtowanie korzystnej współpracy na linii polski przemysł – Wojsko Polskie.

Wszystkim osobom i instytucjom zaangażowanym w organizację XXVI Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego, w tym partnerowi strategicznemu targów – Polskiej Grupie Zbrojeniowej – życzę, aby tegoroczna edycja nie tylko przyniosła znaczne korzyści ekonomiczne, lecz również została zapamiętana jako istotne wydarzenie w skali międzynarodowej, wzmacniające prestiż Polski i jej gospodarki, a także wizerunek Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Wszystkim wystawcom życzę niegasnącego zainteresowania krajowych i światowych potentatów produkcji sprzętu wojskowego oraz uzbrojenia, udanych transakcji i nawiązania obiecujących kontaktów biznesowych, a wszystkim odwiedzającym – niezapomnianych wrażeń z udziału w tym szczególnym wydarzeniu. Głęboko wierzę w to, że podczas tegorocznej edycji Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach będziemy mieli wiele powodów do satysfakcji.

*Kielce, 4 września 2018 r.*



eprasa.pl 4732d47551

# Z wojskiem w nową erę

*26. Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego odbywający się w Kielcach od 4 do 7 września będzie gościł ekspertów, producentów i wystawców związanych z przemysłem obronnym. Impreza jest jednak nie tylko okazją do zawierania nowych kontraktów, lecz też ważną platformą wymiany myśli na temat bezpieczeństwa narodowego*

Salon (w skrócie MSPO) to bez wątpienia jedna z najważniejszych europejskich imprez targowych w branży zbrojeniowej. Po raz pierwszy został zorganizowany w Kielcach w 1993 r. przez Świętokrzyską Agencję Rozwoju Regionu, potem od 2001 r. jego organizację przejęły Targi Kielce. Pierwsza edycja przyciągnęła skromną liczbę 85 wystawców z pięciu krajów, jednak z czasem każda kolejna impreza rozwijała się, by dziś być idealną platformą wymiany idei i myśli między specjalistami a kadrą sił zbrojnych, policji, służb specjalnych, przedstawicieli Rady Ministrów, urzędników Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych czy zagranicznych delegacji wojskowych członków NATO, attaché wojskowych akredytowanych w Polsce, przedstawicieli mediów, organizacji związanych z obronnością czy zwyczajnych pasjonatów militariów (dla tych ostatnich organizowane są weekendowe dni otwarte, podczas których odbywają się specjalne imprezy, w ubiegłym roku w dni otwarte pojawiło się ponad 16 tys. zwiedzających). Tym samym kieleckie targi stały się trzecimi co do wielkości targami w Europie, zaraz po Eurosatory w Paryżu i DSEI w Londynie.

– Dogoniliśmy marzenie o tym, by stać się oknem na świat dla polskiej zbrojeniówki. W Kielcach prezentujemy przedstawicielom międzynarodowej branży potencjał krajowych producentów – mówił, komentując poprzednią edycję targów, dr Andrzej Mochoń, prezes zarządu Targów Kielce. Jak podkreśla Mochoń, kielecki Salon jest istotnym wydarzeniem nie tylko gospodarczym, lecz też bardzo ważnym do budowania obronności naszego państwa: – Silna Polska to jeden z kluczowych punktów planu zrównoważonego rozwoju naszego kraju, a jego fundamentem jest stabilna pozycja na arenie światowej i sprawna armia, gwarantująca bezpieczeństwo. Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego jest wydarzeniem, które wpisuje się w rządowe działania. Nie tylko promuje polskie firmy, lecz również buduje silną markę naszego kraju.

Targi są miejscem wymiany myśli i pokazu realnej siły polskiego wojska, a także szansą na zaprezentowanie nowych technologii. W pobliżu Salonu działa bowiem poligon pokazowy, na którym odbywają się dynamiczne prezentacje sprzętu wojskowego, w którego trakcie swoje możliwości demonstrują m.in. Wojska Lądowe RP, odbywają się też pokazy wybranego sprzętu wystawców. Targi są bowiem miejscem, gdzie największe światowe koncerny zbrojeniowe prezentują swoją broń pancerną czy rakietową, a także ręczną broń palną i materiały wybuchowe.

Rok 2017 był rekordowy dla MSPO. Jak informują nas organizatorzy, gościł 618 wystawców z 28 krajów. To doskonale obrazuje rozwój imprezy w ciągu 25 lat, jednak tegoroczna, 26., może przebić nawet tę ubiegłoroczną, bowiem już teraz wiemy, że targi odwiedzi blisko 600 wystawców z 30 krajów, w tym 300 wystawców z Polski. Dodatkowo, coroczna gala Defender, podczas której przyznawane są nagrody targów, zostanie teraz wzbogacona o Nagrodę dla Najlepszego Polskiego Eksportera Uzbrojenia, ustanowiona z inicjatywy Jadwigi Emilewicz, minister przedsiębiorczości i technologii. Organizatorzy spodziewają się też, iż liczba zwiedzających będzie większa niż w ubiegłym roku i przekroczy rekordowe 22 tys. specjalistów z branży podczas zamkniętych dni i 16 tys. gości podczas weekendowych dni otwartych. Planowane są też liczne konferencje, spotkania i wykłady, jak choćby III Międzynarodowa Konferencja Naukowa UJK w ramach XXVI Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego: „Unus Pro Multis. Państwa i organizacje międzynarodowe wobec wyzwań i zagrożeń bezpieczeństwa XXI wieku, debata na temat wzmocnienia flanki NATO przy pomocy obrony przeciwpancernej, konferencja na temat styku wojska i biznesu, debaty na temat polsko-ukraińskiego zbliżenia obronnego wreszcie konferencja dotycząca polityki obronnej Unii Europejskiej".

***Arkady Saulski***

Fot. Zuzanna Kruschewska



eprasa.pl 4732[illegible]

# Na straży polskiego nieba

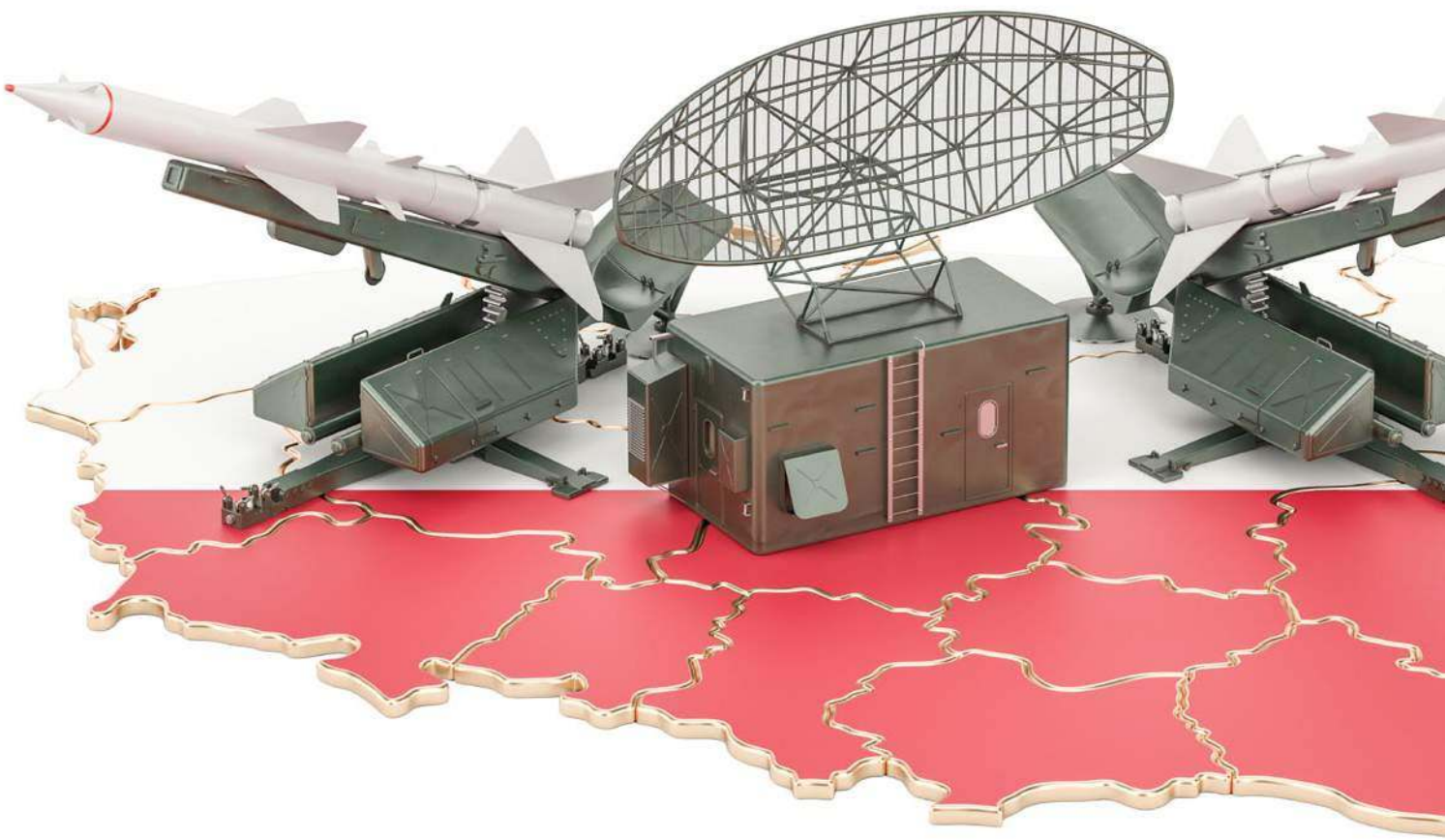

*W 2018 r. obchodzimy setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości i jednocześnie świętujemy 100 lat tworzenia oraz rozwijania polskiej broni przeciwlotniczej, której najważniejszą funkcją jest zapewnienie pełnej kontroli własnej przestrzeni powietrznej*

Współczesne środki obrony przeciwlotniczej muszą być gotowe do walki z całym spektrum środków napadu powietrznego, działając w warunkach przeciwdziałania radioelektronicznego i termicznego. Obecnie to niezwykle zaawansowane technologicznie systemy opierające się na skomplikowanych algorytmach, które w czasie rzeczywistym muszą reagować na dynamicznie zmieniającą się sytuację na polu walki. 100 lat temu sytuacja przedstawiała się zupełnie inaczej.

Jako początek broni przeciwlotniczej przyjęto przełom lutego i marca 1918 r. – okres sformowania dwóch baterii przeciwaeroplanowych w 1. Korpusie Polskim gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. 21 marca 1918 r. inspektor artylerii 1. Korpusu Polskiego płk Edward Malewicz nakazał ppor. Ludwikowi Pleszczyńskiemu sformowanie nowej baterii przeciwlotniczej.

Kolejnym udokumentowanym krokiem w rozwoju polskiej broni przeciwlotniczej było użycie armat przeciwlotniczych w powstaniu wielkopolskim. Pozyskano je ze zdobytych składów niemieckich w Poznaniu w styczniu 1919 r. Były to dwie armaty przeciwlotnicze kal. 77 mm – jedna ciągniona wz. 11, a druga samochodowa – wz. 17.

Fot. Shutterstock | 36/0818/F



eprasa.pl 4732d47551

Użyto ich do osłony siedziby Dowództwa Głównego wojsk powstańczych.

W szerszym zakresie artylerię przeciwlotniczą zaczęto wprowadzać do Wojska Polskiego, gdy Armia Czerwona stała u wrót Warszawy, tzn. w okresie Bitwy Warszawskiej w 1920 r. Sam sprzęt zamówiono we Francji wcześniej, bo w kwietniu 1919 r. Zakupiono wówczas baterię dział zenitowych kal. 75 mm na platformach (cztery działa), baterię dział zenitowych samochodowych kal. 75 mm (dwa działa samochodowe i dwa działa na przyczepkach samochodowych) wraz z odpowiednią ilością amunicji oraz dwa plutony reflektorów przeciwlotniczych. Reflektory dotarły do Warszawy w marcu 1920 r., a armaty w dwóch transportach – w kwietniu 1920 r.

Pierwszą jednostką artylerii przeciwlotniczej w Siłach Zbrojnych II Rzeczypospolitej był Dywizjon Szkolny Artylerii Zenitowej, sformowany na podstawie rozkazu ministra spraw wojskowych nr L. 5764/Org. z 29 lipca 1920 r.

Ciekawostką jest to, że baterie przeciwlotnicze w wojnie 1920 r. nie miały okazji sprawdzenia specjalistycznego wyszkolenia przeciwlotniczego podczas działań bojowych – ze względu na brak celów powietrznych. Wykorzystywano je zatem do działania przeciw celom naziemnym.

Rozpoczęty w latach 20. XX w. proces budowy tego specjalistycznego rodzaju wojsk był kontynuowany w kolejnych latach, a jednostki przeciwlotnicze zapisały chlubne karty w czasie działań bojowych we wrześniu 1939 r.

Warto podkreślić, że wyposażenie baterii przeciwlotniczych, choć niewystarczające, było relatywnie nowoczesne, gdyż opierało się na wprowadzonych na wyposażenie armatach 40 mm Boforsa i polskiej 75 mm. Obie konstrukcje, licencyjna i krajowa, były produkowane w Starachowicach.

Po klęsce wrześniowej oddziały przeciwlotnicze sformowano zarówno w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (ok. 150 oficerów i podchorążych oraz ok. 1 tys. podoficerów i szeregowców przedostało się do Francji), jak i w Armii Polskiej w ZSRS. Po wyjściu ze Związku Sowieckiego jednostki te, wchodząc w skład II Korpusu, walczyły z wrogiem w czasie kampanii włoskiej m.in. w bitwie pod Monte Cassino.

Po ewakuacji Armii gen. Andersa z ZSRS do Iranu władze sowieckie zdecydowały o utworzeniu 1. Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W jej skład wszedł 1. Samodzielny Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej, który chrzest bojowy przeszedł 8 kwietnia 1944 r. na stacji kolejowej Darnica, walcząc z niemieckimi bombowcami.

Po II wojnie światowej Wojsko Polskie, w tym jednostki przeciwlotnicze, musiało się odnaleźć wraz ze wszelkimi tego konsekwencjami w strukturach Układu Warszawskiego. Okres ten był jednocześnie, ze względu na specyfikę zimnej wojny, okresem rozwoju liczebności tego rodzaju wojsk, a jednocześnie okresem dynamicznego rozwoju przemysłu zbrojeniowego z nim powiązanego, w szczególności radiolokacji.

W 1949 r. Przemysłowy Instytut Telekomunikacji (utworzony jeszcze przed wojną przez prof. J. Groszkowskiego, słynnego m.in. z prowadzonych w ramach komórek Armii Krajowej prac nad zdobytymi egzemplarzami pocisków V1 i V2) opracował we współpracy z Katedrą Radiolokacji Politechniki Warszawskiej model funkcjonalny radaru na fale metrowe RS-1.

W 1950 r. opracowano w Wydzielonym Laboratorium Konstrukcyjnym (TL) przy Zakładach Radiowych im. M. Kasprzaka prototyp stacji radiolokacyjnej Nysa-A – pierwszego polskiego radaru. Prace te były w kolejnych latach kontynuowane. Powstały następne wersje Nysy, Jawora, radary Nur, Odra, Soła, Bystra czy wreszcie ostatnio opracowane w polskich zakładach supernowoczesne produkty: system pasywnej lokacji PET/PCL oraz radar wczesnego wykrywania P18 PL.

Po 1989 r. Siły Zbrojne musiały przejść zmiany związane przede wszystkim z przygotowaniem się do uczestnictwa w strukturach Sojuszu Północnoatlantyckiego. Wiązało się to m.in. z koniecznością przekształceń struktur i wymianą części użytkowanego sprzętu. W proces ten zaangażowany był także polski przemysł obronny.

W ramach tych działań w zakładach Mesko w Skarżysku opracowano przenośny przeciwlotniczy zestaw rakietowy Grom, obecnie podstawowy oręż polskiego żołnierza do walki z celami aerodynamicznymi na bardzo krótkim zasięgu.

Polska, chcąc podążać za rozwojem zagrożeń przenoszonych drogą powietrzną, buduje i rozwija nowe zdolności obronne poprzez modernizację systemu obrony powietrznej, a w nim obrony przeciwlotniczej i dostarczenie nowej zdolności, jaką jest obrona przeciwrakietowa. Pierwsza zdolność tę osiągnie 3. Warszawska Brygada Rakietowa Obrony Powietrznej, a tym samym wojska obrony przeciwlotniczej przekształcą się w wojska obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej.

Osiągnięcie tych zdolności w zakresie rakiet średniego zasięgu (program Wisła), będzie wynikiem realizacji umowy międzyrządowej między Polską a USA o dostawie dla naszego kraju zestawu rakiet przeciwlotniczych i przeciwrakietowych Patriot wraz z systemem IBCS.

Program Wisła otwierający drogę w XXI w. i drugie stulecie broni przeciwlotniczej dostarcza nowych brakujących zdolności Siłom Zbrojnym, ale nie rozwiązuje problemu modernizacji systemu obrony przeciwlotniczej, gdyż jest tylko jego częścią. Kolejny etap to planowane pozyskanie zestawów rakiet przeciwlotniczych krótkiego zasięgu Narew. Zestawy Narew, po wycofaniu aktualnie będących na uzbrojeniu postsowieckich systemów rakiet przeciwlotniczych Kub, Osa i Newa SC, będą podstawą obrony przeciwlotniczej dywizji pancernych, zmechanizowanych, baz lotniczych i morskich oraz elementów systemu logistycznego walczących wojsk.

W skład tego systemu wejdą radary wczesnego wykrywania P18PL, a także systemy pasywne PET-PCL, wykrywające nadlatujące obiekty bez zdradzania swojej obecności. Obydwa te rozwiązania zostaną zaprezentowane przez Polską Grupę Zbrojeniową podczas tegorocznej edycji targów MSPO w Kielcach.



eprasa.pl 4732d47551

Fot. Andrzej Skwarczyński

# Wielka modernizacja

*Wojsko Polskie już jest jedną z silniejszych armii NATO. Ale modernizacja, której celem jest zwiększenie wartości bojowej naszych sił zbrojnych, dopiero nabiera impetu*

Polskie wojsko jest dziś jedną z najliczniejszych i najlepiej uzbrojonych armii w NATO. Ustępuje jedynie takim potęgom jak USA, Wielka Brytania, Francja czy Turcja. Nasze siły zbrojne podzielone są na Wojska Lądowe, Siły Powietrzne i Marynarkę Wojenną. Do głównych zadań Sił Zbrojnych RP należy, jak precyzuje to konstytucja: ochrona niepodległości państwa i niepodzielności jego terytorium oraz zapewnienie bezpieczeństwa i nienaruszalności jego granic. „Siły Zbrojne zachowują neutralność w sprawach politycznych oraz podlegają cywilnej i demokratycznej kontroli" – brzmi zapis konstytucyjny.

„Siły Zbrojne ponadto mogą brać udział w zwalczaniu klęsk żywiołowych i likwidacji ich skutków, działaniach antyterrorystycznych, akcjach poszukiwawczych oraz ratowania życia ludzkiego, a także w oczyszczaniu terenów z materiałów wybuchowych i niebezpiecznych pochodzenia wojskowego oraz ich unieszkodliwianiu". Oznacza to, że siły zbrojne mają do odegrania ważną rolę zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny. Wojska Lądowe niejednokrotnie uczestniczyły w opanowywaniu skutków klęsk żywiołowych, a Marynarka Wojenna ma na koncie liczne operacje ratownicze na morzu.

Polscy żołnierze od wielu lat uczestniczą w misjach poza granicami kraju, gdyż współczesna geopolityka i współczesne pole bitwy uległy w dobie walki z terroryzmem dramatycznej transformacji. W rezultacie misje zagraniczne naszych żołnierzy jak najbardziej wyczerpują pojęcie obrony granic Rzeczypospolitej. Afganistan, Irak, ale i liczne misje w krajach Afryki czy na Bałkanach – wszędzie tam tysiące polskich żołnierzy zdobywało doświadczenie bojowe. Jednocześnie wojsko wspierało odbudowę administracji, infrastruktury czy pomagało lokalnej ludności.

W rezultacie tych doświadczeń polska armia jest nie tylko dobrze przygotowana, lecz również dość liczna. W Wojskach Lądowych służy (według danych z 2017 r.) ok. 57 tys. żołnierzy, w szeregach sił powietrznych – 17,5 tys. wojskowych, marynarka wojenna liczy 8,5 tys. osób. Wojska Specjalne, choć w ich szeregach służy 2,5 tys. żołnierzy, są wizytówką Sił Zbrojnych RP i szpicą bojową zdolną do działania właściwie w każdych warunkach oraz pod każdą szerokością geograficzną. Najlepiej uzbrojeni i najlepiej przeszkoleni żołnierze Wojsk Specjalnych stanowią prawdziwą elitę. Jednostki GROM, JWK Lubliniec, pomorska Formoza, JW Nil czy Agat to perły w koronie naszej armii. Choć większość operacji tych oddziałów obejmuje klauzula ścisłej tajności, to wiemy, że wielu żołnierzy z tego typu oddziałów służyło w Iraku, Afganistanie, a także wypełniało zadania na rzecz zwalczania Daesz (tzw. Państwa Islamskiego) wokół Morza Śródziemnego.

Nowym rodzajem naszych sił zbrojnych są Wojska Obrony Terytorialnej. Te oddziały mają zadanie szczególne – działać lokalnie w przypadku wdarcia się nieprzyjaciela na terytorium RP.



eprasa.pl 4732d47551

Służą w nich – jak w przypadku sił zbrojnych – ochotnicy, jednak szkoleni są już przez profesjonalistów, w tym byłych oficerów wojsk specjalnych. „Stale rośnie liczba osób, które zgłaszają się do tego rodzaju wojsk. Wojska Obrony Terytorialnej jako piąty rodzaj sił zbrojnych, obok Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych, Marynarki Wojennej oraz Wojsk Specjalnych powstały z początkiem 2017 r. Obecnie WOT są w procesie formowania, którego zakończenie planowane jest na 2021 r., a brygady obrony terytorialnej będą rozwinięte w każdym województwie" – czytamy w informacji resortu obrony narodowej. MON informuje, że „w tej chwili w WOT służbę pełni 11,7 tys. żołnierzy, w tym 9,6 tys. ochotników oraz 2,1 tys. żołnierzy zawodowych. W 2018 r. przysięgi złożyli żołnierze brygad obrony terytorialnej w 22 miastach we wschodniej i w centralnej Polsce, m.in. w Lublinie, Morągu, Olsztynie, Płocku, Siemiatyczach, we Włodawie. Obecnie trzy brygady OT (na Podlasiu, Lubelszczyźnie i Podkarpaciu) weszły już w okres szkolenia specjalistycznego; trzy brygady (dwie na Mazowszu i jedna na Warmii i Mazurach) kontynuują szkolenie indywidualne, a siedem kolejnych brygad w Polsce centralnej (na Pomorzu, Kujawach, w Małopolsce, Wielkopolsce, na Śląsku, w Łódzkiem i Świętokrzyskiem) rozpoczyna szkolenia podstawowe i wyrównawcze, które są preludium do zasadniczego etapu szkolenia WOT".

Rdzeniem Sił Zbrojnych RP pozostają jednak Wojska Lądowe. Ich podstawą są siły pancerne, wyposażone w niemieckie czołgi Leopard 2 różnych generacji oraz polskie PT-91 Twardy. Potężnym instrumentem wsparcia pola walki są jednostki artylerii, mające w arsenale m.in. potężne armatohaubice Krab i Dana, o wielokilometrowym zasięgu i ogromnej sile rażenia. Jednostki zmechanizowane mają na wyposażeniu bojowe wozy piechoty, słynne rosomaki, sprawdzone w piaskach Afganistanu oraz mobilne moździerze samobieżne Rak.

MON planuje też inwestycje w systemy modułów ogniowych wieloprowadnicowych wyrzutni rakietowych Homar, zdolnych do rażenia celów na odległości do 300 km. Wśród priorytetów resortu jest również dostarczenie śmigłowców wielozadaniowych. – To ważna inwestycja, dlatego musi być poparta niezwykle staranną analizą. Równie ważne dla resortu obrony narodowej jest pozyskanie nowych śmigłowców ZOP w wersji pokładowej, zastępujących planowane do wycofania śmigłowce SH-2G – wyjaśniają przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej.

> Priorytetem w programie modernizacji Sił Zbrojnych są obecnie Marynarka Wojenna oraz rozwój obrony przeciwlotniczej

Kluczowe jest też zapowiedziane nam przez MON stworzenie nowej dywizji wojsk operacyjnych, usytuowanej na wschód od Wisły.

Choć – jak podkreśla resort obrony – programy modernizacyjne nie będą zaniedbywały jednostek lądowych, to jednak priorytetem są obecnie Marynarka Wojenna oraz rozwój obrony przeciwlotniczej.

28 marca br. podpisane zostały przez szefa MON Mariusza Błaszczaka umowy na baterie Patriot oraz przystąpiono do negocjacji drugiej fazy tego programu. Jak mówią nam przedstawiciele resortu: – Umowy te spowodują dostarczenie do Polski nowoczesnego systemu, dzięki któremu nasz kraj dołączy do elitarnego grona państw posiadających skuteczną obronę zapewniającą bezpieczeństwo.

Było to bardzo ważne wydarzenie w historii naszego kraju. Resort planuje również zakup okrętów podwodnych. Tutaj niestety zmagamy się z konsekwencjami zaniechań poprzednich rządów: – Decyzje w sprawie programu Orka powinny zostać podjęte już w roku 2011, gdyż wyprodukowanie tego typu okrętu podwodnego zajmuje od pięciu do siedmiu lat. Obecnie wszystkie programy, które dotyczą wzmocnienia potencjału Polskiej Marynarki Wojennej, są realizowane. Zgodnie z zapowiedziami ministra Błaszczaka budowa okrętu patrolowego ORP Ślązak dobiega końca, 29 czerwca podpisano finalną umowę, która umożliwi przekazanie okrętu Ślązak Marynarce Wojennej RP. Niebawem nastąpią kolejne rozstrzygnięcia w sprawie wzmocnienia potencjału MW.

Czołgi, rakiety czy potężne okręty to jednak nie wszystko. Polska armia wkrótce otrzyma wreszcie nowoczesne karabinki MSBS Grot. Pierwsze sztuki trafiły już w 2016 r. do Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego. Choć wciąż trwają testy, już wiadomo, że w Polsce powstał jeden z najlepszych karabinków bojowych na świecie.

Wielka modernizacja i nowoczesne projekty zbrojeniowe, ponad 100 tys. gotowych do walki żołnierzy, marynarzy, pilotów oraz personelu obsługi technicznej – oto polska armia Anno Domini 2018, na progu dalszych zmian, których zapowiedzią jest deklaracja prezydenta Andrzeja Dudy z przemówienia 15 sierpnia na obchodach Święta Wojska Polskiego: „Powinniśmy wytężyć siły i podnosić wydatki na obronność do 2,5 proc. PKB do 2024 r., szybciej, niż pierwotnie zaplanowaliśmy [na 2030 r. – przyp. red.]. Jest to cel bardzo ambitny, ale modernizacja polskiej armii jest palącą potrzebą".

***Arkady Saulski***

### Fundusze na służbie

W ciągu ostatnich dwóch lat Ministerstwo Obrony Narodowej zawarło 250 umów na modernizację sił zbrojnych, na kwotę 20 mld zł. Co warte podkreślenia, część z tych wydatków wzmocni także rodzimy przemysł zbrojeniowy, gdyż 160 ze wspomnianych umów na kwotę 13 mld zł zrealizują polscy producenci i dostawcy. W latach 2016–2017 MON – po raz pierwszy od ośmiu lat – wydało na programy modernizacji armii wszystkie przeznaczone na to środki. Tym samym trudno uznać za wiarygodne tezy o nieefektywnym zarządzaniu funduszami czy oszczędzaniu na modernizacji wojska.



eprasa.pl 4732d47551

Fot. materiały prasowe MON

# Od visa do grota

*Choć symbolem polskiej broni słusznie pozostaje szabla, to wiek XX do galerii narodowego oręża dodał wiele ciekawych egzemplarzy broni palnej. Karabinek Grot jest takim najnowszym dziełem polskiej myśli technicznej, ale nasi inżynierowie nieraz wykazali się pomysłowością i innowacyjnymi rozwiązaniami*

Amerykański colt 1911 u progu XX w. zmienił oblicze ręcznej broni palnej, ustanawiając standard pistoletu. Projekt zza oceanu szybko stał się obiektem zainteresowania polskich konstruktorów i rusznikarzy, czego efektem było stworzenie przez Piotra Wilniewczyca i Jana Skrzypińskiego pistoletu Vis, który trafił do produkcji w 1935 r. Pierwotnie broń nosiła nazwę Wis (od pierwszych liter nazwisk konstruktorów), z czasem zmieniono ją na Vis, co po łacinie oznacza siłę.

## NIEZAWODNY VIS

Choć vis konstrukcyjnie był mocno inspirowany kształtem i rozwiązaniami stosowanymi w amerykańskim colcie 1911, to jednak konstruktorzy wprowadzili do projektu kilka znaczących usprawnień. W efekcie pistolet jest do dziś uznawany za jeden z najciekawszych tego typu projektów. Prestiżowy amerykański magazyn branżowy „Guns & Ammo" określa visa jako jeden z najlepszych pistoletów wojskowych, jakie kiedykolwiek wyprodukowano. Działa on na zasadzie krótkiego odrzutu lufy, ma samoczynny bezpiecznik chwytowy na grzbiecie rękojeści, uruchamiający się po nacisku dłoni. Z kolei po wystrzeleniu ostatniego naboju z magazynka zamek zatrzymuje się w tylnym położeniu na zaczepie (dzięki czemu strzelec informowany jest o wyczerpaniu nabojów). Sam magazynek jest jednorzędowy, ośmionabojowy. Dzięki tego typu rozwiązaniom Wojsko Polskie otrzymało w swoim czasie jeden z najnowocześniejszych pistoletów świata. Vis słynął z niezawodności i solidnej konstrukcji, dzięki czemu nawet najwcześniejsze egzemplarze z 1935 r. są niejednokrotnie sprawne do dziś.

Pistolet projektu Wilniewczyca i Skrzypińskiego miał też swój charakterystyczny styl oraz swoistą strzelecką kulturę. W przedwojennym Wojsku Polskim wydawano go oficerom w zestawie ze skórzaną kaburą, którą żołnierz nosił na pasie głównym, po prawej stronie ciała, praktycznie na biodrze (wskutek czego żołnierz przypominał kawalerzystę rodem z Dzikiego Zachodu). Do kabury dołączano pas naramienny. W kaburze poza pistoletem było miejsce na dwa zapasowe magazynki oraz na mosiężny wycior do czyszczenia broni. Trudno więc dziwić się temu, że pistolet cieszył się poważaniem oficerów i strzelców.

W czasie wojny obronnej i podczas okupacji vis sprawdził się jako wierny towarzysz żołnierzy. Wiązało się z nim też wiele niezwykłych historii, choćby ta z września 1942 r., gdy pistolet produkowano w konspiracji z części wykradanych z fabryki w Radomiu. Gdy po jednej z potyczek z partyzantami w podradomskich Różkach przy zwłokach zabitych Polaków żołnierze Wehrmachtu znaleźli tak złożone pistolety, Niemcy z miejsca nakazali egzekucję 15 pracowników, którzy pomagali konspiracji. Okupant doceniał zresztą visa jako broń – już od 1939 r. produkcję tego pistoletu Niemcy rozpoczęli w fabryce Steyra w Austrii.

W 1944 r. prąca na zachód Armia Czerwona dokonała niemal doszczętnej dewastacji radomskiej fabryki. Zniszczeniu uległy części i plany konstrukcyjne. Przez wiele lat pracownicy fabryki broni w Radomiu szukali dokumentacji technicznej visa. W efek-



eprasa.pl 4732d47551

cie Łucznik w 1992 r., a potem w 2017 wypuścił na rynek nowe serie visów, kierując ofertę do kolekcjonerów.

## SILNY UR

W okresie II RP pojawiły się też inne ciekawe konstrukcje. Odrodzona Rzeczpospolita znajdowała się w trudnym geopolitycznie położeniu, skazana na twardy bój o swoje granice. Wojskowi i inżynierowie mieli świadomość, że wojsko musi dysponować rozmaitymi rodzajami broni. Dlatego eksperymentowano wtedy z bronią nazywaną dziś karabinem przeciwpancernym, zdolną eliminować z pola bitwy pojazdy opancerzone. Polskim wkładem w tego typu konstrukcje był karabin przeciwpancerny wzór 35, znany też jako kb Ur. Ta skonstruowana w połowie lat 30. i produkowana od 1938 r. broń mogła się stać naszym eksportowym hitem.

Karabin był nowatorską konstrukcją choćby z tego względu, że w odróżnieniu od innych tego typu na rynku nie wyrzucał pocisków rdzeniowych, które przebijały pancerz dzięki twardemu rdzeniowi, lecz strzelano nim tzw. ołowianymi pociskami pełnopłaszczowymi. Pociski takie były wystrzeliwane z bardzo dużą prędkością dzięki silnemu ładunkowi prochowemu i długiej lufie. Taki pocisk nie rykoszetował przy uderzeniu w pancerz pod płaskim kątem, ale w pewnym sensie przyklejał się do pancerza, wybijając tzw. korek rozżarzonego metalu o średnicy ok. 20 mm, który następnie rozpadał się w pojeździe wraz z pociskiem, rażąc załogę odłamkami. Grubszych pancerzy pocisk nie przebijał, rozpłaszczał się, ale oddana energia powodowała rozwarstwienie się pancerza od środka, co także doprowadzało do rażenia załogi odłamkami. Na początku II wojny światowej kb Ur był w stanie przebić pancerz większości używanych wtedy czołgów.

Do służby wprowadzano ten karabin w najściślejszej tajemnicy, rzekomo planując jego eksport do Urugwaju (stąd nazwa Ur). Dostarczany w drewnianych, zapieczętowanych skrzyniach z napisem „Sprzęt mierniczy" był oddany żołnierzom dopiero w połowie lipca 1939 r. – zbyt późno, by wojskowi mieli czas na wdrożenie taktycznej możliwości stosowania broni na polu bitwy. Co więcej, polskie oddziały otrzymały tylko 3,5 tys. sztuk tej broni. Udało się jednak zachować istnienie oręża w tajemnicy i Niemcy we wrześniu 1939 r. byli wiele razy całkowicie zaskoczeni, gdy ich czołgi zatrzymywał morderczo skuteczny ogień tam, gdzie nie było żadnej artylerii. Karabin Ur okazał się nie tylko skutecznym orężem, lecz był też niezwykle wytrzymały. W 2003 r. wojska koalicji antyterrorystycznej kilka sztuk urów zdobyły w znakomitym stanie... w Iraku. Broń sprawna mimo upływu 65 lat zapewne trafiła tam w okresie II wojny jako zdobycz armii włoskiej lub niemieckiej, które potem przekazywały ją bojownikom tamtejszych antybrytyjskich powstań. Z kolei w 2006 r. w USA na aukcji wystawiony został karabin kb Ur w stanie magazynowym. Wyglądał, jakby dopiero wyciągnięto go ze skrzyni w 1939 r.

> Na początku II wojny światowej karabin przeciwpancerny Ur był w stanie przebić pancerz większości używanych wtedy czołgów

## SPRAWDZONY BERYL

Ciekawa konstrukcyjnie broń to nie tylko domena II RP. Także po 1989 r., gdy Polska wchodziła do NATO, konstruktorzy z naszego kraju mogli się pochwalić ciekawym orężem, choćby karabinkiem Beryl. Ta oparta na rozwiązaniach z klasycznego radzieckiego kałasznikowa broń miała być orężem, który sprawi, że nasze wojsko będzie dopasowane do działania z innymi armiami NATO. Głównym założeniem przyświecającym konstruktorom z Fabryki Broni „Łucznik" w Radomiu było dopasowanie kultowego „kałacha" do naboju 5,56 mm NATO stosowanego przez wojska Sojuszu. W trakcie prac jednak wprowadzono też inne usprawnienia i modyfikacje, dzięki czemu Wojsko Polskie otrzymało broń, która potem stosowana była podczas misji w Iraku i Afganistanie. Warto wspomnieć, że beryl był na uzbrojeniu żołnierzy, którzy stoczyli największą potyczkę Wojska Polskiego po II wojnie światowej. W 2004 r. w irackiej Karbali kilkudziesięciu polskich i bułgarskich żołnierzy broniło okrążonego ratusza miejskiego przed atakami antyrządowych napastników. Trwające trzy dni starcie było sprawdzianem nie tylko dla żołnierzy, lecz i stosowanej przez nich broni. Sprawdzianem, z którego nasi żołnierze wyszli zwycięsko bez strat własnych.

## EKSPORTOWY GROT

Obecnie najważniejszą konstrukcją stworzoną w naszym kraju dla potrzeb wojska jest nowoczesny karabinek MSBS, znany jako grot. Rodzina karabinków MSBS (od Modułowy System Broni Strzeleckiej) ma być nowym otwarciem, jeśli chodzi o broń dla naszej armii. Grot – nazwany tak na cześć dowódcy Armii Krajowej, gen. Stefana „Grota" Roweckiego – jest nie tylko najnowocześniejszą konstrukcją strzelecką stworzoną w naszym kraju, lecz również jednym z najnowocześniejszych systemów tego typu na świecie. Broń ta już cieszy się zainteresowaniem zarówno żołnierzy, jak i kolekcjonerów w Polsce oraz w innych krajach, w tym w USA.

W 2016 r. groty trafiły na wyposażenie Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego, dzięki czemu jednostka po raz pierwszy od niemal 100 lat dysponuje bronią wyprodukowaną i stworzoną w całości w Polsce.

Klasyczny vis i nowoczesny grot. Morderczy kb Ur i sprawdzony w boju beryl – to wszystko konstrukcje stworzone w naszym kraju i stanowiące dowód na pomysłowość oraz kreatywność naszych konstruktorów. Dzięki nim polski żołnierz może stać na straży ojczyzny, a Wojsko Polskie może się skutecznie wywiązywać z zadań i w kraju, i na misjach poza jego granicami.

***Arkady Saulski***



eprasa.pl 4732d47551

# Na stulecie odzyskania niepodległości

*Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego to nie tylko debaty na temat bieżących problemów obronności, lecz i czas na wspomnienie historii polskiego oręża. Stulecie niepodległości jest tu znakomitą okazją, której organizatorzy Salonu oczywiście nie przegapią. Z tej okazji zaplanowano specjalne wydarzenia podczas weekendowych dni otwartych 8–9 września*

Wojsko Polskie zaprezentuje swój najnowszy sprzęt, pokaże też doskonałą sprawność bojową naszych żołnierzy. Goście będą mogli zobaczyć czołgi Leopard, a także poznać je od środka. Prezentowane będą też haubice samobieżne Krab, moździerz samobieżny Rak, sprawdzone w boju transportery opancerzone Rosomak, a także pojazdy szturmowe stosowane przez wojska specjalne w trakcie operacji bojowych. Odwiedzający kieleckie targi będą mogli również sami sprawdzić swoje umiejętności na strzelnicy kontenerowej. Z kolei uczelnie wojskowe zaprezentują swoje oferty dla studentów, a muzea pokażą egzemplarze historycznej broni i mundurów.

Jednak nie tylko pasjonaci wojsk lądowych będą mogli cieszyć oczy widokiem najnowocześniejszych maszyn. W niebo wzlecą bowiem też śmigłowce. 1, 2 i 3 września będzie można podziwiać loty takich maszyn jak należący do amerykańskiej armii Apache AH-64 czy maszyny ze „stajni" PZL Świdnik – W3 Sokół, Głuszec czy SW-4 Solo Ruas. To nie lada gratka dla wszystkich fanów militariów.

Na targach będzie nie tylko okazja do wspomnienia historii czy ujrzenia nowoczesnych, ale stosowanych już maszyn. Zaprezentowane zostaną też najnowocześniejsze technologie zbrojeniowe.

Wśród nowych maszyn odbędzie się pierwsza publiczna prezentacja ciężarowo-osobowego Honkera 4x4. Honkery odbyły już szlaki bojowe z polskimi żołnierzami w Iraku i Afganistanie, teraz zaś te polskie auta wchodzą w nową erę. Kto wie, czy obok polskich karabinków z rodziny MSBS polscy żołnierze już wkrótce nie przesiądą się na równie polskie, nowe honkery? Zaprezentowany ma być też wielozadaniowy pojazd taktyczny Gerlach 4x4 – maszyna ta, dzięki nowoczesnej konstrukcji, może się cieszyć sporym zainteresowaniem. Z innych technologii warto wymienić produkt, którego opis brzmi niczym gadżet z powieści science fiction – chodzi o latarkę Avitec-Guard Trooper RX. To wielofunkcyjne urządzenie ma nowoczesną funkcję wykrywania DNA. A to sprawia, że może być przydatne zarówno w wojsku, jak i w policji.

Technologią, która może znaleźć zastosowanie poza wojskiem, jest też seria robotów mobilnych PIAP, których pokaz planowany jest na MSPO. Te maszyny dysponują środkami detekcji do zdalnego rozpoznania i pomiaru skażeń – niezwykle przydatna cecha w przypadku katastrof naturalnych w pobliżu zakładów przemysłowych, składów paliw czy elektrowni jądrowych. Jeśli chodzi o roboty, to pokazane mają być też skuteczne przeciwśrodki w postaci Advanced Protection System: technologii mobilnej zdolnej do szybkiej detekcji i neutralizacji dronów nieprzyjaciela. Sprzęt ten ma być montowany na pojazdach. Jest niezwykle prosty w obsłudze dla żołnierzy na polu walki.

Ale wielbiciele ręcznej broni palnej także odnajdą się podczas tegorocznego Salonu. O ile wcześniej zawsze sporym zainteresowaniem cieszyły się polskie karabinki z rodziny MSBS (broń ta trafiła już do Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, wkrótce zasili też szeregi Obrony Terytorialnej), o tyle podczas tegorocznych targów hitem mają być karabiny Cobalt Kinetics. Broń ta oparta na rozwiązaniach stosowanych w sprawdzonej linii AR-15 jest jednak na wyższym poziomie zaawansowania. Karabiny, choć oparte na klasycznej technologii, wyróżniają się ogromną wytrzymałością, niezawodnością i celnością. Broń ta szczególnie ceniona jest przez żołnierzy jednostek specjalnych, a także... strzelców sportowych, którzy podkreślają, że w zawodach karabinki z Cobalt Kinetics nie mają sobie równych.

Wojsko i historia. Bezpieczeństwo i wymiana myśli. Możliwość poznania zarówno współczesnych rozwiązań, jak i podziwiania oręża sprzed lat – to wszystko można zobaczyć co roku na Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego w Kielcach. Tym razem nie będzie inaczej, gdyż zgodnie z utrwaloną strategią targi będą, jak co roku, większe, lepsze i ciekawsze. Prawdziwe święto dla każdego żołnierza i wielbicieli militariów.

***(AS)***



eprasa.pl 4732d47551

# Z Niemiec wróciliśmy z tarczą

*Występy polskich zawodników w Berlinie wzbudzały sensację i zachwycały. 12 medali i drugie miejsce w klasyfikacji to powód do dumy dla samych sportowców, dla ich rodaków i dla firm, które wspierały reprezentantów*

Fot. East News/Sven Hoppe/dpa via AP

Fot. Hendrik Schmidt/dpa-Zentralbild/dpa

Fot. Łukasz Szełąg/REPORTER | 27/08/18/F

Serca Polaków rosły w trakcie tegorocznych Lekkoatletycznych Mistrzostw Europy w Berlinie. Nasi reprezentanci o włos rozminęli się z pierwszym miejscem w klasyfikacji medalowej, ostatecznie ustępując jedynie Brytyjczykom, ale wciąż triumfując nad gospodarzami mistrzostw – Niemcami. Biało-czerwoni wrócili do kraju w doskonałych nastrojach, przywożąc łącznie 12 medali, w tym aż siedem złotych.

Wśród polskich medalistów nadziei rodaków nie zawiedli m.in. nasi kulomioci. Po wymagającej, ale wytrwałej, walce o wejście do finału ostatecznie dwa złote krążki w tej dyscyplinie przywieźli do kraju Paulina Guba i Michał Haratyk. Do puli medali brąz w rzucie młotem dodała też Joanna Fiodorow, zajmując miejsce na podium obok srebrnej Sofii Ennaoui i złotej Anity Włodarczyk.

– Z mistrzostw Europy wywiozę piękne wspomnienia, bo po raz kolejny w swojej karierze stanęłam na podium tej imprezy. Co dla mnie ważne, pokazałam też, że stać mnie na walkę z najlepszymi. Czuję pewien niedosyt, bo stać mnie było na poprawienie rekordu życiowego. Marzyłam o srebrnym medalu. Brąz daje mi jednak zastrzyk energii do przygotowań przed kolejnymi dużymi imprezami, przede wszystkim przed igrzyskami olimpijskimi w Tokio – opowiada Fiodorow.

Gubę, Fiodorow i Haratyka podczas udziału w mistrzostwach wspierała Grupa Energa.

– Wsparcie finansowe daje mi stabilność i spokój, dzięki temu mogę się skupić na treningach i pracować nad realizacją następnych sportowych celów – podkreśla Michał Haratyk.

– Energa jako sponsor pozwala mi realizować kolejne cele, jakie sobie stawiam, a przede wszystkim ten najważniejszy, czyli medal nadchodzących igrzysk. Dzięki wsparciu, jakie otrzymuję, nie muszę się martwić o jutro – dodaje Joanna Fiodorow.

Grupa Energa po raz pierwszy zaangażowała się w sponsoring indywidualnych sportowców uczestniczących w mistrzostwach lekkoatletycznych, ale wcześniej zgromadziła duże doświadczenie we wspieraniu polskiego sportu. Aktualnie zaangażowana jest w kilkadziesiąt klubów, drużyn i inicjatyw sportowych o różnej skali oraz zasięgu, wspiera m.in. toruńskie koszykarki walczące w rozgrywkach ekstraklasy i małe lokalne przedsięwzięcia promujące aktywność fizyczną wśród dzieci i młodzieży.

– Stale rozszerzamy zasięg udzielanej przez nas pomocy, szukamy nowych sposobów na zaangażowanie w rozwoju sportu w Polsce i promocję zdrowego stylu życia. Zdobywcy mistrzowskich medali pomagają nam w obu tych zadaniach. Nie tylko godnie reprezentują nasz kraj za granicą, pokazując siłę i hart polskich serc oraz polskiego ducha, lecz również stają się idolami, wzorami do naśladowania – podkreśla Adam Kasprzyk, rzecznik prasowy Grupy Energa.

Sportowcy nie spoczywają jednak na laurach. Mistrzostwa Europy za nami, ale do igrzysk w Japonii już tylko dwa lata.



eprasa.pl 4732d47551

# Ja śpię spokojnie,

## ale być może inni nie powinni

*Z ustępującym wiceministrem finansów **Pawłem Gruzą** o tym, co się udało zrobić, o optymalizacji podatkowej, jednakowym polu gry gospodarczej dla wszystkich i o zyskach z uszczelnienia systemu VAT, rozmawiają Maciej Wośko i Stanisław Koczot („Gazeta Bankowa")*

***Zacznijmy od pytania, które zadają sobie obserwatorzy rynku i polskich finansów. Co się stało, że minister odpowiedzialny w resorcie finansów za uszczelnienie systemu podatkowego, reformę, która przecież się udała, opuszcza rząd?***

***Paweł Gruza:*** Zacznę od podziękowania za możliwość pracy w resorcie finansów. Przypomnę, że propozycję pracy w rządzie dostałem od ówczesnego wicepremiera, ministra rozwoju i finansów Mateusza Morawieckiego. Zaczynałem jeszcze w Ministerstwie Skarbu Państwa, w rządzie pani pre-



eprasa.pl 4732d47551

Fot. Andrzej Wiktor

mier Beaty Szydło. Dziękuję też za udaną współpracę z panią minister Teresą Czerwińską i ministrem Marianem Banasiem. Udało nam się zrobić bardzo wiele – przede wszystkim uszczelnić system VAT, wprowadzając reformy, które oparliśmy na naszej, lokalnej, polskiej myśli. Bez konieczności wspierania się Unią czy Komisją Europejską. Wszystkie elementy systemu znajdują się w Dzienniku Ustaw, zostały przyjęte przez parlament i jestem przekonany, że będą dalej skutecznie wykorzystywane. Dzięki temu mam poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Mogę ruszyć do nowych wyzwań...

***...które podejmie pan w KGHM. Ale chciałbym jeszcze wrócić do tych prawie trzech lat w rządzie. Mówił pan w wywiadzie udzielonym nam grubo ponad rok temu, że system podatkowy wymaga zmiany sposobu komunikacji między urzędem, instytucjami resortu finansów a przedsiębiorcami. Przepisy miały się stać prostsze i – co najważniejsze – zrozumiałe dla podatników.***

Reformy – nazwijmy je – „uproszczeniowe" nie są jeszcze zakończone. To, co było najważniejsze, to osiągnięcie takiego poziomu bezpieczeństwa systemu podatkowego, który umożliwi podjęcie działań upraszczających przepisy. Ogłosiliśmy publiczne konsultacje dotyczące uproszczenia ustawy VAT-owskiej. Wiele propozycji, które do nas trafiły, ma dobre uzasadnienie i czeka na wdrożenie. Przygotowaliśmy daleko idące uproszczenie tzw. matrycy stawek VAT, które są realną bolączką wielu przedsiębiorców korzystających z obniżonych stawek podatkowych. Konsultacji tego projektu spodziewam się we wrześniu. Składanie raportów JPK nie sprawia większych problemów – przedsiębiorcy robią to bardzo uważnie i rzetelnie. Tu należą się podziękowania właśnie dla nich – dla przedsiębiorców, którzy sprostali wyzwaniom tych reform. Było to wyzwanie dla wszystkich, ale szczególnie dla biznesu. Jednak pozwoli nam to w niedalekiej perspektywie zrezygnować np. z deklaracji VAT-owskich jako zbędnych. Deklaracje będą automatycznie generowane w systemie elektronicznym.

***Czy można powiedzieć, że jakieś sprawy, za które pan odpowiadał, udało się definitywnie zamknąć?***

Uszczelnienie systemu podatkowego nie jest jednorazowym wydarzeniem. To proces. Na każde rozwiązanie wprowadzone do systemu przestępcy natychmiast odpowiadają opracowaniem sposobu jego obejścia. Nie można w związku z tym ogłosić, że system jest definitywnie uszczelniony. Już w momencie wejścia w życie zmian rozpoczyna się proces ich erozji i destrukcji. Odpowiadałem za warstwę legislacyjną, ale wdrożenie systemu STIR [system teleinformatyczny izby rozliczeniowej, wprowadzony w celu przeciwdziałania wykorzystywaniu sektora finansowego do wyłudzeń skarbowych, który umożliwia szybką wymianę informacji między sektorem bankowym a Krajową Administracją Skarbową – przyp. red.] to proces, który będzie stale doskonalony w przyszłości. Tak samo banki wciąż udoskonalają systemy scoringowe zapobiegające wyłudzeniom kredytów, praniu brudnych pieniędzy. Trzeba kontynuować wysiłki na rzecz dostosowania przepisów do rzeczywistości, by być krok przed przestępcami. Niestety, w przeszłości przez lata byliśmy trzy kroki za nimi.

***Ale split payment nie został przyjęty zbyt optymistycznie przez przedsiębiorców, choć w założeniach ma pomóc walczyć z przestępcami, wyłudzeniami, z niebezpiecznymi dla firm karuzelami VAT-owskimi.***

Jesteśmy wciąż na wczesnym etapie wprowadzania mechanizmu podzielonej płatności. Mamy po dwóch miesiącach obowiązywania tego – podkreślam – ochronnego dla



eprasa.pl 4732d47551

przedsiębiorców mechanizmu dowód empiryczny, że działa. Jest to nowatorskie rozwiązanie i nie ma drugiego takiego w Europie. Potwierdziliśmy funkcjonalność tego systemu i będzie on wykorzystywany do ochrony obrotu w tych obszarach, które mają predyspozycje do tworzenia zagrożeń. Branża paliwowa i elektronika są szczególnie narażone na wyłudzenia VAT. Jeśli te branże będą bezpieczne dla uczestników rynku, to mechanizm będzie się rozpowszechniał.

***Orlen, Lotos i Tauron już zapowiedziały stosowanie mechanizmu podzielonej płatności we wszystkich transakcjach. Ma pan nadzieję, że split payment stanie się standardem także w innych branżach?***

Ciągle chyba nie wszyscy w pełni dostrzegają walory prewencyjne tego mechanizmu. Podam przykład. Zdarzało się tak, że jeśli pod zakład produkcyjny podjeżdżał tir z materiałem „w bardzo dobrej cenie", to przedsiębiorca miał dylemat – czy odrzucić atrakcyjną biznesowo ofertę, czy też ją przyjąć, ale z obawą, czy nie jest właśnie wkręcany w karuzelę VAT-owską. W momencie, gdy działa split payment, pieniądz należny z tytułu VAT za taki towar może być zapłacony w bezpiecznej przestrzeni bankowej, czyli nie można go łatwo ukraść. Tym samym przedsiębiorca otrzymuje swego rodzaju papierek lakmusowy, by sprawdzić uczciwość kontrahenta. Do przestępstwa nie dojdzie, zmniejsza się skala wyłudzeń. Prowadzimy dialog z Komisją Europejską, by w najbardziej newralgicznych branżach ustawodawca mógł uznać za konieczne stosowanie obligatoryjnego systemu podzielonej płatności.

> Uszczelnienie systemu podatkowego nie jest jednorazowym wydarzeniem. To proces

***Efekty uszczelnienia systemu widać w budżecie. Pana zdaniem można uprościć to do takiego stwierdzenia, że dzięki uszczelnieniu udało się sfinansować programy społeczne rządów PiS, choćby 500+?***

Jestem przekonany, że tak. Przypominam, że jeszcze kilka lat temu byliśmy przekonywani przez ekspertów i autorytety obecnej opozycji, że pieniędzy na programy społeczne nie ma w budżecie i nie będzie. Nie dostrzegano potrzeby aktywnej polityki społecznej, co dawało fałszywe poczucie, że system finansowy kraju jest optymalny i szczelny. To prowadzić mogło jedynie do utraty woli przeciwdziałania wyłudzeniom podatkowym. I niestety doprowadziło. Zmieniliśmy to podejście, upubliczniając wiedzę na temat wyłudzeń, które postawiliśmy na czele problemów związanych z bezpieczeństwem finansowym państwa. Determinacja legislacyjna, organizacyjna, reforma KAS, wprowadzenie elektronicznego systemu, monitoringu paliw, STIR, split payment, penalizacja wyłudzeń podatkowych – to potwierdziło, że pieniądze na realizację strategicznych programów społecznych były, są i będą. Choćby na program Rodzina 500+.

***No dobrze, ale jakie są wymierne korzyści z mechanizmu podzielonej płatności dla przeciętnego przedsiębiorcy z sektora małych i średnich firm?***

Zależy nam na zbudowaniu bezpiecznej przestrzeni gospodarczej. Także dla tych małych i średnich firm. Duży się obroni. Dla małej, rodzinnej firmy karuzela VAT-owska mogła się okazać zabójcza, zagrozić bytowi tej rodziny i rodzin jej pracowników. Przechodzimy z finansów na sprawy ludzkie, ale wprowadzając takie mechanizmy, budujemy przestrzeń gospodarczą bezpieczniejszą dla wszystkich. Druga korzyść to kwestia konkurencji. Konkurując na uczciwym rynku, a nie ścigając się z mafiami, np. paliwowymi, uczciwe firmy mają więcej zysków, a w konsekwencji więcej środków na inwestycje. Cała gospodarka zyskuje. Pytano nas przed wprowadzeniem zmian, czy nie boimy się spowolnienia, obniżenia wzrostu gospodarczego wynikającego z uszczelnienia systemu. Stało się odwrotnie. Równe pole do gry, dostępne dla wszystkich na równych warunkach, pobudziło zdrową gospodarkę.

***Jednak w sprawie walki z nieuczciwą optymalizacją podatkową jesteśmy, odnoszę takie wrażenie, wciąż na początku drogi.***

Nie zgodzę się. Rozróżnijmy optymalizację podatkową od agresywnej optymalizacji podatkowej. To subtelna, ale ważna różnica. Nie ma nic złego w tym, że przedsiębiorca chcący przeprowadzić transakcję pyta, jak najkorzystniej rozliczyć ją podatkowo. Problemem jest np. kreowanie dodatkowych, fikcyjnych struktur tylko po to, by uniknąć opodatkowania. Takie działania nie są obecnie akceptowane politycznie, fiskalnie i społecznie ani w UE, ani w Polsce.

***Co do społecznej akceptacji to pewnie moglibyśmy podyskutować...***

Tak, tu jest pewien paradoks. Obserwuję to zwłaszcza wśród młodych ludzi, w tym także takich o dość lewicowych poglądach, którzy bez żadnej refleksji korzystają z produktów, oprogramowania itp. firm, które stosują agresywną optymalizację podatkową na skalę globalną. Jednocześnie mają spore oczekiwania wobec państwa, które ma zapewnić bezpłatną naukę, wspierać obywateli itd. Ale zostawmy paradoksy. Nie jesteśmy na początku tej drogi. Zbudowaliśmy pewną świadomość zjawiska. Postanowiliśmy komunikować ostrzeżenia, publikując informacje o mechanizmach agresywnej optymalizacji. Schematycznie i opisowo. To mogło dziwić, że resort finansów wskazuje, jak omijano podatki, ale to zbudowało świadomość działań nie fair. Dziś wdrażamy dyrektywę nakazującą raportowanie tego typu schematów do KAS.

***Śpi pan teraz spokojnie?***

Tak, w tym sensie, że wykonałem pracę, którą trzeba było wykonać. Wiele zmian, które przeprowadziliśmy, było dość



eprasa.pl 4732d47551

Fot. Andrzej Wiktor

> Możliwość konkurowania na uczciwym rynku, bez konieczności ścigania się z mafiami, np. paliwowymi, daje firmom więcej zysków, a w konsekwencji więcej środków na inwestycje

oczywistych, więcej: były znane i stosowane – choćby tuż za naszymi granicami. Z jakiegoś powodu decyzje polityczne naszych poprzedników spowodowały ich blokadę. Udało się osiągnąć wiele, bo udowodniliśmy, że można. Pozostaje pytanie, dlaczego nie przeprowadzono tych zmian wcześniej. Zatem odpowiadając na pana pytanie – ja śpię spokojnie, ale być może inni nie powinni...

***Kto na przykład?***

To jest pytanie do członków komisji śledczej ds. wyłudzeń VAT. Wierzę, że to ustalą, bo my empirycznie udowodniliśmy, że system można było uszczelnić. Ile straciliśmy? Porównanie budżetu do budżetu z poprzednich lat jest oczywiście najprostsze. Jeszcze ciekawsze jest pytanie, jaki jest pośredni uzysk z uszczelnienia systemu podatkowego, z wyrównania pola gry. Jeśli koncerny paliwowe ogłaszają kolejne programy inwestycyjne, raportują wyższe zyski – to kto policzy dziś, ile fabryk nie powstało, bo cysterny jeździły przez granice, jak chciały i gdzie chciały. Tego pośredniego kosztu braku działań nikt nie policzył, a jako obywatel bardzo chciałbym poznać odpowiedzi na wiele takich pytań.

***Obrady komisji będzie pan oglądał już właśnie jako obywatel, wiceprezes KGHM odpowiadający za aktywa zagraniczne. Co pan napisze na kartce, którą zostawi na biurku w ministerstwie swojemu następcy?***

Z pewnością udało się zasilić Ministerstwo Finansów nowymi kadrami. Liczba nowych, młodych osób – pewna ich masa krytyczna w resorcie – spowodowała, że przeprowadzenie tej sumy reform było możliwe. To trzeba pielęgnować, bo nie szkodzi to w żaden sposób starej kadrze urzędniczej, a pomaga państwu. Tu przecież chodzi o Polskę i o takie właśnie patriotyczne myślenie. Co do rad? Też otrzymałem taką radę na początku kariery w resorcie finansów od jednego z ministrów, że praca na takim stanowisku to sztafeta, a nie maraton. Trzeba dać z siebie wszystko i przekazać swoje sprawy w stanie lepszym, niż się zastało.

***Następne wyzwanie to KGHM...***

Miałem możliwość nadzorować KGHM jeszcze w resorcie skarbu państwa, znam specyfikę aktywów zagranicznych koncernu. Jednak, co zrozumiałe, nie mogę jeszcze komentować planów i decyzji tego koncernu. Choćby ze względu na to, że wciąż piastuję stanowisko wiceministra finansów.

***Można by powiedzieć, że przechodzi pan na drugą stronę barykady, gdyby nie fakt, że próbował pan tę barykadę między przedsiębiorcami a urzędnikami zniwelować. Udało się?***

Ta rzekoma barykada między administracją a gospodarką zawsze była dla mnie sztuczna. Ważne jest to, czy ktoś działa dla Polski, czy nie. Są rzeczy do zrobienia dla Polski i nie jest ważne, czy przychodzi się ze stanowiska urzędniczego, czy z biznesowego. Barykada jest gdzie indziej. Także w uszczelnieniu systemu VAT, nie chodzi tylko o pieniądze, o te pół miliarda złotych dziennie w budżecie. Chodzi o bezpieczną przestrzeń w biznesie, mniej przestępczości i zwyczajnie – o polską gospodarkę.



eprasa.pl 4732d47551

Fot. Shutterstock

# Koniec demokracji.
## Tylko jakiej?

JANUSZ SZEWCZAK

*To była demokracja, w której istniało niczym nieograniczone prawo do „dojenia" i osłabiania własnego państwa. Demokracja, w której panowało pełne przekonanie o istnieniu kasty panów*

Liberalna, zglobalizowana demokracja dla wybranych nie tylko w Polsce czy na Węgrzech, lecz i w innych krajach chyli się ku upadkowi, stąd tyle frustracji oraz kłamstwa celebrytów, przegranych polityków i tzw. nadzwyczajnej kasty. Sędziokracja, a nawet sądokratura, w wielu krajach, nie tylko w Polsce, uwalniająca od winy i odpowiedzialności tych ustosunkowanych i wybranych, popada w coraz większe tarapaty. Stosunkowo wolno, jednak nieodwołalnie, kończy się totalna bezkarność twórców złodziejskiej prywatyzacji nad Wisłą za setki miliardów złotych zrabowanego polskiego majątku narodowego, jak również mafijnej reprywatyzacji nie tylko warszawskich kamienic, też liczonej już w miliardach złotych. Dlatego tyle agresji, tyle „ulicy i zagranicy", tyle targowicy ze strony sierotek po demokracji w stylu III RP, w tym liberalnych demokratów, którzy przez lata tak umiłowali reformy prof. Leszka Balcerowicza.

To przecież elity sędziowskie przez niemal 30 lat III RP nie tylko tolerowały liczne afery prywatyzacyjne i chroniły ludzi władzy oraz służb specjalnych uwłaszczających się na majątku narodowym, lecz również nie dały zrobić krzywdy wyprzedającym najbardziej dochodowe firmy i rynki oraz całe sek-



eprasa.pl 4732d47551

tory na rzecz kapitału zagranicznego. Także zabójcza skuteczność mafijnej reprywatyzacji kamienic i nieruchomości w wielkich miastach nie byłaby możliwa bez udziału świata prawniczego oraz wymiaru sprawiedliwości. I to wszystko działo się w ramach owej liberalnej demokracji nad Wisłą. A skoro ta demokracja oparta na klasycznych wzorcach – powszechnych, tajnych i równych wyborów – przestała przynosić zakładane efekty i wybierani są nie ci, którzy być powinni, skoro rządzą inni, niż tego chce Berlin, Bruksela, „GW" czy TVN, to taka demokracja natychmiast zamienia się w faszyzm, kaczyzm czy ponurą dyktaturę. Upada bowiem z hukiem demokratyczna fasada i zarazem praktyczna zasada „tak czy owak, rządzi Nowak" i że tylko wybrana kasta wie, czego naprawdę potrzeba Polakom.

W tej sytuacji, jaką dziś mamy w Polsce, wielbiciele owej demokracji, tzw. elity intelektualne, totalni spece od praworządności skarżą się całemu światu, jak straszliwie cierpią, jak bardzo opustoszało ich korytko, jak surowe kary spadają na ulubieńców owej liberalnej demokracji i zarazem coraz bardziej antypolskich postaw. To właśnie tacy demokraci, w tym skorumpowani urzędnicy i liczni politycy z rządzącej przez lata koalicji PO-PSL, narzekają na swój okrutny los oraz na to, że muszą znaleźć natychmiast 1 mln zł na sądową kaucję, że ta nowa demokracja, już nieliberalna, oraz jej wymiar sprawiedliwości śmie im stawiać zarzuty z Kodeksu karnego za niedopełnienie obowiązków, korupcję czy przekroczenie uprawnień, bo gdzieś „zawieruszyło się" 260 mld zł z VAT. Inni z nich nie mogą się doliczyć mieszkań ani kont bankowych, a jeszcze inni apartamentów na chorwackich wyspach, nie mówiąc już o wyjątkowych demokratach z profesorskim cenzusem, którzy kierując stolicą, przeoczyli zorganizowaną grupę przestępczą. A ta na 120-letniego kuratora z Karaibów przejmowała za bezcen działki w centrum Warszawy za setki milionów złotych, przy ogromnej pomocy urzędników stołecznego ratusza.

To przecież była kwintesencja tej polskiej, neoliberalnej demokracji światłych, znanych, bezkarnych i zdemoralizowanych. To była demokracja, w której istniało niczym nieograniczone prawo do „dojenia" i osłabiania własnego państwa. Demokracja, w której panowało pełne przekonanie o istnieniu kasty panów i plebsu; w której dla wybrańców istniało stałe prawo do upokarzania i wyzyskiwania słabszych; w której pogarda dla tradycji, religii, kultury, wspólnoty narodowej i prawdziwych wartości była oznaką nowoczesności; w której przez lata prowadzony był jakże skuteczny sabotaż siły i sprawności polskiego państwa; w której zaprzedanie obcym było powodem do dumy. Demokracja, w której rynkiem zawsze rządziła „niewidzialna ręka", a zagraniczni potentaci, najbogatsi i najbardziej uprzywilejowani, z reguły nie płacili podatków, ale skutecznie drenowali polski budżet. O taką właśnie „wzorową" demokrację troszczy się dzisiejsza, totalna opozycja. I oskarża naród – suwerena, nazywanego przez jej elity plebsem – o to, że się zbuntował, zbiesił, nie słucha wybrańców i chce innej, nowej, nieliberalnej demokracji, chce prawdziwej wspólnoty, prawdziwych wartości, tych chrześcijańskich, a nie unijnych, ale przede wszystkim domaga się własnych pieniędzy, szacunku i dotrzymywania obietnic wyborczych.

> Coraz bardziej zdesperowane narody świata nieco po omacku poszukują dziś swych prawdziwych i autentycznych przywódców oraz elit

Pokojowo i legalnie takiej neoliberalnej oraz złodziejskiej demokracji ani odwojować, ani tym bardziej utrzymać już się nie da. Coraz silniejszy jest dziś sprzeciw suwerena wobec systemu, który przez trzy dekady polegał na dyktaturze mniejszości, neoliberalnym oszustwie i realizacji w Polsce obcych interesów. Ojcowie założyciele i sądowi strażnicy takiej właśnie demokracji gotowi są dziś podpalić cały kraj, byle tylko znów było tak, jak było. No bo cóż to za demokracja, gdy na tramwajach w Poznaniu nie łopoczą tęczowe flagi, a w Święto Niepodległości 11 listopada nie kopie się w głowę młodych, polskich patriotów; gdy do aresztów trafiają ci, którzy dotychczas spokojnie wyłudzali 200–300 mln zł, stosując karuzele VAT-owskie; gdy na Westerplatte 1 września asystować chce w uroczystościach Wojsko Polskie; gdy nie można bezkarnie profanować symboli narodowych, pomników, a zwłaszcza gdy pasożyt nie może już dłużej ssać żywiciela na co najmniej 100 mld zł rocznie. Cóż to za demokracja, gdy polskie rodziny wielodzietne stać na urlopy nad polskim morzem i zajmują plażę celebrytom, niespełnionym artystom i fałszującym piosenkarkom. Taka demokracja równie niemile jest widziana w coraz bardziej podupadającej, lewicowo-liberalnej Europie i rozpadającej się – ale tym bardziej agresywnej oraz niesprawiedliwej wobec krajów Europy Środkowo-Wschodniej – Unii Europejskiej. Nic więc dziwnego, że coraz bardziej zdesperowane narody świata nieco po omacku poszukują dziś swych prawdziwych i autentycznych przywódców oraz elit, na razie opierając się na mandacie wyborczym i kulejących regułach demokracji. Tyle że te neoliberalne elity żądają bezwzględnego podporządkowania się owej formule demokracji i ustanawianej przez nią praworządności – jednocześnie podważając ją tam, gdzie to dla nich wygodne, niemiłosiernie łamiąc zasady, byleby tylko pozostać u władzy.

Francis Fukuyama w 1989 r. sformułował tezę o niepohamowanym zwycięstwie gospodarczego i politycznego liberalizmu, o dotarciu do końcowego punktu w ideologicznej ewolucji ludzkości, dzięki „uniwersalizacji zachodniej demokracji liberalnej jako ostatecznej formy ludzkich rządów". Widać, jak bardzo się pomylił i jak bardzo potrzeba nam demokracji dla zwykłych ludzi, a nie dla fałszywych elit.



eprasa.pl 4732d47551

# Najbezpieczniejsza sieć dla Polski

*Exatel przez 20 lat rozwinął jedną z największych sieci światłowodowych w Polsce. Dziś firma ta zarządza ogromną infrastrukturą telekomunikacyjną i rozwija usługi cyberbezpieczeństwa dla blisko tysiąca klientów sektora biznesowego, operatorskiego i publicznego w kraju i za granicą. Systematycznie poprawia wyniki finansowe, jest też coraz bardziej aktywna w obszarze innowacji – może się pochwalić pierwszymi w Europie publicznymi testami technologii 5G czy budowanymi właśnie rozwiązaniami Smart City. Półtora roku temu firma Exatel stała się w pełni własnością skarbu państwa i jest nadzorowana przez ministra obrony narodowej*

Materiały prasowe | 36/2018/F



eprasa.pl/4732d47551

***Co się zmieniło w firmie od czasu przejścia pod skrzydła MON?***

***Marcin Malicki, wiceprezes zarządu EXATEL:*** Dwie fundamentalne sprawy. Po pierwsze, firma zyskała stabilność, jasną wizję i kierunki rozwoju. Po drugie, zachowując wszystko to, co robiliśmy dotąd, otworzyliśmy nowy obszar związany z sektorem obronnym. Obecnie intensywnie rozwijamy współpracę z instytucjami podległymi ministrowi oraz firmami zbrojeniowymi. Budujemy dla nich zarówno bezpieczną sieć, jak i ochronę przed zagrożeniami cyfrowymi.

***Dlaczego przejęcie przez MON jest ważnym wydarzeniem, jak ważnym i dla kogo?***

MON jest filarem polityki bezpieczeństwa kraju, a Exatel pomaga mu to bezpieczeństwo budować. Robimy to jednak nie w sposób stricte militarny, ale poprzez dostarczanie odpowiedniej infrastruktury oraz najnowocześniejszych technologii cyfrowych. Budujemy setki kilometrów światłowodu rocznie, powstał obiektywnie jeden z najlepszych zespołów cyberbezpieczeństwa w Polsce, realizujemy już pięć dużych projektów innowacyjnych. Ale widzimy także wyraźne wzrosty po stronie biznesowej. Po wielu latach ciągłej utraty dochodów, firma bardzo się rozwija. Finansowo to najlepsze półrocze od 6–7 lat – względem roku poprzedniego o 20 proc. wzrósł wskaźnik EBITDA, a same przychody z usług bezpieczeństwa o blisko 50 proc.

***Patrząc przez pryzmat portfolio firm skarbu państwa, Exatel to unikat. Dlaczego?***

Exatel to dziś jedyny państwowy operator telekomunikacyjny, który ma własną rozległą sieć. Dzięki temu wnosimy ogromną wartość dla wszystkich instytucji publicznych, którym zależy na bezpieczeństwie danych. Exatel to rzeczywiście unikat i srebro rodowe. Niestety w ubiegłych latach państwo polskie sprywatyzowało niemal cały sektor telekomunikacyjny. Niemcy, Francja i większość krajów zachodniej Europy nie popełniły tego błędu. Światłowody to bowiem infrastruktura krytyczna – transmisja danych jest prawie tak samo ważna jak przesył energii.

***Czy posiadanie własnej sieci światłowodowej jest aż tak ważne i dlaczego?***

Własna sieć światłowodowa to fundament cybersuwerenności Polski. To gwarancja, że dane Polaków będą bezpieczne, przesyłane w sposób niezakłócony. Ryzyko jest poważne i pokazała to Rosja, która po zajęciu Krymu odcięła część Ukrainy od internetu. Polska musi być przed tym zabezpieczona. Dlatego sieć OST, którą tworzymy razem z MSWiA, spina kluczowe instytucje administracji rządowej i samorządowej. Łączymy urzędy wojewódzkie, gmin, starostwa, komendy straży pożarnej, policji i wiele innych. Zapewniamy bezpieczeństwo transmisji powiadamiania ratunkowego, danych z bazy PESEL i dowodów osobistych. Dajemy też sieć placówkom MSZ. To bardzo ważne, by instytucje państwowe zarządzające wrażliwymi danymi jak najszybciej do tej sieci dołączały.

***Jakie są nowe cele i wyzwania stawiane przed Exatelem z racji przejęcia przez sektor rządowy?***

Pierwszym zadaniem jest rozwój polskiej sieci światłowodowej. Chodzi o podłączanie do niej z jednej strony kluczowych instytucji publicznych, a z drugiej najważniejszych podmiotów infrastruktury krytycznej, w tym sektora obronnego i energetycznego. Drugim zadaniem jest udział w podnoszeniu cyberbezpieczeństwa. Jesteśmy zespołem praktyków skupionych na wdrażaniu sprawdzonych rozwiązań. Skutecznie zabezpieczamy kolejne podmioty przed atakami.

***Czym jest technologia 5G i dlaczego to tak ważna sprawa?***

To rzeczywiście szansa na rewolucję cyfrową. 5G to nie tylko szybsza sieć, która zapewni nam oglądanie filmów on-line bez zakłóceń. Możliwości 5G sprawią, że tzw. Internet Rzeczy przestanie być wyłącznie fanaberią w rodzaju lodówki podłączonej do internetu. Jakość tej transmisji pozwoli np. na poważnie myśleć o autonomicznych samochodach, które będą bezpiecznie jeździć bez udziału kierowcy. A zatem wczesne zaangażowanie Polski w rozwój 5G daje szansę, by przemysł oparty na tej technologii lokował się w naszym kraju. Byłaby to praktyczna realizacja strategii premiera Morawieckiego dotyczącej rozwoju przemysłu w Polsce. Jako kraj, nie musimy być tylko montażownią technologii rozwijanych gdzie indziej. Mamy potencjał, aby ją u nas tworzyć. Ponadto dzięki technologii nazywanej network slicing, 5G daje znakomite możliwości budowania bardzo elastycznej, a zarazem bezpiecznej łączności dla służb ratunkowych i wojska.

***Czy tylko nacisk na zabezpieczenie telekomunikacyjne spółek i instytucji państwowych jest głównym celem firmy i czy firma nie odpuści wyścigu o sieć 5G? Świat w końcu przygotowuje się na sieci mobilne nowej generacji. Co w tym obszarze dzieje się na świecie i w Exatelu?***

Spektrum działania Exatela jest znacznie szersze. Jesteśmy zaufanym polskim operatorem. Obsługujemy większość banków, firmy medyczne, media, handel internetowy, firmy IT. Pracujemy też dla operatorów na całym świecie – od Dalekiego Wschodu, po Afrykę. Od niedawna chronimy jedną z dużych sieci prywatnych przychodni i znaczącego polskiego producenta materiałów budowlanych. W Exatelu zaangażowaliśmy się w prace nad 5G najwcześniej, jak się dało. W tej chwili jesteśmy obecni w dyskusjach na temat najlepszego modelu wdrożenia tej technologii w Polsce. Uważamy, że w strategicznym interesie kraju jest zapewnienie realnej obecności Polski w tworzeniu sieci 5G. Jesteśmy zwolennikami modelu zakładanego w Korei Południowej czy Meksyku, gdzie państwo razem z prywatnymi operatorami ma tworzyć niejako konsorcjum, które zbuduje wspólną infrastrukturę hurtową dla tej sieci i będzie z niej razem korzystać. W najbliższym roku ma odbyć się pilotaż tej technologii w wybranym mieście. Rozpoczną się też prace legislacyjne. Chcemy brać udział w tych działaniach.

***Rozmowę przeprowadzał Maksymilian Wysocki***



eprasa.pl 4732d47551

*Polskie kluby fitness mogą podzielić los polskich sklepów*

Fot. Shutterstock

# Fitatak zachodnich korporacji

Krajobraz rynku klubów fitness i ich użytkowników w Polsce uległ w ostatniej dekadzie gigantycznemu przeobrażeniu. Ewoluował od siłowni garażowych do nowoczesnych salonów, gdzie uczęszczają bez obaw kobiety i młodzież. Nad sektor nadciągają jednak ciemne chmury. Czy lokalne kluby fitness należące do kilku tysięcy rodzimych przedsiębiorców mogą podzielić los polskich sklepikarzy, którzy zostali wyparci z rynku przez zagraniczne sieci?

Poziom kultury fizycznej i zdrowia Polaków zmienił się pozytywnie w sposób wręcz niewyobrażalny. Spora w tym rola pracodawców, którzy walcząc o pracowników, oferują bonusy w postaci abonamentów do obiektów sportowych. Takimi kartami dysponuje już ponad milion Polaków. Tysiące polskich prywatnych przedsiębiorców, będących właścicielami klubów sportowych, oraz baseny należące do samorządów uzyskują dochody dzięki kartom, jakie otrzymują pracownicy firm i instytucji. Jest to jeden z elementów towarzyszących zmianom na rynku pracy. Według szacunków w 2017 r. kwota przeznaczana przez firmy i instytucje w Polsce na pozapłacowe świadczenia dla pracowników wzrosła o prawie 500 mln zł – do 11,3 mld zł. Bieżący rok zapewne przyniesie dalsze zwiększanie budżetów na benefity. Wpłynie na to niewątpliwie także wzrost kwoty zwolnienia z podatku dochodowego PIT świadczeń finansowanych ze środków Zakładowego Funduszu Świadczeń Pracowniczych z 380 zł do 1 tys. zł i coraz większe w wielu branżach problemy ze znalezieniem pracowników.

Potwierdza to raport przygotowany przez firmę Deloitte, z którego wynika, że rynek fitness w Polsce rośnie głównie dzięki firmowym kartom sportowym oraz tanim karnetom. W 2017 r. przychody netto klubów fitness w Polsce wyniosły 3,7 mld zł, o niemal 4 proc. więcej niż rok wcześniej.

„Branża fitness wciąż się rozwija. O dalszym jej potencjale świadczą dane. Nadal dziewięciu na dziesięciu Polaków nie korzysta z klubów fitness, a dwie trzecie naszego społeczeństwa nie uprawia sportu" – komentował publikację raportu Adam Śliwiński, prezes zarządu Total Fitness.

## WALKA O MILIARDY

Wciąż 90 proc. społeczeństwa może zostać klientami klubów fitness i basenów i wciąż kilka miliardów z pracowniczych funduszy jest do zagospodarowania. Dlatego branżą coraz poważniej interesują się zagraniczne koncerny. W Polsce obecnie działa ok. 2,6 tys. klubów, ale największa sieć – Calypso – może się pochwalić zaledwie 50 lokalizacjami. W krajach zachodnich rynek zazwyczaj podzielony jest między kilku graczy, a liczba użytkowników i przychody pozostają na niezmienionym poziomie. Co innego w Polsce, gdzie notujemy rokrocznie kilkuprocentowy wzrost przychodów. Dlatego w naszym kraju pojawiły się m.in. niemiecki McFit, brytyjski CityFit, duński Fitness World, niemiecko-austriacki Fit/One. Spodziewać się można, że zagraniczny kapitał będzie zainteresowany konsolidacją rynku i upodobnieniem go do rynków zachodnich, zdominowanych przez dużych operatorów i kluby samoobsługowe. Tymczasem dziś kluby fitness to kilkadziesiąt tysięcy miejsc pracy, głównie dla ludzi młodych, dla których często są to pierwsze miejsca zatrudnienia.



eprasa.pl 4732d47551

Pierwsze międzynarodowe podmioty już zaczynają postrzegać polski rynek przez pryzmat miliardów do wzięcia z funduszy świadczeń pozapłacowych. Pionierem okazał się szwedzki Medicover oferujący abonamenty medyczne – również w zdecydowanej większości finansowane przez pracodawców. Firma właśnie przejęła operatora kart sportowych OK System. Dzięki transakcji Medicover uzyskał możliwość świadczenia kompleksowej oferty: abonament medyczny plus karta sportowa, co jest nową jakością na rynku. W tej sytuacji nie można wykluczyć, że na podobny krok zdecyduje się jego główny rywal – LuxMed, który został w 2013 r. przejęty przez globalną korporację Grupę Bupa.

Polskim podmiotem pozostaje Benefit Systems – firma od 2011 r. notowana na Giełdzie Papierów Wartościowych, która rozpoczęła ekspansję poza granicami kraju i ma już prawie 180 tys. abonentów zagranicznych w Czechach, Słowacji i Bułgarii. Rozwój firmy jest imponującym i niestety wciąż dość rzadkim przykładem, że pomysł opracowany w Polsce ma globalny potencjał biznesowy.

## DONOS NA POLSKIEGO LIDERA

Warto zatem bliżej przyjrzeć się dwóm firmom specjalizującym się w kartach sportowych. Benefit Systems w dużej mierze wykreował modę na karty sportowe. Firma posiada obecnie ponad 1 mln klientów, którzy korzystają z jej sztandarowego produktu – karty MultiSport. Rozwój docenili inwestorzy giełdowi, którzy dziś wyceniają spółkę na 2,5–3 mld zł. Podobną wartość giełdową mają takie tuzy jak Budimex czy Ciech.

Znacznie gorzej powiodło się startującemu niemal równolegle OK Systemowi. Firma może się pochwalić tylko kilkudziesięcioma tysiącami klientów i w ostatnim czasie została przejęta przez Medicover. Tajemnicą poliszynela w branży jest, że w OK System z zazdrością spoglądali na sukces konkurenta. Czy to OK System stoi za doniesieniem do UOKiK na Benefit Systems i największe sieci klubów fitness? Urząd antymonopolowy w czerwcu wszczął postępowanie i sprawdza, czy w latach 2013–2015 nie doszło do zmowy klubów i operatora kart MultiSport mającej na celu zdominowanie rynku.

Zdaniem Benefit Systems była to zwykła koordynacja działań klubów, w których spółka miała udziały, których rozwój współfinansowała i które od początku zamierzała przejąć w całości. A poza tym trudno mówić o skutecznej zmowie i próbie ograniczania konkurencji przez 120 klubów, w momencie gdy na cały rynek składa się 2,6 tys. obiektów.

> W 2017 r. przychody netto klubów fitness w Polsce wyniosły 3,7 mld zł, o niemal 4 proc. więcej niż rok wcześniej

„Przede wszystkim rynek klubów fitness w Polsce jest tak rozproszony, że owe »największe sieci« liczyły we właściwym okresie łącznie nieco ponad 100 klubów z ogólnej liczby 2,6 tys. w całej Polsce. Jak zatem w tych warunkach można stworzyć kartel, z definicji będący próbą zdobycia kontroli na rynku i zawyżenia cen usług lub towarów? Hipotetycznie, gdyby nawet podejrzani stworzyli rzekomy »kartel«, to działali bardzo nieudolnie, gdyż w okresie analizowanym przez UOKiK ceny usług w klubach fitness spadły, a liczba klubów zwiększyła się, w tym do Polski weszły międzynarodowe sieci, jak McFit czy CityFit" – napisał na łamach „Parkietu" o sprawie postępowanie UOKiK wobec Benefit Systems Radosław L. Kwaśnicki, radca prawny.

W Beneficie dostrzegli, że rynek się zmienia, liczba ćwiczących Polaków rośnie szybciej niż oczekiwania i stąd decyzja o inwestycjach w kluby fitness. Z jednej strony spółka chciała stworzyć sieć klubów, w przypadku których sama odpowiadałaby za jakość usług świadczonych posiadaczom kart MultiSport, a z drugiej była to chęć budowy polskiego czempiona na rynku fitness – grupy, która będzie w stanie skutecznie odeprzeć zakusy międzynarodowych sieci. Do dziś na konsolidację spółka wydała ponad pół miliarda złotych.

Możliwa kara dla Benefit Systems może sięgnąć nawet 94 mln zł. Liczą na to zapewne i zagraniczni operatorzy klubów fitness, i bezpośredni konkurent polskiej firmy. Co ciekawe, Medicover poinformował o przejęciu OK System niespełna dwa tygodnie po oświadczeniu UOKiK o wszczęciu postępowaniu przeciwko operatorowi kart MultiSport.

## POLSKIE KLUBY ZAGROŻONE

Osoby z branży, z którymi rozmawialiśmy, mówią o kluczowym dla niej momencie i przytaczają porównania z handlem.

– Dekadę temu nikt nie wyobrażał sobie nawet, że rodzinne sklepy, a nawet polskie sieci zostaną niemal zmiecione przez Portugalczyków z Biedronki i Niemców z Lidla. Zabrakło wówczas długoterminowego spojrzenia i dziś nie da się sytuacji odwrócić, nawet zabraniając im handlu w niedziele. Za kilka lat podobnie może być z klubami fitness – komentuje właściciel jednej z niewielkich sieci tego typu klubów. Faktem jest, że w latach 2010–2017 liczba sklepów tradycyjnych (niezrzeszonych) spadła w Polsce ze 138 tys. do 87 tys.

W tym kontekście warto zauważyć, że Benefit Systems jest dziś największym partnerem polskich samorządów zarządzających pływalniami. Szczególnie dla tych mniejszych i mniej zamożnych, dla których utrzymanie deficytowej zazwyczaj pływalni, jest sporym obciążeniem budżetu. Jak informuje Benefit Systems, baseny są największymi pod względem przekazywanej kwoty odbiorcami kart MultiSport – w ciągu ostatnich sześciu lat spółka przekazała pływalniom za swoich użytkowników niemal połowę z 2 mld zł.

Wiele wskazuje na to, że los kilku tysięcy polskich przedsiębiorców prowadzących kluby sportowe zależy od tego, czy pozwolimy na to, aby zagraniczna konkurencja doprowadziła do wyparcia ich z rynku, wykorzystując wszystkie metody walki, w tym nieczystą grę.

***Kajetan Kutnowski***



eprasa.pl 4732d47551

Fot. Kamil Piklikiewicz/East News

**TOMASZ ROŻEK**

**FIZYK, DZIENNIKARZ NAUKOWY, AUTOR BLOGA „NAUKA. TO LUBIĘ”**

# Słone, słodkie, a na finał trochę gorzkie

Czy tym, którzy patrzą na świat przez filtr nauki, życie smakuje inaczej niż zwykłym ludziom?

Nie wiem, jak to do końca opisać, bo nie chodzi tylko o smakowanie, ale – szerzej – o doświadczanie otoczenia. Jeśli piję kawę, od razu przypomina mi się znajomy, który robiąc doktorat z neurologii, poprosił mnie o udział w eksperymencie. Podawał mi kofeinę w różnych dawkach i sprawdzał, za pomocą tomografu, jak działa mój mózg. Okazało się, że kofeina na mnie zupełnie nie działa, co potwierdzałoby tylko to, co już wiem. Jeśli na finał pracy, o drugiej w nocy, napiję się espresso, spokojnie po tym zasnę.

Obserwuję u siebie rodzaj skrzywienia: nieustannie zastanawiam się, dlaczego to tak działa, dlaczego inaczej. Może to też wpływa na odbieranie smaku.

Z czasami dzieciństwa, kulinarnie, kojarzą mi się placki ziemniaczane dziadka Wincenta. Smażył je na ciężkiej żeliwnej patelni, w zasadzie brytfance. Do dziś, mimo wielu starań, nikt nie potrafi ich podrobić, a wiele osób już próbowało, wśród nich moja mama i żona. Nie wiem, co dziadek do nich dodawał, jak przygotowywał na kolejnych etapach, ale pozostał niedoścignionym mistrzem.

Generalnie byłem dzieckiem jedzącym. Może nie dużo, ale wszystko, co mi podano. Kiedy zacząłem się usamodzielniać, nie omijałem kuchni, specjalnie jednak w przygotowywaniu potraw się nie wyżywałem. Trochę z potrzeby zwiększyłem częstotliwość przygotowywania potraw – choć też nie jakoś radykalnie – od kiedy pojawiły się dzieci. Bo prawda jest taka, że kiedy dzieci nie ma, może nam się nie chcieć, coś się od czasu do czasu chapsnie, ale bez przymusu. A jak pojawiają się dzieci, wymówek już nie ma.

Żona twierdzi, że dobrze wychodzą mi ryby, ale uważam, że jej w ich przyrządzaniu nie sposób dorównać. Ania, moja małżonka, gotuje znakomicie. Ja się staram. Od czasu do czasu. I moja ryba smakuje inaczej, bo może więcej pieprzu dodaję albo na wyższej temperaturze ją podsmażam i panierka jest bardziej chrupiąca. Różnice są w detalach.

Eksperymentów – chemicznych czy fizycznych – w kuchni raczej unikam. Szkoda kafelków, a i szafki wiszą za blisko. Wolę niektóre pokazy organizować dzieciom przy blacie w garażu lub w ogóle na zewnątrz. Ale kuchnia, i nawet kiedyś robiłem taki cykl w internecie, to doskonale wyposażone laboratorium naukowe. I jest w nim wszystko, co potrzeba do przeprowadzenia większości eksperymentów. Jest woda bieżąca, jest źródło ciepła, są raczej wodoodporne ściany i blaty, są szklane naczynia. Niczego więcej nie trzeba.

Bez jakiego smaku nie wyobrażam sobie jedzenia? To zależy, na jakim etapie. Na początku wolę rzeczy słone, po nich mam ochotę na coś słodkiego. A po słodkim musi być coś przeciwnego w smaku, więc jest kawa. Czyli słone, słodkie, a na finał trochę gorzkie.

*Notowała* ***Jolanta Gajda-Zadworna***

## Ciasto babci Mani

Bardzo lubię bezę, zwłaszcza z kwaskowatym owocowym nadzieniem, ale nie potrafię jej zrobić. Natomiast udaje mi się ciasto drożdżowe. Oczywiście wyrabiam je i odstawiam, żeby wyrosło. Po rozwałkowaniu nakłuwam widelcem – tak robiły moja mama i babcia. Na taki ponakłuwany spód daję masło, posypuję cynamonem, cukrem i zwijam. A potem wstawiam do pieczenia. Po wyjęciu z piekarnika całość można polukrować cukrem pudrem zmieszanym z sokiem z cytryny.

Fot. Shutterstock



eprasa.pl 4732d47551

SŁODKO-SŁONY

# Czas zaostrzyć smak

ANNA MONICKA

Lato potrwa jeszcze trzy tygodnie, ale trudno zaprzeczyć, że zmieniły się już kolory, zapachy, kąt padania słońca. Gdy wracam do domu, moja kocanka curry wita mnie cudownie rozgrzewającą, balsamiczną wonią, ale tylko wieczorem, po słonecznym dniu, gdy ma wygrzane liście. Wyrosła taka dorodna, że codziennie czochram ją po czuprynie, a ona pachnie jeszcze mocniej.

Zamiast ochładzających miętowo-ogórkowych napojów, sięgam już codziennie po herbatę z kardamonem albo imbir z miodem. Któregoś dnia zachciało mi się nawet pikantnego ramenu z mleczkiem kokosowym i chili, na śniadania robię pachnącą masalą szakszukę, a na obiad... hinduskie potrawki. Jakże są inne od naszych. Swojskie mają biały sos i delikatny mleczny smak z koperkową posypką. W hinduskich czuje się moc, choć wcale nie ma w nich mięsa. A złocistoczerwony kolor plus ostry zapach rozgrzewających przypraw zapowiadają danie grzejące jak piecyk nie tylko dlatego, że podajemy je na gorąco.

Jedno z moich ulubionych – aloo matar – to po prostu ziemniaki z zielonym groszkiem w gęstym warzywnym sosie. Dobre na śniadanie, gdy potrzebujesz kopniaka na rozruch, doskonałe na obiad, gdy przysypiasz nad komputerem. Mało kalorii, dużo mocy.

Dwa duże ziemniaki obieramy, kroimy w grubą kostkę i podgotowujemy w małej ilości wody, a potem wysypujemy na sito. Rozgrzewamy na patelni olej i dodajemy przyprawy, które w tłuszczu najlepiej uwalniają swoje aromaty: kmin, po chwili posiekaną cebulę z czosnkiem i imbirem, chili, nasiona kolendry, troszkę soli, a gdy się podsmażą – wrzucamy dwa duże dojrzałe pomidory, ale tylko sam miąższ pozbawiony glutków z nasionami. Gdy całość się trochę poddusi, wsypujemy zielony groszek (może być opłukana mrożonka), dolewamy szklankę wody, posypujemy masalą lub curry, znów podduszamy, a na koniec do gęstego sosu dodajemy ziemniaki. Po kilku kolejnych minutach mamy gotową potrawkę. Podajemy ją z białym ryżem basmati i posypujemy świeżą kolendrą.

Już sam zapach tego dania sprawia, że na zimny poranek patrzymy przychylnym okiem.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

# Złote łzy

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Mądre kraje mające ropę naftową wiedzą, że czasy tego surowca przeminą, a złoża surowców kopalnych staną się tylko geologiczną ciekawostką. Inwestują więc w nowe technologie. Na przykład w wykorzystanie energii słonecznej. Albo odsalanie wody morskiej. My powinniśmy inwestować w najbardziej przyszłościowe aktywa, których wartość może tylko zwyżkować. Inwestować w las. Kto będzie miał lasy, ten będzie rządził. Energia? Lasy to najdoskonalsze baterie słoneczne, przechwytujące najczystszą energię słońca i zamykające ją w swoich pniach w ilości wystarczającej, żeby podtrzymywać życie na ziemi. Woda? Lasy są odpowiedzią na susze i zmiany klimatyczne – regulują obieg wody w atmosferze, generują opady, zapewniają najwyższą jakość wody – woda przefiltrowana przez las po kilkudziesięciu dniach jest zdatna do spożycia.

Las to najbardziej ekologiczna fabryka. Zamiast kłębów dymu wydziela tlen, produkując jednocześnie wiele surowców o kapitalnym znaczeniu. Na przykład żywice. Do niedawna pozyskiwano je także w polskich lasach. Przed planowanym zrębem nacinano przeznaczone do wycięcia sosny, by zdobyć złocistą, najczystszą żywicę, jaką można sobie wyobrazić.

Niestety żywica z polskich lasów została wyparta przez tańszą żywicę z zagranicy. Gorszej jakości, często zanieczyszczoną, np. kwasami mającymi wzmóc wydzielanie żywicy z pnia. Mam nadzieję, że żywicowanie, podobnie jak dzieje się to z leśnym bartnictwem, wróci kiedyś do naszych lasów.

Na razie możemy sami pozyskać żywicę. Nie przez nacinanie drzew, lecz po prostu odłamując kawałek złocistej grudki z pnia. Żywica to znakomita guma do żucia. Świerkowa, trochę gorzkawa, po krótkim żuciu nabiera odpowiedniej konsystencji, działając antybakteryjnie i odświeżająco. Inny, delikatniejszy i słodszy smak ma żywica z dzikiej czereśni ptasiej.

Laboratorium lasu jest niewyczerpane. Musimy w nie inwestować: powiększać powierzchnię lasów ponad planowane 33 proc. lesistości, doskonalić gospodarkę leśną i pogłębiać znajomość lasu.

W naszej strefie klimatycznej wszystko w sposób naturalny dąży do tego, aby stać się lasem. Las jest naszym przeznaczeniem.

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

**Przeczytaj teksty Przemysława Barszcza w książce „Sekretny dziennik lasu", wydanej nakładem wydawnictwa Fronda**

eprasa.pl 4732d47551

# Trzeba iść na wojnę

PIOTR SKWIECIŃSKI

Gdy na początku lat 20. XX w. w radzieckiej Rosji wybuchł głód, Cerkiew sama z siebie zaproponowała, że odda na potrzeby głodujących wszystkie kosztowne sprzęty niemające znaczenia liturgicznego. Rosją rządził jednak Lenin, a ten czuł politykę i to coś, co później nazwano PR. Cerkwi zaś nienawidził, a nawet jeśli nie nienawidził w sensie jakichś szczególnych osobistych negatywnych emocji (choć żywił takowe wobec bardzo wielu ludzi i instytucji), to w każdym razie uważał za przeszkodę na drodze do Nowego, Naukowego, Szczęśliwego Świata. Chciał ją zniszczyć, a skrupułów żadnych nie miał.

Dlatego od razu nakazał, żeby oferty patriarchatu nie przyjmować, tylko ogłosić konfiskatę wszystkich cerkiewnych kosztowności. Przy czym również, a nawet przede wszystkim, tych liturgicznych. Wiedział bowiem, że Cerkiew będzie zmuszona się na to nie zgodzić, i chciał w nią uderzyć za pomocą nośnego społecznie pretekstu.

Dziś wzór z Lenina wzięły władze australijskiego stanu Australia Południowa, które wprowadzają w życie prawo nakazujące katolickim księżom... zgłaszanie na policję przypadków obcowania seksualnego z dziećmi, o których dowiedzieli się w czasie spowiedzi. Przy czym wzywają władze innych regionów Australii do pójścia w ich ślady.

Jest całkowicie oczywiste, że – tak jak Leninowi – nie chodzi im o walkę z pedofilią (która, dodajmy dla porządku – bo gdybym nie dodał, to w naszych zwariowanych czasach ktoś zaraz z triumfem by mi to wyciągnął jako dowód mojego rzekomego lekceważenia problemu – jest krzywdą wyrządzaną ofiarom, podwójną, kiedy dopuszcza się jej ktoś obdarzany jak ksiądz zaufaniem, przestępstwem, które winno być surowo karane). To, że nie o walkę z pedofilią im chodzi, jest zupełnie oczywiste m.in. dlatego, że kto obdarzony jakim takim rozsądkiem może przypuszczać, że krzywdziciel dzieci zechce się wyspowiadać z tej swojej winy, wiedząc, że kapłan wyda go organom ścigania?

Idzie im, tak jak temuż Leninowi, o zniszczenie Kościoła – poprzez wciągnięcie go w walkę na gruncie skrajnie dlań piarowsko niekorzystnym. Wrogowie Kościoła świetnie bowiem wiedzą, że na co jak na co, ale na jakiekolwiek ograniczenie tajemnicy spowiedzi on się po prostu nie może zgodzić. Sekretność jest bowiem fundamentem tego sakramentu. Nie ma od niej wyjątków. Charakterystyczne, że nawet najbardziej zdemoralizowani księża, nawet agenci służb komunistycznych, bardzo rzadko zdradzali tajemnice spowiedzi, co dowodzi absolutnej centralności tejże tajemnicy w moralnym świecie katolików i zwłaszcza katolickich kapłanów. Nie żądali tego nawet Hitler ani Stalin. Tego, przed czym oni się powstrzymali, domagają się teraz demokratyczne władze z Adelaide.

Nawiasem (ale tylko nawiasem, bo absolutnie kluczowa jest zasada, że od tajemnicy spowiedzi nie ma żadnych wyjątków) – gdzie jest granica ewentualnego ograniczania tej reguły? Jeśli pedofilia, to dlaczego nie morderstwo? Czemu nie gwałt? Nie ciężkie pobicie? Od rzemyczka do koniczka, za moment tajemnicy spowiedzi nie będzie już w ogóle.

Wrogowie Kościoła wiedzą, że postawiony w takiej sytuacji będzie on zapewne przez jakiś czas lawirować, ale w końcu przyparty do muru musi oficjalnie stwierdzić, że zabrania księżom stosować się do nowego prawa i przypomnieć, że za zdradzenie tajemnicy spowiedzi nakładane są surowe kary kanoniczne. To otworzy oczywiście drogę do użycia siły państwa dla uderzenia w zohydzony – jako rzekomo chcący chronić krzywdzicieli dzieci – Kościół.

Idzie więc o praktyczną delegalizację katolicyzmu. Na modłę podobną do komunistycznych Chin, w których formalnie zachowano wolność wyznania, ale przez zakazanie hierarchii tego, co zgodnie z regułami religii jest jej podstawowym obowiązkiem – czyli utrzymywania związku z papieżem – wepchnięto biskupów w sytuację, w której musieli wybrać opór i podziemie.

*Tego, czego nie ośmielili się zażądać Hitler ani Stalin, żądają demokratyczni rządzący z drugiej półkuli*

Uważałem i w jakiejś części dalej uważam, że wielu katolickich publicystów i blogerów bardzo przesadza, opisując, jak to opanowany przez „cywilizację śmierci" świat próbuje zniszczyć wiarę. Sądziłem i w jakiejś części sądzę dalej, że dla epoki sekularyzacji charakterystyczna jest raczej narastająca obojętność wobec religii. I właśnie owej obojętności część głęboko przeżywających swą wiarę znieść nie może, dlatego woli wmawiać sobie, że jest ofiarą nowych Neronów. Ale decyzja rządzących Australią Południową dowiodła mi, że ci, z którymi polemizowałem, nie mieli może pełnej racji, ale z pewnością mieli jej więcej, niż sądziłem.

Próba ograniczenia tajemnicy spowiedzi to jedna z tych nielicznych sytuacji, w których nie ma możliwości żadnego kompromisu. Tu trzeba iść na totalną wojnę, nawet mając świadomość, że z racji pretekstu, pod którym dokonuje się agresja, odbędzie się ona w wybitnie niesprzyjających okolicznościach. Ale trzeba ją przyjąć, bo kapitulacja w tej sprawie oznaczałaby koniec wszystkiego.

Poważam się powiedzieć coś takiego ja – agnostyk.

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 4732d47551

# Niemcy Niemcom zgotowali ten los

Dlaczego Niemcom wszystko uchodzi? Jak to się dzieje, że Żydzi w Izraelu bardziej lubią Niemców, choć wymordowali ich w obozowych krematoriach, niż Polaków, którzy gościli ich przez sześć wieków i którzy ryzykując życiem, ratowali ich w czasie II wojny światowej? Dlaczego wreszcie zamiast ukarać ich za zbrodnie wojenne, Waszyngton zafundował im plan Marshalla, windując naród agresorów na wyżyny cudu gospodarczego? Co mają w sobie Niemcy jako naród, że wszystko uchodzi im bezkarnie?

Mają pretensje do aliantów o zbombardowanie Drezna, zapominając, że zrównali z ziemią stolicę Polski i wymordowali 200 tys. jej mieszkańców, a dzieci likwidowali, m.in. wrzucając je do palących się kamienic. Nie wyrównali krzywd wyrządzonych Polsce i Polakom, bo reparacje nam się nie należą. Ponoć się ich zrzekliśmy. A media plują na nas, nazywając obozy koncentracyjne „polskimi obozami zagłady", i obwiniają Polaków o udział w Holokauście. I nie ponoszą za to żadnej odpowiedzialności, czego dowodem jest orzeczenie Federalnego Trybunału Konstytucyjnego, uniewinniającego telewizję ZDF, bo ona działa w ramach wolności słowa oraz poglądów. W tle oficjalne oświadczenia kanclerz Merkel i innych czołowych polityków przyznające, że to Niemcy ponoszą winę za zbrodnie wojenne i za Holokaust. Ten dwugłos oznacza, że niemiecka buta jest wciąż obecna w duszach germańskiej nacji, a oficjalne stanowisko jest uzależnione od koniunktury politycznej i interesów gospodarczych.

Czym wytłumaczyć zainteresowanie Berlina przyłączeniem się do Trójmorza, organizacji państw dążących do uwolnienia się od niemieckiej dominacji gospodarczej. I podobno jest zgoda strony polskiej na przyznanie RFN statusu państwa partnerskiego. I co na to USA? Czarno to widzę. Nie zdziwiłabym się, gdyby swój akces do Trójmorza zgłosiła Rosja. Wszak Morze Czarne to również jej morze, tak jak Bałtyk. I co na to Warszawa?

Ale to nie wszystko. Niemcy ogłosiły się właśnie „moralnym supermocarstwem". Tak twierdzi redaktor naczelny lewackiego tygodnika „Die Zeit" (Żyd z pochodzenia, urodzony w Łodzi) Josef Joffe w wydanej właśnie książce „Dobry Niemiec". A dlaczego współczesne Niemcy są moralnym supermocarstwem? Bo, zdaniem Josefa Joffe, Angela Merkel nigdy nie mówi „my, Niemcy", ale zawsze „my, Europa", nigdy nie mówi, że coś jest dobre dla Niemiec, ale dobre dla Europy.

No nie tylko Angela Merkel. Hitler też mówił, co jest dobre dla Europy, a co jest dla niej niedobre. Niedobre było istnienie Żydów, tych podludzi, i dlatego podjął decyzję o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej". Redaktor Joffe o tym nie wiedział, nie wiedział o łódzkim getcie? Oczywiście po przegranej wojnie światowej Niemcy wyciągnęli wnioski i podjęli decyzję o opanowaniu Europy bez przelewu krwi i bez obozów zagłady – pokojowo, za pomocą książeczki czekowej. Polem ekspansji RFN jest centrala brukselska, zdominowana przez polityków niemieckich oraz biedniejsze kraje członkowskie, które Berlin uzależnił od siebie gospodarczo i finansowo. Niemcy bardzo wspierały integrację z UE krajów byłego obozu komunistycznego, bo to teren wręcz dziewiczy, znakomity rynek zbytu i inwestycji, z wykorzystaniem niewolniczej siły roboczej.

Trójmorze jest ważnym sygnałem politycznym. Celem 12 państw wschodniej i południowej Europy jest przede wszystkim rozszerzenie wspólnego rynku i poprawa bezpieczeństwa oraz uniknięcie dominacji potężnych państw regionu. A więc Niemiec i Rosji. Czy nasz prezydent, zapraszając Berlin do tego stowarzyszenia, jest również przekonany, tak jak Josef Joffe, że Niemcy są moralnym supermocarstwem? Czym może się skończyć udział Niemiec w Trójmorzu? Ano panowaniem niemieckiej polityki i gospodarki w całej Europie, czyli spełnieniem marzenia Berlina o reanimacji Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, które obejmowało zachodnią część kontynentu, a teraz zawłaszczy całą.

Czy jest coś, co może powstrzymać miękką inwazję Niemców na Europę? Może jest to twarda islamska inwazja na Europę, w szczególności na Niemcy. Na ich własne życzenie. Okazało się bowiem, że multikulti ma swój kres, czego dowodem są masowe demonstracje przeciwko muzułmańskiej przemocy w Chemnitz. Ale to dopiero początek. Demonstranci noszą transparenty: „Niemcy dla Niemców", bo mają dość polityki własnego rządu, prowadzącej do upokorzenia społeczeństwa chlubiącego się wysokim poziomem cywilizacji przez hordy przybyszów z krajów Trzeciego Świata. Ale to Niemcy Niemcom zgotowali ten los. I teraz będą się z nim zmagać. Samotnie.

***Krystyna Grzybowska***



eprasa.pl 4732d47551

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

# Polski interes na Wschodzie

*Trudna sytuacja wewnętrzna jest często doskonałym alibi do skierowania polityki na inne tory i rozpoczęcia wojny*

Wrzesień 1939 r. pozostawił nam wspomnienie zdrady, klęski i osamotnienia. Przekonanie, że na tym świecie silniejszy wygrywa, a Zachód, jak mawiał Józef Piłsudski, „jest parszywieńki". Co do Wschodu, iluzji było jeszcze mniej. W kręgach przedwojennych dowódców panowało przekonanie, i takie wyrażał też Marszałek, że w razie ataku ze strony Niemiec nie będziemy najprawdopodobniej osamotnieni, a w razie ataku ze strony Rosji sowieckiej będziemy prawdopodobnie pozostawieni sami sobie. Józef Piłsudski zdawał sobie sprawę z zagrożenia wojną. Rok przed śmiercią, 12 kwietnia 1934 r., zwołał do Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych w Warszawie tajną naradę poświęconą ZSRS i Niemcom. Notatkę sporządził wiceminister spraw zagranicznych hrabia Jan Szembek. To z niej czytamy, co mówił Józef Piłsudski: „Stan obecny [...] jest względnie przyjazny z Rosją i Niemcami", ale „stan obecny nie jest wieczny ani stały, bo stan wewnętrzny tych państw nie jest stały". Marszałek chciał wiedzieć, co o tym sądzą zebrani. Zadał pytanie: „Które z tych państw jest niebezpieczniejsze dla Polski i prędzej niebezpiecznym stać się może?". Każdy z generałów miał w ciągu miesiąca dać odpowiedź, własnoręcznie napisaną i z nikim niekonsultowaną. Z relacji generałów Kazimierza Fabrycego i Kazimierza Glabisza dowiadujemy się, że Marszałek liczył się z możliwością wojny z każdym dwóch sąsiadujących krajów, uważając, że „mając dwa pakty, z Niemcami i Rosją, siedzimy na dwóch stołkach, a to nie może trwać długo. Musimy wiedzieć, z którego spadniemy najpierw i kiedy". Wówczas powiedział znamienne słowa: „Ja nikomu nie ufam, a cóż dopiero Niemcom. Muszę jednak grać, bo Zachód jest obecnie parszywieńki. Jeżeli niebawem nie przejrzy i nie stwardnieje, będzie się trzeba przestawić w pracach. Musimy badać także niepewne internum Francji". W słowie „internum" chodzi o wewnętrzne, bieżące uwarunkowania w danym kraju.

Mamy więc dowód na to, że Józef Piłsudski był politycznym realistą. Najtrafniej ujął to Jan Starzewski w opracowaniu „Idea i czyn Józefa Piłsudskiego" (Warszawa, 1934), pisząc: „Formuła Piłsudskiego – romantyzm celów, pozytywizm środków".

Internum Niemiec po dojściu Hitlera do władzy sprowadzało się do szybkiego rozwoju przemysłu zbrojeniowego i podporządkowania całego państwa szowinistycznej, rasistowskiej idei wielkich Niemiec. Internum Rosji sprowadzało się do tego samego, z tym że walkę ras zastąpiono walką klas, a w ukrytych planach było wywołanie w Europie światowej proletariackiej rewolucji. Stanowisko Anglii, czego dowiodła wizyta w Warszawie ministra spraw zagranicznych Anthony'ego Edena, sprowadzało się do tego, że Rosja sowiecka nie przedstawiała większej wartości militarnej ani nie stanowiła zagrożenia, jeśli chodzi o agresję terytorialną. Dlatego internum Anglii, ale także Francji, polegało na minimalizowaniu, a konkretnie na odsuwaniu, potencjalnego zagrożenia wojną ze strony Niemiec i Rosji. Zupełnie inaczej postrzegał te zagrożenia ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie William Bullit. W czasie jego wizyty w Warszawie Jan Szembek odnotował: „Jego zdaniem sytuacja polityczna świata jest bardzo niedobra i musi w konsekwencji doprowadzić do wojny". Tak więc stanowisko amerykańskie już wtedy było bardziej realistyczne od naszych europejskich sojuszników Francji i Anglii. Co nam to dziś przypomina?

Czytając protokoły i notatki dyplomatyczne z lat poprzedzających wojnę, krótko przed śmiercią Józefa Piłsudskiego, można zauważyć wspólną dla przedstawicieli świata zachodniego opinię, że ani Niemcy, ani Rosja nie stanowią większego zagrożenia, gdyż mają zbyt wiele własnych problemów wewnętrznych. Jak się wkrótce wszyscy przekonali, było to myślenie błędne. Trudna sytuacja wewnętrzna jest często doskonałym alibi do skierowania polityki na inne tory i rozpoczęcia wojny.

Kończę ten historyczny felieton jeszcze jedną opinią Józefa Piłsudskiego: „Interesem Polski jest, by siła militarna Rosji była ześrodkowana przy dalekiej od niej granicy wschodniej". Dlatego w 1920 r. wyprawił się na Kijów, aby młode państwo ukraińskie zorganizowało własną siłę militarną i zabezpieczyło wschodnie granice z Rosją. Wówczas, zapowiadał Piłsudski, polskie wojsko wycofa się do swoich granic.

„Są dwa sposoby, aby nauczyć ludzi pływania. Wolę sposób rzucenia ich na głęboką wodę i zmuszenia, by pływali. To właśnie robię z Ukraińcami" – powiedział Józef Piłsudski dziennikarzowi „Daily News".

Wtedy Ukraińcy nie stanęli na wysokości zadania. Wchłonięci na prawie 100 lat przez Rosję dopiero teraz z trudem wybijają się na niepodległość. Polski w tym interes pozostaje aktualny.

*www.wojciechreszczynski.pl*



eprasa.pl 4732d47551

LOKAL DLA AWANTURNYCH

# Operacje pod fałszywą flagą

Vladimir Volkoff napisał rzecz nieodzowną dla zrozumienia naszego dzisiejszego położenia. Jego książka „Psychosocjotechnika, dezinformacja oręż wojny" właściwie tłumaczy wszystko. Nie jest wznawiana, nie jest omawiana – oferuje bowiem zbyt dobre diagnozy i zbyt trafnie wskazuje źródła nieszczęść.

***Witold Gadowski***

Rosjanie od ponad wieku udoskonalają techniki dezinformacji, siania zamętu i mentalnej dywersji. Stanowimy pomost, przez który Rosjanie dobierają się do Europy. Czy zatem nie powinniśmy być szczególnie wyczuleni na działania zasiewanej nam tu agentury ze Wschodu? Oczywiście działają w Polsce też agentury niemieckie, amerykańskie, chińskie i żydowskie, jednak to rosyjskie wpływy są najbardziej dewastujące dla naszej, budzącej się dopiero, państwowości.

Kiedy w Sowietach zabili Sidneya Reilly'ego niewielu wtedy wiedziało, jaka była prawdziwa przyczyna śmierci brytyjskiego superagenta. Dziś wiemy, że zabiła go mistrzowska i perfidna jednocześnie „Operacja Trust", prowadzona przez sowieckie służby. Za komunizmu Sowieci wytrwale walczyli o pokój, wspomagając m.in. – co udowodniłem wraz z Przemkiem Wojciechowskim w „Tragarzach śmierci" – RAF i wszelkie inne organizacje terrorystyczne. Teraz ludzie Kremla sieją gdzie się da organizacje wojujące o prawa człowieka. Amerykanie już dawno pokazali, jak za pomocą NGO można zdezorganizować taki kraj jak np. Iran. Rosjanie nie pozostają w tyle. Wykorzystali ukraiński Majdan do produkcji takich duszoszczypatielnych dla eurokratów tworów i dawaj mieszać w umysłach.

Piszę te słowa oczywiście w konkretnym kontekście. Wywalono ze strefy Schengen niejaką Ludmiłę Kozłowską. Polskie służby uznały ją za persona non grata. I tyle. Po co tu więcej dyskutować, wszystko jasne. Dalej jest już tylko dezinformacja i inne rosyjskie zabawki.

Dużo gorzej jednak, gdy Rosjanie przechwytują działania z gruntu zwalczające agenturę ze Wschodu. „Operacja Trust", „V Komenda WiN" znakomicie pokazują, jak oni potrafią się tym bawić.

Ot ktoś – społecznie – tworzy w mediach społecznościowych grupę „śledczych" tropiących rosyjskie wpływy. Zgłaszają się ludzie przejęci tą ideą, dzielą się wiedzą, kontaktami... Czy mam opowiadać dalej?

Ekonomia służb specjalnych. Po co wyłapywać z osobna, jak można wszystkich mieć w jednym worze, zawiązywanym przez największego „przeciwnika rosyjskich wpływów".

# Harmonia

Wbrew tytułowi nie będzie o muzyce, lecz o dewizie: w zdrowym ciele zdrowy duch. Harmonijny rozwój intelektualny i fizyczny kultywowano już w starożytnej Grecji. Siła i sprawność w połączeniu z nauką i sztuką zaowocowały niebywałym rozkwitem cywilizacji, której pozostałości do dziś nas zachwycają. W zdemoralizowanym Rzymie brak tej równowagi spowodował upadek imperium. Rzeczpospolita (najpotężniejszy w XVII w. kraj Europy) również przehulała swoją przyszłość i na 123 lata zniknęła z map świata. Podobnie Stary Kontynent, niegdyś dominujący na świecie, a obecnie zarządzany przez infantylnych birbantów, okres świetności ma już za sobą.

***Lech Makowiecki***

Zahipnotyzowane ekranikami smartfonów bezmyślne społeczeństwa nie zauważą nawet swojej zagłady. Na razie nie brakuje tu chleba ani igrzysk (choć ostatni mundial wielu rozczarował), ale planowanie polityków sięga najdalej do następnych wyborów. Nadrzędnym celem lewackich rządów stało się ogłupianie i rozbrajanie społeczeństwa; takie bezwolne i bezbronne stado można bezkarnie strzyc – aż do kolejnego uboju. Niemcy, sfrustrowani zbrodniami III Rzeszy, wstydzą się swej historii. Zlaicyzowana w wyniku rewolucyjnej rzezi Francja pustkę duchową zastępuje dziś islamem; zajęcia praktyczne w meczetach oswajają francuskie dzieci z nowymi trendami. Ale Polacy mogą być dumni ze swej przeszłości – więc, do cholery, uczmy naszą młodzież NORMALNOŚCI! Patriotyzm–zdrada, dobro–zło, mama–tata, rozsądek–szajba... Kiedy wreszcie wprowadzimy do szkół powszechne przysposobienie obronne, zaczniemy uczyć małolaty odpowiedzialności (ważne nie tylko przy dostępie do broni palnej), wzbogacimy lekcje wf. o umiejętności samoobrony? Pacyfistycznym rodzicom tłuściutkich fajtłap radzę obejrzeć na YouTubie islamskie/rosyjskie/chińskie dzieci ostro trenujące karate i strzelanie z kałacha. Dla sportu?

PS Do sfeminizowanego MEN: dziś należy uczyć tego, co pozwoli nam przeżyć. A oprócz nauki trzeba wychowywać!



eprasa.pl 4732d47551

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

# Efilatesi z Warszawy

*Aleksander Nalaskowski*

Zbliżają się wybory samorządowe, których jądrem wydaje się wybór burmistrzów i prezydentów miast. Odnoszę jednak wrażenie, że tak naprawdę to chodzi wyłącznie o to, kto zostanie prezydentem Warszawy. Cała reszta miast i miasteczek polskich jest absolutnie nieważna. Nawet ewentualna „bitwa o Kraków" wydaje się prowincjonalnym i trzecioligowym meczem wobec wojny o Warszawę. Nie pierwszy raz Warszawa ma oznaczać „cała Polska". Hasło „cały naród buduje swoją stolicę" zostało dyskretnie zamienione na „cały naród ma tylko stolicę". Walka pomiędzy Patrykiem Jakim a Rafałem Trzaskowskim o schedę po Hannie Gronkiewicz-Waltz jest przedstawiana, z obu stron, jako najważniejszy wybór dla Polaków, ważny tak samo jak wybór prezydenta RP.

Nadaktywny Jaki, tryskający fontannami rozmaitych, niekiedy zabawnych pomysłów, i robiący wrażenie niewyspanego i lekko zamulonego Trzaskowski to obecnie najważniejsi aktorzy polskiej sceny politycznej. Bo rzecz jasna, co do tego nikt nie ma złudzeń, walka nie ma charakteru innego niż polityczny. To walka koalicji z opozycją. To naturalne wcielenie wojny pomiędzy PiS i akolitami a totalniakami. Posunę się nawet do stwierdzenia, że bez względu na wynik wyborów w reszcie Polski to strona, która weźmie Warszawę, odtrąbi sukces ogólnopolski i wygra wybory samorządowe. Wybory w stolicy są w istocie ważniejsze dla zagranicy niż dla nas. Bo to właśnie stąd płyną do Europy i świata komunikaty o faszyzmie, śmierci demokracji, nazistowskich marszach i libertyńskich upodobaniach Polaków.

*Jesteśmy poddawani tresurze informacyjnej, że wybory prezydenta stolicy to jakieś „być albo nie być" dla całej Polski*

Wizerunek Polski jest kształtowany przez warszawskich celebrytów, warszawskich ekspertów, warszawskich dziennikarzy, warszawskie marsze i manify, warszawskie uczelnie, warszawskie premiery i wydarzenia kulturalne. Zatem to, czy stolica wybrała lewaka, czy pisiora, będzie istotnym bodźcem informacyjnym dla wszystkich, którzy o Polsce mówią i piszą za granicą. W przypadku zwycięstwa Jakiego zrobi się bardzo pod górkę.

Mam też wrażenie, że gdyby to samo środowisko, ci sami ludzie prawie 70 lat temu komentowali relacje polsko-niemieckie, to dowiedzielibyśmy się, że atak na Westerplatte był na życzenie Polaków, to Polacy są sami sobie winni. Jednakowoż absolutnie nie wierzę w to, że najważniejsze państwa na świecie nie znają panującego w Polsce układu sił i rzeczywistych opinii Polaków, że istotnie widzą odradzający się faszyzm i ksenofobię. Od tego są całe siatki agenturalne, które wbrew pożytecznym idiotom, czyli korespondentom zagranicznym zasięgającym telefonicznego języka u swoich informatorów (mniej pożytecznych idiotów), znają prawdę i prowadzą zupełnie inną, znacznie groźniejszą kampanię niż ta, którą możemy odczytać w mniej lub bardziej brukowych gazetach. To głupiej gawiedzi obie strony telewizyjnej barykady pokazują warszawskie sondy uliczne i wydarzenia jako reprezentatywne dla całej Polski. Mało kto wie, że kilkaset osób pod gmachem Sądu Najwyższego w Warszawie przekłada się na kilkunastu sfrustrowanych kodziarzy pod Sądem Okręgowym w Toruniu, Olsztynie, Rzeszowie czy Białymstoku.

Bo Polska ma być urojona, z urojonymi problemami, z urojonymi wydarzeniami i urojonymi opiniami, wygodnymi dla zagranicznych mediów, ekspertów. A że do Warszawy bliżej i łatwiej dotrzeć niż do całej reszty Polski, to właśnie Warszawa ma być Polską – tą właśnie Polską urojoną, która rzekomo wybiera między flagą unijną a biało-czerwoną. Dlatego jesteśmy poddawani tresurze informacyjnej i opiniotwórczej, że wybory prezydenta stolicy to jakieś „być albo nie być" dla całej Polski, że to kwestia naszego wizerunku na świecie. Tak jakby cokolwiek, co zrobimy, miało wpływ na to, jaką gębę się nam przyprawi.

Za głupotę opiniotwórców z zagranicy nie odpowiadamy. To sprawa między nimi a ich mocodawcami, którzy gdy tylko znajdą w budżecie oszczędności, to chętnie ryzykują proces za nazwanie Auschwitz „polskim obozem". Ale w tej sytuacji już nie zdumiewają, lecz do torsji brzydzą legiony rodzimych Efilatesów, którzy skwapliwie pokażą wrogom wszystkie sekretne ścieżki, zdradzą każdą tajemnicę i przyczynią się do poniewierania naszego kraju. Bo jak kiedyś zauważył Artur Rimbaud, „należy wierzyć teologom, diabeł istnieje naprawdę".

Na szczęście Warszawa to tylko niewielki fragment Polski. Jest jak margines, który bez zapisanej drukiem kartki nie istnieje. To Polska dźwignęła z ruin Warszawę, a nie na odwrót. I w jakimś koszmarnym śnie można sobie wyobrazić Polskę bez Warszawy, ale Warszawę bez Polski? Nie ma takich koszmarów.

PS. W Toruniu po raz piąty wygra Michał Zaleski, po raz piąty dostanie ponad 70 proc. i w pierwszej turze będzie pozamiatane. Zazdrościcie?



eprasa.pl 4732d47551

PRZEZ ŚWIETLIK

# Lepsze wrogiem reform

**Wiktor Świetlik**

Jako młody człowiek, który ledwie co wszedł w dorosłość, stwierdziłem, że raczej nie mogę liczyć za blisko pół wieku na system emerytalny. Po dwudziestu ponad latach człowiek chwilami chwyta się matki nadziei, ale stan składek nadal przedstawia się raczej fatalnie. Kilka razy musiałem się wykazać swoim doświadczeniem zawodowym. Myślę, że krótka kwerenda w internecie pokazuje, że jakie takie mam. Ale jeśli chodzi o świadectwa pracy, takie pełnoprawne „etaty", to z mojej historii zatrudnienia wynika, że połowę swojego dorosłego życia zbijałem bąki. I to do tego stopnia nawet, że nie chciało mi się zarejestrować jako bezrobotny. Dlatego prawdopodobnie mam umiarkowane prawo oceniać system emerytalny. Ale ostatecznie i na temat NFZ nie wypowiadają się sami chorzy.

Muszę więc stwierdzić, że zrobiło na mnie spore wrażenie to, co wydarzyło się z naszymi składkami emerytalnymi, ich systemem, który najpierw sprywatyzowano, potem nazad upaństwowiono, a po drodze dwa razy oskubano jak kurę tuż przed zarżnięciem.

Historia rozmaitych polskich reform przeprowadzanych w ubiegłym i obecnym ustroju przekonuje do tego, że niekiedy są one potrzebne, a niekiedy wręcz szkodliwe. W efekcie majstrowania przy samorządach najpierw stworzono po 1989 r. obszar wolności, a potem w ramach partyjniackich kompromisów go zamknięto, wprowadzono za to biurokratyczny chaos. Mamy gminy, związki gmin, powiaty, województwa, delegatury województw, wszystkie one mają te same departamenty, wydziały, wszystkie te wydziały chcą pieniędzy, bo są bardzo potrzebne i zajęte, a kiedy za coś trzeba wziąć odpowiedzialność, wszystkie pokazują palcem na resztę, bo to nie ich kompetencja. Nie inaczej było z wolnością mediów. Najpierw pozwolono rozwijać się prasie lokalnej, a potem zarżnięto ją, pozwalając na wydawanie gazet przez samorządy i nie blokując monopolów niemieckich wydawców.

Pod wpływem tych cennych doświadczeń uważam, że zmieniać należy coś, jak nie działa albo działa źle. Tak jak sądy w Polsce. Choćby i najgorzej funkcjonowały po reformie, to gorzej już nie będzie. A może będzie lepiej. To trzeba było posprzątać.

Za to mam wątpliwości, czy państwo powinno kombinować z ustawą o broni, w sytuacji kiedy każdy chce czegoś innego, a w dodatku jakkolwiek patrzeć, żyjemy w całkiem bezpiecznym kraju. Mam też wątpliwości, czy powinniśmy zamieniać Koszalin w miasto wojewódzkie. Co w takim razie zrobić z dwa razy większym Radomiem? Tyle rzeczy dookoła się sypie, że jest co robić. Naprawiać, a czasem po prostu burzyć. Tak jak słynny „zamek Gargamela", który jacyś przekręciarze zaczęli budować w Puszczy Noteckiej. Trzeba go po prostu rozebrać. Żadna reforma tu nie pomoże.

*Autor jest dyrektorem Programu 3 Polskiego Radia*

## Honorowy Obywatel Ciechanowa

Znany reżyser, społecznik, twórca i dyrektor festiwalu Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci w Gdyni Arkadiusz Gołębiewski został Honorowym Obywatelem Ciechanowa. Podczas uroczystości prezydent Ciechanowa Krzysztof Kosiński powiedział: „Dziś w gronie honorowych obywateli witamy Arkadiusza Gołębiewskiego, urodzonego w Ciechanowie artystę, którego pasją jest polska historia, a w szczególności działalność polskiego podziemia demokratycznego w latach 1944–1989, czego w swojej bogatej twórczości dał wyraz". „Robię dużo rzeczy, za dużo nawet. Ale wszelka inspiracja wychodzi zawsze stąd, z ziemi ciechanowskiej, z północnego Mazowsza. Im bardziej wchodziłem w swój zawód, tym wyraźniej widziałem potencjał tego regionu [...] – dziękował laureat. Arkowi gratulujemy!

Fot. Fratria



eprasa.pl 4732d47551

# Nie bójcie się polskości

*Wśród przyczyn, które decydują, że rodzice Polacy nie przekazują dzieciom polskiego języka, a więc i polskiej tożsamości, głównym czynnikiem są fałszywe mity oraz ignorancja*

**JAN POSPIESZALSKI**

Będąc kilka lat temu w Irlandii, podczas święta 3 Maja, na uroczystej mszy św. zwróciłem uwagę na przekrój wiekowy Polaków. To był inny obraz niż w typowej parafii w kraju. Dorośli, zwykle w wieku 25–40 lat, i cała masa dzieciaków, od niemowląków do nastolatków. Szczególnie ta gromada dzieci robiła wrażenie. Nic w tym dziwnego. Do pracy wyjeżdżali raczej ludzie młodzi. Wielu z nich założyło rodziny, inni ściągnęli żony z Polski, z czasem pojawiły się i dzieci. Dopiero wtedy z całą mocą dotarło do mnie, do jak wielkiego upływu krwi doszło w ostatniej dekadzie.

Według GUS (dane za rok 2016) w Wielkiej Brytanii przebywało 788 tys. polskich emigrantów, w Niemczech 687 tys., w Holandii 116 tys., w Irlandii 112 tys. Polacy są największą grupą cudzoziemców w Norwegii (85 tys.) i w Danii (45 tys.). W Szwecji jest nas niemal 90 tys., większość to emigranci ostatniej dekady. A jeszcze są Włochy, Francja, Belgia... Z jednej strony świadczy to o tym, że jesteśmy zaradni i aktywni. Z drugiej strony wyjeżdżający zostawili po sobie dziurę. W 2008 r. robiłem reportaż z miejscowości Stare Juchy. Z gminy liczącej ok. 5 tys. mieszkańców wyjechało 1 tys. osób. I nie był to cały przekrój wiekowy. Wyjechali tylko młodzi, często zaraz po maturze, zostawiając rodziców i dziadków. Dziś młodym emigrantom rodzą się dzieci i idą do szkół. Statystyki pokazują, że w zeszłym roku tylko w Wielkiej Brytanii urodziło się 20 tys. dzieci polskiego pochodzenia. Napisałem „polskiego pochodzenia", bo niestety wszystko wskazuje na to, że większość z nich wyrośnie na Brytyjczyków. W Irlandii tylko co piąte dziecko uczęszcza do weekendowych szkół i uczy się języka polskiego. A Zielona Wyspa należy do tych miejsc, gdzie dostępność polskich szkół jest najlepsza. W innych krajach jest jeszcze gorzej.

Wśród przyczyn, które decydują o tym, że Polacy nie przekazują dzieciom polskiego języka, a więc i polskiej tożsamości, głównym czynnikiem są fałszywe mity oraz (przykro to pisać) ignorancja rodziców. Ogromny wpływ na ten stan rzeczy mają pracownicy socjalni i pielęgniarki środowiskowe, bałamucąc rodziców, że uczenie dzieci polskiego utrudni maluchom dobre poznanie języka kraju osiedlenia. Ile w tym jest świadomej polityki wynaradawiania (patrz działanie Barnevernet i Jugendamt), a ile głupoty, trudno ocenić. Niestety wielu młodych rodziców uznało, że warunkiem dobrego startu jest pełna asymilacja i odcięcie od polskości. „Bo dwa języki sprawią, że dzieciom pomiesza się w głowie". Paradoksalnie ten zabobon wyznają emigranci, którzy mają większe aspiracje, chcą inwestować w kształcenie dzieci, widzą ich przyszłość na dobrych uczelniach. Tymczasem badania naukowe pokazują, że maluchy z łatwością równolegle przyswajają dwa języki. Pierwsze stadium rozwoju języka, a także rozwój emocjonalny zaczyna się już w szóstym miesiącu życia płodowego. Dziecko potrafi reagować i rozróżniać głos mamy oraz taty. Tylko w języku etnicznym można zbudować właściwą więź emocjonalną z rodzicami. Każdy język ma nieco inny sposób wyrażania emocji. Brak języka etnicznego powoduje pęknięcie, a odcięcie maluchów od naturalnego rozwoju emocji zaburza ich świat. Prof. dr hab. Jagoda Cieszyńska z Krakowa podkreśla, że taki stan rodzi poczucie pustki, z czasem uniemożliwia odnalezienie swojej drogi życiowej, utrudniając lub uniemożliwiając podejmowanie ról życiowych i osiąganie pełni rozwoju intelektualnego. Kształcenie dzieci emigrantów w polskich placówkach edukacyjnych daje im wyjątkowy kapitał. Choć na co dzień zanurzone w kulturze kraju, w którym żyją, dzięki dwujęzyczności uzyskują żywy kontakt z kulturą kraju rodziców i dziadków. Wzbogaca to je i otwiera dodatkowe możliwości niedostępne dla tych, którzy znają tylko jeden język.

Polska postanowiła zawalczyć o te dzieci. Właśnie rusza kampania #ktotyjestes organizowana przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie. Powołano zespół ekspertów, powstały spoty promocyjne, strona internetowa. Nikt nikogo na siłę do kraju nie ściągnie. Chodzi o to, by dać dzieciom emigrantów szansę, jakiej dziś są pozbawiane. Niech same kiedyś wybiorą.

*Więcej o kampanii na www.ktotyjestes.pl.*



eprasa.pl 4732d47551

# Mąż opatrznościowy

*Jerzy* ***Jachowicz***

Małgorzacie Gersdorf nie wolno przed kwietniem 2020 r. opuścić gabinetu I prezesa Sądu Najwyższego. Jeśli to zrobi, będzie to z jej strony akt tchórzostwa. Taką kategoryczną opinię wyraził Roman Giertych.

Nawet trudno sobie wyobrazić, co by się działo w Polsce, gdyby nie Roman Giertych. I jego szlachetna postawa znajdująca potwierdzenie w publicznie wygłaszanych radach oraz pouczeniach, a także inicjatywach ożywiających polską myśl polityczną, ale też kształtujących kulturę prawną i osobistą Polaków. I to wszystko całkowicie bezinteresownie. Jak się mówi: pro publico bono. Ileż to razy sprowadził błądzących z fałszywej drogi. Tych, którzy nie kwestionowali jego mądrości i doświadczenia. Odwrotnie – zawierzyli mu swój los, kierując się jego wskazówkami niczym wyczerpani wędrowcy, zagubieni w gęstwinie dżungli, zbawczą busolą. Prawdziwy mąż opatrznościowy. Jego przenikliwy umysł z łatwością ogarnia obszary przyszłych zdarzeń i sytuacji niedostępnych dla większości ludzkości. A już z pewnością dla większości Polaków zanurzonych w troski codziennego życia. Niemających ani wystarczającego dystansu, ani odpowiedniej wysokości, aby spojrzeć na ważne sprawy z lotu ptaka. I tym samym uzyskać właściwą wobec nich perspektywę. Te konieczne cechy, będące zarazem samoistnymi wartościami, posiada w nadmiarze Roman Giertych.

To z jego światłego umysłu ponad pięć lat temu zrodził się Instytut Myśli Państwowej, w skład którego weszli też dwaj prawdziwi tytani polskiej polityki – Kazimierz Marcinkiewicz i Stefan Niesiołowski. Cel instytutu: gdy tylko w PiS zabraknie prezesa, przejmie władzę. Giertych już w 2012 r. przewidział, że Komorowski straci władzę. Żeby mu nie było smutno, co roku 11 listopada chodził z nim w prezydenckim spacerze Razem dla Niepodległej, opowiadając o mijanych pomnikach.

Dziś poucza Małgorzatę Gersdorf, że jej służbowym obowiązkiem jest trwanie na stanowisku I prezesa Sądu Najwyższego. Pewnie ze skromności nie dodał, że w innym przypadku sam będzie musiał je objąć.

NIE PRZESTRASZA

# Ulica Krucza

*Katarzyna* ***Łaniewska***

Ulica Krucza, jedna z głównych ulic m.st. Warszawy, staje się polem doświadczalnym dla pojazdów z głośnym wydechem.

Po zapadnięciu zmroku, do późnych godzin po północy, zaczynają się przejazdy pojazdów, które wydają przedziwne dźwięki. Są to huki podobne do wystrzałów racy czy petardy, do psującego się traktora, zgrzyty, szumy i migające światła przejeżdżające w wielkim pędzie. Za rogiem zawracają i z powrotem huk. Jak rozkręcone koło przy motorze, które chce ruszyć: Wrrrrrrrr.

Takie hałaśliwe przejazdy powtarzają się kilkanaście razy. I tak od dwóch lat. W lecie okna domów są otwarte. Odczucie jest nie do wytrzymania. Nikt ich nie kontroluje, nie zatrzymuje. Tu sobie znaleźli dobre miejsce do tego rodzaju dziwnej zabawy. Na równe nogi stawiają ludzi mieszkających w okolicy. Wyobrażam sobie, co mogłoby się stać, gdyby ktoś przechodził przez jezdnię, przebiegał pies lub jechał inny samochód. To wszystko dzieje się to w odległości dwóch domów od komisariatu policji.

Ten komisariat w dawnych czasach miał niezbyt korzystną legendę, natomiast teraz nie ma tam nikogo, kto chciałby usłyszeć te wszystkie dźwięki. Czy panowie policjanci mają zatyczki w uszach? Czy nie interesuje ich, co się dzieje na ulicy obok? Nie wiem, od wielu lat już w tak zwanej wolnej Polsce nie spotkałam swojego dzielnicowego. Owszem, bardzo interesował się moim mieszkaniem w okresie stanu wojennego. Przychodził, spisywał, pytał, gdzie mąż. Na Rakowieckiej, w więzieniu – odpowiadałam. A kto tu jeszcze mieszka? Gdzie teraz są? Nie wiem, nie utrzymuję żadnych kontaktów. A z kim pani tutaj jest? Sama z psem – pokazuję na mojego jamnika. Popatrzył pan dzielnicowy. No nie, psa to nie spisuje...

A teraz nie można się doprosić, żeby coś zrobili z tą hordą dziwnych kierowców, którzy tu zechcieli sobie zrobić tor wyścigowy. To jest zagrożenie dla miasta. Mówimy o bezpieczeństwie. Wiele się zmieniło w naszym kraju na dobre w tym obszarze. Ale to bezpieczeństwo – malutkie, moje, tu na ulicy Kruczej. Chciałabym spokojnie spać od 23 do 1 w nocy. Żeby przestali testować wytrzymałość mieszkańców. Są przecież specjalne tory i miejsca na wyścigi. Te pod moim blokiem to nielegalne zabawy, których wolałabym więcej nie słyszeć.



eprasa.pl 4732d47551

*Rysuje* ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

# Noblista z rodziną

*Dygotem owocuje konstatacja, że Lech Wałęsa jest naszym jedynym żyjącym noblistą*

Amogliśmy mieć takiego wspaniałego bohatera narodowego. Robotnika, który pokonał imperium zła i dał Polsce wolność. Zamiast krzepiącej legendy mamy swoistą wersję noweli „Dr Jekyll and Mr Hyde". Dla świata to spiżowa postać, dla nas mętna persona z odrażającym życiorysem. Tak ocenia program 500+: „Nie było kiedyś »pięćset« i człowiek zawsze sobie jakoś radził, żeby wyżywić rodzinę".

***Ryszard Makowski***

Okazało się, że nasz Lechu był prekursorem 500+. „Kwituję odbiór pięćset złotych »500« od pracownika służby bezpieczeństwa w Gdańsku za przekazywanie informacji, Bolek" – widnieje na pożółkłej kartce. Styczeń 1971. Tak sobie radził. Na memie siedzi obok żony. Pani Danuta: „Nie ma pieniędzy". Lechu: „Zaraz doniosem".

W przestrzeń publiczną wdzierają się też jego dzieci i wnuczkowie. Klanowi Wałęsów zawdzięczamy „pomroczność jasną", a syn Jarosław jest w ekipie donoszącej na Polskę do UE. Karierę robi też wnuczek Lecha, Dominik. Sąd go skazał na pół roku prac społecznych w wymiarze 20 godzin miesięcznie i karę 1 tys. zł. Za pobicie do nieprzytomności 22-latki w centrum Gdańska! Jackowi Międlarowi też zasądzono pół roku pracy na cele społeczne w wymiarze 30 godzin w miesiącu. Ale uwaga! Za rzekome znieważenie na TT aktywistki nie wiadomo czego – Joanny Scheuring-Wielgus. Taki Nobel w rodzinie się przydaje.

Chociaż w naszym sądownictwie nie wiadomo, co bardziej imponuje – czy to, że dziadek ma Nobla, czy to, że był TW.



eprasa.pl 4732d47551

***Zawistowski prezentuje:* Wizyta oficjalna**

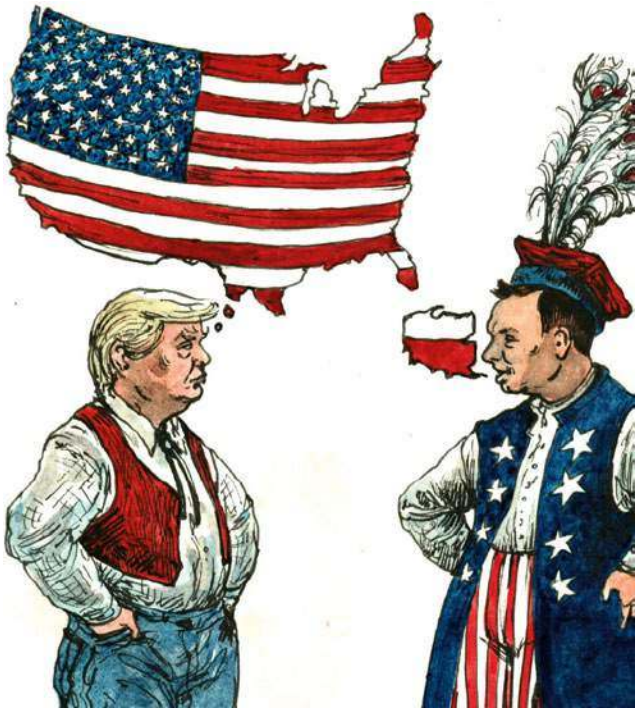

## *Wycinki z przeszłości*

Szukając wskazówki, co zrobić z zaskakującą propozycją Niemiec, którzy po długim okresie ignorowania inicjatywy Trójmorza nagle postanowili się przyłączyć, sięgamy do „Dziejów Polski" wydanych w 1913 r. w Poznaniu. W rozdziale „Bajeczne dzieje Polski" czytamy:

„W Zagórzu chorwackiem wznoszą się nad rzeką Krapiną dwa przyległe wzgórza: Krapina i Psary, a na nich sterczą stare zwaliska zamków. Lud miejscowy opowiada, że w tych zamkach mieszkali niegdyś pogańscy książęta słowiańscy, trzej bracia, Lech, Czech i Rus. […] Lech z Drużyną swoją miał wyruszyć ok. roku 550 za Dunaj i przybyć w okolice leśne nad rzeką Wartą i jeziorem Gopłem, gdzie mieszkali Polanie. Osiedlił się tu, nazwał to miejsce Gnieznem […]. Potomkowie Lecha rządzili kolejne półtora wieku, a po ich wygaśnięciu wybrał naród dwunastu wojewodów. Około połowy VIII wieku miał wylęgnąć się w pieczarze pod Wawelem żarłoczny smok, który pustoszył okolicę i pożerał nie tylko bydło, ale i ludzi. Dzielny Krakus zgładził tego smoka, a naród wybrał go za to panującym księciem. Po śmierci Krakusa miał panować jego syn Lech II, a po nim jego siostra Wanda. O rękę Wandy starał się niemiecki książę Rydyger, który nawet przemocą chciał ją porwać w małżeństwo. Wanda, nie chcąc ręki oddać cudzoziemcowi, rzuciła się do Wisły".

I tę właśnie scenę, ilustrację z tejże książki, publikujemy obok.

***(mk)***

WANDA, CÓRKA KRAKUSA, RZUCA SIĘ W NURTY WISŁY.

# Ariadna jednak nie wróciła...

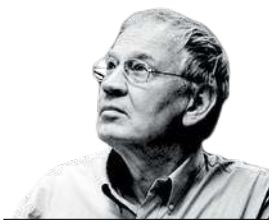

***Leszek Długosz***

Kilka lat temu publikowałem ten wiersz. O tej wrześniowej porze uporczywie powraca do mnie. Myślę – nie szkodzi przypomnieć go albo i poddać nowym czytelnikom. Skupia się w nim (jak pięknie i dramatycznie) tamten – „Ostatni Rozjazd Rzeczpospolitej" – Wrzesień '39. Wyjeżdżali w nieprzenikniony ciemny los. Jak wielu mogło przeczuć, że jeśli nie żołnierski, to czeka ich wygnańczy grób?

***Maria Pawlikowska-Jasnorzewska (1893–1945)***

***Nitka Ariadny***

*Jest w Zaleszczykach, nisko w dole, na Rybackiej*
*Pensjonat „Ariadna". Do połowy nieba*
*Sięgały przed nim wzgórza jak zwieszony kilim*
*W roślinowych barwikach jesiennie kwitnący...*
*Dniestr, płytki i zaspany, czołgał się powolnie,*
*Dzieląc polską tragedię od rumuńskiej ciszy*
*W górze wśród chmur, monastyr był jak kępa dzwonków...*

*O świcie – słońca widać nie było w parowie,*
*Aż o dziewiątej – z dumą brało mur przeszkody*
*Jak złoty koń o skoku zwolnionym, rozwianym...*
*Przejaśniały się nagle wód ślimacze prądy*
*Zwalniając krok do reszty. Z drzew olśnione liście*
*Na wiatr padały, w nurty niosąc się graniczne*
*I na ziemię sąsiedzką. W ogródkach nad rzeką*
*Rozsypały się róże – przekwitała Polska.*

*Pensjonat „Ariadna" był ostatnim punktem*
*Mojego zamieszkania w Kraju. Od tej chwili*
*Weszłam w Labirynt. Lecz niech imię Ariadny*
*Będzie mi dobrą wróżbą! Kłębek trzymam w ręce*
*Nitkę tam uwiązałam na progu. Powrócę.*


| CENNIK PRENUMERAT* | OKRES PRENUMERATY | | |
|---|---|---|---|
| | 3 miesiące | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
| SIECI | 69 zł | 129 zł | 229 zł |
| wSIECI HISTORII | 21 zł | 39 zł | 75 zł |
| pakiet SIECI i wSIECI HISTORII | 84 zł | 158 zł | 280 zł |

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej




eprasa.pl 4732d47551

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

# Różnorodność i hejt

Różnorodność podobno jest przyprawą życia. Ale z przyprawami (jak i ze słodyczą) można przegiąć. Już na łamach „Sieci" sygnalizowaliśmy, że gloryfikowanie różnorodności jako jednocześnie leku na brak tolerancji, jako napędu dla rozwoju gospodarki, jako nieocenionego zasobu ubogacającego kulturę, wreszcie jako zabezpieczenia przed prowadzącymi do wojen nacjonalizmami – może w efekcie okazać się ułudą.

Różnorodność, tak jak wolność, potrzebuje ram. Jeśli ma nieść ze sobą dobro.

## EWANGELIŚCI RÓŻNORODNOŚCI

Są osoby i instytucje, które tak właśnie same siebie określają. W wielu kontekstach cywilizacji Zachodu różnorodność jest lansowana wprost uporczywie. Także w Polsce różnorodność ma swoich propagatorów. Vide twórczość lub deklaracje programowe artystów, intelektualistów akademickich, publicystów, duchownych – a to pod hasłem ekumenizmu, to poprzez festiwale czy „dni różnorodności" pod hasłami „solidarności" i „tolerancji". Hasła mogą brzmieć sympatycznie, ale nie całkiem idą w parze z wyzwaniami praktycznego zarządzania złożonymi systemami społecznymi.

Z jednej strony trudno się tym trendom dziwić, bo polskie społeczeństwo doświadczyło w swej historii okresów tak prymitywnej homogenizacji, że różnorodność często postrzegana jest jako dobro bezdyskusyjne. Kłopot w tym, że w niektórych środowiskach zapanował niemal bezkrytyczny kult bożka-różnorodności.

## SPOŁECZEŃSTWO TYPU FUSION?

Co się kryje w haśle „w różnorodności siła"? To chyba nie tak, że najważniejsze to „przekraczać siebie" w drodze ku „innemu". Może to działało w świecie analogowym, gdy nie było internetu, możliwości błyskawicznego puszczania w świat banalnego i zarazem hejterskiego komunikatu, możliwości łatwego i szybkiego przemieszczania się z miejsca na miejsce. Dziś świat jest tak przesycony różnorodnością, że sama metafora „przekraczania granic" skłania do zadumy. Żyjemy przecież – by tak rzec – hybrydowo: „tu" i „tam", „teraz" i „wczoraj" oraz jednocześnie „jutro".

To, że sprawdza się kuchnia fusion, nie oznacza, iż na dłuższą metę przyjazne okaże się społeczeństwo fusion. Nie da się ad hoc tworzyć społeczeństw-kolaży i nie ponosić odpowiedzialności za to, co one przyniosą dla potomnych.

Różnorodność jest inspirująca, zwłaszcza dla filozofujących eseistów, artystów etc. Jednak dla praktyki społecznej konsekwencje sytuacji, w których relacje między składnikami procesów stale się zmieniają, i to często w sposób nieprzewidywalny, są bardziej przyziemne. Czemuż to w tym wspaniałym, różnorodnym świecie, czego uosobieniem ma być kolorowa Europa, występują hermetycznie zamknięte społeczności tworzone na Zachodzie przez przybyszów z kultur iście nieliberalnych?

## „DIALOGI" KULTUR

Tymczasem spotkania odległych, często nader od siebie odmiennych kultur to proces, który obok warstwy pożądanej, dialogowej, ma liczne inne warstwy ukryte.

Oto biedni mają nagle żyć wśród bogatych – bogatych w inny sposób, niż działo się to w ich macierzystych kulturach. Tam bogaci należeli do klas wyższych i niejako „zasługiwali" na swoje wyróżnienie. Tymczasem w Europie znacznie bogatsi od przybyszów są „zwykli" inni, różniący się (zdawałoby się) tylko kolorem skóry lub religią.

Oto niewykształceni mają żyć pośród tych, dla których powszechna edukacja, i to na wielu szczeblach, jest czymś naturalnym od pokoleń.

Oto przyzwyczajeni do milczenia i upokorzeń są wrzuceni w kulturę wolności słowa i sprzeciwu wobec władzy.

Oto przybysze z krajów, kiedyś często brutalnie podbitych, postkolonialnych mają żyć pośród swych dawnych władców, ba, oprawców.

Jeśli myślicie, że w tle tego wszystkiego nie ma uwarunkowanych kulturowo, historycznie, religijnie, bazujących na naturalnych ludzkich odruchach głębokich pokładów niezrozumienia, niechęci, nienawiści, wreszcie impulsów pogardy, to...

To może warto rozważyć, na ile ocean internetowego hejtu ma swe źródła także w zaskoczeniu różnorodnością przyrastającą w tempie, za jakim nie nadążają zwykłe ludzkie umysły.

Różnorodność kulturową trzeba dawkować z umiarem.

***Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie***

59/0818/F | 53/0818/F



eprasa.pl 4732d47551

Już 17 WRZEŚNIA w tygodniku SIECI

# Polacy, którzy zmienili świat

## SERIA DODATKÓW EDUKACYJNYCH

# Wynalazcy szczepionek i odkrywcy witamin

• Ludwik Hirszfeld • Kazimierz Funk • Hilary Koprowski

PARTNER DODATKU

ORLEN

W każdy pierwszy poniedziałek miesiąca do końca roku kolejne odcinki o polskich wynalazcach, odkrywcach, innowatorach, którzy uczynili świat lepszym

niepodległa | POLSKA STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

eprasa.pl 4732d47551

PREMIERA

# Drogi Wolności

TVP VOD

VOD.TVP.PL

TVP 1

NIEDZIELA 20:10

eprasa.pl 4732d47551